

Kod dostępu
do **Wyborcza.pl**
na weekend

WOLNA
SOBOTA

Nowa edycja
Jutronauci 2023

• Szkoła, przedsiębiorczość,
kosmos, nauka. O jakiej
Polsce marzą młodzi



**WYSOKIE
OBCASY**

Bovska
Co was obchodzi moja
płodność

Bogobojni gwałciciele



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Przyroda w ruinie

Raport ze zniszczeń, zaniedbań
i przekrętów 8 lat rządów PiS

Marcin Żendźniak



rys. MARCIN BONDAROWICZ

wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



– Skąd wracacie?
– A Żydów
wyrzucaliśmy
Reportaż Anny Bikont



**Od PAX do Unii
Wolności**
Żywot działacza
pocziwego

**Indyki
na Syberii**
Nowy projekt
Putina

**Prima
aprilis**
Jak wkręcić
arcybiskupa

JUTRONAUCI

Nie bawmy się jak szympansy

Starsi próbują narzucić swoje zasady. Młodzi wchodzi w zwarcie. A przecież można inaczej

Sobczak



Jako bardzo młoda osoba nieraz miałam ochotę ryknąć do starszych jak Rage Against the Machine: „Chcecie mnie dyskredytować! Co mam zrobić, żeby was obudzić?”. Pierwszym odruchem wobec każdej zasady był u mnie bunt. Rodzice i nauczyciele nie mieli lekko.

Takich nastolatków bardziej konserwatywna część społeczeństwa próbuje uciszyć, dostosować, aż „zmadrzeją”. Gdyby to mogło zadziałać, byłibyśmy jak szympansy, które działają po swojemu wyłącznie wtedy, gdy w okolicy nie ma dorosłego osobnika, którego mogą naśladować. Owszem – walczą o władzę i terytorium, ale nie negocjują przy tym systemu wartości i zasad rządzących społeczeństwem.

Ludzkie społeczeństwo konflikty pokoleń toczy od zawsze, a koszt emocjonalny ponosi każda ze stron. Powstaje przy tym energia rozwijająca cywilizację. Ostatnio jest jej jakby więcej, bo też młodzi wychowują się w innym świecie

niż my. Zetki nie znają świata bez PiS i PO, bez smartfonów, bez tanich linii na drugi koniec świata. Mają inny pomysł na pracę, prywatność, rozwój. Czy taką przepaść da się zasypać?

Do konfliktu pokoleń możemy podejść na dwa sposoby – zwarcia lub gry o sumie niezerowej.

W pierwszym sposobie starsi próbują narzucić swoje wartości i zasady. Nie ma tu miejsca na negocjację. Starsi nie dzielą się odpowiedzialnością, w efekcie zamykają się na wiedzę i wsparcie.

Młodzi w zwarcie wchodzi z podobnym nastawieniem: przekonani o własnej nieomyślności i niechętni do poznania doświadczeń starszych. W efekcie popełniają błędy, których łatwo mogli uniknąć.

Koszt zwarcia to uszczerbek w relacjach i stagnacja. W zwarcu stajemy się trochę jak szympansy – wygra silniejszy, ale postępu z tego nie będzie.

Do drugiego sposobu zachęca biolog i neurodydaktyk dr Marek Kaczmarzyk w podcaście „EduAkcja”. Jeżeli dwa pokolenia siadą do gry, obie strony muszą się trochę wysilić. Starsi jako doświadczeni mają początkowo przewagę. Dlatego zacząć trzeba od negocjacji zasad, nie ma tu miejsca na argument „bo za-

wsze tak było”. Po obu stronach potrzebna jest otwartość na wymianę wiedzy i wysłuchanie doświadczeń. Także tych, które budzą irytację lub znużenie.

Nie będzie łatwo, ale warto się wysilić, bo to gra o sumie niezerowej, a zatem obie strony na niej zyskują. Kaczmarzyk tłumaczy to obrazowo: „gdy nauczyciel nauczy czegoś ucznia, sam tej wiedzy nie traci”. Jest wręcz odwrotnie – uczenie innych pomaga utrwalić wiedzę i lepiej zrozumieć siebie.

Do działania opartego na podobnym założeniu zapraszamy w najnowszej edycji „Jutronautów”. Wybraliśmy grupę ambitnych i utalentowanych ludzi w wieku 16-30 lat. Stworzyliśmy dla nich program mentoringowy, w którym wsparcia udzielił nasi dotychczasowi jutronauci, zwykle starsi mniej więcej o pokolenie.

Z doświadczenia wiem, że na dobrym mentoringu zyskują obie strony. Powstaje potencjał do zmiany perspektywy, elastyczności i empatii. Pomysły młodych jutronautów połączone z doświadczeniem starszych będą mogły zakwitnąć.

Jako wicenaczelną „Wyborczej” cieszę się na myśl o czytaniu o ideach młodych jutronautów. Zaczynamy już dziś – na

str. 34-35 publikujemy marzenia młodych o Polsce przyszłości. Niektóre odzwierciedlają wiek jutronautów i, co tu kryć, w pierwszym odruchu budzą reakcję: „aha, żeby politycy kooperowali, żebyśmy byli innowacyjni i walczyli z wykluczeniem, brakuje tylko pokoju na świecie”. Ale przecież mowa o tym, co najważniejsze. Czy to wzruszenie ramion nie mówi wiele o nas, starszych? O niewierze, że da się coś zrobić? Z radością czytam więc, że marzą o lepszej szkole. O podboju kosmosu. O inwestycjach w naukę. O świadomości ekologicznej. O godnej płacy.

W projekcie „Jutronauci” przez cały rok w tekstach, podcastach i analizach będziemy odpowiadać na ważne cywilizacyjne pytania. Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy? Czy czeka nas świat bez dzieci i wnuków? Czy przyroda powinna mieć prawa? A sztuczna inteligencja prawa i obowiązki?

Za konkretnymi wynalazkami, badaniami i działaniami w społecznościach młodych jutronautów stoją wartości, które przedstawiciele mojego pokolenia powinni przynajmniej przemyśleć i spróbować zrozumieć. Trzymam kciuki, żeby wystarczyło nam otwartości i elastyczności na znacznie więcej. ●

Aleksandra Sobczak



Amsterdam Klopsiki dla jaskiniowca

W amsterdamskim muzeum nauki Nemo zaprezentowano klopsa z wyhodowanego w probówce mięsa mamuta. „Sztuczne” mięso już nie jest eksperymencem ani ciekawostką, tylko rynkowym produktem, ale australijski start-up Vow liczy, że tak egzotyczna odmiana skuteczniej przyciągnie uwagę konsumentów, a przy okazji zwróci uwagę na konsekwencje zmian klimatycznych. Australijczycy myśleli najpierw o kotlecie z ptaka dodo, ale nie zachowało się jego DNA.

FOT. MIKE CORDER / AP

Andrzej rysuje



Liczba tygodnia

Tylko

35
010

TYS. KOBIET

zostało patronkami głównych ulic najważniejszych miast w Europie. Brzmi imponująco, ale to tylko 9 proc. z 41 tys. uhonorowanych postaci.

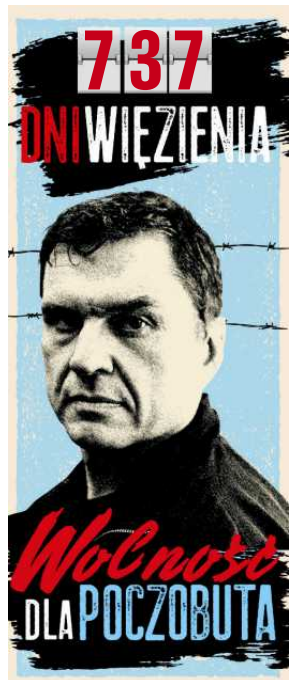


Zbadano 145 933 ulice w 30 głównych miastach europejskich. Najlepiej pod względem parytetów wypadają Skandynawowie (Sztokholm i Kopenhaga) oraz Hiszpanie, najgorzej Grecy, Czesi i Węgrzy, chociaż biorąc pod uwagę przekaz kryjący się za patronkami, Hiszpania spada w rankingu, bo aż 211 ulic oddaje cześć różnym wcieleniom Matki Boskiej. W top 10 patronek, które nie były świętymi lub boginiami, prowadzą Maria Skłodowska-Curie oraz Bertha von Suttner – austriacka pisarka, pierwsza kobieta uhonorowana pokojowym Noblem. Więcej ►

Biqdata.wyborcza.pl

FOT. PIOTR HEIKE / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kod dostępu do Wyborcza.pl



Top 2
wybrane z tygodnia
Najważniejsze wydarzenia

Niedziela

Idą bronić papieża

1 W 18. rocznicę śmierci Jana Pawła II przez kraj przejdą marsze papieskie. Główny – Narodowy Marsz Papieski – przez Warszawę. Zorganizowano je w odpowiedzi na reportaż TVN „Franciszkańska 3” dowodzący, że Karol Wojtyła brał udział w tuszowaniu pedofilii w Kościele, dlatego zwane są „marszami w obronie papieża”. Wyjątkiem będzie Poznań, gdzie skrzykiwali się kibole Lecha i abp Gądecki odwołał marsz.



FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL, SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

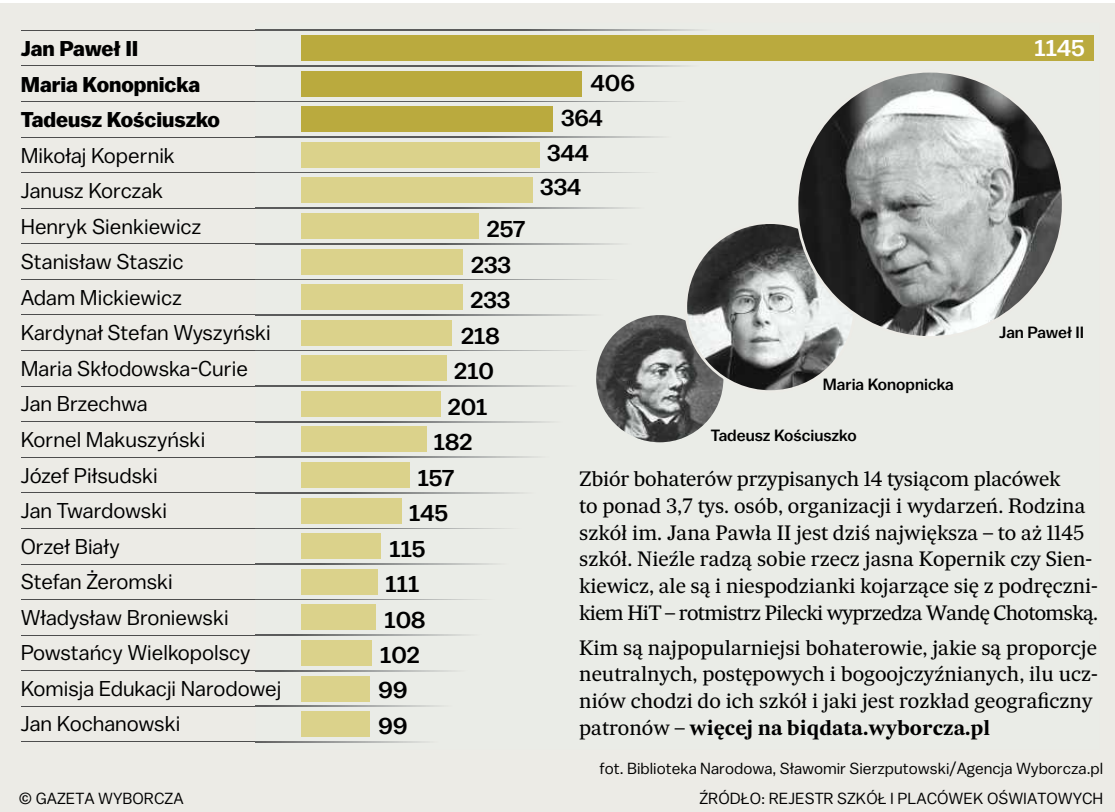
Poniedziałek

Duda leci do Włoch

2 Po co – nie wiadomo, bo spotkania z Dudą nie ma w planach prezydent Sergio Mattarella, a premierka Giorgia Meloni dzień wcześniej wybiera się do Indii, prezydent dopiero co, bo w październiku, był we Włoszech na Światowym Forum Żywnościowym, a Meloni odwiedziła Warszawę w lutym. Nazwała Polskę „moralną granicą Zachodu” i oznajmiła, że UE powinna być „gigantem politycznym, a nie biurokratycznym”.



Jan Paweł Pierwszy
Sprawdziliśmy dane o patronach szkół



Bibi skapitulował. Co dalej?

Start-up Izrael ma się dobrze

Już nie muszę się wstydzić mojej ojczyzny. Mogę być dumny

Plocker

Po trzech miesiącach coraz ostrzejszych protestów i presji Waszyngtonu (we wtorek mocno wybrzmiała w Izraelu wypowiedź prezydenta Bidena, że „Izrael nie może iść dalej tą drogą”) premier Benjamin Netanjahu skapitulował. Przynajmniej częściowo i na pewien czas ogłosił zawieszenie reformy sądownictwa. Reformy, której celem numer jeden jest absolutna kontrola rządu nad procesem mianowania sędziów do Sądu Najwyższego oraz możliwość anulowania – zwykłą większością w parlamencie (Knesecie) – decyzji i uchwał SN. To nie reforma – ostrzegają, i słusznie, jej przeciwnicy – to rewolta antydemokratyczna, dyktatorski zamach stanu pod płaszczykiem skomplikowanych sformułowań prawnych.

Teraz debaty w Knesecie nad reformą zostały zamrożone, natomiast otwarto negocjacje między koalicją i opozycją pod auspicjami prezydenta Izaaka Herzoga, który przedstawił własny projekt. Czyli grunt do wypracowania ugody.

W międzyczasie jednak Netanjahu pogrążył Izrael w chaosie: osłabił wojsko i siły bezpieczeństwa, doprowadził do tego, że elitarne jednostki rezerwistów – od pilotów po ludzi wywiadu i kontrwywiadu – odmawiały ochotniczej służby, zdewaluował walutę, spalił mosty w stosunkach z żydowską diasporą, naraził na szwank stosunki z Ameryką i Europą, zdymisjonował szanowanego ministra obrony, uderzył w najcenniejszy sektor gospodarki, technologię, zaniepokoił inwestorów, zdewastował image Izraela na świecie. No i wyprowadził setki tysięcy obywateli na ulice.

Przez pierwszy kwartał 2023 udało mu się też zamienić ostatni sukces wyborczy w upadek. 65 proc. respondentów ocenia działania premiera „zdecydowanie negatywnie”, a wśród zwo-

lenników partii Likud, na której czele stoi Netanjahu, ten odsetek wynosi 60 proc. Dymisji ministra obrony Jo’awa Galanta sprzeciwia się absolutna większość społeczeństwa, która równocześnie popiera wstrzymanie „reformy sądownictwa” (w tym znów większość zwolenników Likudu). I co najgorsze z punktu widzenia Bibiego – jego partia spada na łeb na szyję w sondażach: gdyby wybory odbywały się dziś, Likud zamiast 32 przedstawicieli w Knesecie miałby 25 – to najgorszy rezultat od dekad. Trudno znaleźć w historii Izraela podobny regres kapitału politycznego partii rządzącej w tak krótkim czasie. Natomiast dwie główne partie opozycji – jednej przewodzi były głównodowodzący armii Benny Gantz, a drugiej były dziennikarz i były premier Jair Lapid – programowo bliskie jak syjamskie bliźnięta, mogłyby liczyć wspólnie na 47-49 miejsc.

Pytanie więc, po co cały ten spowodowany kryzys. Przecież reforma sądownictwa, którą nie Bibi wymyślił i która nie figurowała wysoko na liście jego zadań, nie nadawała się w tym kształcie do realizacji w izraelskim kontekście instytucyjno-społecznym.

I była nawet kompletnie zbędna: sąd najwyższy jest od wielu lat instancją konserwatywną, niepodważającą decyzji rządu i parlamentu, i m.in. umożliwia kontynuację okupacji i żydowskiego osadnictwa na Zachodnim Brzegu. Nie kwestionuje rosnącej presji ortodoksyjnej religijności i zapewnia prawną tarczę oficerom sił zbrojnych i służb bezpieczeństwa działającym na terenach Autonomii Palestyńskiej. Ale i to za dużo w oczach ekstremistycznej, ultranacjonalistycznej mniejszości, którą Bibi przytulił i przekształcił w siłę o decydującym wpływie na koalicję. Ich kaprysy stały się

jego polityką. Do tego stopnia, że mówienie o wojnie domowej stało się w dobrym tonie.

Ale jest coś jeszcze. Pod koniec grudnia pisałem: „Nie powinno być wątpliwości co do ideologii szóstego rządu, którego premierem jest Netanjahu. Każdy rozsądnie myślący Izraelczyk musi być przerażony wizją przyszłości kraju, którym będą rządzić siły wrogie niezależnemu sądownictwu, prymatowi prawa, tolerancji i liberalizmowi. W tej czarnej przyszłości będę się musiał wstydzić ojczyzny”. Teraz chyba już nie muszę. Mogę być dumny. Dumny z masowych protestów wszystkich, ale naprawdę wszystkich grup i klas w tak zróżnicowanym społeczeństwie – protestów pokojowych, umiarkowanych, pomysłowych, nie szukających starć z policją, a jednak wyjątkowo efektywnych. To jak nowa forma społecznego start-upu.

Masy, niezorganizowane przez nikogo, ale pewne siebie, obroniły Izrael jako państwo demokratyczne i liberalne. Zneutralizowały radykalne frakcje narodowo-religijne, osiągnęły to, czego nie osiągnęły ruchy demokratycznego oporu w Turcji, na Węgrzech, w Hongkongu, w Polsce

Dumny z braterstwa protestujących: dokerów i dyrektorów banków, oficerów rezerwy i nauczycieli, studentów, inżynierów, naukowców, kasjerów w supermarketach i właścicieli centrów handlowych, filozofów i piosenkarzy, młodych kobiet i eme-

rytek. Związków zawodowych i Związku Przemysłowców. Dumny z setek tysięcy Izraelczyków, którzy zawładnęli w decydującą noc i następujący po niej dzień – absolutnie spontanicznie – ulicami miast i nie ustąpili, dopóki Bibi nie ustąpił. Te masy, niezorganizowane przez nikogo, ale pewne siebie, obroniły Izrael jako państwo demokratyczne i liberalne. Zneutralizowały radykalne frakcje narodowo-religijne, osiągnęły to, czego nie osiągnęły ruchy demokratycznego oporu w Turcji, na Węgrzech, w Hongkongu – i niestety również w Polsce.

Co dalej? Skrajna prawica nie złożyła broni, organizuje się ponownie. Wie, że sytuacja może obrócić się na jej korzyść. Netanjahu składa różne umiarkowane obietnice – ale on i prawdopodobność spotykają się rzadko i na krótko. Nie zapominajmy, że jest nadal sądzony za korupcję i nadużycie władzy w procesie ciągnącym się od czterech lat.

Z jednej strony Bibi jest pod presją ludzi i członków rodziny o przekonaniach radykalnie szowinistycznych i konspiracyjnych. Z drugiej strony opinia publiczna, choć podzielona, chce szybkiej zgody, żąda szybkiego powrotu do stabilizacji, niezbędnej w obliczu nuklearnych gróźb z Iranu wspieranego przez Rosję i popierającego terrorystyczny libański Hezbollah. Młodsze pokolenie wie bardzo dobrze: „cud” gospodarki Izraela w tak wrogim otoczeniu był, jest i będzie możliwy tylko pod warunkiem działania prawdziwej demokracji. Walka o oblicze i istotę państwa żydowskiego trwa. To wielopokoleniowy maraton, a nie sprint. ●

***Sewer Plocker** – publicysta i naczelny redaktor ekonomiczny „Jedijot Achronot”, największego izraelskiego dziennika

Polskie lasy są nasze wspólne, a nie kolegów Ziobry

PRZYRODA
W RUINIE

Z **URSZULĄ ZIELIŃSKĄ***,
PRZEWODNICZĄCĄ PARTII ZIELONYCH,
ROZMAWIA **DONATA SUBBOTKO**

Ekoterroryści – mówi o was PiS.

– Zieloni to nie partia zakazów i nakazów, my promujemy lepsze, dłuższe życie. Jeśli PiS nazywa to terroryzmem, to jak nazwać osiem ostatnich lat dewastowania Polski?

Dlaczego zapisaliście się do Koalicji Obywatelskiej, a nie do Lewicy?

– Żeby zielone tematy weszły do mainstreamu. Prawo do czystego powietrza, zdrowszego jedzenia, tańszej energii i bezpieczeństwa energetycznego to nie radykalizm ani luksus, tylko warunek naszego przetrwania. Wymiana kopciuchów na źródła niskoemisyjne nie tylko dociepli domy i obniży rachunki, ale też zlikwiduje smog, czyli nasze dzieci nie będą tyle chorowały.

Skoro to takie łatwe, czemu takie trudne?

– Bo posłowie PiS są jak żołnierze, na komisijskiej energii i klimatu pokazują im wyliczenia, że to i to obniży ludziom rachunki za energię. A oni kiwają głowami, ale i tak głosują za węglem. Pytam kogoś z PiS: „Ale czy pan wie, ile to kosztuje?”. „Nie wiem”. Tyle a tyle. „Naprawdę?”. To partia ludzi uzależnionych lub zmanipulowanych. Wiele posłów PiS ma członków rodziny w spółkach skarbu państwa. Głosują tak, jak muszą. Siatka wpływów. A przyroda to teraz katastrofa.

Na Węgrzech mamy czwartą kadencję Orbána, który skopiował rozwiązania od Putina, a my jesteśmy bardziej niż oni podatni na infiltrację rosyjską. Ratuje nas jeszcze Komisja Europejska. I społeczeństwo obywatelskie, które nie da się zastraszyć.

Przyroda to katastrofa?

– Przykład: PiS jesienią 2018 wprowadził program „Czyste powietrze”. To tylko PR, bo w rzeczywistości realizują program „brudne powietrze”. Zapowiadali, że w ciągu dziesięciu lat zainwestują 103 mld zł w wymianę źródeł ciepła na niskoemisyjne. Po pierwszych trzech latach zakontraktowano ledwo ponad 4 mld zł – to dane z raportu NIK. Do marca tego roku, czyli w piątym roku trwania programu, wypłacono zaledwie 4,8 mld zł.

Co z resztą miliardów?

– Nigdy naprawdę nie było funduszu 103 mld zł na „Czyste powietrze”. Sam mechanizm uzyskania dopłaty na docieplenie domu czy wymianę ogrzewania jest tak skrojony, żeby trudno było z niego skorzystać. Osoby najuboższe – dochody poniżej 1090 zł na głowę w gospodarstwie domowym – choćby im sfinansować 100 proc. kosztów, jak od niedawna obiecuje ten program, nie kupią za to pompy ciepła czy instalacji fotowoltaicznej, bo te 100 proc. nie odnosi się do rzeczywistej ceny rynkowej, tylko do niższej kwoty, uznaniowo określonej przez rząd, np. na fotowoltaikę to maks.

Myśliwi mogą strzelać 150 m od zabudowań mieszkalnych.

Ale wiatraki nie mogą stać nawet 500 m od domu,
bo to wytwarza u ludzi „stan niepokoju”

15 tys. zł. Ci ludzie nie mają z czego dołożyć reszty do pełnej ceny zakupu, zdolności kredytowej też nie mają. Poza tym z programu można otrzymać zwrot dopiero po dokonaniu zakupu i montażu, ewentualnie połowę z góry – a najbiedniejsi potrzebują pełnego dofinansowania już przed zakupem. Na dobrą pompę ciepła z instalacją trzeba dziś wydać ponad 30 tys. zł, koszt niewielkiej fotowoltaiki to co najmniej 20 tys. zł i więcej. A ceny rosną, bo inflacja.

PiS podaje, że rocznie od smogu umiera przedwcześnie ok. 51 tys. osób – to nieprawda. Nowe badania włączają w to zgony wskutek chorób układu krążenia spowodowanych smogiem. Rocznie przedwcześnie umiera ok. 90 tys. Polaków.

Można powiedzieć, że walka ze smogiem, troska o ludzi i ochrona przyrody – czyli conservation – to idee zgodne z tym, czego powinni chcieć prawdziwi konserwatyści. Kto naprawdę jest za życiem, powinien się zapisać do Zielonych.

**ZA NASZE PIENIĄDZE
BUDUJĄ OLIGARCHIĘ****PiS nie walczy ze smogiem?**

– Ich prawdziwe priorytety wyraża to, na co płaci skarb państwa. Proszę porównać: 4,8 mld zł wypłacono z programu „Czyste powietrze”, ale na zamrożenie cen energii i dopłaty dla firm energetycznych tylko w roku 2022 wydano ponad 200 mld zł. Większość na dofinansowanie do węgla i gazu, prawie nic na energię odnawialną. PiS tak to urządził, żeby najmniej zarabiający nie skorzystali z dofinansowania na niskoemisyjne źródła ciepła, ale duże dopłaty dał do kotłów na węgiel.

Dlaczego tak forsują węgiel i gaz?

– Może to skutek działań lobby paliwowego. Za rządów PiS import węgla z Rosji rósł, w 2020 r. był prawie dwukrotnie wyższy niż w 2015. Koszty zakupu węgla, gazu i ropy w 2022 r. wyniosły trzykrotnie więcej niż w latach poprzednich. Od 2016 do 2021 Polska sprowadzała rekordową ilość energii elektrycznej z zagranicy. Dopiero w 2022 r. bilans się wyrównał, bo ludzie na dachach zamontowali sobie prawie 1,5 mln instalacji fotowoltaicznych.

Ropa naftowa płynęła do nas z Rosji. W kwietniu 2022 premier Morawiecki wysłał do Europy Zachodniej lawetę z billboardami „Bloodoil funds Russia's genocide in Ukraine” – skrwawiona ropa finansuje ludobójstwo Rosji w Ukrainie. A w styczniu tego roku okazało się, że to polski Orlen jest największym importerskim ropy w UE. Do 27 lutego wciąż kupowaliśmy z Rosji 10 proc. ropy. Czyli PiS sponsorował wojnę Rosji w Ukrainie. Ku-

rek zakręcił w końcu Putin, nie polskie władze. Wcześniej PiS za śmiesznie niską cenę sprzedał Lotos współpracującym z Rosją Arabii Saudyjskiej i węgierskiemu MOL-owi. PiS krzyczy o suwerenności energetycznej – a sam ją oddał. Nie jesteśmy bezpieczni.

Jak to naprawić?

– Wskutek polityki PiS rośnie dług publiczny, Polska nie ma już pieniędzy. Ale pieniądze z unijnego Funduszu Odbudowy trzeba przeznaczyć zgodnie z celem, m.in. na transformację energetyczną. Miało to być dla nas w sumie 58 mld euro, czyli ok. 272 mld zł. Rząd nie chciał skorzystać z całej tej kwoty i teraz mówi się o 35,4 mld euro.

Po pierwsze: trzeba najbardziej potrzebującym, których nie stać na rachunki za energię, pomóc ocieplić domy – wg kryterium dochodowego. Wciąż istniejące 3,5 mln kopciuchów wymiemy na źródła niskoemisyjne. Tym, których nie stać na pompę ciepła i fotowoltaikę, trzeba je w pełni sfinansować – do 100 proc. kosztów pokrytych z góry, w momencie zakupu. Takich rodzin jest w Polsce co najmniej 1,5 mln. Pozostałym pomożemy częściowym dofinansowaniem. W docieplonym domu jednorodzinnym z pompą ciepła i prądem z fotowoltaiki koszty energii i ciepła spadają praktycznie do zera. W sumie za kwotę 120-160 tys. rodzina, której dziś nie stać na ogrzanie domu, jest zabezpieczona na 20 lat.

**Ponad 100 mld zł poszło
na rekompensaty dla spółek
energetycznych, żeby nie
podnosiły nam cen,
a one i tak nas „kroiły”
– największa na 229 proc.
zysku netto**

Po drugie: nie przeszkadzać ludziom, znieść bariery. Dofinansować sieci przesyłowe tak, żeby wnioski o nowe przyłączenia źródeł odnawialnych były akceptowane, bo dzisiaj są masowo odrzucane. Od 2020 do 2022 r. cztery dominujące spółki energetyczne: PGE, orlenowska Energa, Tauron i Enea odrzuciły w sumie ponad 11 GW mocy odnawialnej ze słońca, wiatru i magazynów energii.

**Odrzucają wnioski ludzi, którzy sami
chcą się energetycznie zabezpieczyć?**

– Tak. Tłumaczą to niedofinansowaniem sieci – ale to leży w gestii tych spółek, one tymi sieciami zarządzają. Drugi argument to rezerwowanie miejsca w sieci przesyłowej m.in. pod Baltic Power, morską farmę fotowoltaiczną PGE, która ma być oddana do użytku w 2027 r.

Dominujące spółki mogą przyłączyć małego producenta energii do sieci albo nie. Widzą w nim konkurencję, bo jak obywatel albo gmina wyprodukuje sobie jednostkę energii, to nie kupi jej od PGE, Tauronu, Enei i Energi. Taki model rynku to oligopol, który zmienia się w monopol, bo Grupa Orlen po kupnie państwowej Energi i państwowego PGNiG stała się imperium multienergetycznym.

Podwładnymi prezesa Obajtka w Orle nie były minister klimatu i środowiska Anna Moskwa i jej zastępczyni Anna Łukaszewska-Trzeciakowska. Ta ostatnia przynosi na sejmową komisję energii i klimatu kolejne projekty reanimowania branży węglowej, gazowej i energetyki jądrowej, a umniejsza znaczenie energetyki odnawialnej. Reanimacja ta kosztuje Polskę grube miliardy z drogiej pożyczek na rynkach światowych. Np. z kwoty 200 mld zł, którą w zeszłym roku przeznaczono na dofinansowanie branży energetycznej i paliwowej, ok. 55 mld poszło na dopłaty dla gospodarstw domowych, po 3 tys. na węgiel i gaz, natomiast większość tej kwoty, ponad 100 mld – na dopłaty dla firm, jak PGNiG/Orlen, PGE, Energa/Orlen, Enea czy Tauron.

Nie powinni ich dostać?

– Nie powinni – ani w takiej ilości, ani w taki sposób. PiS wyciąga nam pieniądze z kieszeni na dwa sposoby. Ten 200-miliardowy zastrzyk dla branży paliwowej pochodzi głównie z funduszu covidowego, a to pożyczka zaciągnięta poza kontrolą parlamentarną, którą wszyscy będziemy spłacać z podatków. Poza tym firmy paliwo-energetyczne miały w zeszłym roku ogromne zyski. Od stycznia do września 2022 spółka PGE SA odnotowała wzrost zysku netto o 64 proc. Pracowałam w różnych dużych firmach – o takim wzroście się marzy. Orlenowska Energa miała do września wzrost o 65 proc.! Nie do wiary, sprawdzałam trzy razy. Ale to nic w porównaniu z PKN Orlen, spółką dominującą w Grupie Orlen – 141 proc. wzrostu i 12 mld zł zysku netto. A wstępne wyniki finansowe za cały 2022 r. są jeszcze wyższe – 229 proc. wzrostu i 28 mld zł zysku netto. Kwoty niewyobrażalne! I to w roku wojny i wielkich podwyżek cen energii dla społeczeństwa.

O czym to świadczy?

– Ponad 100 mld zł poszło na rekompensaty dla spółek energetycznych, żeby nie podnosiły nam cen, a one i tak nas „kroiły” – największa na 229 proc. zysku netto. To transfer pieniędzy od Polaków do firm, które finansują kampanie wyborcze PiS i dają tysiące miejsc pracy ludziom związanym z PiS. Za nasze pieniądze budują oligarchię. W Rosji w ten sposób oligarchię budował Putin.

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Dlaczego prezes Obajtek nie poddał się weryfikacji służb? Dlaczego nie wpuszcza NIK-u do Orlenu, w którym skarb państwa ma „złotą akcję”? Sam o tym decyduje czy jest pionkiem? I kto mu mówi, co ma robić?

Polityka wiatrakowa też jest niezrozumiała.
– W raporcie z 2022 r. PAN obala zabobony na temat energii z wiatraków. W złożonych ustawach – jedna rządowa, siedem poselskich – nikt nie planował stawiać wiatraków 300 m od domu. Miało to być minimum 500 metrów – i tylko w ramach planów miejscowego zagospodarowania przestrzennego, skonsultowanych społecznie. PAN wylicza, że przy 500 m oddalenia hałas z wiatraka jest jak hałas liści czy domowej lodówki. Światowa Organizacja Zdrowia mówi, że energia wiatrowa jest lepsza dla zdrowia człowieka niż ta z węgla i gazu. Ale PiS na to: wiatr na lądzie nie, wiatr na morzu tak, ale tylko nasz – wyprodukowany po 2027 r. przez Baltic Power, czyli orlenowskie PGNiG.

Anna Moskwa była w Orleniu właśnie dyrektorką Biura Morskich Farm Wiatrowych.
– Po niej zajmowała się tym w Orleniu Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, a potem też przeszła do Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Teraz ministerstwo i rząd działają trochę jak lobby Orlenu. I w sumie prowadzą politykę antypolską.

W jakim sensie?
– Jeśli ktoś importuje rekordowe ilości paliw i energii elektrycznej z zagranicy za rekordowo wysokie kwoty, a jednocześnie blokuje polskie źródła energii: wiatrową czy słoneczną, np. lawinowo odrzucając te wnioski o przyłączenie do sieci instalacji odnawialnych, to prowadzi politykę antypolską. Pytanie, dlaczego PiS to robi.

***Urszula Sara Zielińska**

• ur. w 1977 r. – przewodnicząca partii Zielonych (od 2022). Absolwentka zarządzania i marketingu na Akademii im. Leona Koźmińskiego w Warszawie. Od 2019 r. posłanka do Sejmu, członkini klubu parlamentarnego KO, wiceprzewodnicząca sejmowej komisji ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa, członkini komisji ds. energii, klimatu i aktywów państwowych

W tym, co mówią i robią, nie ma logiki. Wiceminister Maciej Malecki z resortu aktywów państwowych pytany w lutym, dlaczego Polska ściga wciąż 10 proc. ropy z Rosji, mówi, że Zachód ściga ropę z Kazachstanu, czyli to prawie to samo co z Rosji. Ale przecież Polska importuje z Kazachstanu węgiel! PiS nawołuje inne kraje, żeby nie sponsorować Putina, ale sam go po cichu sponsoruje. Przypadek?
Kiedy posłowie mają pytania do Orlenu – o marże czy nadmiarowe zyski, to nikt z Orlenu nie przychodzi do Sejmu, na zapytania nie odpowiadają, a NIK ignorują. Nasze „srebra rodowe”, spółki strategiczne dla bezpieczeństwa energetycznego, w których udziały większościowe miał do niedawna skarb państwa – jak Energa, PGNiG czy Lotos – sprzedano Orlenowi, nad którym polskie państwo nie ma de facto kontroli.
Kiedy prezesi spółek energetycznych byli odpytywani na sejmowej komisji energii, klimatu i aktywów państwowych z ich prognozy zysku za rok 2022, każdy kluczył, że jeszcze nie ma danych za czwarty kwartał, chociaż dane za trzy kwartały już wskazywały, ile zysku można się spodziewać. Jedną z pań prezes powiedziała posłom, że nie spodziewa się znacznego wzrostu zysków,

bo w czasie wojny to byłoby nieetyczne – to byłaby „dywidenda wojenna”. Więc ja, poirytowana, szybko ściagam ich raporty finansowe – no i się okazuje, że...

Że jest dywidenda wojenna?

– Właśnie. Gigantyczny wzrost zysków, na czele z rekordzistą PKN Orlen i 229-proc. wzrostem zysku. A oni mają czelność nie mówić posłom prawdy. Kto tym wszystkim kieruje? Często mam wrażenie, że nawet ludzie z PiS nie wiedzą.

Wiedzą, że chcą centralizacji, a nie rozproszenia źródeł energii.

– Jeśli chcemy mieć bezpieczne źródła energii, Polskę w tej dziedzinie suwerenną, to trzeba postawić na energię produkowaną w kraju. Idealnie byłoby, gdyby w przyszłości każdy dom był docieplony, miał niskoemisyjną pompę ciepła i fotowoltaikę. W blokach fotowoltaika na dachu pokryje zapotrzebowanie mieszkańców tylko częściowo, ale i na to są proste rozwiązania w postaci zakupów energii z farm wiatrowych i słonecznych z terenów przemysłowych lub wiejskich. Prawdziwa, głęboka transformacja rozwiąże też problem ubóstwa energetycznego. I na to są pieniądze w Unii.

A węgiel? Co z górnikami, którym Duda i Szydło mówili, że mamy węgla na 200 lat.

– Górnicy wiedzą, że węgiel w ich kopalniach się kończy. Niektórzy sami mi mówili, że koniec górnictwa to nie jest nawet 2035, ale rok 2030, ze względów ekonomicznych. Tylko – mówią – niech ktoś wreszcie stwórz plan, którego będziemy się trzymać. Bo nie ma planu, jest za to mnóstwo kłamstw polityków, jak teraz tych z Solidarnej Polski, którzy chcą „bronąć polskich kopalń”. A przecież to za ich rządów odbywa się ich dzikie zamykanie i zwalnianie ludzi z dnia na dzień. Śląsk z górnikami, z etosem pracy może stać się motorem zielonej transformacji, ośrodkiem innowacji. Tylko trzeba tę transformację w końcu rozpocząć.

PUSZCZA BIAŁOWIESKA MNIE DOBIŁA

Jako Zieloni jesteście też przeciwko elektrowni jądrowej, inaczej niż Platforma.

– Przy tym rozwoju technologii odnawialnych elektrownie jądrowe są już niepotrzebne. Olbrzymi wydatek i znów model scentralizowany. Rozproszenie jest bezpieczniejsze. Od początku wojny w Ukrainie widzieliśmy, jak Rosja terroryzuje ten kraj, podchodząc do Enerhodaru, największej elektrowni jądrowej w Europie, i odłączając jej zasilanie. We Francji, gdzie energetyka jest oparta na jądrowkach, niemal połowa bloków latem 2022 została wyłączona z przyczyn technicznych – i Francja nagle musiała importować energię od sąsiadów.

Wicepremier Sasin i Zygmunt Solorz już podpisali porozumienie na budowę elektrowni.

– Większość krajów UE planuje energetykę rozproszoną. My, Zieloni, postulujemy, żeby w każdej z 2,5 tys. gmin powstała spółdzielnia energetyczna złożona z wiatraków lądowych, farm fotowoltaicznych i wykorzystująca biogaz rolniczy, odpadowy. To gaz odnawialny, w oczyszczonej formie można go wtłoczyć w tę samą infrastrukturę, którą dzisiaj przesyła się gaz ziemny, tyle że biogaz jest produkowany z odpadów z produkcji rolnej. To w Polsce wielki potencjał. Tylko trzeba zmienić ustawę, bo dzisiaj spółdzielnie energetyczne mogą powstawać na wsiach, ale już w miastach nałożono na nie szereg ograniczeń. Mnie nawet powiedział na korytarzu jeden poseł PiS: „Wie pani, każdej megawatogodziny, którą sobie człowiek wyprodukuje na dachu, człowiek nie kupi od dużej spółki”.

Niektórzy mówią o uwłaszczaniu się PiS na spółkach skarbu państwa. Dla mnie to raczej zawłaszczanie tego, co jest polskim zasobem, naszym, społecznym dobrem. Podobnie robią z lasami.

Co robią?

– Sprzedają je na deski i europalety.

Drzewa są po to, żeby je ścinać – powiedział ich posłanka.

– Tak, zwłaszcza stare, jak mówiła. Do polityki pchnęły mnie te wycinki i upolitycznianie sądów. Byłam w Puszczy Białowieskiej, kiedy ją wycinano decyzją ministra Szyszki. Wcześniej żyłam sobie wygodnie, mieszkalam za granicą, dobrze zarabiałam – i nagle jest grudzień 2016. PiS przegłosował ustawę budżetową w zamkniętej sali, nie wpuszcza posłów opozycji. Później do Trybunału Konstytucyjnego wchodzi pseudosędziowie... I jeszcze wycinają Puszczę. Jakby wrogi intruz wszedł mi do domu. Weszli i rąbią cenne meble po babci. Czasem coś nas tak dotyka, że aż żołądek się skręca. Dziewczyno, do roboty – pomyślałam. Ułożyłam sobie plan, że do tego i tego dnia muszę znaleźć pracę w Warszawie, przeneść się do Polski i się angażuję. Ta wycinka w Puszczy Białowieskiej mnie dobiła.

Mapa wycinek ciągle przeraża.

– Także lasów ochronnych, drzew pomnikowych. Powierzchnia zrębów zupełnych, czyli placzków całkowicie огоłoconych z drzew i poszycia leśnego, osiągnęła za PiS-u poziom z lat 80.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska i rząd działają jak lobby Orlenu.

I prowadzą politykę antypolską

Czytałam raport z Okrągłego Stołu, z podstolika ekologicznego z udziałem m.in. współzałożyciela Zielonych Radka Gawlika, później wiceministra środowiska w rządzie Jerzego Buzka, i dr. Andrzeja Kassenberga. Mówili o rabunkowej gospodarce leśnej lat 80., która musi zostać zakończona, a Lasy Państwowe muszą być pod kontrolą i ponosić zrównoważone nakłady na ochronę lasów, nie tylko na wycinkę. I proszę, 30 lat później budżet Lasów Państwowych na wycinkę jest rocznie ponad sto razy wyższy niż na ochronę lasów – mimo że w ustawie o Lasach Państwowych ochrona przyrody jest jednym z podstawowych celów.

Ale jak to: ponad sto razy?

– Dane za rok 2021 mówią, że Lasy Państwowe na ochronę przyrody przeznaczyły 18,9 mln zł, a na wycinkę czy raczej rzeź drzew – 2,2 mld zł. Czyli 116 razy więcej! Pracownia na rzecz Wszystkich Istot policzyła, że 10 proc. lasów jest ciętych bez tzw. planu urządzenia lasu, czyli bez dokumentu dla LP strategicznego.

Na stronie Klubu Jagiellońskiego przeczytałam, że przez zmiany klimatu lasy rosną tak szybko, że nie nadążamy z wycinkami.

– Co za bzdura! W Polsce lasy schną na potęgę. Mamy dużo lasów iglastych, sosna źle sobie radzi w suchym klimacie, stąd duże ubytki w drzewostanach.

Lasy Państwowe opanowali ludzie Ziobry, np. Dariusz Matecki, promotor rosyjskich mediów społecznościowych. Hejter prześladowający posłankę Magdalenę Filik, której syna zaszczuto wkrótce po wykryciu przez nią nadużyć w LP. – Od lat, jak tylko skrytykuje się Lasy Państwowe, ruszają z nienawistnym atakiem.

To przedsiębiorstwo włada jedną trzecią Polski i ma na siebie zarabiać. Teoretycznie społeczeństwo ma brać udział w opiniovaniu tego, co robią, ale to śmiech, bo do planów urządzenia lasu Lasy Państwowe nie muszą brać pod uwagę żadnych opinii, a ich decyzji w tej sprawie nie można zaskarżyć do sądu. Czytałam nowe aneksy do planów cięcia Puszczy Białowieskiej, większość opinii odrzucono. A teraz Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej potwierdził, że Polska niszczy lasy wbrew zobowiązaniom wynikającym z europejskich dyrektyw i konwencji.

Rzecznik LP Michał Gzowski z Solidarnej Polski mówi, że to UE nam zniszczyła Puszczę.

– W 2017, w czasie największych protestów, przy wejździe do Hajnówki wisiał baner: „Ekoterrorysty zniszczyli nam Puszczę, my ją uratujemy”. Sponsorowała go firma sprzedająca drewno, na znanym zdjęciu pod tym banerem wyjeżdża z Puszczy tir pełen drewna.

Komisja Europejska zablokowała cięcie Puszczy przez ministra Szyszkę, który trzykrotnie zwiększył dziesięcioletni plan wycinkowy i wjechał do Puszczy harvesterami – czegoś takiego nie widziano w wolnej Polsce. Przypomnę, że przed 2015 zmniejszono pozyskiwanie drewna z Puszczy Białowieskiej.

W Czerlonce, gdzie były protesty przeciwko cięciom Puszczy, Ekologiczne Forum Młodzieży ks. Tomasza Duszkiewicza postawi pomnik Szyszki. Stanął tam też dom wspólnych modlitw dla leśników.

– To rodzaj młodzieżówki Lasów Państwowych – fundacja ks. Duszkiewicza, myśliwego, którą wg informacji mediów białostockie nadleśnictwa zasilily kwotą 217,5 tys. zł. Parę lat temu PiS utworzył przy Ministerstwie Klimatu i Środowiska swoją Młodzieżową Radę Klimatyczną – w odpowiedzi na Młodzieżowy Strajk Klimatyczny. A kiedy z grupą posłanek powołałyśmy zespół parlamentarny ds. ochrony Puszczy Białowieskiej, to odpowiedzialny za Lasy Państwowe wiceminister Edward Siarka z SP też powołał przy ministerstwie zespół ds. Puszczy. W 2019 r. mieli tam opracować zintegrowany plan zarządzania Puszczą Białowieską jako dziedzictwem UNESCO, ale do dziś go nie ma.

To Ekologiczne Forum Młodzieży urządza polowania, uroczystości patriotyczne i broni Lasów Państwowych.

– Jak bojówka. Niesamowite. O Puszczę Białowieską toczy się przedziwna walka. Większość obszaru trzech nadleśnictw Puszczy to rezerwaty i obszary cenne przyrodniczo. Lasów gospodarczych, typowych plantacji drewna, jest tam niewiele. Dlatego te nadleśnictwa są niedochodowe i z finansowego punktu widzenia opłacałoby się Lasom Państwowym oddać je pod park narodowy. Ale wolą ciąć. Na to się nakłada nowa strategia bioróżnorodności UE, którą Lasy Państwowe straszą.

Wiceminister Siarka mówi, że wspólna polityka leśna Unii to będzie upadek przemysłu drzewnego – i nie oddamy lasów.

– Bo nie chcą kontroli. Unia przywróciła by transparentność. Strategia bioróżnorodności może zakończyć konflikt między ochroną przyrody a produkcją drewna. Lasy Państwowe znają się na produkcji drewna, więc niech to robią, ale w miejscach do tego przeznaczonych. Terenami cennymi przyrodniczo powinni zarządzać ludzie, którzy znają się na ich ochronie.

Dzięki wspólnej polityce rolnej Unii unowocześniono polskie rolnictwo.

– Podobnie pomoże nam to w energetyce i przyrodzie. Ale zanim wejdzie unijna polityka leśna i 10 proc. naszych terenów cennych przyrodniczo zostanie objętych ścisłą ochroną, PiS i Solidarna Polska na gwałt wycinają lasy, m.in. wspaniałe lasy bukowe w Puszczy Karpackiej. Podobnie poszatkowano Puszczę Piską, zwłaszcza w czasie epidemii, kiedy przedziwną decyzją zamknęto lasy.

Unia chce, by do 2030 r. zwiększyć tereny pod ścisłą ochroną do 10 proc., wzmocnić ochronę przyrody, sadzać drzewa w miastach...

– I tego w Polsce potrzebujemy. Mamy to wpisane w strategiach długofalowych. Tylko nikt tego nie realizuje. A lasu w Polsce nie przybywa. Polska ma poziom lesistości na poziomie 30,9 proc., a średnia europejska to 34,9 proc. O tym Lasy Państwowe nie lubią mówić. Aktywiści alarmują, że statystyki leśne mogą być zawyżane choćby w taki sposób, że na obszarze pełnym ponadstuletnich drzew LP zwiększyć z nich wycinają, zostawiają kilka – i ten fragment wciąż kwalifikują jako las stuletni. Mimo tego statystyki i tak są złe. Mam olbrzymią tabelę, co roku biorę raport o stanie lasów i wprowadzam ręczne zmiany, ile przybyło hektarów, ile ubyło. Powierzchnia lasów, czyli lesistość, od lat się nie zmienia, a powierzchnia zrębów zupełnych powróciła do poziomu z lat 80., kiedy prowadzono rabunkową gospodarkę leśną.

Teraz w Polsce pod ścisłą ochroną jest tylko 1 proc. terenów. W Europie to 3,6 proc. Przez ostatnie 21 lat nie powstał żaden park narodowy – odkąd w 2004 r. w ustawie o ochronie przyrody zmieniono jedno słowo. Wcześniej dla powstania parku narodowego potrzebna była opinia samorządu, a po zmianie: zgoda samorządu. To klucz do blokowania nowych parków narodowych. Poległ na tym były minister środowiska w rządzie Donalda Tuska, prof. Maciej Nowicki, kiedy próbował powiększyć park narodowy w Puszczy Białowieskiej, bo teraz to tylko 17 proc. Puszczy. Rozmawiał, pisał listy, wywalczył budżet na rozwój regionu. Nic z tego, zablokowali go. Ale już sprzedać kawałek parku narodowego Kościłowi można. W Świętokrzyskim Parku Narodowym decyzją premiera Morawieckiego oderwano teren na Łyścu i teraz o jego kupno – z 99-proc. bonifikatą – ubiega się zakon oblatów.

OKRADAJĄ NAS Z NASZEGO DOBRA NARODOWEGO

Co się dzieje z pieniędzmi Lasów Państwowych?

– Skarb państwa ma wpływy podatkowe, ale trudno się dowiedzieć czegoś więcej. Lasy Państwowe mają 429 nadleśnictw, wiele szczebli zarządzania, siedzib w centrach miast, ogromny majątek pod kontrolą. Z Funduszu Leśnego drobne pieniądze dostają samorządy: na drogę, obiekty małej turystyki, uznaniowo. Teraz można odnieść wrażenie, że pieniądze płyną głównie tam, skąd pochodzą lub gdzie rządzą ludzie ministra Ziobry. Za chwilę w lasach stanie kilka tysięcy billboardów promujących spółkę, a może i partie SP i PiS. Lobby leśno-myśliwskie jest sprężone z samorządami, parafiami. Panowie chodzą na polowania, znają się i lubią.

Niedawno z konkursu Lasów Państwowych „Drewno jest z lasu” 10 mln zł poszło do stu parafii.

– To pokazało ich sklejenie z Kościołem. Jednocześnie tyłu brutalnych akcji pacyfikowania aktywistów, tablic „zakaz wstępu”, żeby swobodnie wycinać drzewa, nie widzieliśmy w Polsce po 1989 r. To, co ta władza zrobiła na naszych oczach z polskimi lasami, jest rodzajem prywatyzacji.

PO i PSL chciały w 2014 r. wpisać do konstytucji zakaz prywatyzacji Lasów Państwowych, ale posłowie PiS się nie zgodzili.

– I zrobiono kłamliwą kampanię odwrotną – że to Platforma chce sprywatyzować lasy. A teraz Solidarna Polska i PiS wycinają polskich lasów więcej i sprzedają je albo do elektrowni na spalanie, albo za granicę. To kolejna forma okradania nas z naszego dobra narodowego.

Lasy Państwowe zaprzeczają, że eksportują drewno i sprzedają do Chin.

– Bo oni sprzedają drewno pośrednikom, którzy je następnie sprzedają do Chin czy gdzie indziej. Z corocznych raportów o stanie lasów wynika, że liczba metrów sześciennych drewna pozyskanego od 2016 r. do 2021 r. wzrosła o 12 proc. w porównaniu z poprzednimi sześcioma latami. Tymczasem polska branża drzewna alarmuje, że nie może kupić drewna na polskim rynku i musi je sprowadzać z Europy. W dodatku Lasy Państwowe rezygnują z certyfikatu FSC – znaku, że drewno pochodzi z lasów zarządzanych w sposób zrównoważony. Zapoczątkował to brat Daniela Obajtka, Bartłomiej Obajtek, dyrektor Lasów Państwowych na Pomorzu.

Czemu nie chcą tego certyfikatu?

– Bo nie chcą prowadzić zrównoważonej gospodarki leśnej, ale oczywiście nikt nie powie tego wprost – mówią o jakichś problemach z umową i trwających negocjacjach. Do tego spalają drewno na potęgę w elektrowniach. Latem 2020 Ministerstwo Środowiska wprowadziło do ustawy o OZE nową definicję „drewna energetycznego”, żeby móc sprzedawać drewno z lasu elektrowniom. Drzewo, które się zetnie, powinno przede wszystkim być wykorzystane do np. produkcji mebli czy wyrobów długotrwałych, żeby wydłużyć jego cykl życia. A PiS dopuścił do spalania świeżo ściętej kłody, drzew prosto z lasu.

Ale dlaczego?

– M.in. po to, żeby obejść ryzyko, że Polska nie spełni unijnego celu OZE na 2020 r.: każdy kraj UE musi wyprodukować określoną ilość energii ze źródeł odnawialnych. Dla Polski to było 15 proc., ale bez drewna mieliśmy tylko ok. 12 proc. Żeby nie płacić kar, Ministerstwo Środowiska postanowiło załatwić to biomasą leśną. Posłom tłumaczyło, że COVID i tak utrudnia sprzedaż drewna. Po zmianie definicji „drewna energetycznego” zaczęto kierować drewno z lasu do dużych elektrowni, więc procent energii odnawialnej w miksie energetycznym skoczył szybko do ponad 16 proc.

Wybuchł konflikt z polską branżą meblarską i drzewną. Ludzie przyszli na komisję ochrony środowiska i powiedzieli: „Zaraz, chcecie to drewno spalać, a my go potrzebujemy na meble”. Okazało się, że elektrownie płacą wyższą cenę, więc Lasy Państwowe wolą palić drewno, niż je sprzedać do dalszego wykorzystania.

Czyli kasa i splot interesów?

– Tak, ponad głowami lokalnych społeczności w gminach i nadleśnictwach. Na początku kadencji w Sejmie, próbując zrozumieć perspektywę samorządowców w gminach Puszczы Białowieskiej, objechałam wójtów wszystkich lokalnych gmin. Każdemu osobiście wręczyłam zaproszenie na debatę w Sejmie. Większość udało się ściągnąć. Myślałam, że chociaż oni mają coś z tego, że tak intensywnie cięte są ich lasy – nic bardziej błędnego.

W puszczańskich gminach brakuje drewna. W ludziach było dużo żalu: kiedyś mieliśmy prężny przemysł drzewny, Hajnówka się rozwijała, teraz jesteśmy pozostawieni sami sobie. Inni mówili, że to układy nie do ruszenia, zwłaszcza nowi samorządowcy niewiele mogą, szybko sprowadza się ich do pionu.

Da się to wszystko odpolitycznić i odkościelnić?

– Da się, ale na pewno nie można w ten świat wejść z hasłem, że teraz ekolodzy zrobią porządek. To tylko zaogni konflikty, których na linii człowiek – przyroda jest zbyt wiele.

Przed wszystkim ludzie żyjący na terenach cennych przyrodniczo nie mogą mieć poczucia straty. Samorządowców trzeba przekonać, że ochrona przyrody się opłaca. Dziś gmina na terenie zarządzanym przez Lasy Państwowe dostaje podatek leśny. Na podobnej zasadzie można wprowadzić dopłatę przyrodniczą, czyli regularny przychód dla gminy za każdy hektar powierzchni, którą odda pod park narodowy. Trzeba zadbać, żeby gminy, w których nie będziemy już wycinać drzew na opał, miały tanią energię ze źródeł odnawialnych. Żeby były niezależne energetycznie, np. dzięki własnej spółdzielni energetycznej.

A jak zreformować Lasy Państwowe?

– Pierwszy krok: obszary, które należy chronić, a nie prowadzić tam gospodarkę leśną, przesuwamy spod zarządu LP w zarząd parków narodowych, wprowadzając jednocześnie stałą dopłatę przyrodniczą dla samorządów. Cały obszar Puszczy Białowieskiej staje się parkiem narodowym – z pełnym wsparciem rozwoju puszczańskich gmin. Poszerzamy Bieszczadzki Park Narodowy. Tworzymy Turnicki Park Narodowy na Pogórzu Przemyskim. W sprawie ochrony tych trzech terenów w ramach nowej strategii bioróżnorodności Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, z pomocą Thomasa Waitza z europejskich Zielonych, skierowała wniosek do komisarza UE ds. środowiska. Jest jeszcze co najmniej 21 obszarów cennych przyrodniczo, które mają potencjał parków narodowych, ich mapę opracowali Piotr Klub i Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze.

Drugi krok: zmieniamy prawo zakazujące zaskarżania planu urządzania lasu do sądu. Dzisiaj te plany są niezaskarżalne. W marcu TSUE przyznał rację organizacjom ekologicznym i stwierdził, że organizacje ochrony przyrody muszą mieć prawo do skierowania sprawy i zbadania planu urządzania lasu na drodze sądowej. Ten wyrok musi być respektowany.

Dalej: odpolityczniamy przedsiębiorstwo Lasy Państwowe. Ono nie może co cztery lata padać łupem kolejnej partycji. Musi być zarządzane merytorycznie, stabilnie.

Krok czwarty: większy fundusz na ochronę przyrody, żeby praca na terenach chronionych i cennych przyrodniczo była atrakcyjna, żeby usługi związane z ochroną przyrody czy turystyką przynosiły wyższe dochody niż cięcie lasu na deski. Kiedy po 2018 r. z Puszczy Białowieskiej wyjechały harvestery, to wrócili tam obserwatorzy przyrody, turyści, badacze. Gmina Białowieża, aż do stanu wyjątkowego, radziła sobie bardzo dobrze.

I wreszcie: model samofinansowania się skłania Lasy Państwowe do maksymalizowania zysku, ochrona przyrody nigdy nie będzie dla nich priorytetem. Dlatego trzeba wzmocnić ustawowe obowiązki ochrony przyrody, wprowadzić skuteczniejsze mechanizmy kontroli oraz umożliwić kontrolę społeczną. Polskie lasy są nasze wspólne, a nie kolegów pana Ziobry.

NIE WOJOWAĆ Z WIDELCEM

Pod nadzorem jego partii i wiceministra Siarki jest też Polski Związek Łowiecki.

Budżet Lasów Państwowych na wycinkę jest rocznie ponad sto razy wyższy niż na ochronę lasów

– Leśnicy często są myśliwymi, to jedna sieć interesów. Mamy w Sejmie gorące dyskusje o tym, gdzie gospodarka łowiecka powinna się kończyć, bo staje się hobby zabijania. A w Sejmie jest dużo myśliwych.

W Zespole ds. Kultury i Tradycji Łowiec-twa są też ludzie z KO, do której należą-cie.

– Są. I niektórzy tłumaczą: myślistwo to też sposób na zarabianie. Od 2018 r. państwo płaciło myśliwym do 650 zł za zastrze-lenie lochy dzika. PiS mówił, że to walka z ASF, ale wiemy, że z miliona dzików zabitych przez ostatnie trzy lata tylko dwa procent cierpiało na ASF. Dziś ta choroba dalej się rozprzestrzenia. Ale myśliwi zarobi-li pieniądze.

Polski Związek Łowiecki ma 18 ośro-dków, w których można za pieniądze zabijać jelenie, sarny, ptaki itd.

– Zadania regulacji populacji zwierząt czy walki z ASF – bo sami rolnicy nie mogą tego robić – nie można zrzucać na koła łowieckie za cenę pozwolenia im na sporto-we zabijanie zwierząt. Dopuszczane są też odstrzały bobrów, mimo że są opracowa-nia naukowców i praktyków, jak chronić przed nimi plony, stawy, drogi, zanim się je odstrzeli. Tylko trzeba chcieć.

Lobby myśliwskie w Sejmie to m.in. Urszula Pasławska z PSL, którą niepo-koj populacją wilków i niedźwiedzi, co odebrano jako krok do wprowadzenia polowania także na chronione gatunki.

– Posłanka Urszula Pasławska jest prze-wodniczącą komisji ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa. W wie-lu innych tematach dogadujemy się świet-nie, ale kwestia łowiectwa nas różni. Wil-ki nie zagrażają dziś ludziom tak, jak sami myśliwi. Ci operują w lesie bronią palną, od niedawna bez obowiązku posiadania aktualnych badań lekarskich, w tym ba-dania wzroku. A wciąż słyszymy o wypad-kach postrzelenia człowieka przez myśli-wego.

PiS i PSL zdjęły z myśliwych obowiązek okresowych badań lekarskich. A to 123 tys. cywilów z bronią.

– Którzy mogą strzelać 150 m od zabudo-wań mieszkalnych – ale wiatraki nie mo-gą stać nawet 500 m od domu, bo to wy-twarza u ludzi „stan niepokoju”. I obowi-ązuje restrykcyjne prawo – PiS wprowadził je w 2020 r., w ramach nowelizacji ustawy o ASF – że za utrudnianie myśliwym po-lowania grozi grzywna i więzienie do roku.

Myśliwi mówią, że za nimi stoją ideały, tradycja.

– Jak długo hobby zabijania można tłuma-czyć tradycją?

Kanibalizm też kiedyś w pewnych kul-turach był tradycją. W Polsce myśliwi zabijają co roku 1,5 mln zwierząt.

– Ich narracja jest podobna do tej, któ-rą prezentują LP – że stoi za nimi tradycja i bez nich polski las by zginął. Ale czy polo-wania z dziećmi można tłumaczyć nauką pięknej tradycji?

Łowczy krajowy Paweł Lisiak, znajomy Beaty Kempy z partii Ziobry, za trage-

dię uważa, że dzieci nie mogą chodzić na polowania, więc nie zobaczą pięk-na przyrody.

– Ostatnio bronilał posłanki Klaudii Ja-chiry na komisji etyki, bo Instytut Analiz Środowiskowych pozwał ją za wypowiedź w Sejmie, że myśliwi to sadyści, którzy chcą uczyć własne dzieci zabijania. Psycho-logia dowiodła, że zabijanie zwierząt oglą-dane przez dzieci pozostawia ślady w ich psychice. To są tragedie.

Minister edukacji Czarnek dofinansował obóz strzelecki dla Juniorów Polskiego Związku Łowieckiego od 13 do 18 lat.

– W Rosji też robią obozy wojskowe dla dzieci, przebierają w mundury, uczą strze-lać. Putin poskramiał niedźwiedzie i tygry-sy, co symbolizuje podporządkowanie so-bie przyrody, eksploatowanie jej.

Rocznie Polska zabija na futra ponad 6 mln norek, lisów, jenotów i szynszyli.

– Nasz projekt zakazu hodowli zwierząt na futra leży w sejmowej zamrażarce, a wyda-wał się oczywisty, bo ta branża i tak upa-da. Przedsiębiorcy, którzy jeszcze się tym zajmują, mówią, że maleją im przychody, a wielu, mniejsi i średni, szuka sposobów wyjścia z branży bez wielkich strat. Trzeba im pomóc. Dlatego projekt, który w imie-niu Zielonych złożyła Małgorzata Tracz, zakładał długi okres dostosowania i od-szkodowania, a zakaz miał wejść od 2027 r. Lobby, które to blokuje, to kilku dużych ho-dowców, m.in. funkcjonujący przy Rydzy-ku Szczepan Wójcik, który założył tzw. In-stytut Gospodarki Rolnej i wydaje obrzy-dliwe czasopismo „Świat Rolnika”, gdzie ekologów pokazywano jako ekoterrory-stów z płamami na twarzy, co miało sug-e-rować chorobę.

Z obiecanej „piątki dla zwierząt” Ka-czyński nie wprowadził nic i ludzie, któ-rym zależy na dobru zwierząt, już raczej na niego nie zagłosują. Teraz PiS chce za-bronić odbierania zwierząt od oprawców. To złe pojęte prawo własności – że zwierzę to rzecz, a nie istota. Psa wolno trzymać na łańcuchu najwyżej 12 godzin na dobę – tak mówi ustawa, ale nikt tego nie egzekwuje. Niedawno na komisji sejmowej, w cza-sie dyskusji o hodowli klatkowej kur i świń – bo Unia od tego odchodzi – prezes Kra-jowej Izby Producentów Drobiu i Pasz po-wiedział, że kurom w klatkach brakuje tyl-ko jacuzzi i Netflixa. Tak mogą mówić tylko ludzie, dla których zwierzęta są produkta-mi – zapakować w folię i do sklepu.

PiS straszy, że Unia zabroni mięsa, każe jeść robaki. Mięsa ludzie nie przestaną jeść, nikt im go nie zakaże, ale można odchodzić od hodowli przemysłowej, bo to po prostu obozy zagłady.

– Produkcja żywności ekologicznej to tylko niecałe 3 proc. produkcji rolnej w Polsce, bo ustawa jej dotycząca piętrzy obostrze-nia. Przeciętnemu rolnikowi tak trudno do-stać certyfikat i sprzedać swoje produk-ty na polskim rynku, że bardziej się opłaca wysyłać je do Niemiec, oni je przetwarza-ją, pakują w plastik, odsyłają do nas i dro-go sprzedają. Trzeba wspierać rolników w produkcji ekologicznej, uprościć ścieżkę „od pola do stołu”, jak Unia nazywa skrac-a-nie łańcucha dostaw. Jestem członkinią ko-operatywy spożywczej w Warszawie – to

dwa sklepiki w tak wielkim mieście. Kooperatywa kupuje bezpośrednio od rolników z Mazowsza, czyli skraca łańcuch dostaw. W Austrii, gdzie Zieloni są silni, już ponad 20 proc. powierzchni rolnej to uprawy ekologiczne. I uwaga: ta produkcja jest prawie w całości na rynek wewnętrzny. Do tego powinniśmy dążyć.

Pani je zwierzęta i nabiał od krów z hodowli przemysłowej?

– Jeszcze tak, ale ograniczam spożywanie potraw odzwierzęcych. I staram się też to wszystko odradycalizować.

Pokazać, że Zieloni to nie żadna ekstremacja?

– Bo ludzie często tak o nas myślą. Ja minimalizuję jedzenie mięsa, a jeśli jem, to zwracam uwagę, skąd jest, gdzie je kupuję. Ileś osób już nam powiedziało, że nie są w Zielonych, bo boją się, że trzeba być weganinem.

Też tak zakładałam. I że nikt z was nie będzie jadł np. parówek na pisowskim Orlenie.

– Dla mnie jest ważne, żebyśmy – my, politycy i polityczki, którzy zachęcają ludzi do lepszego, ekologicznego życia – nie wywoływali tylko poczucia winy. Żeby nie wojować z widelcem. Nasze zadanie to wspieranie ludzi, wywoływanie chęci do zmiany i tworzenie ram prawnych na rzecz zachowań lepszych dla planety. Czyli wpływanie na masowych producentów, a nie uderzanie w indywidualne osoby. Jeżeli firmy hodowlane łamią prawo, narażają zwierzęta na zbędne cierpienie, zanieczyszczają powietrze itd., to niech mają też obowiązek usuwania skutków tego bałaganu, a nie kobieta, która pakuje zakupy w torebki foliowe, bo brak papierowych.

Jako Zieloni braliśmy udział w Okrągłym Stole dla Edukacji Klimatycznej – już nawet konserwatywni posłowie wiedzą, że trzeba uczyć, że gazy cieplarniane pochodzą także z hodowli przemysłowej. Aż 60 proc. wszystkich zwierząt na świecie jest hodowanych na żywność. Bioróżnorodność zastąpiliśmy obozami klatkowymi. A to zabija rolnictwo. Na jednej z naszych debat w Sejmie rolnicy powiedzieli, że niedługo wycofają się z rolnictwa, bo wszystko przejęły hodowle przemysłowe, wielcy kontrahenci, sieci handlowe. I dla nich już nie ma miejsca, przestało się opłacać.

PAŃSTWO ZANIECZYSZCZA W ŚWIETLE PRAWA

Pani ma zwierzęta?

– Pięć lat byłam wolontariuszką w szkółce jeździeckiej pod Londynem, gdzie mieszkalam, z zajęciami terapeutycznymi dla dzieci z niepełnosprawnością. Tam na pierwszym miejscu były konie i dzieciaki, jeździec na ostatnim. W niedzielę w stajni czyściłam boksy, konie, karmiąc je, oprowadzając dzieci i sama się ucząc jazdy, zdałam egzamin z opieki nad końmi. Konie oddają energię, są lustrami emocji. Jak człowiek jest zbyt nerwowy, to one też. Nauczyły mnie spokoju, nie odpowiadałam na zaczepki w Sejmie, jestem wtedy zen.

Szukałam dobrej stajni w przyjeździe do Warszawy, ale tutaj klient jest panem, a zwierzę jest na usługach. Nie mogłam znaleźć dobrego miejsca. No i tak się wkręciłam w Zielonych i politykę, że to pożarło mi czas.

Dlaczego w Zielonych?

– To jedyna partia, która mi programowo odpowiada, bo łączy demokrację z ekologią. Na protestach można krzyczeć, ale to mało skuteczne. Konkretnie rzeczy lepiej robić w partii. Zieloni w Polsce byli małą partią, ale pomyślałam, że będę mogła ją współtworzyć, mieć wpływ na jej kierunek. Wcześniej zastanawiałam się nad dołączeniem do brytyjskich Zielonych. Oni tam mają tylko jedną posłankę w parla-

mencie, mimo że działają 40 lat, ale to przez silny system dwupartyjny. A w Szkocji współrządzą.

Czy w Koalicji Obywatelskiej jesteście włączani w prace programowe na przyszłość?

– Pracujemy nad programem Zielonych i dbamy, żeby nasze postulaty były na tyle konkretne, by można było je wdrożyć choćby jeszcze w tym roku.

Może jesteście tylko listkiem figowym KO?

– Wpłynęliśmy na stanowisko KO w sprawie kilku znaczących ustaw, m.in. „lex Ize-ra”. Ustawę, niestety, przyjęto – w Jaworznie i w Podkarpackiem PiS wytnie 1250 ha lasu pod bliżej niesprecyzowane inwestycje – ale Koalicja głosowała przeciw, zgodnie z naszą rekomendacją. Klub KO wsparł nasze projekty uchwał i ustaw m.in. o kryzysie klimatycznym, energii odnawialnej, walce z ASF, konopiach włóknistych. Kiedy wchodziliśmy do KO, aborcja nie dla wszystkich była oczywistym prawem wyboru, dzisiaj stanowisko jest jednolite, obietnica złożona. Wszyscy w KO wiemy, że trzeba zacząć od naprawy sądów i finansów. Ale dla Zielonych jest oczywiste, że musi być też transformacja energetyczna, rzecznik praw zwierząt, a w podstawie programowej w szkole muszą być edukacja klimatyczna i stosunek do zwierząt.

To, co ta władza zrobiła na naszych oczach z polskimi lasami, jest rodzajem prywatyzacji

Sama wychowałam się na polskiej kuchni mięsnej, w tradycyjnej rodzinie, ale z przyjemnością zjadam wegańskiego schabowego, a najlepszy tatar, jaki jadłam, jest z suszonych pomidorów, polecam.

Ciało zwierzęcia jest tańsze.

– Tak, bo to jest postawione na głowie. Drobnej produkcji ekologicznej się nie wspiera, do masowego chowu w klatkach się dopłaca, a środowisko traktuje jak śmietnik. Ale gdy kosztami zanieczyszczenia środowiska będą obciążeni ci, którzy je niszczą, a producenci zdrowej żywności dostaną wsparcie, to pyszny burger roślinny będzie po prostu tańszy niż mięsny, a jest zdrowszy. Edukacja dotyczy też języka, ludzie nieświadomie mówią, że zwierzęta „zdychają”, giną „tony ryb”. Ale to są miliony ryb! Albo że ryby są „śnięte”. Co to znaczy? Że zasnęły na chwilę? Nie, umarły.

Odra umarła i temat umarł.

– Wróci, niestety, jak wrócą wyższe temperatury. Kopalnie, zakłady przemysłowe wciąż zanieczyszczają Odrę i inne rzeki – i to zgodnie z prawem. PiS wybija zęby niemal każdej ustawie o ochronie przyrody, także tym wdrażającym unijną Ramową Dyrektywę Wodną (RDW).

O co tu chodzi?

– W każdej ustawie o ochronie przyrody wprowadzono zapisy o tym, jak ją obejść. Prawo wodne to przykład flagowy: co prawda właściciel cieku wodnego czy samorząd mają obowiązek do 2027 r. doprowadzić jezioro, rzekę, strumień do stanu dobrego lub bardzo dobrego (klasyfikacja stanu wód jest wg RDW pięciostopniowa), ale jeśli nie zdołają albo działają w wyższym interesie, to Wody Polskie mogą ich zwolnić z tego obowiązku. I już.

W Wodach Polskich za ścieki odpowiada Paweł Rusiecki, mąż minister Moskwy. Kiedy w 2021 r. powoływano go na wiceprezesa, miał stać na straży czystości wód w Polsce.

– Ale jakoś prawie 100 proc. jezior, rzek, morskich wód przybrzeżnych jest zła lub bardzo zła. Zawsze było z tym kiepsko, ale wstępując do Unii, zobowiązaliśmy się ten stan zmienić zgodnie z tą Ramową Dyrektywą Wodną. Kolejnych terminów Polska nie dotrzymywała, najnowszy, już ostateczny, Komisja Europejska wyznaczyła na 2027 r. A sytuacja dodatkowo się pogarsza przez zmiany klimatu i większe zanieczyszczenie ścieków.

To co oni tam robią w Wodach Polskich?

– Ściągają pieniądze za pobór wody i zrzuć ścieków. Nie zachęcają, żebyśmy wodę oszczędzali, tylko żebyśmy jej zużywali jak najwięcej, bo będziemy więcej płacić. To ta sama metoda, jaką PiS i ziobryści stosują w Lasach Państwowych i energetyce: wszędzie pieniądze i wszędzie rodzinne koligacje.

Ale dlaczego ścieki do Odry płyną, mimo że w grudniu 2022 r. sąd nakazał wstrzymać tam wszelkie prace?

– To dwie różne rzeczy: decyzja sądu co do wstrzymania prac regulacyjnych na Odrze powinna zostać wdrożona, ale minister Gróbarczyk ignoruje wyrok. A ścieki pły-

ną, bo mogą. Przypominam, że minister Moskwa jest winna Polakom finalny raport dotyczący przyczyn zatrucia ryb w Odrze, z wynikami śledztwa i kontroli przedsiębiorstw.

Mieli dać 1 mln zł nagrody temu, kto wskaże tego, kto zanieczyszcza.

– Państwo zanieczyszcza. W świetle prawa. Sama brałam wielokrotnie udział w pisanii uwag społecznych, np. kiedy kopalnia Bogdanka wnioskowała o nowe koncesje na wydobycie węgla przy Poleskim Parku Narodowym. Inwestor pisał wprost: ciek ten i ten, rzeczka ta i ta będą zanieczyszczone ponadnormatywnie, ich stan jest obecnie bardzo zły, ale będziemy dalej wyrzucać tyle a tyle soli i innych zanieczyszczeń, bo wystąpimy o odstępstwo od obowiązku poprawienia czystości wody. I koncesja wydana. Na porządku dziennym jest zabijanie polskich rzek.

Jest taka straszna mapka Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska o jakości wód. Urzędnicy przyszli kiedyś z takim corocznym raportem na sejmową komisję ochrony środowiska i mówią, że w sumie jest OK, tylko złe samorządy zanieczyszczają. Więc się wkurzyłam i pokazałam ich własną mapkę: 90 proc. wód w Polsce to czerwone punkciki – jakość wody bardzo zła! Tylko pojedyncze odizolowane cieki wodne są w lepszym stanie. Główny Inspektorat nie mógł zaprzeczyć, bo to były dane z ich raportu, najnowsze.

Ci, co oglądali tę komisję, byli w szoku, że np. jakość większości kąpielisk, nad które jeżdżą z dziećmi, jest zła lub bardzo zła. Ludzie tego nie wiedzą. Po posiedzeniu poszła do mnie pracownica Sejmu i powiedziała: „To jest straszne, ja tu pracuję już 30 lat i oni co roku przechodzą i mówią to samo. I nic się nie zmienia”.

Jak ten brud posprzątać?

– Po zatruciu Odry nakloniliśmy koalicjantów z KO, żeby podpisali pięciopunktowy „Pakt dla wody”: stały monitoring jakości wód, stworzenie w ministerstwie jednostki integrującej służby środowiskowe...

To stworzone przez PiS Wody Polskie miały pełnić tę funkcję.

– Ale teraz ktoś bada jakość wody i nikt z tym nic nie robi. W zeszłym roku już od marca zgłaszano wypływanie w Odrze martwych ryb do inspektoratów środowiska, a one to ignorowały. Do rzek płyną nie tylko ścieki przemysłowe, ale też brudy z terenów rolniczych, nawozy sztuczne, azotany. Trzeba wprowadzić ograniczenia w nawożeniu lub jakości nawozów. Musi być kontrola nad ściekami przemysłowymi, bo dziś jej nie ma. Zlikwidować trzeba lukę prawną, która pozwala wpuszczać ścieki do rzek. Muszą być inwestycje w samorządach na oczyszczalnie ścieków, bo tylko 23 proc. oczyszczalni spełnia wymogi unijne. Trzeba retencjonować wody, rozlewiska pomagają w naturalnym filtrowaniu. I na te rozwiązania też są pieniądze w Unii.

PiS chyba woli rzeki przemysłowe.

– Przemysł rzeczny jest już niekonkurencyjny, nieopłacalny. Nawet gdyby Odra, Wisła i Bug były w pełni przekopane, skanalizowane, to i tak przewoźnicy będą preferowali transport szynowy i inne. No ale Anna Moskwa, przed objęciem funkcji minister klimatu i środowiska, wspierała żeglugę rzeczną w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. To polityka z lat 70. i kolejna możliwość robienia interesów, bo minister Marek Gróbarczyk od lat próbuje wykorzystywać kolejne katastrofy do własnej polityki.

Do czego?

– W latach 2015-20 był ministrem gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, potem ministerstwo włączono do Ministerstwa Infrastruktury. Kiedy w 2015 i 2016 była wielka susza – taka, że na Bugu widać było progi rzeczne – zainicjował główny program „Stop suszy!”. W całej Polsce przez trzy lata odbywały się spotkania i konsultacje, jak przeciwdziałać suszy. Powstał wielki projekt specustawy, poszło na to kilka milionów z funduszy europejskich. A w ustawie trzy ważne załączniki – o budowlach hydrotechnicznych na rzekach, ma ich powstać 594, w tym wielka zaporą na Wiśle, stopień wodny Siarzewo. Ekolodzy uważali, że Gróbarczyk zrobi wszystko, żeby to przepchnąć.

Bo?

– Bo to inwestycje, na które ktoś dostanie pieniądze. Tyle że w efekcie rzeki stają się kanałem żeglugowym, a już teraz brakuje w nich wody. Po trzech latach projekt ustawy wycofano, a we wrześniu 2021 r. minister infrastruktury Andrzej Adamczyk po cichu podpisał Gróbarczykowi rozporządzenie o nazwie „Stop suszy!”. I ono składa się głównie z tych właśnie załączników – na 594 budowle hydrotechniczne, kosztorysu tam nie ma. A rozporządzenie, inaczej niż ustawa, nie przechodzi przez parlament, bo jeszcze by ktoś policzył, ile miliardów kosztują te budowle – a to ok. 18 mld zł! – i co mają wspólnego z przeciwdziałaniem suszy.

Nie mają?

– Dzisiaj nie należy betonować ani prostować rzek, tylko retencjonować wodę i rozlewać rzeki w sposób kontrolowany. Oszczędzać wodę, gromadzić. Założenie Gróbarczyka było odwrotne. Takich rzeczy jak zaporą w Siarzewie, ciągle planowana, już się nie robi. Ministerstwo chciało na to pieniędzy z UE, ale Unia już na szczęście nie sponсорuje takich budowli.

W tych zaporach chodzi tylko o przewal kasy?

– Być może o to, żeby przepuścić przez to dużo pieniędzy, chwając się, że się rozwi-

ja transport rzeczny. Tylko po co? To jak z Mierzeją Wiślaną. Tam nie pływają żadne większe statki. Tyle ogołoconego wybrzeża z drzew, tyle pieniędzy. My byliśmy przeciw.

POLICJA MA ZADANIE ZASTRASZAĆ

Ale co wy możecie? Trzy osoby w Sejmie. – Już cztery, dołączyła do nas właśnie posłanka Jachira. Wiedziałam, do jakiego Sejmu wchodzę, przyjęto kilka poprawek z wielu, które złożyłam. Ustawy opozycji rzadko wchodziły w procedurę pierwszego czytania, a to się udało np. z pakietem ustaw o legalizacji marihuany. Deбата się odbyła, mity wyjaśnione. Następnym razem będzie łatwiej.

Widzę tu u was w siedzibie piękny krzak. – Sztuczny, chociaż szkodliwość społeczna posiadania niewielkiej ilości marihuany jest praktycznie żadna. Były w Sejmie krzyki, że Zieloni chcą promować narkotyki. A marihuana to inna substancja niż twarda narkotyki, u nas czarny rynek jest pełen substancji dużo gorszych i zupełnie poza kontrolą. Poseł Sachajko od Kukiza wynegocjował, że PiS w zamian za ich głosy zaakceptuje legalizację uprawy marihuany medycznej. I PiS to zalegalizował, ale ta uprawa może być prowadzona tylko przez jeden jedyny Instytut Włókien Naturalnych i Roślin Zielarskich w Poznaniu, więc miną lata, nim zobaczymy produkt w aptekach. Jeżeli to jest zmonopolizowane przez państwo, to PiS-owi nie przeszkadza.

Inaczej dają ludziom popalić.

– Zanim zostałam posłanką, policja wiele razy mnie spisywała na pokojowych protestach. Miałam sprawy za napisanie słowa „Senat” na policyjnej barierce w czasie protestów w obronie sądów i za blokowanie pasa ruchu z Młodzieżowym Strajkiem Klimatycznym. Obie umorzone. Na legitymację poselską urzędnicy reagują inaczej, mam z tym problem, bo nie powinni różnicować między obywatelem a kimś z legitymacją.

Raz policja szarpała dziewczynę na moich oczach. Brała udział w proteście solidarnościowym z osobami, które rozkleiły jakieś plakaty i je zatrzymano. Ciągnęli ją jak worek, wpakowali do samochodu. Biegnę za nimi z tą legitymacją, żeby się dowiedzieć, gdzie ją zabierają i dlaczego. Policjant mnie zagaduje, samochód odjeżdża. Jadę za nimi. Dziewczynę zamykają w malej celi. Przeszukują, musi się rozebrać do naga. Trauma. Przyjaciele nie mogą się dowiedzieć, gdzie jest, ale ja dzięki tej legitymacji – tak. Upewniam się, że ma wodę itd. Parę razy udało mi się w podobny sposób kogoś wesprzeć, coś wynegocjować. Kiedy np. młodzi protestowali w obronie osób LGBT, weszli na dach Kordegardy, policja nie mogła ich ściągnąć, oni nie chcieli zejść, bali się, że ich pobiją, wywiozą. W końcu zadzwonili po mnie, policji powiedzieli, że zejść pod warunkiem, że ja tam z nimi będę. Ale policja pod nadzorem Mariusza Kamińskiego ma zadanie zastraszanie młodych, żeby im się odechciało protestować.

Sąd uznał za bezprawne wywózki uchodźców na śmierć oraz niedopuszczenie aktywistów i dziennikarzy do strefy stanu wyjątkowego.

– Z posłanką Klaudią Jachirą wygrałyśmy teraz sprawę sądową w Hajnówce o to, że nie wpuszczano nas do naszego biura poselskiego w Białowieży. Minister Kamiński, Ziobro i wszyscy inni, którzy podpisywali się pod bezprawnymi rozporządzeniami i niekonstytucyjnymi ustawami, będą rozliczeni. Rok temu próbowałyśmy wejść z Klaudią Jachirą do MSWiA na kontrolę poselską, ale zatrzymano nas już przy szlabanie.

Mieli prawo?

– Nie. My miałyśmy prawo tam wejść zgodnie z ustawą o wykonywaniu mandatu posła i senatora, art. 20. Tydzień wcześniej poinformowałyśmy ministerstwo, że naszym celem będzie wyjaśnienie masowych odmów wypłaty rekompensat dla mieszkańców terenu zamkniętego rozporządzeniem min. Kamińskiego. Fakt uniemożliwienia kontroli poselskiej zgłosiliśmy do prokuratury, prokurator Dariusz Ziółkowski odmówił wszczęcia śledztwa: „czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego”.

I do biura poselskiego też was nie wpuszczano?

– Nie. Też bezprawnie. Było otwarte od listopada 2021 do czerwca 2022, do końca stanu wyjątkowego. A ta niekonstytucyjna ustawa – umożliwiająca min. Kamińskiemu zamykanie całych połaci Polski na dowolny czas jednym podpisem pod rozporządzeniem – wciąż obowiązuje!

PiS wybija zęby niemal każdej ustawie o ochronie przyrody

Ale wy w ogóle kiedyś w tym biurze byliście?

– Raz dostaliśmy się tam podstępem, po ciagiem i lokalną taksówką, kiedy celowo nie pokazałyśmy legitymacji poselskich, tylko dowody osobiste. Drugi raz już w taksówce nas zatrzymali. Kiedy jechałyśmy samochodem, za każdym razem zatrzymywała nas policja, najczęściej z Warszawy. Zatrudniłyśmy więc w tym biurze mieszkankę Białowieży, żeby je regularnie otwierała, my byłyśmy dostępne zdalnie. Tam się działo dużo złych rzeczy: mieszkańcy byli pozbawieni pracy i środków do życia, służby ich zastraszaly i karały za udzielenie pomocy uchodźcom. Puszczę rozjeżdżało wojsko, Kamiński kazał tam rozłożyć kilometry niezabezpieczonego drutu żyłkowego, przymierzano się do budowy muru. Przyrodnicy alarmowali, że to podzieli szlaki migracyjne zwierząt, a żubry będą wpadać między polską zapórą a plot białoruski.

Przez las i bagna przedzierali się biedni ludzie, bosi, chorzy. Prócz informacji o 40 ofiarach nie wiemy, ile osób zmarło naprawdę, ile tam jest ciał. Turyści boją się tam teraz jeździć.

Mój pradziadek był uchodźcą. Po kampanii wrześniowej w 1939 r. został internowany na Litwie, potem przewieziony do obozu Ponoj nad Morzem Białym. Podobno w obozie wywalczył, żeby racje żywnościowe dla jeńców były zgodne z konwencją genewską. Po amnestii w 1941 r. szedł z grupą Polaków do Buzuluku, bo tam gro madzili się jeńcy, przyszli żołnierze gen. Andersa. Był tak wycieńczony, że upadł i grupa go zostawiła. Na przejeżdżający drogą wóz załadowali go Sowietci. Dzięki temu dotarł do obozu Andersa, gdzie też były koszmarnie warunki, masowo umierali. Gdy z ZSRR przedostali się do Iranu, tam ich ubrano, nakarmiono, traktowano z gościnnością i troską. Przeżyli i mogli walczyć pod Monte Cassino.

Pradziadek też walczył?

– Tak, był w 7. Pułku Pancernym Drugiego Korpusu. Miał wtedy 43 lata, rocznik 1901, Bronisław Daniluk. Dogrzebałam się, że przodkowie pradziadka to podlascy unici, którzy w zaborze rosyjskim nie mieli praw do swojego obrządku, ukrywali się w lasach. Nawet swoich zmarłych chowali w tych lasach w tajemnicy. Co pokolenie, to musiało walczyć o swoje prawa. Kiedy mój tata 3 maja 1980 przedefilował przez miasto z transparentem „Poddajcie się! Komuna wkrótce upadnie”, to nawet lokalni działacze „Solidarności” chcieli go wyprosić z pochodu, bo się przestraszyli.

Moje pokolenie jest pierwszym, które w dorosłe życie wchodziło w wolnej Polsce i niby mogło całkowicie zająć się sobą. I jest 2023 r., a rządzi nami jeden facet plus czort wie jakie zaplecze...

JAK WSZYSCY SIĘ ODWRÓCĄ, SKOŃCZY SIĘ TU ROSJA

Po co było wracać z Londynu?

– Mieszkalam tam 10 lat, wcześniej półtora roku w Niemczech na stypendium studenckim i na praktykach w Monachium. Po studiach pracowałam cztery lata w Warszawie, potem przeniosłam się w ramach mojej firmy do Wielkiej Brytanii. Branża spożywcza – byłam kierowniczką marketingu odpowiedzialną za rynek brytyjski i kraje skandynawskie.

Po powrocie do Warszawy pracowałam w branży farmaceutycznej, teraz jestem na bezpłatnym urlopie na czas trwania kadencji. Zajmowałam się Europą Środkowo-Wschodnią i widziałam, jak na podobne zmiany polityczne skarżą się moi koledzy – od Rosji, przez Węgry, po Bułgarię i Rumunię. Jak wirus przenoszący się z kraju do kraju, wszystko niemalże kopiowane z wzorców rosyjskich.

Do 2015 r. w moim kraju wszystko szło jakoś do przodu. Potem prezydentem został Andrzej Duda – nie wiedziałam, kto to jest. Później co urlop w Polsce, to lądowałam na protestach: a to Trybunał, a to Puszcza Białowieńska. Mój tata jeszcze częściej, ciągle kursował z Siedlec do Warszawy – a on przecież już się naprotestował w latach 80. Był technikiem mechanikiem, potem przedsiębiorcą, rzemieślnikiem. Mama wychowywała mnie i dwie młodsze siostry, wcześniej pracowała w urzędzie statystycznym. Tata założył „Solidarność” w siedleckim Polmożbycie, jako dziecko byłam z nim w Warszawie, żeby związek rejestrować. Do nas do domu ciągle przychodzili jacyś panowie, którzy pytali o tatę, bo się ukrywał w stanie wojennym. Raz o mało go nie wydałam – pytają, gdzie jest, a ja, że u babci. Na szczęście był u prababci. Pamiętam obrazki z protestów, ze stanu wojennego. Jako dziecko na widok milicji instynktownie wiałam w podwórką.

Podobno była pani mistrzynią tańca nowoczesnego?

– Dawno, w liceum. Chodziłam na balet od czwartego roku życia, potem tańczyłam w siedleckim zespole Caro Dance, występowałyśmy w całej Europie i w różnych konkursach. W mistrzostwach Polski udało nam się z partnerem zająć pierwsze miejsce dwa lata po kolei. Beztróskie czasy, ale dały mi dyscyplinę, wytrzymałość. Jestem długodystansowa. Idąc do Sejmu w 2019 r., nastawiłam się na dłuższą walkę. Na dzień dobry, za trzymanie w Sejmie liter tworzących napis „Hańba”, bo do Trybunału za-

przysięgano Pawłowicz i Piotrowicza, marszałek Witek głosem nieznoszącym sprzeciwu wezwala mnie i parę osób „do ciemnego saloniku”. Może chciała nam dać linijką po łapach, ale nie poszliśmy, więc ukarała nas finansowo. Raz poseł Kanthak opowiadał bzdury, a ja miałam szalik z napisem „Konstytucja”, który dostałam od obywateli protestujących przed Sejmem. Deбата skrócona do minimum, więc wstałam i trzymam z dwoma posłami ten szalik w milczeniu. I znowu dla nas kary. A ci z Solidarnej Polski wyją „Konstytucja!” – i jest OK. Oczywiście inni nękanie są bardziej dotkliwie. Co chwila protesty, ataki na ludzi LGBT, pandemia, dramaty przedsiębiorców – a przyroda ciągle tylko w tle.

A czego się pani spodziewała?

– Latem 2021 w Niemczech powódź zmyła z błotem całe miejscowości. Zmiany klimatyczne powodują, że wielkie susze, nagle powodzie będą się w Europie powtarzać. PiS nas nie zabezpiecza. Wystawia Polskę na kataklizmy. Minister Tchórzewski zawierzył bezpieczeństwo energetyczne Matce Boskiej. I dalej rozwalają przyrodę. Mimo że na jej ochronę są dla nas pieniądze w Unii. Przyroda w ruinie – to powinno być nowe hasło wyborcze PiS-u.

Najpierw trzeba te pieniądze dostać.

– My na pierwszych posiedzeniach nowego Sejmu naprawimy Sąd Najwyższy i wprowadzimy ustawę wiatrakową z odległością 500 m od domów. Dzięki temu Polska zostanie pierwszą transzę pieniędzy na Krajowy Plan Odbudowy. Potem naprawimy resztę.

A jak nie oddadzą władzy?

– Prędzej czy później oddadzą. Nie po to tak ciężko pracuję, żeby jakiś polski Orbán stał u Putina z szampanem. Pamięta pani, tuż przed agresją na Ukrainę Orbán, po grudniowym spotkaniu z Morawieckim, Kaczyńskim i Le Pen w Warszawie, a potem styczniowym z Morawieckim w Madrycie, pojechał do Putina pić szampana. Czy chcemy być takim krajem?

To się już dzieje, spotkanie proputinowców w Warszawie zorganizował wtedy Tomasz Poręba z PiS-u.

– Wiem, ale wolę się skupiać na działaniach, które dają nadzieję i energię na przyszłość. Przewodniczę Zielonym od ponad roku, parytetowo, razem z Przemysławem Słowikiem. Czuję, że ludzie są już bardzo zmęczeni, odwracają się od polityki z obrzydzeniem – to też metoda PiS-u. Bo kiedy się odwracasz, nie pilnujesz, łatwiej ci wszystko odebrać. A jeśli wszyscy się odwrócą, to skończy się tu Rosja. Teraz ważni są młodzi – oni muszą widzieć, że nie wszystkie partie są takie jak PiS. Kiedy my robiliśmy konwencję programową, przyszli do nas młodzi z ruchów klimatycznych. I nas docenili, powiedzieli: Zieloni to konkrety. ●

wyborcza | magazyn wyborczej WOLNA SOBOTA

REDAKCJA: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik;
PIERWSZY ZASTĘPCA,
REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski;
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
WOLNA SOBOTA: Mirosław Maciorowski (szef), Marek Markowski (zastępca), Ewa Wieczorek, Marcin Kącki, Jan Cywiński
GRAFICY: Dariusz Filipiek (prowadzący), Tomasz Lebiada, Jacek Konarowski

WYDAWCA: Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa;
NIP: 536-030-56-44
Biuro reklam i ogłoszeń: reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DYREKTOR WYDAWNICZY:
Wojciech Bartkowiak
DRUK: Agora SA

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Przed ukraińską ofensywą

**Pytanie
nie brzmi,
czy Ukraińcy
wyzwolą
cały kraj,
tylko kiedy**

Miroslaw Czech

Ody 4 kwietnia 2024 NATO zacznie świętować 75-lecie, będziemy żyć w zupełnie innym świecie niż jeszcze kilka miesięcy temu. Takim, w którym autorytarne reżimy słabną, z ich zacieśniającej się współpracy, przede wszystkim Chin i Rosji, uchodzi para, zasadnicze decyzje dla porządku światowego podejmowane są w Waszyngtonie, Ukraińcy rozmawiają o członkostwie w Sojuszu – a całe terytorium Ukrainy jest wyzwolone. Przyszłość zbyt piękna, by była prawdziwa? Sprawdźmy.

W październiku w Białym Domu i Pentagonie trwały prace nad wszczęciem negocjacji z Rosją. W listopadzie „The New York Times” poinformował, że sam gen. Mark Milley, szef Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, zaproponował podjęcie przez Ukraińców rozmów z Rosjanami, ponieważ po odzyskaniu niemal całości obwodu charkowskiego i Chersonia ich pozycja stała się silniejsza.

Na początku listopada doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa Jack Sullivan przybył do Kijowa, by przekonać ukraińskiego prezydenta do złagodzenia retoryki w stosunku do Putina. Zelenski posłuchał i uzależnił ewentualne rozmowy z Kremlm od wycofania wojsk z terytorium Ukrainy.

W Waszyngtonie sądzono, że oczyszczono przedpole dla „rozmów ostatniej szansy”. 14 listopada w Ankarze przeprowadził je William Burns, dyrektor CIA, z Siergiejem Naryszkinem, szefem rosyjskiego wywiadu. Oficjalnie podano, że Burns ostrzegł Rosjan o „poważnych konsekwencjach” użycia broni jądrowej i eskalowania wojny. Prawdziwym celem było jednak skłonienie Putina do rozmów i ustępstw.

„Naryszkin – relacjonował Burns w CBS News – zachowywał się zuchwale i zarozumiale. Odniosłem wrażenie, że to wyrażało myślenie Putina, jego obecną wiarę, że potrafi zmusić czas, żeby pracował na niego. I że może rozbić Ukraińców, wyczerpać siły sojuszników europejskich, doprowadzając do politycznego zmęczenia wojną”.

Następnego dnia Burns był w Kijowie, gdzie spędził 4 godziny w schronie ze względu na atak raketowy Rosjan.

Na początku lutego gen. Rajmund Andrzejczak, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gościł w Waszyngtonie, gdzie spotkał się m.in. z gen. Milleyem. „Amerykanie – stwierdził – mają pełną świadomość, że my jako NATO nie możemy tej wojny przegrać, że to będzie miało implikacje regionalne i będzie miało wpływ na sytuację globalną”. I podsumował, że rola Polski jest doceniana, zaś środek ciężkości w Europie „przesunął się z Berlina do Warszawy”.

Na początku marca odbyło się spotkanie Andrzejcza z gen. Walerijem Załużnym, naczelnym dowódcą Sił Zbroj-



nych Ukrainy, naczelnym dowódcą Sił Sojuszniczych NATO w Europie gen. Christopherem Cavolim, dowódcą brytyjskich sił zbrojnych admirałem Tonym Radakinem i gen. Antoniem Aguto, dowódcą międzynarodowego zespołu ds. pomocy Ukrainie. Omawiano sytuację na froncie, dostawy środków obrony powietrznej, pocisków dalekiego zasięgu, amunicji i szkoleń żołnierzy ukraińskich w Europie. A zatem działania na froncie i wsparcie zachodnich sojuszników zostały ujęte w ramy swoistych „odpraw operacyjnych”.

Do myślenia daje też sekwencja zdarzeń wokół ciągnącej się od miesięcy dyskusji o wsparciu Ukrainy nowoczesnym lotnictwem. 24 lutego w ABC News Joe Biden oświadczył, że Zelenski „nie potrzebuje teraz” myśliwców F-16. Cztery dni później kwestie techniczne „ewentualnego przekazania” tych samolotów omówili szefowie dowództwa lotnictwa ukraińskiego gen. Mykoła Oleszczuk i dowódca lotnictwa amerykańskiego w Europie i Afryce gen. James Hecker. 5 marca CNN podała,

że w bazie wojskowej w Tucson w Arizonie przebywa dwóch pilotów z Ukrainy, którzy rozpoczęli ćwiczenia na symulatorze lotów F-16. W ten sposób Amerykanie chcą ustalić, ile czasu potrzebują ukraińscy lotnicy, by usiąść za sterami amerykańskich samolotów. A jeszcze 23 lutego, przed wywiadem Bidena, Victora Nuland, zastępczyni sekretarza stanu, rzuciła, że Waszyngton rozważa dostarczenie Ukrainie myśliwców piątej generacji (czyli N-22 lub słynnych F-35) „w perspektywie długookresowej”.

Trwają rozmowy o przekazaniu Ukrainie szwedzkich SAB JAS 39 Gripen. Do Ukrainy trafiły już cztery polskie Mi-29 (ma być ich kilkanaście), Słowacja wkrótce dostarczy 13 sztuk. Gdy do tego dodać przyspieszenie dostawy wyrzutni raketowych Patriot i czołgów Abrams M1A1 (czyli starszej modyfikacji, niż planowano, mają dotrzeć na jesień), wniosek nasuwa się sam. Wkrótce Ukraińcy będą posiadali odpowiednie uzbrojenie dla odparcia nowego ataku Rosji oraz „przeprowadzenia własnego kontruderzenia w każdym czasie

i każdym miejscu, w wymiarze i skali, jakie sami wybiorą” – jak oświadczył pod koniec marca w CNN rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA John Kirby.

Amerykanie i Brytyjczycy włączyli się do planowania działań wojennych już latem, gdy przeprowadzono pierwsze gry strategiczne z udziałem dowódców ukraińskich. Ich pokłosiem był wrześnieartykuł Załużnego – którego pozycja jest kluczowa nie tylko ze względu na jego rolę w Ukrainie, ale też przez zaufanie, jakim darzą go Amerykanie – i jego zastępcy gen. Mychajło Zabrodskiego, który ma kierować operacjami ofensywnymi w tym roku. W tekście „Perspektywy zabezpieczenia kampanii wojennej w 2023 roku: spojrzenie ukraińskie” najwyżsi dowódcy po raz pierwszy wypowiedzieli się publicznie na temat celów wojennych Rosji, warunków odparcia wojsk wroga i wyzwolenia Krymu.

Siedem miesięcy temu Rosja miała inicjatywę strategiczną, sztab rosyjski plano-

wał uderzenia w kierunku Dniepra (dzięki posiadaniu Iziumu i Łymanu, które Ukraińcy odzyskali w pierwszej połowie września) oraz Zaporozża i Mikołajowa (dzięki posiadaniu Chersonia – wyzwolonego w październiku). W zabezpieczeniu rosyjskich operacji kluczową rolę odgrywał (i odgrywa nadal) Krym – jako zaplecze i centrum logistyczne dla wojsk operujących na południu Ukrainy, baza Floty Czarnomorskiej i sieć lotnisk, skąd wystrzeliwane są rakiety rażące cele w całej Ukrainie. Stąd dla armii rosyjskiej utrzymanie Krymu jest „punktem ciężkości”, od którego zależy wynik wojny.

Ukraińscy dowódcy ocenili, że dla wyzwolenia półwyspu należy stworzyć od

FOT. IGNACIO MARIN/ANADOLU AGENCY VIA GETTY IMAGES



10 do 20 nowych brygad ogólnowojskowych, wyposażając je w sprzęt zachodni. Ludzie nie są problemem, bo Ukraina ma odpowiednie zdolności mobilizacyjne. Lecz zarazem podkreślili, że to nie wyzwolenie Krymu rozstrzygnie o wojnie i pokoju, bo utratę półwyspu Rosjanie miała się spokojnie przelknąć. Flotę Czarnomorską i lotnictwo przebazują na terytorium Rosji, odtwarzając na jej terytorium siły dla kolejnego ataku przeciwko Ukrainie.

Czynnikiem, który stanowi o sile Rosji, jest „poczucie bezkarności” Rosjan spowodowane brakiem broni, którą Ukraińcy mogliby zaatakować cele znajdujące się ponad 100 km od linii frontu. Bo Rosjanie – dzięki rakietom o zasięgu ponad 2 tys. km – mogą atakować w całej Ukrainie. A zatem, gdyby taka dysproporcja miała się utrzymać, „wojna będzie trwać przez długie lata”.

Amerykanie jeszcze przez pewien czas odmawiali uznania prawidłowości ocen sformułowanych przez ukraińskich generałów i nie dostarczali broni o zasięgu

większym niż 80 km (zestawy rakietowe HIMARS), choć „nie mieli nic przeciwko”, gdy za pomocą dronów Ukraińcy zaczęli atakować cele – przede wszystkim lotniska – na Krymie (regularnie), w obwodzie biełogrodskim i briańskim (coraz częściej) oraz w głębi Rosji (na razie sporadycznie). 22 marca ukraińskie drony morskie po raz drugi zaatakowały bazę Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu.

USA zmieniły zdanie po fiasku prób rozmów pokojowych z listopada. Wdrożono plan B, czyli takie wsparcie armii ukraińskiej, żeby mogła wygrać. Kluczowe decyzje zapadły tuż przed Bożym Narodzeniem, podczas rozmów Bidena i Zełenskigo w Waszyngtonie. Ustalenia wsparli Brytyjczycy, przyjmując w lutym Zełenskigo z najwyższymi honorami, Francuzi (spotkanie Zełenskigo z Macronem) oraz Niemcy. Po serii spotkań, rozmów i konsultacji (Biden – Scholz, 18 stycznia) oraz medialnych potyczek („poganianie” Niemców przez Polskę) Berlin zdecydował o przekazaniu czołgów Leopard (model 1 i 2) – najważniejszej broni dla powodzenia operacji ofensywnych ukraińskiej armii. Co prawda w zamian zażądali przekazania przez Amerykanów czołgów Abrams, czemu początkowo Biden był przeciwny. Lecz po rozmowach Biden – Scholz po obiekcjach Berlina nie pozostało śladu.

W grudniowym wywiadzie dla „The Economist” gen. Żaluzny ogłosił, że dla osiągnięcia wybrzeża Morza Azowskiego i wyjścia na przedpola Krymu potrzebuje 300 czołgów, 600-700 transporterów opancerzonych i 500 haubic. Niezbędne jest też przeszkolenie żołnierzy na poligonach natowskich, zgranie nowych batalionów i brygad oraz stworzenie zaplecza remontowego na Zachodzie (Polska, Słowacja, Czechy, Litwa) i w Ukrainie.

Dziś te potrzeby są zaspokojone z nawiązką. W kwietniu w Ukrainie powinno być blisko 60 leopardów 2, 30 brytyjskich challengerów 2, kilkanaście francuskich wozów bojowych AMX-10RC. Ponadto 60 polskich „twardych” (głęboko zmodernizowane sowieckie T-72) i dziewięćdziesiąt T-72 zmodernizowanych w Czechach. W kolejnych miesiącach dotrze 180 leopardów 1 oraz nieokreślona ilość amerykańskich abramsów (zapewne będzie ich dużo). W kwietniu na wyposażeniu ukraińskiej armii będzie ponad 700 bojowych wozów piechoty – amerykańskich M2 Bradley i strykerów, niemieckich marderów, brytyjskich FV430 Mk3 Bulldog i wiele innych.

Obecnie zasadnicze znaczenie ma zaopatrzenie w amunicję artyleryjską i czołgową kalibru 155 mm (mowa o 1 mln sztuk). Kilka dni temu UE wyasygnowała na ten cel 2 mld euro, produkcję pocisków już zwiększyły fabryki w Niemczech, Polsce, USA oraz innych państwach. Z własną produkcją ruszyła Ukraina. Amerykanie zdjęli też embargo na dostawy broni dalekiego zasięgu – dostarczane bomby mogą razić cele na odległość 155 km.

Dzięki tej pomocy wiosną armia ukraińska stworzy 3 nowe korpusy, każdy z 6 brygadami i ponad 20 tys. żołnierzy. Sądząc po ilości dostarczonego sprzętu, w każdym korpusie będzie jedna brygada pancerna – podstawowa jednostka dla lądowych operacji ofensywnych – a także jedna lub dwie brygady artylerii. Do tego dodajmy 8 brygad szturmowych Gwardii Narodowej (30 tys. ludzi) do walk w miastach. Zaciąg do nich właśnie się skończył, zaś szkolenie i zasady użycia zostały oparte na walkach 5. Brygady Szturmowej GW, która obecnie bije się pod Bachmutem.

Na początku roku Rosjanie straszili wizją półmilionowej armii, która miała być gotowa do „wielkiej ofensywy” – wyjścia na granice obwodu donieckiego, ługańskiego, przedpola Zaporozża oraz zajęcia części obwodu charkowskiego. Celu nie osiągnęli, bo – jak stwierdza gen. Zabrodski – „strategicznie Rosjanie mogą

23 lutego zastępczyni sekretarza stanu napomknęła o „długookresowej perspektywie” przekazania F-35. 28 lutego dowódcy lotnictwa Ukrainy i USA omówili kwestie techniczne „ewentualnego przekazania” F-16. 5 marca CNN ujawniło, że w Arizonie dwóch Ukraińców ćwiczy na symulatorze F-16

Do walki o Krym Ukraina potrzebuje 300 czołgów, 600-700 transporterów opancerzonych i 500 haubic. W kwietniu będzie miała blisko 60 leopardów, 30 challengerów, kilkanaście AMX-10RC, 60 polskich „twardych” i 90 T-72 z Czech oraz 700 M2 Bradley, strykerów, marderów i FV430 Mk3 Bulldog

UE wyasygnowała na produkcję amunicji kalibru 155 mm dla Ukrainy 2 mld euro. Produkcję pocisków już zwiększyły fabryki w Niemczech, Polsce, USA

Amerykanie zdjęli embargo na dostawy broni dalekiego zasięgu – dostarczane bomby mogą razić cele na odległość 155 km

skoncentrować się w Ukrainie jedynie na jednym kierunku”.

A zatem Putin stanął przed alternatywą: zadać decydujący cios lub zrezygnować z dalszych działań zbrojnych. Czyli „albo my ich, albo oni nas”. Wiele zależeć będzie od tego, kto zacznie pierwszy. Sytuacja na frontach układa się po myśli Ukraińców, więc „w planie strategicznym Rosjanie muszą reagować na nasze działania, nie zważając na to, co się dzieje wokół Sołedaru i Bachmutu”.

Amerykanie ocenili, że Rosjanie ruszą z nową ofensywą w ciągu kilku najbliższych tygodni. Według ukraińskiego sztabu siły inwazyjne liczą 360 tys. żołnierzy (w przededniu 24 lutego 2022 – 190 tys.), mających do dyspozycji 1750 czołgów, ponad 4100 transporterów opancerzonych, blisko 3 tys. armat, 900 wyrzutni rakietowych oraz 48 rakietowych zestawów operacyjno-taktycznych. Tworzone jest też zgrupowanie rezerwowe z 30 tys. żołnierzy. Ogółem rezerwy mobilizacyjne Rosjan stanowią 1,2-1,5 mln osób.

Cel operacji Rosjan jest ten sam, co w dniu inwazji – otoczenie zgrupowania wojsk ukraińskich na lewym brzegu Dniepru. Stąd rosyjski sztab będzie dążył do stworzenia dwóch potężnych ugrupowań. Północnego na kierunku Sum z zadaniem osiągnięcia rejonu Połtawy i Dniepru oraz południowego na kierunku Zaporozża z zadaniem zajęcia tego miasta i dojścia do Dniepru.

W tej konstelacji zadaniem wojsk rosyjskich walczących w obwodzie donieckim i ługańskim pozostaje związanie sił ukraińskich, by nie wykorzystano ich na odcinkach zagrożonych nową ofensywą. Za stonkowo niskie gen. Zabrodski uznaje niebezpieczeństwo ataku z Białorusi, o którym zrobiło się głośno w mediach i internecie na przełomie roku. Rosyjskie boty na Zachodzie straszyły wtedy uderzeniem 200-tysięcznego wojska rosyjsko-białoruskiego z kilkuset czołgami, samolotami i wielką liczbą artylerii. Wszystko okazało się bujda, bo Rosjanie wykorzystali poligony białoruskie do szkolenia poborowych.

Żaluzny ma do dyspozycji nie tylko świeże korpusy i nową broń. Eksperci związani z ukraińskim sztabem generalnym wskazują, że ich armia może swobodnie wybrać kierunek wiosennej ofensywy. Celem może być wyzwolenie Melitopola i wyjście na przedpola Półwyspu Krymskiego, zajęcie Mariupola i Berdiańska lub wyzwolenie Starobielska i północy obwodu ługańskiego. Oddział operacyjny sztabu opracowuje te i wiele innych wariantów, lecz ostatecznego wyboru dokona naczelny dowódca.

Rzecz jasna najwyżsi dowódcy starają się nie przesadzać z hurraoptymizmem i trzeźwo wskazują aspekty, które mogą pokrzyżować szyki Ukraińcom i ich sojusznikom. W lutym gen. Milley ocenił, że w tym roku armii ukraińskiej będzie niezwykle ciężko przepędzić Rosjan z „każdego centymetra” terytorium kraju. „To nie oznacza, że tego nie można zrobić, lecz jest to szalenie trudne, bo musiałoby oznaczać zniszczenie wojsk rosyjskich”. A w analizach operacji armii ukraińskiej dostrzeżono problem jej nieumiejętności zamykania jednostek i zgrupowań rosyjskich w kotłach, żeby je trwale wyeliminować poprzez „zniszczenie siły żywej” lub wzięcie do niewoli jak najwięcej żołnierzy wroga.

Przykłady – w marcu ubiegłego roku Rosjanie zdołali się wymknąć z domykającego się okrążenia pod Kijowem, Czernihowem i Sumami. We wrześniu salwowali się ucieczką pod Iziumem i Łymanem, pozostawiając ogromne ilości sprzętu. W październiku wycofali się spod Chersonia w szyku zwartym, z zachowanym sprzętem; jeden z ukraińskich dowódców ocenił, że operacja chersońska powiodła się w 60 proc.

Ale to było w pierwszych tygodniach wojny oraz jesienią, gdy sojusznicy wciąż się wahali, jak bardzo angażować się w pomoc militarną, i jeszcze nie wykształcił się mechanizm „odpraw operacyjnych” najwyższych dowódców ukraińskich i zachodnich. Wiosną, latem i jesienią 2023 ukraińskim generałom, oficerom i żołnierzom – podbudowanym dostawami wymarzonego sprzętu, wreszcie konkretnymi deklaracjami zachodnich przywódców, ale też trwającą po cichu i w tle realną, nawet jeśli nie formalną, integracją kolejnych składowych państwa i gospodarki z Europą – nie zabraknie motywacji i kompetencji, bo zadanie kłęski imperialnej Rosji śni im się po nocach od ponad 9 lat. Do pokonania Rosjan są przygotowani jak nigdy przedtem. ●

Redakcja Meduza,
przełożyła Patrycja Eiduka

Starszy porucznik Konstantin Jefremow, lat 33, przed wojną służył w Czeczenii, w 42. Dywizji Strzelców Zmotoryzowanych, w pełni zakontraktowanej – czyli uzawodowionej – i jednej z najlepiej wyszkolonych jednostek rosyjskich. Zajmował się usuwaniem min, które rosyjskie wojsko zostawiło Czeczenom w trakcie dwóch wojen. Jefremow w lutym 2022 został zmotoryzowanym strzelcem i wysłano go do Zaporoża w Ukrainie. Uciekł, w styczniu dotarł do Meksyku.

Co cię skłoniło do podpisania kontraktu?

– Wtedy, w 2013 r., zwykły szeregowiec – kierowca – otrzymywał 33 tys. rubli [dziś to ok. 1860 zł]. Ja jako inżynier elektryk, w fabryce – 17 tys. [ok. 960 zł]. Za dziecka nie marzyłem, żeby koniecznie zostać żołnierzem, ale pochodzę z ubogiej rodziny. Dla kogoś, kto mieszka z matką na 27 metrach i chce założyć rodzinę, wybór jest prosty – iść do pracy tam, gdzie są pieniądze.

Chciałeś oszczędzić na mieszkaniu i odejść?

– Po sześciu latach służby możesz dostać wojskowy kredyt hipoteczny: otrzymujesz całą pensję, a MON płaci bankowi za mieszkanie, do którego już się wprowadziłeś. Jednak jeśli zrezygnujesz, przejmuje je bank. To oznacza, że musisz służyć 20-30 lat, zanim stanie się twoje. Perspektywa taka sobie, ale przynajmniej jakaś.

Twoi towarzysze broni mieli również czysto pragmatyczne powody?

– Tych, którzy romantyzowali służbę, było znacznie mniej. Armia składa się w dużej mierze z ludzi od biednych do nędzarzy. A cała polityka państwa opiera się na pakowaniu pieniędzy we wszystkie możliwe siły bezpieczeństwa. Wpompowano tam ogromne sumy: nawet zwykły żołnierz kontraktowy dostawał kiedyś ponad 30 tys., a w moim mieście, Władykaukazie, w 2013 r. było to znacznie powyżej średniej pensji.

Nawet gdy zaczęła się kampania w Donbasie, nikt w armii nie zauważył, że sprawy idą w złym kierunku?

– Około 70 proc. żołnierzy wierzyło w prezydenta i aprobowało politykę kraju. Nie uczestniczyłem w aneksji Krymu, nie brałem udziału w konflikcie w Donbasie i nie byłem w Syrii. Natomiast koledzy płacili łapówki, żeby tylko się tam dostać, bo można było tam zarobić jeszcze więcej.

Czyli jechali wyłącznie z powodów materialnych? Nie mówili się o „chochołach” i „zwrocie ziem rosyjskich”?

– Takie rzeczy mówili głównie starsi oficerowie. Młodzi ludzie, tacy przed trzydziestką, nie byli tak krwiożerczy wobec Ukraińców jak starsze pokolenie. Czy to pułkownik, czy major, czy sierżant, wojskowi po czterdziestce zdecydowanie częściej byli żołdakami.

SPEŁNIŁEM OBOWIĄZEK ROSYJSKIEGO OFICERA

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



O czym rozmawiano w twojej jednostce w nocy z 23 na 24 lutego?

– Kiedy wszystko się zaczęło, byłem w Dżankuju, na Krymie. Pierwsze, co zrobiłem, to przyszedłem i poinformowałem dowódcę, że nie chcę wchodzić na terytorium innego państwa. Następnie odbyłem rozmowę z szefem sztabu dywizji, pułkownikiem Sajenką [były podpułkownik ukraiński z Kerczu, który złożył przysięgę wierności Rosji po aneksji Krymu]. Zwyzywał mnie, nazwał zdrajcą, tchórzem. Wsiadłem do taksówki i opuściłem Dżankoj. Sajenko ustawił kolegów w szeregu i kazał im do mnie dzwonić. To był pierwszy przypadek, kiedy oficer odmówił walki. Musiał coś zrobić, żeby zapobiec reakcji łańcuchowej, bo wielu w oddziale już się wahało i bało.

Na rozminowywanie zakładałem sportowe buty.

Dowództwo nie dało nawet hełmów. Mielśmy jeden noktowizor na 70 chłopaków

Znajdowałem się 70-80 kilometrów od Dżankuju. Od kolegów dowiedziałem się, że w pobliżu mostu Krymskiego ustawiono punkty kontrolne. Wróciłem i próbowałem złożyć raport o odmowie udziału w wojnie, ale w całym tym

zamieszaniu pierwszych dni wyglądało to po prostu głupio: biegałem z tym papierem i nie mogłem go nikomu dać, nikt nie chciał go przyjąć.

Spotkały cię już wtedy jakieś sankcje?

– Poza żartami, poniżaniem i zastraszaniem ze strony oficerów i dowódców nie. Niektórzy koledzy marzyli, żeby wyjechać. Kiedy wróciłem, stracili nadzieję.

W maju zwolniłeś się z wojska. Akurat wtedy Główny Zarząd Wywiadu Ukrainy doniósł, że w twojej 42. Dywizji Strzelców Zmotoryzowanych doszło do zamieszek.

– Tak, wielu odmówiło walki. Moja dywizja nacierała od południa dużym frontem, a nasz zampolit [za-

stępca dowódcy ds. politycznych], pułkownik Szopaga, nie mógł dotrzeć do całej linii frontu, żeby zidentyfikować obdźektorów [żołnierzy, którzy odmawiają służby z przyczyn światopoglądowych]. Tam, gdzie udało mu się dotrzeć, powstawały improwizowane więzienia. Szantażowano ludzi, dawano dzień, dwa do namysłu, pod ciągłą presją oficerów FSB i gróźb postępowania karnego. Funkcjonariusze pisali fałszywe dekrety o wszczęciu postępowania karnego, potem rwali je i mówili: „Widzisz, martwimy się o ciebie, nie chcemy, żebyś poszedł do więzienia”.

Jak wyglądały te improwizowane więzienia?

– Na przykład na terenie szkoły, gdzieś na boisku. Ustawiali wartowników z karabinami maszynowymi i wydawali rozkaz strzelania w razie próby ucieczki.

To było FSB, żandarmeria wojskowa?

– Zwykli żołnierze: czołgiści, zwiadowcy, strzelcy zmotoryzowani.

Nadal nie mogę tego zrozumieć: dlaczego nie ma oporu wśród zmobilizowanych, a tym bardziej wśród oficerów? Przecież to są uzbrojeni wojskowi. Czy zastępcy zampolitów przychodzą z uzbrojoną gwardią? Od razu zabierają broń i wymagają posłuszeństwa?

– Tak to właśnie wygląda. Jeśli pułkownik postanowi strzelić jakiegoś obdźektorowi w nogę, nikt nie pisnie słowa, nie będzie żadnej reakcji. A jeśli buntownik spróbuje zareagować, zostanie natychmiast zastrzelony przez święte pułkownika.

Jacy ludzie służą w tej zbrojnej służbie?

– To tzw. kompania komendantów albo pluton wartowniczy – istniejące również w czasie pokoju. Ich członkowie mają stanowiska sztabowe – kierowca, strzelec, snajper – ale są czymś w rodzaju prywatnej straży. Starsi oficerowie gromadzą wokół siebie tych, którzy im przypadli do gustu, wyciągają z macierzystych jednostek i tworzą święte.

Rozumiem, że na froncie miałeś zadania z obszaru inżynierii i geodezji?

– Nie, przed wojną zostałem przeniesiony z dowódcy plutonu rozminowywania na dowódcę plutonu strzeleckiego batalionu złożonego. Dlaczego, po co – nie mam pojęcia. Problem polegał na tym, że w tym batalionie nie było prawdziwych strzelców zmotoryzowanych. Byli żołnierze i sierżanci z kompanii RCDS, czyli ochrony radiologicznej, chemicznej i biologicznej, oraz 100 ludzi z batalionu wsparcia materiałowego. Utworzono z nich trzy połączone bataliony karabinowe. Gdy dotarliśmy pod Melitopol, powiedziano nam, że będziemy stać na punktach kontrolnych i pilnować „wyzwolonych” terenów.

Polowaliśmy na zające, gotowaliśmy je w wiadrze, a od artylerzystów braliśmy jakieś warzywa. Śnieg, deszcz, zimno, spaliliśmy w samochodach z pociskami. Potem wróciłem do mojego batalionu inżynieryjnego na swoje stanowisko dowódcy plutonu rozminowywania.

Tylko raz dostałem poważne zadanie. Załadowaliśmy miny przeciwpancerne do transportera i pojechaliśmy na linię frontu, do punktu obserwacyjnego. Stoi koza, zwykła biała koza, z wymalowaną zielonym sprayem literą Z. Obok stoi ukraińska chata, a w niej siedmiu bojowników. Wyglądali jak bezdomni z dworca, tyle że w mundurach. Byli pijani albo odurzeni czymś.

Poborowi czy kontraktowi?

– Kontraktowi.

W odległości 500 metrów był punkt obserwacyjny Ukraińców. Wziąłem lornetkę i zobaczyłem żołnierzy rozpalających ognisko, przyrządzających herbatę. Między nami było skrzyżowanie. Naszym zadaniem było rozstawienie min. Teren otwarty, musieliśmy wybiec 30 metrów w pole, zakopać miny, a potem uciec do lasu.

Szóstka z nas już szykowała się do biegu, kiedy jeden z kontraktowych powiedział: „Czekaj, zapomniałem zdjąć linki saperskie”. Nigdy nie chciałem nikogo zabić, ale w tym momencie prawie zastrzeliłem go na miejscu, bo przebiegli byśmy przez własne miny.

Oni wszyscy wyglądali, jakby dopiero co wytrzeźwieli.

O czym myślałeś, kiedy przekraczałeś ukraińską granicę?

– „Mam przerąbane, nadszarpnąłem swoją reputację”. Był w tym jakiś żal. Wiesz, gdybym teraz mówił, że jestem taki porządny, antywojenny i martwię się tylko o niewinnych ludzi, o Ukraińców, to... Oczywiście, martwiłem się. Miałem szczęście, dzięki woli Bożej, nie zostałem mordercą. Jednak przede wszystkim człowiek boi się o siebie.

Spojrzałem na moje dziewięć i pół roku służby. Nie biegałem za pieniędzmi, nie zostałem majorem, nie splamiłem się udziałem w aneksji Krymu, walką w Donbasie czy w Syrii, do lutego 2022 r. mogłem służyć bez wyrzutów sumienia. Byłem dowódcą plutonu rozminowania. Rozminowałem Czechenię po dwóch ostatnich wojnach. Codziennie szedłem do pracy, wiedząc, że mogę wysadzić się w powietrze. Ale kiedy wjechałem do Ukrainy, pozostał tylko bardzo duży żal.

Czy jadąc do strefy wojennej, miałeś dobre przygotowanie strzeleckie?

– Jednostki strzelców zmotoryzowanych miały częstsze ćwiczenia strzeleckie niż nasze. Strzelali z granatników RPG, karabinów maszynowych.

Jestem specjalistą, a nagle robią ze mnie dowódcę plutonu strzeleckiego. To jak wysłanie jubilera do kuźni.

Nie miałeś pytań typu: co jest, do cholery?

– Zadawanie pytań w wojsku jest bez sensu. Jak zadasz ważne, sensowne, obiektywne pytanie, to patrzą na ciebie jak na wariata. Rób, co ci każą. Po co się wymądrzasz?

Nigdy nie spotkałeś się twarzą w twarz z Ukraińcami?

– Kiedy stawialiśmy miny, to był jedyny raz, kiedy wykonywałem misję bojową. Bardzo tego żałuję, bo od samego początku obiecałem sobie, że nie będę krzywdził ludzi. Nawet jeśli będę musiał się bronić, strzelę gdzieś obok. Dzięki Bo-

gu po kilku dniach przyszli ukraińscy żołnierze i usunęli moje miny. Po prostu wykopali je rękami i zabrali.

Dlaczego w ogóle poszedłeś stawiać miny, skoro nie chciałeś nikogo skrzywdzić?

– Jak by to wytłumaczyć, żeby nie zabrzmiało jak wymówka... Trafiłem wtedy do mojego batalionu inżynieryjnego, do przyjaciół. Znalazłem się z ludźmi, których znałem od lat, z którymi dzieliłem chleb. Poddalem się poczuciu braterstwa. Temu uczuciu, które pojawia się, gdy trzeba chronić brata lub przyjaciela, nawet jeśli robią paskudną rzecz. To pułapka dla umysłu, w którą bardzo łatwo wpadąć.

Wiesz, przed wojną rozmawiałem z towarzyszami o polityce, o sytuacji w siłach zbrojnych i wiadomo: byli przeciwni wojnie. Ale potem zobaczyłem, że dostali jakiegoś bzika, zaczęli się zgłaszać na ochotnika do podkładania min czy na misje zwiadowcze. To kwestia psychologii. Na pierwszy plan wysuwa się chęć, żeby nie wyjść na tchórza w oczach towarzyszy.

Nie sądzisz, że te 20-latki są w podobnej sytuacji co ty? Sytuacji bez wyjścia?

– Mieszkaliśmy razem, jedliśmy z tego samego talerza, spaliliśmy praktycznie we własnych objęciach. Jestem starszy, czasem przychodziłem, przykrywałem ich, parzyłem im herbatę. Patrzyłem na nich i myślałem: „Nie mam pewności, że podczas misji inni ich nie zostawią”. Jednak ja wiem, że ich tam nie zostawię”. Ale na tych moich minach oprócz ukraińskich żołnierzy mogli zginąć cywile. Teraz nie pojechałbym na taką misję nawet z własnym bratem.

Mówisz, że nie walczyłeś i żołnierzy ukraińskich widziałeś tylko jako jeńców albo przez lornetkę. To co sprawiło, że zrozumiałeś, że musisz uciekać?

– 16 maja sześciu moich zginęło na miejscu. Plutonowy i pięciu saperów.

Dostali rozkaz zaminowania i załadowali się do kamaza z 96 minami przeciwpancernymi. Prawie półtorej tony trotylu plus jeszcze nowa mina eksperymentalna. Dwóch jechało z tyłu. Nikt nie wie, czy trafiła w nich przeciwzołgowa rakietą kierowana, czy strzelił do nich dron. Sześciu przyjaciół, z którymi chodziłem na rozminowanie przez cztery i pół roku, których widywałem codziennie... Rozerwało ich na strzępy.

Łącznie było ich siedmiu. Kapitan, który miał założyć tę nową minę, wyleciał przez właz i przeleciał 70 metrów, łamiąc wszystkie kości. Teraz jest warzywem.

Wtedy byłem na tyłach. Pułkownik Umajew [Zalibek Umajew, walczy w Ukrainie od 2015 r.], szef służby inżynieryjnej 58. armii, przyjechał i zamiast zająć się ciałami, nakazał naszemu kapitanowi załadowywać nowych i wykonać zadanie. W końcu dowódca się postawił: dopóki ciała nie zostaną zebrane, żadnych misji nie będzie.

W mojej kompanii było 76 ludzi. Sześciu zginęło na miejscu. Gdyby ktoś z pozostałych usłyszał wtedy pułkownika, zastrzeliliby go na miejscu. Musiał wyszeptywać rozkazy do ucha.

Jakim kretynem trzeba być, aby jako pułkownik widzieć, jak siedem osób jest ładowanych do ka-

maza z prawie setką min i nic nie powiedzieć? Nie trzeba być jakimś geniuszem wojskowym, żeby wiedzieć, że w pojeździe powinien być tylko kierowca. Podczas ćwiczeń, a co dopiero na wojnie.

Czy możesz podać nazwiska? Jeśli nie chcesz, to nie musisz.

– Porucznik Wład Szajdorow. Starszy sierżant Szamil Osmanow. Iljas, Raul... Przepraszam, zaczynam się stresować... [w oczach Jefreмова pojawiają się łzy]. Nie wiem, dlaczego nie mogę sobie przypomnieć. Mogę ci ich pokazać na zdjęciach. Pamiętam ich głosy.

Zresztą sam nie zbierałem ciał. Powiedziałem: „Przepraszam, nie mogę”. Nie miałem siły patrzeć na ich porozrywane ciała. Jednego w ogóle nie odnaleziono, u innego znaleziono tylko niektóre części ciała. Znaleźli długą nogę, więc uznali, że to Raul, wysoki Kazach. A Wład Szajdarow, porucznik, dowódca plutonu, jako jedyny nosił obrączkę. Znaleźli urwaną rękę z obrączką i celowo jej nie zdejmowali, żeby jak włożyć ją do worka i wysłać do szpitala w Rostowie na analizę DNA, krewnym łatwiej było ją zidentyfikować. Kiedy przywieziono rękę do chłodni w Zaporozu, obrączka tam była. A do szpitala w Rostowie ręka przyjechała już bez obrączki. Ktoś po drodze ją gwisnął.

■
*Na urwanej ręce
mojego przyjaciela
zostawili obrączkę dla
identyfikacji.
Do chłodni
w Zaporozu
ręka przyjechała
z obrączką,
do szpitala w Rostowie
już bez obrączki*

Jego żona była w czwartym miesiącu ciąży. Odebrała telefon i bez żadnego wstępu poinformowano ją: „Twój mąż nie żyje”. O mało nie straciła dziecka.

Byłeś świadkiem torturowania jeńców.

– Byłem podczas przesłuchania trzech żołnierzy. Dwóch bito i grożono im bronią, ale takiego znęcania się jak nad trzecim, snajperem, nigdy nie widziałem. Pryskali mu czymś w twarz, ściągali mu spodnie i grozili, że go zgwałcą.

Podobno torturowanie snajperów jest powszechną praktyką.

– Owszem. Podczas wszystkich wojen, niezależnie od czasów, snajperzy byli traktowani jak gówno. Ale kiedy pijany pułkownik Szopaga, który ledwo stoi na nogach, od tygodnia zadaje człowiekowi te same idiotyczne pytania i chce nowych odpowiedzi...

Jakie pytania?

– „Kto był nazistą w twoim plutonie, w twojej kompanii? Wiem, że macie nazistów!”.

Jeniec odpowiada: „Nie wiem, wszystko powiedziałem, nie znam żadnych nazistów”. Za każdym razem był bity rękocięścią pistoletu

w głowę i po palcach pałąk. Szopaga przykładal mu pistolet do głowy i zaczynał liczyć do trzech, z poleceniem, żeby wymienił wszystkich nazistów. Następnie strzelał koło ucha z lewej i prawej strony i dalej pytał. Więzień krzyczał: „Co? Nic nie słyszę!”. A Szopaga go bił.

Pytał, ilu ludzi zabił. Chłopak mówi, że udało mu się strzelić tylko trzy razy: dwa razy spudłował, raz trafił. Nie wiedział, czy zabił, czy nie.

Ten snajper, chłopak urodzony w 1993 roku, był z Zaporozia i służył w 36. brygadzie.

Szopaga zawiązywał mu oczy, ściągał mu spodnie i pijany krzyczał: „Przynieście mi mopa! Masz dziewczynę? Wsadzimy ci mopa w dupę i wyślemy twojej dziewczynie filmik!”. Albo: „Teraz zadzwonię do jakiegoś Dagestańczyka i on cię przeleci, zrobi z ciebie dziewczynę”.

Snajper opowiadał mi, jak on i 200 innych zostali otoczeni w Mariupolu, gdy bronili fabryki Iljicza i przebijali się w grupach po 10-15 ludzi. Z jego grupy przeżyło tylko trzech i trafili do nas, do Bilmarku. Po drodze, gdy pod ostrzałem przekraczali jakąś barierę wodną, dwóch utonęło. Inny, miał około 50 lat, zmarł po prostu z wycieńczenia, zatrzymało mu się serce.

Krótko przed przywiezieniem tych więźniów cała okolica straciła internet. Okazało się, że nie wszystkie grupki Ukraińców miały papierowe mapy czy kompasy, więc nawigowały za pomocą telefonów i tabletów. Nasi zagłuszyli internet, oni zaczęli błądzić i wpadli na naszych zwiadowców.

Wiem, że w sąsiednich miejscowościach przetrzymywano około 25 jeńców, których przesłuchiwał Szopaga. Ja odpowiadałem za pilnowanie improwizowanej kwatery śledczej, a trzech moich ludzi zabrano do pilnowania innych jeńców, w garażach.

Co robiliście w trakcie przesłuchań?

– Stałem osłupiały. Bałem się, że Szopaga zabije tego snajpera. Nie chciałem, żeby ten pijany kutas go zastrzelił. Przecież to żywy człowiek, już się poddał, a jest dręczony za to, że bronił swojego domu.

I nikt nie próbował powstrzymać pułkownika?

– Jak...

Nikt nie chciał jakoś spacyfikować pułkownika, gdzieś go zamknąć, aż wytrzeźwieje?

– Oficerowie się bali. Mógł ich z łatwością zastrzelić. A dla więźniów nie mieli litości ani współczucia.

Z chłopakami staraliśmy się dać jeńcom chociaż siano, żeby nie musieli spać na wilgotnej podłodze. Czasami w nocy przynosiliśmy jedzenie. Mój rodak, też z Władykaukazu, przyszedł do kucharza. Kucharz odmówił: „Zwariowałeś? A jak Szopaga się dowie?!”.

Rodak zapytał, kogo bardziej się boi: jego – wskazując na gabinet pułkownika – czy jego – wskazując palcem na niebo. Kucharz w milczeniu nałożył jedzenie.

Co stało się ze snajperem?

– Pułkownik przestrzelił snajperowi rękę i nogę, złamał mu kość w prawej nodze. Strażnicy przyszli do mnie w nocy, pytając, co zrobić. Założyliśmy mu bandażę i zanieśliśmy do garażu. Poszedłem do oficerów i namówiłem, aby wysła-

li go do szpitala, bo nie przeżyje do rana. Ubrali go w rosyjski mundur i powiedzieli, żeby nie przyznawał się, że jest jeńcem. W szpitalu założyli mu gips, a potem ze strachu przed Szopagą umieścili z powrotem w garażu. Znow był przesłuchiwany.

Zrobiłeś wiele zdjęć. Nie wygładasz na nich na przygnębionego ani załamanego.

– Wysyłałem je do mamy, nie chciałem stać z nieszczęśliwą miną. Pisałem jej: jem normalnie, śpię normalnie, trzymam się z tyłu.

Na zdjęciach jesteś najczęściej w cywilnych ubraniach. Dlaczego?

– Jechałem przecież na ćwiczenia; na każde zawsze zabieram cywilne ubrania. W niektórych przypadkach, na przykład na rozminowywania, wkładam wygodne, dopasowane sportowe buty, bo tak jest bezpieczniej. Czasem mundur się zużywa, moknie, brudzi się. Wszyscy brali cywilne ubrania. A połowę elementów munduru kupiłem sam. Na przykład, kiedy wiedzieliśmy, że kamaz jedzie do Władykaukazu po jakiś silnik, dawaliśmy kierowcy pieniądze, prosiliśmy znajomych i krewnych o zakupy, a on nam je przywoził. Dowództwo nic nie zapewniało, nawet kamizelek kuloodpornych ani hełmów. Mieliliśmy jeden noktowizor na 70 osób.

W niewoli trzymaliście tylko wojskowych?

– Nie, było trzech cywilów. Jeden starszy mężczyzna był podejrzany o podanie współrzędnych naszych wojsk artylerii. Tylko że miał telefon na klawiszze! Jak mógł podawać współrzędne?! Drugi, chłopak, miał 14-16 lat. Jego również podejrzewano o przekazywanie współrzędnych. To był jeszcze dzieciak! Trząsał się cały. Dużego krzywdy mu nie zrobili, ale był poobijany.

Trzeci więzień został złapany na punkcie kontrolnym. Te punkty są rozstawione wzdłuż dróg między wioskami na całym Zaporozu i przejście przez nie zajmuje obywatelom Ukrainy cały dzień. Tam stoją starzy nędzarze i menele z bojówek republik ludowych Donieckiej i Ługańskiej, detalicznie przeszukują samochody, za każdym razem zabierają telefony, czytają wszystkie wiadomości, przeglądają całą galerię i dopiero wtedy puszczają. Zajmuje to mnóstwo czasu, bo oczywiście nie przekazują sobie, kto już sprawdził który samochód.

Zatrzymali więc 40-letniego mężczyznę i jego matkę i zaczęli przeglądać jego telefon. Miał nowego iPhone'a. Donieccy stwierdzili: „Twój telefon jest podejrzany, zostaw go tutaj, możesz go odebrać w drodze powrotnej”. Facet się awanturował, więc zabrano go i przywieziono do dowództwa.

Okazało się, że pochodził z Doniecka, był anestezjologiem. W 2015 r. operował dzieci, naszych żołnierzy, ludzi z DRL. Ratował życie wszystkich. A oni próbują go okraść.

Od czasu do czasu trafiali do nas naprawdę skończeni idioci. Mężczyzna po pięćdziesiątce, mieszcowy wieśniak. Przyszedł do sztabu i powiedział: „Mam informacje, które mogą zainteresować waszego dowódcę”. Przeszukałem go i pokazałem mu, dokąd ma iść. Przyszedł do pułkownika, zaczął

sprzedawać swoich. Minał jakiś czas i słyszę jakieś krzyki – Szopaga już go bije.

Dlaczego? Przecież sam donosił!

– Myślał, że jak go uderzy, to powie coś ciekawszego. W końcu dziad spędził noc w garażu z więźniami, a rano został wyrzucony.

Skąd bierze się brutalność wojskowych typu logistycy i inne tyłowe profesje? Mogę sobie wyobrazić, że żołnierzom z okopów odbija i tracą jakiegokolwiek współczucie. Ale dlaczego oficerowie zapleczu są tak okrutni?

– Nawet zwykli szeregowcy i podoficerowie, którzy nigdy nie zbliżyli się na 20 kilometrów do linii frontu, zbierali się wokół garażu i szepтали, że mogliby tam wejść i wszystkich rozpieprzyć.

Raz na warcie stał młody żołnierz, odepchnęli go i weszli. Podeszedłem i zobaczyłem, że snajper siedzi w kucki, ze złamanym nosem, w kałuży krwi. Zagroziłem, że jeśli jeszcze raz zobaczę coś takiego, to dołączą do jeńców. Pozostali oficerowie w zasadzie mieli to gdzieś.

Jaki w tym sens? Nie uzyskiwali w końcu ważnych informacji wywiadowczych.

– Chcieli się poznać. Na przykład kopnąć człowieka, który ma przepaskę na oczach. Kiedy nie widzisz ciosu, boli jeszcze bardziej.

Pewnej nocy Szopaga znowu poszedł pijany torturować więźniów. Nie wytrzymałem i obudziłem kuratora. To ważniak z FSB, który kontroluje około 20 tys. żołnierzy kontraktowych, całą dywizję. Poszedł go uspokoić.

Czym kuratorzy zajmują się na wojnie?

– Ten obmyślał schematy zastraszania odmawiających służby. Na przykład w 71. Pułku Strzelców Zmotoryzowanych: 21-letni chłopak był świadkiem, jak ATGM [przeciwpancerny pocisk kierowany] trafił kolegę, rozerwało go na kawałki. Dzieciak zwirował i odmówił walki. Szopaga z kuratorem wymyślili taki podstęp: przed szturmem odczytali rozkaz, że do walki mogą iść tylko ci, którzy chcą, a ci, którzy odmówili, mogą zostać. Po walce oczywiście pojawili się zabić i ranni. Ci, którzy odmówili, dostawali piśmo: „osłabia skuteczność bojową jednostki i jest odpowiedzialny za śmierć jednego lub więcej żołnierzy”. Ludzie odmówili pójścia nie dlatego, że byli tchórzami, ale dlatego, że do ataku wysłano niewyposażone jednostki, a dowódcy umywają ręce!

Nikt tam nie znalazł się na prawie, wszyscy im wierzyli. Szopaga i kurator drukowali te pisma, kazali żołnierzom je czytać, a potem ostentacyjnie je rwali. Żołnierze patrzyli wtedy na nich jak na zbawców i szli na śmierć.

Wiele osób chciało się zwolnić. W naszym batalionie było 380 osób, 70 z nich uciekło. Teraz wszystko jest bardziej skomplikowane: od kiedy we wrześniu rozpoczęła się mobilizacja, nie ma legalnych sposobów na odejście. Znajomi mówili mi, że teraz można się zwolnić, płacąc 100 tys. rubli [ok. 5600 zł]. Za zwolnienie z opcją powrotu do pracy zapłacisz 150 tys. rubli [ok. 8400 zł].

Kapitan Dmitrij Potapow oraz szef działu personalnego zajmują się takimi zwolnieniami na szaro. Kapitan na wojnie spędził tylko kilka tygodni, a potem wystarał się o służbę w Chankale jako sztabu batalionu. Kiedyś sprzedawali stanowiska w batalionie. Z etatem pensja idzie w górę o 10 tys. rubli [ok. 560 zł], ale kupno etatu kosztuje 40 tys. [ok. 2200 zł].

Na przykład jeden z żołnierzy kupił stanowisko operatora maszyny rozminowującej UR-77. To maszyna gaśnicowa, która wystrzeliwuje w pole minowe pocisk wypełniony heksogenem i tworzy przejście o szerokości 6 metrów i długości 100 metrów. Ten człowiek nigdy nie wszedł do tej maszyny, całą służbę spędził w sztabie w Chankale, gdzie ocieplał budynek płytami gipsowymi. Kiedy zaczęła się wojna, jako ten operator musiał przyjechać i zorganizować drogę dla naszych czołgów. W końcu wjechały na pole minowe. Spaliły się trzy wraz z załogami.



Jakim kretynem trzeba być, aby będąc pułkownikiem i widząc, jak siedem osób ładuje się do kamaza z setką min, nic nie powiedzieć

Czy ćwiczenia przed wojną nie sprawdzały przynajmniej podstawowej gotowości?

– Nie było żadnych ćwiczeń! Pojedyncze jednostki czymś tam się zajmowały. My montowaliśmy namioty dla batalionu. Dostaliśmy nowe namioty, wystarczyło postawić cztery. Kazali nam postawić sześć. Pytam dowódcę, po co nam tyle. On wskazuje palcem na niebo i mówi: „Z satelity wszystko widać! To jest show – patrzcie, ilu nas jest, i bójcie się”.

Nawet ludzie prowadzący ostrzał nie byli za dobrze przygotowani. Siedzieliśmy w namiocie, słyszymy piekielny gwizd. 300 metrów od nas, na skraju obozu, spadł pocisk z dywizjonu artylerii przeciwpancernej. Odpalili pocisk kierowany i operator go zgubił.

Podczas ćwiczeń przed wojną nikt nie zginął?

– Ha, gdyby rzeczywiście prowadzili ćwiczenia, to zginęłyby tam dziesiątki ludzi. W 2016 r. podczas ćwiczeń w obwodzie astrachańskim trójka pijanych kontraktowych wytoczyła się z wagonów, żeby się odlać, i zostali rozjechani. Pijany chorąży walczyl przy użyciu piły łańcuchowej z sierżantem, który chciał ukraść mu drewno na opał. Okaleczony sierżant został ewakuowany helikopterem, a chorąży trafił do więzienia.

Nawet na wojnie zdarzały się zgony z powodu alkoholu! Pijany kierowca rozbija kamaza. Przyjeżdża dowódca, daje mu lanie, każe zdjąć całą kabinę z innego, wysadzonego na minach kamaza i wrzucić ją na własny wrak. Tamten majstruje przy samochodzie i jednocześnie się upija. Rano budzi się pijany, chwytając butelkę lemoniady i łapczywie ją wypija. A w butelce po lemoniadzie znajduje się płyn chłodzący. Pod wieczór umiera.

Jak oceniasz sprawność bojową obu armii?

– Ta siła, którą miała Rosja na początku, już nie istnieje. I niezależnie od tego, ilu kucharzy, kierowców i ślusarzy uda jej się zmobilizować, już nie odrobi strat. Z kolei Siły Zbrojne Ukrainy dostają dobre wyposażenie i efekty są widoczne. Ich przewaga jest oczywista: apteczki, mundury, broń krótka, noktowizory. To jest równie ważne jak artyleria i czołgi. Na tym tle armia rosyjska to żebraki, którym babcie dziergają skarpetki.

A Ukraińcy ostatnio dyskutują, że nazywanie Rosjan „czmobiakami” [przezwisko ukute od „częściowej mobilizacji”] umniejsza wysiłek ich żołnierzy, bo Rosja ma całkiem groźne jednostki.

– Na całym froncie ze 30 tys. ludzi, czyli jedna dziesiąta wszystkich jednostek, reprezentuje jakąkolwiek siłę bojową.

Jak udało ci się zwolnić z armii?

– Oczywiście cały czas próbowali nakłonić mnie do zmiany zdania: codziennie odbywały się spotkania, na których robiono ze mnie zdrajcę, odwołując się do uczuć patriotycznych. W końcu stwierdzili niezgodność z zajmowanym stanowiskiem. Zmusili do napisania raportu, że odmówiłem wykonania rozkazu o wyjeździe na operację specjalną do Ukrainy. Na podstawie tego raportu kazali się stawić przed komisją atestacyjną. Po komisji zostałem zwolniony.

Jak wygląda taka komisja?

– W namiocie zbierają się oficerowie, a jeden ma zadawać pytania dotyczące moich obowiązków jako dowódcy plutonu i poleceń, jakie wydawałem. W rzeczywistości pytania były dość głupie: „Czy na pewno jesteś zdecydowany? Przemyślałeś to?”. W zasadzie to samo w dziesięciu wariantach. „Towarzysze oficerowie, słyszeliście to?”. Wszyscy przytakują, podpisują i wreszcie stemplują rozkazy: o zwolnieniu z szeregow sił zbrojnych i o oddaniu przydzielonego mienia.

Problem jest z tym mieniem. W czasie pokoju szef inżynierii przydzielił mi koparkę. Awansował i potrzebował rozdzielić cały sprzęt, który miał na stanie. Nikogo nie obchodziło, że pluton rozminowania nie potrzebuje koparek. Na papierze koparka była sprawna, w rzeczywistości sam szkielet.

Skończyło się na tym, że obciążono mnie odszkodowaniem, 89 tys. rubli [ok. 5050 zł]. Musiałem zapłacić, aby móc opuścić Rosję.

Uważasz się za dezertera?

– Jestem oficerem, który jasno rozumie słowa przysięgi: „Bronić wolności, niepodległości i porządku konstytucyjnego Rosji, narodu i ojczyzny”. Gdzie była cała armia, gdzie byli generałowie i pułkownicy, kiedy Putin zmieniał konstytucję? Wszyscy złamali przysięgę i stali się zdrajcami narodu. Tak, ja też powinienem był bronić konstytucji. Ale w końcu wykonałem mój wojskowy obowiązek. Może krzywo i na skos, ale wykonałem.

Wielu wojskowych, i kontraktowych, i zmobilizowanych, to nie tchórze czy łajdaki, to mogliby być porządni ludzie. Nie wiem, jak wytłumaczyć, że dali się tak łatwo oszukać i byli w stanie pójść zabijać.

Pewnego dnia wojna się skończy i twoi towarzysze broni wrócą z frontu. Będą mogli znowu funkcjonować w społeczeństwie?

– Nastąpi wzrost przestępczości. Ktoś kogoś potrafi na drodze i zostanie zastrzelony, w kolejce po chleb dojdzie do zasztytowania. Nie jest możliwe zachowanie w pełni zdrowych zmysłów po powrocie stamtąd.

• Witalij Szopaga, pułkownik odpowiedzialny za zastraszanie żołnierzy odmawiających walki i torturowanie ukraińskich jeńców ZDJĘCIE Z MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH

To pofantazujemy: zmieni się rząd i rozpoczną się normalne programy rehabilitacyjne. Z pomocą specjalistów nie będzie lepiej?

– Nawet jeśli, to do normalności wrócą pojedyncze jednostki.

A ciebie wojna uczyniła bardziej okrutnym i agresywnym? Rozwinął się u ciebie zespół stresu pourazowego?

– Rozwinął się syndrom skrajnego okrucieństwa wobec dowódców, wobec polityków, wobec całej bandy pacholków władzy. Żyłem we własnym kraju 33 lata i przez te wszystkie lata się bałem. Bałem się, że zostanę wrobiony, że powiem coś złego, że doniosą na mnie i zaczną szantażować.

16 lat za potrzebą chodziłem do publicznej toalety w centrum Władykaukazu. Matka, przepracowawszy 40 lat, ma rentę 10 tys. rubli [ok. 560 zł]. W końcu zacząłem robić remont. Gdy wymieniałem spróchniałe podłogi, wysypałem trochę gruzu i trocin przed dom. Zaraz przybiegł jakiś palant z prefektury i zagroził mi grzywną 5 tys. rubli.

Co mam myśleć o głowie mojej republiki, o moich sędziach, moich policjantach, moich generałach? Oni piją naszą krew, a ja mam ochotę ich odstrzelić jak wściekłe psy.

Z Rosji wyjechałeś legalnie?

– Tak, zaraz po zwolnieniu napisałem do obrońcy praw człowieka Władimira Oseczina, wysłałem mu dokumenty. Do ostatniej chwili nie wierzyłem, że dostanę paszport, ponieważ jestem w trzeciej kategorii poświadczenia bezpieczeństwa. Ale FSB najwidoczniej to olało.

Dlaczego zdecydowałeś się na Meksyk, nie coś bliżej?

– Chcę uzyskać azyl w USA. Oni mają długie ręce, gdzieś bliżej za wszystko, co powiedziałem, nie czeka mnie nic poza młotem [Jefremow pije do egzekucji dezertera, którego wagnerowcy zatłukli młotem] albo tym mopem, którym Szopaga straszył snajpera. W Stanach mogę kupić sobie broń i powiedzieć chłopakom z FSB: „Welcome!”. W Europie tego nie zrobię.

Nie masz dzieci?

– Nie. Jestem obywatelem Rosji, który ma zezwolenie na pobyt na 180 dni i udziela wywiadów ze szczegółami, za które w Rosji torturuje się ludzi. Myślenie o dzieciach nie ma racji bytu.

A w przyszłości?

– Oczywiście, że chcę założyć rodzinę i żyć w normalnym kraju, a nie uciekać przed ludźmi.

Pozwoliłbyś swoim dzieciom służyć w wojsku? Nawet nie w Rosji, ale, powiedzmy, w Europie czy USA?

– Nie. Nigdzie i nigdy. Sam nie chcę być żołnierzem.

A czym chciałbyś się zająć?

– Nadal rozminowywaniem. Gdy wojna się skończy, dla sapera pracy nie zabraknie. Chcę zrobić coś, aby choć częściowo zadość uczynić za to, że wszedłem jako nieproszony gość do obcego kraju z bronią w ręku. Przyjdę ze swoim wykrywaczem min i zapytam, gdzie mogę pomóc. ●

W Rosji zamknięto wszystkie wolne media. Redakcja portalu Meduza, wyrzucona z Rosji, straciła wpływy z subskrypcji, ale pracuje nadal z zagranicy. Dziennikarze i redaktorzy portalu zwracają się z prośbą do polskich czytelników o wsparcie. Przelewu można dokonać na: **Support.meduza.io/en**

Nie chybotać tą łódką

Nawalają w umiarkowaną kościółkowość Polski 2050 i dziwią się, że rośnie faszyzującej Konfederacji.

Marcin Matczak

Nawet najbardziej wytrawni i spostrzegawczy mistrzowie sztuki dokonywania wyborów nie mogą i nie potrafią wybrać społeczeństwa, w którym przychodzą na świat – w ten sposób wszyscy jesteśmy w podróży, czy nam się to podoba, czy nie. Nikt nas zresztą nie pytał o zdanie. Jesteśmy rzuceni na środek morza bez map i kompasu; boje zatonięły albo ich nie widać – mamy tylko dwie możliwości: cieszyć się z zapierających dech wizji nowych odkryć przed nami albo drzeć ze strachu przed zatonięciem”.

Zygmunt Bauman, autor „Płynnej nowoczesności”, pisząc o skutkach globalizacji, w pewnym sensie przewidział podział Polaków na dwa plemiona: tych, którzy z rejsu po nieoznaczonych wodach czerpią satysfakcję, i tych, którzy takiego żeglowania się boją. „Płynność kontra stabilność” odniesione do norm, tożsamości i wizji świata pozwala lepiej zrozumieć kluczowy nie tylko dla Polski polityczny podział na piewców różnorodności i jej unikaczy.

Pozwala też zrozumieć, dlaczego PiS nie spada, a Konfederacja rośnie. W chaotycznym świecie ludzie chcą stabilności w dwóch wymiarach: ekonomicznym i światopoglądowym. O ten pierwszy dbają potrzebne programy socjalne i niepotrzebne polityczno-rozdawnicze. Ale na płynność wartości PiS także oferuje antidotum – np. powrót do religii czy tradycyjnego podziału ról między kobietę a mężczyznę. Oferuje mapę i boję: stałość przeszłości i przyszłości. No stalgię zaspokaja szacunkiem dla tego, co minione. Strach przed przyszłością zmniejsza, gwarantując, że nie będzie innowacji: żadnych robaków, tylko schab, żadnych wiatraków, tylko węgiel. Nie ma znaczenia, że to przywiązanie do wartości jest udawane. To polityka – tu percepcja jest sto razy ważniejsza niż rzeczywistość.

PiS rośnie, bo miesza populizm lewicowy (ekonomia) z prawicowym (światopogląd) i w obu przypadkach zmniejsza płynność świata. Na tę mieszanekę przeciwnicy PiS odpowiadają najgorzej, jak mogą. Lewica zamiast stabilności światopoglądowej oferuje hiperpłynność. A Koalicja się miota między babciowym (ekonomia), aborcją do 12. tygodnia (światopogląd) i niszczeniem Hołowni.

Na morzu płynności lewica za punkt honoru stawia sobie chybotanie łódką. Jest niezdolna filozoficznie do poradzenia sobie z płynnością, bo płynność to jej aksjomat. Wyznaje postmodernistyczny relatywizm, a więc brak obiektywnych, stabilizujących miar, i żywi foucaultowską obawę przed tradycją jako źródłem opresji. Lewica to agresywna rewolucja i idea queer, wysuwająca na plan pierwszy w debacie publicznej odmienność, a nie typowość. A odmienność zwiększa płynność.

Myśl lewicowa gardzi ewolucyjną, łatwiej akceptowalną dla tradycjonalistów zmianą rzeczywistości. Ewolucjonizm to przecież przywara zdegenerowanego liberalizmu. Największe przyspieszenie rewolucyjne lewicy zbiegło się w czasie z momentem, gdy rozsądniejsze podejście liberalne odniosło największe zwycięstwa nad bigoterią – w sprawie praw

mniejści rasowych czy praw reprodukcyjnych kobiet. Świat bowiem musi płonąć. Więc płonie, a od liberalnych regulacji aborcyjnych przechodzi do skrajnie konserwatywnych. Dziwnym trafem, choć większość ludzi w Polsce jest za liberalizacją ustawy aborcyjnej, większość głosuje na partie konserwatywne. Bo głosuje się nie na aborcję, ale na pakiet: całościowe zmniejszenie albo zwiększenie płynności świata. A zaostrzenie przepisów aborcyjnych jest tylko skutkiem ubocznym.

Pozostała część opozycji jakby nie widziała, że bez oferty dla tych, którzy gubią się w płynności świata, nie wygra z wojującym konserwatyzmem. Racjonalny liberalizm mógłby stawiać nowe boje na wzburzonym akwenie. Ale nie robi tego, mimo że rośnie liczba niezdecydowanych w kolejnych sondażach (w jednym z ostatnich wyniosła 24 proc.). Czy nie wynika to z tego, że rozczarowanie PiS z wiadomych powodów rośnie, a jednocześnie cała ta grupa przestraszona płynnością nie widzi możliwości głosowania na tych, którzy płynność zwiększają albo nie potrafią jej zaradzić?

W tej sytuacji fanatyczni zwolennicy PO niszczą wszelkimi środkami Hołownię i jego sojusz z centrowo-konserwatywnym PSL. Zaiste, świetna ta strategia, typowa dla psa ogrodnika. Sami nie dostaną, bo problemu nadmiernej płynności świata nie rozwiązują, a jeszcze ludzi, na których konserwatywny wyborca PiS mógłby zagłosować, wyzwą od kościółkowych i zgnoją. Nie widząc, że akurat w tym przypadku zasada „kto nie z nami, ten przeciwko nam” zawodzi. No, chyba że ktoś woli, żeby „Szczęść Boże!” Polakom mówił zamiast Hołowni Braun.

Nawalają więc w umiarkowaną kościółkowość Polski 2050 i dziwią się, że rośnie faszyzującej Konfederacji. Przecież to ich faszyzowanie zeruje na strachu przed płynnością. Proste recepty dla zagubionych, usunięcie różnorodności budzącej niepokój, gromkie „WON” wobec wszystkiego, co obce białemu, heteroseksualnemu młodemu Polakowi, kult siły i niskie podatki jako listek figowy – cała „piątka” Mentzena do płynności się odnosi i obiecuje, że ją zlikwiduje.

I tak się kręci to płynnościowe perpetuum mobile. Albo lewica podrzuci kolejny pretekst, by bić w dzwon, że świat się rozpada, albo PiS sam płynność sztucznie zwiększy. Rzekome „samozaoranie” się Fogla na TikToku („za co nie-nawidzicie PiS-u”) nie polegało na tym, że młodzi PiS-owi odpowiedzieli negatywnymi komentarzami. To łatwo było przewidzieć. Akcja miała pokazać, że młodzież jest już stracona, a wraz z nią przyszłość świata. Fogiel liczył na odpowiedzi wulgarnie i agresywne, które można by wykorzystać dla uwidocznienia płynności i zmobilizować starszy elektorat.

Ale młodzi odpowiedzieli mądrze, z potężną siłą argumentacji. Nie udało się więc pokazać, że ich antypisowska postawa w calości przypomina siostrzeńca premiera, dla którego najlepszą formą obrony praw LGBT jest leżenie owiniętym w tęczową flagę akurat krzyżem i akurat w kościele. W ten sposób mądre protesty przykrywa się głupimi, a rozsądne nikną w obliczu tych, których celem jest narcystyczne zwrócenie uwagi na siebie, niekoniecznie na problem.

A płynność rośnie, rośnie, rośnie, żeby sparafrazować upadłego barda. ●

5 kul

Na tyle zasługuje schizofrenia, kiedy wymyka się z filmowego kadru.

Edyta Zielińska-Dao Quy

Czasem czuję przesył. Ileż można czytać literatury kozetkowej? Ile jeszcze podcastów psychoedukacyjnych powstanie? Tekstów prasowych, filmów. Nuży mnie już nachalne psychologizowanie wszystkich aspektów rzeczywistości. Ze zdrowiem psychicznym jest jak z każdym zjawiskiem ery późnego kapitalizmu – pod jego pretekstem czasem próbuje nam się sprzedać jakiś półprodukt, erzatz, w którym kryje się obietnica lepszego życia. Jak długo jeszcze mamy się godzić na to, że zdrowie psychiczne stało się społeczną obsesją?

Jak długo?

Aż do skutku.

Dopóki nie zamkną się usta tych, których poziom empatii jest odwrotnie proporcjonalny do tytułu i statusu. I dopóki ostatnia łza nie spłynie po policzku rodzin osób, których nie udało się uratować.

Może miałabym w sobie więcej tolerancji, gdybym sama nie była ofiarą zaniedbań systemowych. Ale stygmat choroby psychicznej w rodzinie ciąży nade mną jak kłątwa. Jestem częścią tych wszystkich opowieści i zbyt dobrze wiem, że nie są wytworem literackiej wyobraźni. Jestem dzieckiem lat 90., w których świadomość chorób psychicznych była nie tylko znokoma, ale też stabuizowana. Być może właśnie dlatego, że nikt nie czuł niewygodnego przesyłu wątkiem. W 1995 r. tematem pozornie zaopiekował się „Tato” Macieja Ślesickiego. Nienazwana choroba głównej bohaterki, przejmująco zagranej przez Dorołę Segdę, daje objawy podobne do schizofrenii – wycofanie, a później urojenia, omy, agresja. Oto jest więc popularny obraz, opowiadający o istotnym problemie społecznym, w dodatku z pomocą plejady gwiazd (w obsadzie poza Segdą Bogusław Linda i Cezary Pazura) – do czego można się przyczepić? Ślesicki nie bawi się w subtelności – bohaterkę ciosa grubo i bez finnej, czyniąc z niej Nosferatu i odzierając z godności. Film obejrzało w 1995 roku pół miliona widzów. To więcej niż „Pulp Fiction”, „GoldenEye”, „Batman Forever” czy „Leona Zawodowca”.

7 lat później CBOS opublikował badania na temat społecznego rozumienia słowa „schizofrenia”, z których wynikało, że 26 procent ankietowanych miało jakikolwiek kontakt z osobą chorą. Co piąty Polak nie znalazł znaczenia terminu „schizofrenia”. Ponad 30 procent przyznawało, że z chorobą zetknęło się przez teksty kultury, głównie kino. Jaką pocztówkę choroby psychicznej wysłał do nich Ślesicki? Schorzenia zrodzonego ze zła, moralnego pęknięcia, przypadłości, która wzbudza strach i odrazę. „Tato” doskonale mumifikował XIX- i XX-wieczny schemat.

A wszystko zaczyna się niewinnie. Chwilowy kryzys, gorszy czas. Łatwo przeoczyć moment, w którym można zareagować. W czasach, kiedy choroby psychiczne były naznaczone stygmatem, a terapia uchodziła za wymysł bogatszej klasy średniej, przespać ten moment było jeszcze łatwiej. Dzisiaj, przeglądając listę nowości książkowych, zaglądając na listy najbardziej słuchanych podcastów na Spotify, czuję ulgę, bo może to kogoś uchroni, może się w czymś dostrzeże. Ludzie cierpiący na zaburzenia często w ogóle nie są świadomi, że coś złego się z nimi dzieje. I nie chcą się leczyć. Ten brak współpracy jest wpisany w schemat choroby. Ale można zareagować wcześniej, zanim rozpocznie się groteskowy cykl – urojenia, głosy, dziwne widzenia, pisanie alternatywnych historii, a potem kaftan bezpieczeństwa, tournée po szpitalach psychiatrycznych i diagnoza.

Ale czasem zastanawiam się, czy jeszcze gorsze nie przychodzi potem – kiedy człowiek zostaje sam, bez wszystkich podpowiedzi w głowie, i musi walczyć o uznanie swojej podmiotowości.

Schizofrenia jest jednym z największych kosztów dla polskiego systemu opieki zdrowotnej. Przyczynia się do tego długa hospitalizacja, ale nie tylko. Duży udział ma w tym wysoki wskaźnik bezrobocia, pobieranie świadczeń i rent. Schizofrenia zbyt często oznacza wyłączenie z życia zawodowego, które ma nieoceniony wpływ na rekonwalescencję.

W „Pięknym umyśle” Ron Howard daje widzom przepustkę do świata genialnego i fascynującego umysłu Johna Forbesa Nasha Jr. – wybitnego matematyka, zdobywcy Nobla, cierpiącego na schizofrenię paranoidalną. Nash orientuje się, że jest chory, i decyduje się na leczenie. Niestety – leki go otumaniają. Podejmuje więc decyzję, że nie będzie poskramiał swoich demonów, ale spróbuje nad nimi panować. Wraca do życia naukowego i zawodowego.

Sęk w tym, że przy tak silnych objawach niemożliwy jest brak leczenia farmakologicznego i hospitalizacji. Jest jeszcze coś – „Piękny umysł” pomija jeden z najtrudniejszych społecznych aspektów choroby – wykluczenie. Zamiast tego zabiera nas w fascynującą podróż po umyśle geniusza, tworząc fałszywy obraz choroby (Howard wpada w poślizg już na poziomie nomenklatury, myląc halucynacje z urojeniami). 85 procent Amerykanów chorujących na schizofrenię pozostaje bez zatrudnienia. 70 proc. chciałoby je podjąć. W Polsce z chwilą wykrycia choroby 72 proc. osób, często wyjątkowo wartościowych na rynku, traci pracę.

Schizofrenia widowiskowo wypada w kadrze. Może miał rację Kępiński, pisząc, że nazywa się ją czasem „chorobą królewską”. „Nie chodzi tu tylko o to, że trafia ona nieraz umysły wybitne i subtelne, lecz też o jej niesłychane bogactwo objawów, pozwalające ujrzyć w katastroficznych rozmiarach wszelkie cechy ludzkiej natury”. Może stąd ta pokusa romantyzowania choroby? A jednak nie na wszystkich filmach schizofrenia wygląda równie szlachetnie. Niektóre kadry są kiepskie, twarze rozplywają się w pikselach, a psychika bohaterów to upiorna otchłań. Ale w nich zakłęta jest prawda o schizofrenii i bezbronności chorych w obliczu systemu.

Na nagraniu z monitoringu, które Piotr Żytnicki opisywał w „Wyborczej”, schizofrenia w kadrze wygląda mniej spektakularnie niż u Rona Howarda. 39-letni Łukasz zachowuje się jak zwierzyzna w klatce. Miota się, jest przerażony i najpewniej w swoim lęku bezradny. Pewnie wydawał się agresywny – to normalna reakcja neurologiczna człowieka czującego zagrożenie. Ale policjanci wiedzieli, że zaginął człowiek chory. Mimo to oddali 5 strzałów. 5 kul – na tyle zasługuje schizofrenia, kiedy wymyka się z filmowego kadru. I na tyle zasługuje to samo życie, jeśli zaczyna być w tym kraju czymś więcej niż ideą o szlachetnym cierpieniu, którą bardzo łatwo jest przyswoić, a potem egzekwować u innych.

Nawet rozumiem ten społeczny lęk. Też się bałam, kiedy bezbrzeżna miłość do kogoś pomieszała się z nieokiełznanym strachem przed kimś. Ale w mojej głowie nikt nigdy nie spisywał nieistniejących scenariuszy i nie zmuszał do wiary w nie najbardziej wyrafinowanymi metodami socjotechniki. Nigdy nie czułam się przeklejoną ze skrajnie innej rzeczywistości. I nigdy nie byłam z tego powodu wiązana w kaftanie bezpieczeństwa. Kto ma zatem realne powody do odczuwania zagrożenia?

Antoni Kępiński, pionier polskiej psychiatrii, książkę „Schizofrenia” zadedykował „tym, którzy więcej czują i inaczej rozumieją i dlatego bardziej cierpią, a których często nazywamy schizofrenikami”. Ja dopisuję: „tym, o których wszyscy zapomnieliśmy”. ●

Konfederacja Wolność i Niepodległość – dawniej Konfederacja KORWiN Braun Liroy Narodowcy – najpierw pozbyła się rapera Liroya, potem usunęła z funkcji współprzewodniczącego Grzegorza Brauna, wreszcie głęboko schowała Janusza Korwin-Mikiego.

Zostali narodowcy.

W tej chwili mają dwóch szefów – współprzewodniczących: torunianina Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka – warszawiaka z Zielonej Góry.

Obaj urodzili się w latach osiemdziesiątych, są przystojni, wysportowani, żonaci i dzieciaci. Bosak trenował akrobatykę sportową i był instruktorem żeglarskim. Później zgłębiał architekturę na Politechnice Wrocławskiej, zagadnienia medialne w szkole ojca Rydzyka i ekonomię w Szkole Głównej Handlowej – ostatecznie żadnych studiów nie skończył. Mentzen – przeciwnie: po elitarnym toruńskim Gimnazjum i Liceum Akademickim zaliczył z powodzeniem ekonomię na tamtejszym Uniwersytecie Mikołaja Kopernika i obronił licencjat z fizyki. W 2015 r. został doktorem nauk ekonomicznych, dwa lata później – doradcą podatkowym. Prowadził kantor, sklep myśliwski i kilka biur rachunkowych, teraz produkuje piwo Browar Mentzen, a przede wszystkim kieruje własną kancelarią podatkowo-prawną z oddziałami w Trójmieście i w stolicy. W ubiegłym roku przyniosła mu przychody 20 milionów złotych.

Mecenas doradca jest świetnie ubrany – obaj z Bosakiem preferują ciemne, sportowe garnitury – i nadzwyczajnie aktywny w tzw. mediach społecznościowych, gdzie promuje się, m.in. udzielając porad podatkowych dawnej Sex Masterce (obecnie Lil Masti), czyli influencerce Anieli Bogusz, która raz śpiewa, a raz bije się w kłatkach z innymi kobietami w formułach boksu birmuńskiego i MMA.

Lil Masti to jedna z pięciu tysięcy klientek i klientów Kancelarii Mentzen zajmującej parter eleganckiego biurowca przy ulicy Grudziądzkiej, pięć minut pieszo od siedziby Radia Maryja. Wszystko tutaj jest nowe, trzy panie w sekretariacie mogłyby być finalistkami konkursu Miss Polski, gabinet Mentzena w czerni, meble błyszczą, na ścianie fotogram z drapaczami chmur, za wielkim oknem – starannie nasadzona zieleni.

– Jak pan doszedł do takiego poziomu, nie mając jeszcze czterdziestki?

– Staram się myśleć nieszablono – gospodarz mówi cicho i od czasu do czasu grzebie w telefonie. Minę ma nieprzenikniętą i tak będzie już do końca naszej rozmowy. – Nie podglądam konkurencji, uciekam z czerwonego oceanu, gdzie się wszyscy cisną, na błękitne wody kompletnie nowych przedsięwzięć. Inspirują mnie Netflix, Uber, Facebook...

– Jakież przykłady inspiracji?

– Znalazłem lukę w systemie opodatkowania firm programistycznych. Pomogłem tysiącom programistów zapłacić tylko pięć procent podatku dochodowego. Wprowadziłem też pierwszą w Polsce subskrypcyjną usługę podatkową, nazywa się Mentzen Plus. Klient podpina kartę, tak jak to robi w Netflixie, i ma Nielimitowany dostęp do naszego doradztwa w kwestiach podatkowych.

– Jak tak dobrze idzie – po co polityka?

– Żeby zmieniać Polskę. Od młodości miałem wolnorynkowe poglądy. Byłem członkiem Unii Polityki Realnej w latach 2007-09. Gdy prowadziłem sklep myśliwski, Unia Europejska wydała dyrektywę poważnie ograniczającą handel bronią, co dla mojego przedsięwzięcia mogłoby oznaczać kłopoty. Pojechałem więc do Warszawy, by zainteresować problemem Przemysław Wiplera z partii KORWiN. I on mnie namówił, by wrócić do polityki.

– Udało się coś zrobić w sprawie dyrektywy?

– Ostatecznie nie było takiej potrzeby, bo do dzisiaj Polska nie wprowadziła przepi-

sów implementujących ją do naszego systemu prawnego. Taką mamy właśnie biurokrację...

MY TAKŻE JESTEŚMY OPOZYCJĄ

Pod wodzą duetu Bosak – Mentzen Konfederacja pnie się w sondażach. W ostatnich wyborach zdobyła niecałe siedem procent, niemal dwukrotnie mniej niż SLD. W latach 2020-22 zaliczała średnio po pięć-osiem

procent, teraz – około dziesięciu i właśnie przegania Lewicę. Ogłoszony 20 marca wielki sondaż Kantar Public na zlecenie obywatelskiej Fundacji Forum Długiego Stołu (FFDS) daje konfederatom 13-15 proc.

Kto – poza wyborcami Bosaka i Mentzena – powinien się z tego cieszyć? Naturalnym koalicjantem ich partii wydawałby się PiS, jednak Bosak wyklucza wspólne rządy:

– Nie widzę takiej możliwości – mówi mi. – Wasza gazeta, omawiając sondaż obywatelski, popełniła błąd, nie zaliczając nas do opozycji. Nie chcemy dalszych rządów Zio-

bry, Morawieckiego, Kaczyńskiego, Niedzielskiego, Kamińskiego... chcemy dać ludziom normalną prawicę, a nie populistyczny produkt pseudoprawicowy, który realizuje agendę unijną albo lewicową, albo amerykańską czy też ukraińską zamiast polskiej racji stanu.

– Opracowując sondaż, rzeczywiście ustawiłem cztery partie demokratyczne, czyli PO, PSL, Polskę 2050 i Lewicę po jednej stronie, a PiS z konfederatami po przeciwnej – przyznaje dr Andrzej Machowski, analityk badań sondażowych i współ-

KONFEDERACJA IDZIE PO WŁADZĘ

Posłowie PiS i Platformy klepią się po plecach przy stołach komisji, podkomisji albo w kawiarniach. My będziemy te stoły wywracać

Piotr Głuchowski



założyciel FFDS. – Formalnie Krzysztof Bosak ma rację: Konfederacja jest partią opozycyjną wobec PiS i Kaczyński nie ma pewności, czy po wyborach może na nich liczyć. A jednak nie zaliczam Bosaka z Mentzenem do obozu, który zwykliśmy nazywać demokratycznym... Po pierwsze, cztery partie liberalno-lewicowe są proeuropejskie, a Konfederacja jest eurosceptyczna. Po drugie, opozycja demokratyczna opowiada się za liberalizacją aborcji – konfederaci niekoniecznie. Po trzecie, Konfederacja nie uczestniczyła w manifestacjach w obronie sądownictwa... Więc z kim się najłatwiej dogada po wyborach? Moim zdaniem: z PiS.

Zdaniem socjologa Jarosława Flisa nie jest to wcale pewne.

– Przedwyborcze ustawienie się Konfederacji w równej odległości od PiS i PO jest ruchem przemyślanym – ocenia. – Największym zagrożeniem dla takiej partii jest to, że nie wiadomo, czy głosując na nią, wyborca opowiada się za kontynuacją czy zmianą. Oni odkryli ten problem i reagują adekwatnie, odcinając się od rządzących. Co wcale nie jest trudne, bo z badań samoidentyfikacji elektoratów wynika, że konfederatom najdalej do lewicy, ale już na drugim miejscu pod względem odległości znajduje się PiS. Dopiero na trzecim – Platforma. Gdy trzeba było w 2020 r. wybierać między Trzaskowskim a Dudą, elektorat Konfederacji podzielił się pół na pół. Dopiero przy wyborze PiS albo lewica trzy czwarte kon-

federatów wybiera partię rządzącą. PiS to dla nich wciąż „kościółkowi socjaliści”, tymczasem elektorat Konfederacji chodzi do kościoła rzadziej od elektoratu lewicy. Narodowcy mają swą wiarę zastępczą – nacjonalizm...

– ...i Wielką Lechię.
– Która jest bardziej zgrywą, ale również ersatzem wspólnotowości, jak choćby kluby piłkarskie, a niekoniecznie – Kościół. Mamy wewnątrz Konfederacji prąd libertariański, daleki od religijności, bliższy laickiemu liberalizmowi, a przy tym silnie przeciwny politpoprawności. Lewica mówiła kiedyś: nie będzie nam nikt zaglądał do łóżka. Konfederacja mówi: nie będą nam zaglądać do garnka ani do garażu. Zapewne niejeden wyborca Platformy by się pod tym podpisał. Dlatego gdyby ustawiać partie na jednej osi, to Konfederacja nie stoi pomiędzy PiS a ścianą, lecz między PiS a resztą opozycji.

– Potwierdza pan, że konfederaci wskoczyli na falę? – pytam dr. Machowskiego.
– Owszem. To wynika między innymi z faktu, że ich ugrupowanie osiąga zaskakująco wysokie wyniki w grupie młodych mężczyzn. A dla nich równie młodzi, sprawni, przyszłościowi przywódcy w rodzaju Bosaka i Mentzena są lepsi od starszych panów pokroju Brauna i Korwin-Mikkego. To widać w szczegółach badania. Wśród wyborców w wieku 18-39 lat cała prawica osiąga 51,5 procent, z czego ponad 35 procent popiera Konfederację, a tylko 15,5 – Kaczyńskiego. Dla porównania: w przedziale

60 plus przewaga PiS nad Konfederacją jest ponad dwudziestokrotna.

– A młode kobiety – co z nimi?
– Tu sięgnę do badania CBOS, który od lat sprawdza samoidentyfikację polityczną Polek i Polaków i od roku 2017 notuje niezwykły wzrost postawy lewicowej u kobiet mieszczących się w zakresie 18-24 lata. Według marcaowego badania w tym przedziale żeńskie poparcie dla Konfederacji wynosi siedem procent. Męskie: ponad 63! Młode panie nie popierają ulubionej partii tych, z którymi chodzą pod rękę.
A co to właściwie za partia?

KOŚCIÓŁ – SZKOŁA – STRZELNICA – JEZUS I MARYJA

Historia jej wyłonienia się z prawicowego planktonu politycznego jest skomplikowana – proszę o cierpliwość. Praprzodkiem Konfederacji była oczywiście Unia Polityki Realnej założona jeszcze za schyłkowej komuny m.in. przez powszechnie szanowanego liberalnego opozycjonistę Stefana „Kisiela” Kisielewskiego, filozofa, brydżystę Janusza Korwin-Mikkego (JKM) i późniejszą gwiazdę Radia Maryja – Stanisława Michalkiewicza. Po roku 1991 UPR miała przez dwa lata kilkuosobową reprezentację sejmową – jej najgłośniejszym wyczynem było złożenie przez Mikkego projektu uchwały lustracyjnej, którego przyjęcie zaowocowało „nocą

W wygranych przez Zjednoczoną Prawicę wyborach w październiku 2015 nowa partia znalazła się tuż pod progiem (4,76 proc. głosów), więc nie zdobyła mandatów, ale załapała się na czteromilionową subwencję wyborczą, co pozwoliło jej działać dalej. W szeregach KORWiN-a pojawiły się młode twarze: m.in. gdyński radny, nauczyciel języka angielskiego i krótko członek PiS – Artur Dziambor; Dobromir Sośnierz – z wykształcenia teolog, z zawodu informatyk i kolporter prasy (po odejściu JKM z europarlamentu zajął jego miejsce); wreszcie niedoszły prezydent Lublina, 28-letni programista komputerowy i do niedawna rzecznik klubu Kukiz'15 – Jakub Kulesza. Wszyscy trzej określają się jako „wolnościowcy”.

Ważniejsze były jednak trzy inne, głośniejsze nazwiska. Po pierwsze, przyszedł Piotr Liroy-Marzec z Buska-Zdroju, czyli raper Scyzoryk, który w latach 90. sprzedał ponad milion płyt, a później współpracował z Palikotem i zachęcał rodaków do siania marihuany na własny użytek. Po Palikotowym upadku kandydował na prezydenta Kielc i posłował z listy Kukiza, ale się z nim pokłócił, by przejść do JKM.

Po drugie, KORWiN przyciągnął posła Roberta Winnickiego, lidera narodowców i niedoszedłego prezydenta Wrocławia. Były szef Młodzieży Wszechpolskiej, członek rydzykowej Ligi Polskich Rodzin, później lider Marszu Niepodległości (przed Robertem Bąkiewiczem) i zarazem prezes Ruchu Narodowego, także wszedł do Sejmu z listy

***Mamy wewnątrz Konfederacji prąd libertariański,
daleki od religijności, bliższy laickiemu liberalizmowi,
a przy tym silnie przeciwny politpoprawności. Lewica mówiła
kiedyś: nie będzie nam nikt zaglądał do łóżka.
Konfederacja mówi: nie będą nam zaglądać do garnka
ani do garażu. Niejeden wyborca PO by się pod tym podpisał***

JAROSŁAW FLIS

teczek” i upadkiem rządu Jana Olszewskiego. Po wprowadzeniu pięcioprocentowego progu wyborczego partia wypadła z parlamentu, zmieniała się, dzieliła, przegrywała kolejne wybory i przyjmowała kolejne nazwy, nie wychodząc latami z ultraliberalno-konserwatywnej niszy czytelników należącego do JKM periodyku „Najwyższy Czas!”. Prawdziwa polityka działa się gdzie indziej.

Próbę reanimacji zdychającego organizmu podjął 12 lat temu Stanisław Żółtek – przedsiębiorca, wiceprezydent Krakowa z lat 1997-98 (koalicja UPR z Unią Wolności) oraz przyszły kandydat na prezydenta – dostanie 0,2 proc. głosów w „pandemicznych” wyborach 2020. Po licznych bojach z wewnętrzną konkurencją – także sądowych – Żółtek i Korwin zarejestrowali Kongres Nowej Prawicy (KNP). Za symbol obrał feniksa. Nie udało im się wstać z popiołów na krajowej scenie, lecz dobrze poszedł występ do europarlamentu: w maju 2014 Korwin, Żółtek i jeszcze dwaj działacze zostali europosłami.

Pochodzący z Kaszub działacz pierwszej „Solidarności” Michał Marusik został w Brukseli nawet wiceprzewodniczącym frakcji Europa Narodów i Wolności. Podbudowany zawalczył o przywództwo w KNP. W styczniu 2015 wysadził z prezesury samego Korwina, a ten – nie po raz pierwszy – obraził się, po czym założył następną formację. Wzorem Janusza Palikota, który wcześniej stworzył ruch swego imienia, ogłosił powołanie Koalicji Odnowy Rzeczypospolitej Wolność i Nadzieja – czyli partii KORWiN.

Jesteśmy już blisko współczesności. Wniosek o rejestrację KORWiN-a złożyły trzy osoby: sam JKM, poseł uciekinier z PiS Przemysław Wipler i czwarty z europosłów z listy KNP – inżynier Robert Iwaszkiewicz.

Kukiz'15, lecz równie szybko posprzeczał się z jej liderem. Do partii Korwina, Dziambora, Sośnierza, Kuleszy i Liroya (Wipler zdążył odejść) wniósł dobrze rozwinięte lokalne struktury młodych narodowców – kibiców, fanów „żołnierzy wyklętych”, uczestników pielgrzymek i przemarszów 11 listopada, rekonstruktorów bitew z bolszewikami, a wkrótce też antyszczepionkowców.

Po trzecie, zjawiał się w partii KORWiN reżyser Grzegorz Braun. Działający niegdyś w Pomarańczowej Alternatywie polonista po Uniwersytecie Wrocławskim na szersze wody wypłynął filmem dokumentalnym „Plusy dodatnie, plusy ujemne” – o kontaktach Lecha Wałęsy z SB. Jest monarchistą, zwolennikiem formalnej intronizacji Jezusa Chrystusa jako króla Polski i wrogiem „eurokolchozu” – tak nazywa UE. W wyborach prezydenckich 2010 był w Komitecie poparcia Jarosława Kaczyńskiego, pięć lat później sam kandydował – dostał 0,8 proc. głosów. W tym samym 2015 r. powołał na wybory parlamentarne Komitet Wyborców Grzegorza Brauna „Szczęść Boże!” – nie zdobył żadnego mandatu. Kolejnym jego dziełem była partia Pobudka – tę media odnotowały głównie ze względu na oryginalne hasło: „Kościół – szkoła – strzelnica”. W przedterminowych wyborach na prezydenta Gdańska ogłoszonych po zamordowaniu Pawła Adamowicza Braun zyskał ponad 10 procent głosów, zajmując drugie miejsce.

W styczniu 2019 przystąpił do KORWiN-a, którego władze uczciły ten akces (i wcześniej przystąpienie rapera) zmianą nazwy na Konfederacja KORWiN Braun Liroy Narodowcy. W ten sposób 27 lutego 2019 (a zatem 247 lat po poddaniu się ostatnim oddziałom barskich w Zagórz, Lanckoronie i na Jasnej Górze) nazwa Konfederacji pojawiła się ponownie

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



w polskiej polityce. A na sztandarach nadal: Jezus i Maryja.

KAJA GODEK ZE ZDROWYM ROZSĄDKIEM

Nowy twór od początku przyciągał mniejsze byty w alt-prawicowej bańce. Dołączyły m.in.: Partia Kierowców, kresowiaci ze Społecznej Fundacji Narodu Polskiego, stowarzyszenia Zdrowy Rozsądek i Akademia Patriotów, zwalczająca aborcję Kaja Godek ze swą Fundacją Pro dla Życia oraz biznesmen, właściciel browaru Ciechan, a przy okazji narodowiec z sarmackim sznytem – Marek Jakubiak; już czwarty w tej historii odstepca z ruchu Kukiza i kolejny z bezskutecznie kandydujących na prezydenta (dostanie w 2020 roku 0,17 proc. głosów).

Te i inne nabytki amfederacja zawdzięczała między innymi własnej widoczności. W trakcie kampanii do parlamentu 2019 szeroką ławą wyszła na ulice: 1 maja, w piętnastą rocznicę akcesu do UE, konfederaci ze stowarzyszeniem Marsz Niepodległości zorganizowali w Warszawie potężny, eurosceptyczny Marsz Suwerenności. W słoneczny dzień pod kolumną Zygmunta – a potem przed siedzibą przedstawicielstwa Komisji Europejskiej przy Świętokrzyskiej – stanęło kilkanaście tysięcy osób: poza Korwin-Mikkem, Winnickim i Liroy-Marcem zjawiała się m.in. Kaja Godek oraz grupa Rycerzy Chrystusa Króla – wyznawców suspendowanego księdza Piotra Natanaka. Powiewały flagi narodowe, banery z orłami, Matką Boską i królującym Jezusem, lecz logo Konfederacji również było widoczne. Wolano, prócz klasyków: „Raz sierpem, raz młotem unijną hołotę!” i „Wczoraj Moskwa, dziś Bruksela suwerenność nam odbiera!”, chyba po raz pierwszy: „PiS, PO jedno zło!”. Grzegorz Braun malował kraj jako „kondominium niemiecko-rosyjskie pod żydowskim zarządem powierniczym”, a zebrani odpowiadali mu hasłem: „Tu jest Polska, a nie Polin!”.

W podobnej atmosferze odbyła się 10 dni później druga wielka i wspólna impreza KORWiN-a z narodowcami (już od Bąkiewiczza): 20-tysięczny protest Stop 447. Pod kancelarią rządu i pobliską ambasadą Stanów Zjednoczonych – nadal przy pięknej pogodzie – wyklmano amerykańską ustawę o takim właśnie numerze, która dała Departamentowi Stanu możliwość wspierania potomków ofiar Holokaustu w realizacji tzw. bezspadkowych roszczeń majątkowych. Tym razem nie było Kai Godek, przybyli natomiast Michał Kołodziejczyk z Agropy Unii (rozdawał jabłka) i nadal chłopięco wyglądający maturzysta z roku 2000 – Krzysztof Bosak.

ŻEBY KORWINOWI NIE PRZYPIEPRZYĆ W TWARZ

Syn nauczycielki i przedsiębiorcy z branży poligraficznej poza akrobacjami uprawiał również windsurfing i działał w harcerstwie. W roku 2003 był już prezesem okręgu lubuskiego Młodzieży Wszepolskiej, rok później – członkiem powołanej w Toruniu Ligi Polskich Rodzin i asystentem eurodeputowanego Macieja Giertycha (dendrologa, zwolennika kreacji Giertycha i taty Romana Giertycha). Po kolejnym roku przeniósł się do stolicy i usiadł w ławach klubu LPR jako najmłodszy parlamentarzysta V kadencji Sejmu (wybrany z Zielonej Góry). Posługając, zatańczył w roli gwiazdy w programie TVN – jego partnerką była zawodowa tancerka Kamila Kajak z Warszawy.

Bosak jest czytany, elokwentny i zdyscyplinowany. Macierzysta partia skierowała go na cztery lata do Rady Programowej TVP – i sobie poradził. W tym samym czasie zasiadł również w ścisłym kierownictwie – radzie LPR. Wybory w roku 2007 skończyły się jednak porażką – Liga nie przekroczyła progu wyborczego. Zniechęcony Bosak opuścił jej szeregi – został redaktorem naczelnym serwisu Prawy.pl. Później przez blisko

dwa lata pracował jako menedżer w Fundacji Republikańskiej u boku Wiplera, razem wydawali kwartalnik „Rzeczy Wspólne”. W roku 2012 związał się wreszcie z Robertem Winnickim i nowo budowanym Ruchem Narodowym. W marcu 2015 – jako wspólny kandydat RN i Kongresu Nowej Prawicy (tego z feniksem w logo) wystartował do fotela prezydenta Zielonej Góry – zdobywszy 1700 głosów, zajął trzecie miejsce wśród sześciu kandydatów. Nie udało się również – trzy i pół roku później – zdobyć mandatu radnego sejmiku mazowieckiego. To była jednak ostatnia już porażka – po niej przyszły sukcesy.

Po pierwsze, Krzysztof poznał miłość swego życia – Karinę Walinowicz, prawniczkę zatrudnioną na kierowniczym stanowisku w stołecznej siedzibie Ordo Iuris. Dziś mają dwoje dzieci: Artura i Daniela.

Po drugie, w 2019 r. znów dostał się do Sejmu – z listy Konfederacji KORWiN Braun Liroy Narodowcy, w której pełnił już funkcję rzecznika. Tym razem kandydował z okręgu świętokrzyskiego – zebrał ponad 20 tysięcy głosów. W kole poselskim konfederatów został wiceszefem – zastępcą Jakuba Kuleszy, byłego rzecznika Kukiza.

Po trzecie, wewnętrzne konfederackie prawyboje wyłoniły Bosaka jako kandydata formacji na prezydenta. To była mission impossible, ale w odróżnieniu od startów Brauna, Żółtka i Jakubiaka, którzy nie przekroczyli łącznie jednego procentu,

Chcemy dać ludziom normalną prawicę, nie populistyczny produkt pseudoprawicowy, który realizuje agendę unijną albo lewicową, albo amerykańską czy też ukraińską zamiast programu polskiego

KRZYSZTOF BOSAK

Krzysztof osiągnął wynik prawie siedmiu procent i znalazł się na czwartym miejscu za Andrzejem Dudą, Rafałem Trzaskowskim i Szymonem Hołownią. Wyprzedził Roberta Biedronia, a także szefa ludowców Władysława Kosiniaka-Kamysza. Wszedł do pierwszej ligi. Dziś przewodniczy w Sejmie kołu poselskiemu Konfederacji i wspólnie z Mentzenem kieruje strukturą partii.

Lecz nim do tego doszło, musieli obaj pokonać jeszcze ostatnie przeszkody. Najpierw – w czerwcu 2019 – pożegnali Liroya i Jakubiaka. Raper wyjaśnił powody secesji w podcaście dla wyborców:

– Z Korwin-Mikkem początkowo połączył nas unioseptycyzm, ale w praktyce okazało się, że on i jego ludzie nie są zainteresowani tym, jak pomóc Polakom – zajmują ich jedynie wpływy, pieniądze, przelewy. Zadałem sobie pytanie: czy ja chcę pomagać we wprowadzeniu tych ludzi do parlamentu? A w życiu! Zapytałem o panią, Rosjanę, którą umieścili na liście kandydatów do Sejmu. Usłyszałem: nie interesuję się, to jest świetna osoba. A można o niej coś więcej? Nie można. Wtedy zadałem [Korwinowi] pytanie: jakby był konflikt polsko-rosyjski... kogo byś popierał? Odpowiedział: Rosję. Najgorszemu wrogowi nie życzę takich współników. Widziałem w życiu złych ludzi, będąc na ulicy, będąc w poprawczaku, ale w Konfederacji zobaczyłem gorszych. Już tylko dobre wychowanie mnie powstrzymywało, żeby Korwinowi nie przypieprzyć w twarz.

Jakubiak w tygodniku „Do Rzeczy”: – Dziś Konfederacja to ludzie nastawieni na wejście do Sejmu i za tym nic więcej nie idzie. Na jedynki wsadzają po prostu kolegów, którzy protokołowali posiedzenia. To jest tak naprawdę projekt Ruchu Narodowego, który ma za największą świętość – subwencję.

I w tę właśnie świętość konfederaci zostali ugodzeni.

URUCHOMIMY SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ

Subwencja za wybory 2019 wyniosła 20 milionów złotych w rocznych ratach, lecz w każdej chwili może się okazać, że trzeba będzie te pieniądze oddać. Powód: ktoś od secesjonistów wysłał do Państwowej Komisji Wyborczej zdjęcie wartego 307 zł i wykorzystanego w kampanii banneru, na którym widniało hasło jeszcze z poprzedniej kampanii (do europarlamentu): „Konfederacja Korwin Braun Liroy Narodowcy”. Rzecz w tym, że ów tak zwany roll-up towarzyszył konwencji wyborczej w Poznaniu, kiedy raper był już poza partią. W postępowaniu przed Sądem Okręgowym w Warszawie konfederacki pełnomocnik tłumaczył, że banner powieszono przy mównicy bez zgody i wiedzy komitetu wyborczego, sąd uznał jednak, że skoro Konfederacja organizowała konwencję, to „ponosi odpowiedzialność za wykorzystany materiał wyborczy”. Podobnie orzekł Sąd Apelacyjny. W 2020 konfederaci zaskarżyli wydykt do Trybunału Konstytucyjnego i czekają na rozstrzygnięcie już dwa i pół roku z pełną świadomością, że Julia Przyłębska i prezes Kaczyński mają ich kasę w garści.

Jakubiak w „Do Rzeczy”: – Na spotkaniach Konfederacji nie było innej mowy, niż „PiS jest zły, PiS jest socjalistyczny, jest komunistyczny”, i masa epitetów. W związku z tym pozostaje tylko druga strona – lewi-

ca i liberalowie. Trzeba się z nimi dogadać. Jest w Konfederacji obóz wolnościowców, którym tak naprawdę wszystko jedno z kim, byle załatwić interesy... i jest obóz narodowców, którzy z lewicą nie pójdą absolutnie. No to po co w ogóle tych kilku posłów Konfederacji w Sejmie, jeśli nie dogadają się z kim? Kukiz'15 miał przynajmniej ponad czterdziestu parlamentarzystów, byliśmy trzecią siłą... a oni będą ostatnią.

Tu Jakubiak miał rację: jesienią 2019 konfederaci wprowadzili do Sejmu 11 posłów, zostając najmniejszym klubem i faktycznie – nie dogadali się ani z PiS, ani też z resztą opozycji. W dodatku zaczęli się ostro kłócić między sobą.

Po raperze i ciechanowskim piwowarze z pierwszego szeregu zeszli wśród niesnasek reżyser i brydżysta. Korwin-Mikke – oskarżany przez partyjne doły o prorosyjskość i zwyczajne wygadywanie szkodzących ugrupowaniom głupot – dobrowolnie zrekl się przywództwa. Wskazany przezeń następca, czyli Mentzen, przejmując stery w starej partii o nowej nazwie – Konfederacja Wolność i Niepodległość (KWiN) – zapowiedział krótko:

– Idziemy po zwycięstwo, po dwucyfrowy wynik w wyborach parlamentarnych! Bo mamy świetny program: chcemy, żeby Polak miał dom, dwa samochody, mógł latać na wakacje samolotem, miał na to pieniądze i generował tyle śladu węglowego, ile będzie chciał.

– Jak zamierzacie do tego doprowadzić? – pytam.

– Uprościmy i obniżymy podatki, odbiurokratyzujemy kraj. Sprawimy, że urzędnicy będą pomagać – a nie szkodzić, dzięki czemu przedsiębiorcy będą mogli się skupić na walce z konkurencją, tworzeniu miejsc pracy, budowaniu własnego dostatku – zamiast na papierach. Mamy przygotowane projekty ustaw o VAT i PIT, pierwszy liczy 60 stron, drugi – raptem 10. A przypomnę, że obecnie obowiązujące ustawy mają po kilkaset kart.

Zatem najpierw upraszczamy system, a potem obniżamy podatki oraz wydatki na administrację.

– To wielu zapowiadało, a liczba urzędników rośnie nieprzerwanie od 30 lat.

– My zastąpimy część osób algorytmami. Wprowadzimy do systemu sztuczną inteligencję.

– Jeszcze jakieś pomysły?

– Ograniczymy programy socjalne. Jakie – tego na razie nie zdradzę. Dużo zależy od powyborczej układanki: z kim będziemy ewentualnie tworzyć koalicję i na jakich to będzie warunkach.

URNA Z GŁOSAMI W BLIŻEJ NIEZNANYM MIEJSCU

KWiN stoi na trzech nogach. Korwiniści mają swoją „partię wewnętrzną” o nazwie Nowa Nadzieja (należy do niej Mentzen). Braun ma grupę o nazwie Korona. Trzecia frakcja to narodowcy i nacjonaści Bosaka i Winnickiego.

Dominującą pozycję zdobywali na raty wśród licznych wewnętrznych awantur. Przykład: w grudniu 2022 „wolnościowiec” Dziambor zażądał ukarania Brauna za jego sprzeciwienie się sejmowej uchwale uznającej Federację Rosyjską za państwo sponsorujące terroryzm. Potem – na konwencji KWiN w połowie lutego – Mentzen z Bosakiem odmówili Braunowi prawa do zabrania głosu – mimo że sala głośno wywoływała monarchistę. Obecnie reżyser jest formalnie w KWiN-ie, ale się nie cieszy.

W tym samym czasie przyszła kryska na posłów Dziambora, Sośnierz, Kuleszę. Dotychczas mieli gwarancję od JKM, że wystartują w swoich okręgach (Gdynia, Katowice, Lublin) z pierwszych miejsc. Nowy współpracownik Mentzen tego nie uszanował. Na przełomie stycznia i lutego zarządził prawyboje na liderów list. Głosować mógł każdy członek po wpłacie 20 złotych. Wolnościowcy elekcję przegrali, więc jej nie uznali.

– W tych wyborach jedna osoba mogła głosować wielokrotnie – mówił na konferencji prasowej w połowie lutego poseł Sośnierz. – Moja asystentka zagłosowała cztery razy, w Bielsku-Białej i w Katowicach, bez przeszkód. Co więcej, trzy ostatnie razy zagłosowała na jeden przelew, to znaczy raz zapłaciła, a dała trzy głosy!

Nie brako innych kontrowersji: w Legnicy kandydaci oskarżyli się wzajemnie o oszustwa, po czym jeden wywoził urnę z głosami w bliżej nieznane miejsce. Ostatecznie wybory w tym okręgu zostały unieważnione.

Druga sprawa: w Zakopanem chciał wystartować antyszczepionkowiec i lider Góralskiego Veta, architekt Sebastian Pitoń. Poseł Bosak z ekonomistą Mentzenem zarzucili mu nazbyt bliskie związki z Braunem – i góral nie wystartował.

Sprawa trzecia: w Krakowie unieważnienia wyborów zażądał Stanisław Żółtek. Gdy jego pełnomocnik przyszedł na głosowanie – na długo przed wyznaczoną godziną – okazało się, że urna jest już zamknięta i pełna. Po przeliczeniu głosów zwyciężył Konrad Berkowicz – bliski kolega Bosaka i Winnickiego z narodowych wieców. Sęk w tym, że – jak twierdzi Żółtek: „kart wyborczych wyjętych z urny było o 11 więcej niż podpisów na listach wyborczych”.

Sprawa czwarta: zwycięzcą listy w Toruniu okazał się Tomasz Mentzen – brat współpracownika, z zawodu ekspert w dziedzinie kryptowalut, którego życiowe motto i wyborcze hasło brzmi „masakrować lewaków!”.

– Nie uważa pan, że ten wybór Tomka trochę zgrzyta? – pytam Sławomira. – Brat szefa partii jedynką na liście...

– Był ze mną w UPR od 2007 roku, startował w wyborach europejskich z piątego miejsca i zrobił u nas najlepszy wynik wśród osób z takim numerem. Poza tym został w Toruniu wybrany demokratycznie.

– Kto jeszcze dostanie jedynkę?

– Poseł Stanisław Tyszka...
– Były kukizowiec, który przyłączył się do was w grudniu zeszłego roku.
– ...Marcin Sypniewski...
– Prawnik z Bydgoszczy, niedoszły poseł, niedoszły europoseł i niedoszły prezydent tego miasta – w 2018 uzyskał siedem procent.
– Nasz lider w Lublinie Bartłomiej Pejo...
– Motocyklista, prezes Fundacji Kisiela i wicestarosta powiatu świdnickiego. A Korwin?
– Będzie jedynką w okręgu podwarszawskim, bo w Warszawie ja osobiście będę ciągnął listę.
– A Grzegorz Braun?
– Będzie jedynką w Rzeszowie.
– Chciałby się pan go pozbyć?
– Mogę pana zapewnić, że po różnych zakrętach Konfederacja odzyskała sterowność. Są ludzie, którzy wydają polecenia, i ci, którzy je wykonują. To sobie ustaliliśmy, a dotąd mieliśmy z tym problem.
– Nazywał się: wolnościowcy?
– Oni nam wprowadzali bałagan, by nie powiedzieć: dywersję. Nie chcieli współpracować, mieli zbyt wielkie ego. Dziambor, moim zdaniem, za dużo do TVN chodził i sodowa odbiła...

LIDERZY PIS I PO RAZEM PALĄ CYGARA

Po prawyborach wraz z Dziamborem odpadli od Konfederatów Kulesza i Sośnierz. Pierwszego usunął sąd partyjny (m.in. za to, że porównał praelekcję do referendum w Donbasie), pozostali opuścili KWiN w geście solidarności. Założyli sejmowe koło Wolnościowcy i zdaniem Winnickiego pilnie szukają partii, która wzięłaby ich na listy.

– Konflikt z grupą posła Dziambora został rozwiązany poprzez ich odejście, a Konfederacja uporządkowała swoje szeregi – mówi mi dalej Bosak. – W połączeniu z przekazaniem, po 30 latach, przywództwa przez Janusza Korwin-Mikkego Sławomirovi Mentzenowi uzyskaliśmy zmianę nie tylko wizerunkową, lecz też merytoryczną. Do tego mamy nowy sztab wyborczy pod wodzą Roberta Winnickiego, który gwarantuje sprawne zarządzanie. Dla odmiany nasz przekaz – w porównaniu z przeszłością – będzie nieco bardziej umiarkowany.
– Z czym konkretnie chcecie iść do wyborów?

– Jeszcze trochę za wcześniej na odsłanianie wszystkich kart, ale idziemy z hasłem „Oddamy wam Polskę”. Chcemy, by to Polacy decydowali o swoim losie, a nie eurokraci. Polityka europejska zarówno w wydaniu PiS, jak i PO zbankrutowała. Obecny rząd zgodził się na różne niekorzystne regulacje, a pieniądze z KPO i tak nie dostał. Z kolei centrolewicowa opozycja tylko dociska pedał gazu w stronę Fit for 55 i tym podobnych antyrozwojowych programów. Transportowcy już widzą na horyzoncie zakaz eksploatacji samochodów spalinyowych, mieszkańcy domów jednorodzinnych boją się dyrektywy budynkowej, która się skończy eksmisjami tych, co nie mają pieniędzy na wymuszoną modernizację. Rosną ceny uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Platforma w swoim czasie, PiS w swoim popodpisywali różne „zielone” zobowiązania i teraz nie mają pomysłu, co dalej z tym robić. Po cichu mają nadzieję, że polityczną cenę tych zobowiązań będą płacić ich następcy. My mówimy: odrzućmy niekorzystne regulacje, przestańmy grozić kierowcom ograniczeniami w wykorzystywaniu aut. To przecież jakaś aberracja, by zmniejszać przepisy prawa mobilność obywateli. Dalej: wara od naszego talerza, od samochodu, od firmy! Niech się ta zgraja: Kaczyński, Tuski, Morawiecki, Lewica... niech się od Polaków odczepią. Nie chcemy waszego rozdawnictwa, czyli dodruku pieniądza, dość mamy waszych oszustw. Nie pozwolimy wam zabrać naszej wolności i własności!
– Wara... nie pozwolimy... nie chcemy... A program pozytywny?

– Wprowadzić system bonowy, aby ludzie mieli wpływ na to, co dzieje się z ich podatkami. Ma pan dzieci – niech część subwencji oświatowej idzie jako bon oświatowy na kształcenie pańskiego dziecka – i pan go wykorzystuje, wybierając szkołę. Dalej bon zdrowotny – jak jest pan niezadowolony z usług NFZ, to można wyjść ze swym bonem do innego funduszu, który lepiej kontraktuje świadczenia. Kolejno: bon kulturalny – nie musimy się spierać: jaki teatr ma być dotowany, a jaki – pomijany. Damy ludziom bony i niech zgłoszą nogami, bo teraz prezydenci miast i biurokraci promują przyjazne sobie instytucje kultury kosztem nieprzyjaznych, a liczba widzów w galeriach czy na spektaklach nie ma dla nich znaczenia.

– Wymienia pan na jednym oddechu Tuska, Morawieckiego, Lewicę... nie widzi pan żadnej różnicy?
– Widzę, ale nam jest równie daleko do PiS i do PO. To partie okrągłostołowe. Od lat się wymieniają kadrami, różnice w ich polityce są często kosmetyczne. Natomiast wzajemne animozje, złe emocje i antypatie są wielkie, ale się kończą na poziomie personalnym.
– Powyborcza koalicja z obecną opozycją jest możliwa?
– Dlaczego nie? Liczba wariantów koalicyjnych w Polsce jest niemal nieskończona. A trzeba jeszcze wziąć pod uwagę możliwe powyborcze rozłamy.



Idziemy po dwucyfrowy wynik w wyborach!
Bo mamy świetny program: chcemy, żeby Polak miał dom, dwa samochody, mógł latać na wakacje samolotem, miał na to pieniądze i generował tyle śladu węglowego, ile będzie chciał

SŁAWOMIR MENTZEN

– Na przykład taki, że PiS, któremu zabraknie kilku głosów do kontynuacji rządów, podkupi wam parę szabel.
– W tej kadencji jesteśmy jedyną sejmową partią, która nie była dawcą organów dla obozu władzy. To inne partie opozycyjne wprowadziły obrotowych posłów, którzy się sprzedali.
– Lecz jak wam PiS proponuje kilka ważnych ministerstw...
– Nie boimy się być w opozycji, nie chcemy iść na siłę do żadnego rządu. PiS prędzej się dogada z PO, PSL czy Lewicą niż z Konfederacją. Powiem tak: głosujcie na nas, bo my do PiS nie przejdziemy. Ale powrotu Tuska też sobie nie życzymy. Podobnie jak większość Polaków.
– PiS – PO jedno zło?
– Sympatycy PiS mówią do nas: „my przecież jesteśmy ci lepsi”. Nieprawda. W mojej ocenie PO i PiS to dwa komplementarne rodzaje zła w polityce. Tam, gdzie jedna z tych partii zachowuje się lepiej, tam druga ciągnie w dół. Do tego są zblatowani, czego wyborcy z oddali nie widzą, ale ja, siedząc w Sejmie, widzę to na co dzień: jak oni się kumają, jak ustawiają w Prezydium Sejmu różne rzeczy tak, by korzystala raz jedna, raz druga strona. Poklepują kumpli po plecach przy stołach komisji, podkomisji albo stolikach w kawiarniach... My w tych wyborach chcemy im te stoły powywracać. PiS i PO o tym wiedzą, dlatego tak nas zwalczają.
– Jakiś przykład proszę.
– Kto jest w Sejmie najostrzej karany, i to na setki tysięcy? Konfederaci. Prezydium Sejmu podejmuje wymierzone w nas decyzje jednogłośnie.
– Braun zrobił wam statystykę. Sam ma do zapłacenia ponad 150 tys. za groźenie szubienicą ministrowi zdrowia i inne ekscesy.
– Wśród nich taki „eksces”, że nie chciał założyć maseczki na sali plenarnej. A Dariusz Rosati przyszedł do Sejmu z COVID-

-em, pochwalił się tym publicznie i w ogóle go nie ukarano. Bo należy do oligarchii platformersko-pisowsko-peeselowsko-lewicowej. Inny przykład: były konsultacje z premierem w sprawie ustawy o sądach. Zaproponowano PiS, PO, PSL, Lewicę, inne koła, a do nas nie zadzwonili. Bo my nie należymy do tej ekipy i oni to wiedzą. Gdyby zebrać z ulicy 460 przypadkowych osób i zrobić je posłami, to taki skład Sejmu byłby lepszy niż ten, który mamy obecnie. Nowe osoby by były mniej zdeprawowane.
– Przecież to właśnie wam Liroy zarzucił, że liczą się dla was tylko „wpływy, pieniądze, przelewy” – mówię Mentzenowi.
– Piramidalna bzdura. Dla mnie wejście do polityki to materialna strata – przecież w sektorze prywatnym zarabiam o niebo więcej, niż mógłbym dostać w Sejmie. Moja kancelaria jest jedną z większych w kraju. Zatrudniamy blisko 200 pracowników. Do polityki idę, by naprawiać Polskę.

EMOCJONALNA WIĘŹ Z NAJMŁODSZYM ELEKTORATEM

– Konfederacja to jest ugrupowanie bardzo niebezpieczne – mówi doktor Anna Materka-Sosnowska z Wydziału Nauk Politycznych UW. – Nastąpiła u nich konsolidacja, okrzepli i wiele się nauczyli. PiS ich latami nie dopuszczał do mediów publicznych...



Idziemy po dwucyfrowy wynik w wyborach!
Bo mamy świetny program: chcemy, żeby Polak miał dom, dwa samochody, mógł latać na wakacje samolotem, miał na to pieniądze i generował tyle śladu węglowego, ile będzie chciał

SŁAWOMIR MENTZEN

– A media antypisowskie o nich nie pisały, bo po co podbijać bębenek „nacjonalistom, faszystom, brunatnym chuliganom”?
– ...w efekcie zostali skazani na szeroko pojęty internet. I doskonale zagospodarowali wszelkie social media. Co z kolei się przełożyło na emocjonalną więź z najmłodszym elektoratem.
– ...dla którego nieobecność w czarnym pudle z ekranem, gdzie się gapią rodzice i dziadkowie, jest tak samo istotna, jak obecność w sieci. Czyli poza systemem.
– Można powiedzieć, że przekaz Konfederacji jest dobrze wycelowany, do tego zaczęli ostatnio ostrą krytykę rządu. Tymczasem PiS, mam wrażenie, zmienił do nich podejście i już nie atakuje...
– ...bo cała propaganda jest zaprogramowana na niszczenie Tuska, Hołowni, Lewicy...
– ...Konfederacja w tym pomaga, podbierając głosy reszcie opozycji. Ich ostatnie wysokie sondaże wiążą się z relatywnym spadkiem poparcia dla anty-PiS. Moi studenci mówią, że to jest w tej chwili jedyna partia prawdziwie liberalna pod względem gospodarczym. Nie postrzegają konfederatów jako czegoś brzydkiego, raczej jako ciekawą alternatywę dla starego wyboru między partią rządzącą a jej głównymi wrogami.
– Czyli Bosak z Mentzenem będą dalej rosnąć?
– Znam opinie mówiące, że jeden blok opozycji przeciwko silnemu PiS-owi odepchnie niezdecydowanych i wtedy Konfederacja będzie trzecią siłą, która zadecyduje o przyszłych losach Polski. Mam odmienne zdanie. Wydaje mi się, że w regularnej kampanii, kiedy emocje między PiS-em i „anty” dojdą do punktu wrzenia, poparcie dla konfederatów spadnie. To jednak tylko moja intuicja.
Mentzen jest innego zdania: – Głęboko wierzę, że będziemy mieli dwucyfrowy wynik. Oczywiście nie poprzestaję na wierze. Działamy w społecznościówkach...

– I macie wielkie zasięgi. Pańskich followersów na samym TikToku jest 700 tysięcy, na Facebooku – 450 tys., na Twitterze – nieco ponad 300.

– Trzeba być autentycznym, konsekwentnym, zdeterminowanym. Dobry TikTok to występ, który wciąga widza w pierwszych dwóch sekundach. Trzeba postawić kontrowersyjną lub nietypową tezę. Ja nad pierwszymi dwoma-trzema zdaniami długo myślałem, eliminuję z nich zbędne słowa, zastanawiam się nad przymiotnikami – może są niepotrzebne? Druga granica w odbiorze to ósma sekunda. Jeżeli do tego czasu nie przykulem widza, to już go straciłem.

– Pokaże pan jakiś przykład?
Mentzen odpala TikToka, oglądamy, jak stoi w garniturze przed tablicą, na której rysuje fragment sinusoidy, czyli krzywą w kształcie litery U. W pierwszych dwóch sekundach błyskawicznie i tym razem głośno wypowiada zdanie: – W ekonomii są cykle koniunkturalne, po fazie rozkwitu przychodzi faza kryzysu...

Sekundy od trzy do osiem: Mentzen na ekranie zaznacza kółkiem górną i środkową część lewej odnogi U: – ...fazę kryzysu poznasz po tym, że twój kolega stracił pracę. Po niej nadchodzi faza depresji (prawnik zaznacza kółkiem spód litery U), którą poznasz po tym, że ty straciłeś pracę...

Ostatnie sekundy TikToka: ekonomista zaznacza flamastrem prawą, biegnącą w górę, część sinusoidy: – Potem przychodzi faza ożywienia, ale ona zacznie się dopiero wtedy, kiedy Mateusz Morawiecki straci pracę. Oklaski.

– Mówię do ludzi o zatrudnieniu, płacach, podatkach, ogólnie – o pieniądzach, bo to wszystkich zajmuje. O zatrzymaniu szaleństw Brukseli dotyczących klimatu...

– ...i potwora Gendera?
– Absolutnie – nie. W ogóle nie dotkam kwestii LGBT, ponieważ podatki płacą jednakowo biali, heteroseksualni mężczyźni, lesbijki i geje. Zresztą na moich spotkaniach ludzie nie są zainteresowani całą tą nawalanką ideologiczną. Nie interesują ich ani feminatywy, ani kwestie aborcji, tym bardziej zmiany płci. Mówimy o kolejkach do lekarza, przerostach administracji, zmuszaniu do aut elektrycznych, restrykcjach covidowych... no i o podatkach.

Kolejny TikTok: – Pytacie się mnie ciągle, czy wolę wejść w koalicję z PiS-em, czy Platformą. Nie macie wrażenia, że to trochę obraźliwe pytanie? To tak, jak byście mnie pytali, czy wolę wydać córkę za złodzieja, czy za idiotę?

I ostatni TikTok, a właściwie seria kilku-sekundowych ujęć pod wspólnym tytułem: Jak trzeba żyć?

Lekcja pierwsza: – Najpierw płatki, potem mleko. Zastanawiacie się: dlaczego? A mówicie mleko z płatkami czy płatki z mlekiem?

Lekcja druga: – Pomidorowa tylko z makaronem, nigdy z ryżem. Zastanawiacie się: dlaczego? Bo wtedy jest smaczniejsza.

Lekcja trzecia: – Nigdy nie kładźcie ananasa do pizzy. Zastanawiacie się: dlaczego? Bo on tam po prostu nie pasuje.

Lekcja ostatnia opisana jako „najważniejsza”: – Nigdy, ale to nigdy, w żadnych okolicznościach i pod żadnym pozorem, w żadnej sytuacji... nie głosujcie na socjalistów.

– Media społecznościowe dają rozpoznawalność, ale to się oczywiście nie przekłada jeszcze na głosy w wyborach – ciągnie Mentzen. – Trzeba zamienić popularność w lojalność.

– Jak pan chce to zrobić?
– Tego już nie zdradzę, bo to moje polityczne know-how.
– Ale pomyśl i plan już pan ma?
– Oczywiście.

Kiedy oddawałem ten tekst do korekty – 24 marca – sondaż pracowni Ipsos dla serwisu OKO.press i radia TOK FM potwierdził przewidywania sondażu obywatelskiego: konfederaci mogą liczyć na dwucyfrowy wynik. Z 11 procentami są już trzecią siłą po PiS (34 proc.) i Platformie (27 proc.), a przed Lewicą, Polską 2050 i PSL. ●

JAN PAWEŁ II BEZ ZIEMI

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kiedy Czesław Miłosz pisał w swoim dzienniku w 1988 roku o wyborze Karola Wojtyły na tron papieski: „Na dnie swojej nędzy Polska dostała króla, i to takiego, o jakim śniła z piastowskiego szczepu, sędziego pod jabłoniąmi, nieuwikłanego w skrzeczącą rzeczywistość polityki”, opisał z właściwym sobie wyczuciem historii rolę, jaką odegrała – i wciąż odgrywa – postać Jana Pawła II w Polsce.

Nie króla w znaczeniu nowoczesnym, politycznym, który sam rządzi czy formalnie nominuje rząd, ale który panuje w takim rozumieniu, jak św. Tomasz z Akwinu pisał w „Sumie teologicznej”, cytując św. Dionizego: „Panowanie oznacza: po pierwsze, »wolać od stanu niewolniczego i od poniżającego poddaństwa« tak jak to zwykły lud jest poddany, »i od tyrańskiego ucisku«, którego doświadczają niekiedy i wyższe warstwy” („Suma teologiczna”, Rządy Boże, t. 8, s. 51).

W klasycznym dziele „Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej” Ernst Kantorowicz przedstawia polityczno-teologiczne sprzężenie, dualizm średniowiecznego monarchy, który, na wzór Chrystusa, uosabiał w sobie pierwiastek ziemski i niebiański, stanowił swoisty łącznik między niebem a ziemią. Konsekracja nadawała panującemu cechy liturgiczne.

Ciało monarchy uosabiało Boga, był on ojcem swych ludzi, „pater subjectorum”. Kiedy po śmierci papieża powszechnie mówiło się i pisało o „osieroceniu”, nie chodziło przecież o więzi rodzinne, ale o osierocenie swoich poddanych przez władcę.

Krół nie podlega prawu, ale jest nim również związany. Jest narzędziem, którym posługuje się sprawiedliwość. Z zasady władca nie może postępować niemoralnie. Stąd też tak gigantyczne napięcie i opór, jakie wywołuje w wielu Polakach myśl o możliwych przewinach Jana Pawła. Chodzi nie tylko o konkretnego człowieka, o świętego Kościoła, ale też o zaburzenie naturalnego porządku rzeczy.

Dopiero od niedawna zaczynają docierać do Polski echa ze świata: o zbrodniczej polityce Kościoła z czasów Jana Pawła II wobec Afryki skazanej na AIDS w walce z antykoncepcją, o wspieraniu gwałcicieli w sutanach, o fatalnych nominacjach, o cenzurze wobec tych, którzy ośmielili się doktrynalnie nie zgadzać.

Umysł ludzki na taki dysonans poznawczy reaguje strategią obronną: wyparciem i zaprzeczeniem.

W powszechnym odczuciu Karol Wojtyła był największym Polakiem XX wieku, może i tysiąclecia. Jego rolę w obaleniu komunizmu podkreślają politycy i publicyści religijnie obojętni. „Nasz” papież wystrychnął na dudka komunistów, zarówno polskich, jak i radzieckich, grał w swoją grę z Reaganem i Thatcher, unikając przy tym choćby cienia niewygodnych kompromisów. Publiczny wizerunek Jana Pawła doskonale wkomponował się w romantyczno-naiwną wizję polityki, w której słuszność ma pierwszeństwo przed kalkulacją. Nieprzypadkowo nazywano go ostatnim polskim romantykiem.

Obecna dyskusja o Janie Pawle jest trudną lekcją dorosłości. Przychodzi się rozstać z dzieciństwem, z mitem, w którym dobry bohater pokonuje zło, sam pozostając moralnie nieskalanym. Kilku pokoleniom Polaków przychodzi się zmierzyć z brutalną lekcją realizmu: nie ma limitów, kiedy chodzi o ochronę interesów własnej instytucji.

Tak wyglądają realne życie i realna polityka. Nikt nie staje się „wielkim” bez istotnej dozy bezwzględności.

Wojtyła nie był ani naiwnym dzieckiem, ani nieszkodliwym staruszką. Doskonale rozumiał naturę swojej władzy nad Polakami i robił z niej użytek.

Leszek Jażdżewski*



Myśl, że dobroliwe oblicze papieża skrywało twardego gracza, dla wielu jest świętokradztwem. Wojtyła nie był jednak ani naiwnym dzieckiem, ani nieszkodliwym staruszką. On doskonale rozumiał naturę swojej władzy nad Polakami i robił z niej użytek.

Jan Paweł odegrał pamiętną rolę w odrodzeniu się nadziei i narodowej podmiotowości, która towarzyszyła powstaniu „Solidarności”, choć zbyt łatwo przychodzi w tym kontekście pomijanie organizujących WZZ robotników, KOR-u i organicznej pracy setek często zapomnianych dziś osób.

Polski papież miał co najmniej równy wpływ na dzieje III RP, co PRL-u. Osobiście gwarantował stworzenie nowego aksjologicznego porządku, w którym on stanowił rodzaj najwyższej instancji. Sprawował władzę, która nie sprowadzała się wyłącznie do wymiaru metafizycznego, ale miała bar-

dzo konkretne – ideowe i polityczne – konsekwencje.

Chętnie przypomina się „wygrane” przez papieża referendum unijne w 2003 roku. Po słowach „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej” nawet Roman Giertych, przywódca narodowej Ligi Polskich Rodzin, wzywający do głosowania przeciw Unii, musiał przyznać, że w tej sprawie różni się z papieżem. Ale polityczne przewagi Jana Pawła miały inne, wcale nie tak jednoznacznie pozytywne wymiary. Co paradoksalne, odbywały się one z ochoczym udziałem zahipnotyzowanych liberalnych i lewicowych elit.

REKONKWISTA

Polska w wolność po 1989 roku wchodziła jako państwo świeckie, o liberalnym ustawodawstwie w sprawie aborcji. Wystarczy-

ło zaledwie kilka lat, żeby model ustrojowy Rzeczypospolitej został rozstrzygnięty wielkim zwycięstwem Kościoła. Autorytet papieża opromieniał biskupów i ich roszczenia, paraliżował stronę postępową, dzięki czemu narodowo-katolicki model ustrojowy ustanowiono w Polsce w zasadzie bez sprzeciwu. Nawet SLD antyklerykalne było głównie w gębie, czyli w opozycji.

Polska przygoda z wolnością zaczęła się od wprowadzenia – zwykłym rozporządzeniem, nawet nie ustawą – religii do szkół przez rząd Tadeusza Mazowieckiego.

W 1993 roku Sejm niemal jednogłośnie (przy jednym głosie sprzeciwu lekarza Zbigniewa Bomby) głosami m.in. SLD, PSL i Unii Wolności wprowadził restrykcje, które zepchnęły aborcję do podziemia. Tak zwany kompromis aborcyjny, przez ćwierć wieku traktowany jako wielkie osiągnięcie, przez lata był wspierany przez rzeko-

mo postępowe media i polityków. Również w 1993 roku podpisano konkordat ze Stolicą Apostolską. Watykan – czyli Państwo Kościelne – otrzymywał kontrolę od Rzeczypospolitej m.in. nad nauczaniem w szkołach (program lekcji katechezy), zwierzchnictwo nad cmentarzami i przywileje finansowe.

8 stycznia 1998 roku o godzinie 19.20 Sejm stosunkiem głosów 273 do 161 zagłosował za przyjęciem sprawozdania komisji spraw zagranicznych o projekcie ustawy o ratyfikacji konkordatu. Przeciwni byli cały klub SLD. Za: AWS, PSL i niemal cała Unia Wolności, w tym liberalowie: Leszek Balcerowicz, Janusz Lewandowski, Grzegorz Schetyna. Wyłamali się, głosując przeciw, m.in. Iwona Śledzińska-Katarasińska i Władysław Frasyniuk, Jacek Kuroń nie głosował. Konkordat wszedł w życie 23 lutego 1998 roku, podpisany przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Polska wraz z prezydentem Kwaśniewskim wskoczyła do papamobile i za ukochanym Janem Pawłem dziarsko podążyła drogą ustanowienia katolicko-narodowej kultury politycznej i takiegoż modelu ustrojowego.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie przemożna siła oddziaływania Jana Pawła II. Dzięki niemu Watykan był „nasz”. Flagi papieskie powiewały równie ochoczo, co polskie podczas jego pielgrzymek do ojczyzny. Sprzeciwiać się porozumieniu z Watykanem to było jak podnosić rękę na papieża. Kościół na wartości otrzymał monopol. Jak kiedyś, mówiąc „partia”, myślało się „Le-nin”, dziś mówiąc „wartości”, w domyśle dopowiadamy „chrześcijańskie”. A de facto katolickie i narodowe.

I co z tego, że papież w latach 80. organizował ekumeniczne nabożeństwa, skoro nad Wisłą mianował coraz to bardziej skrajnie konserwatywnych dorosłych obywateli, podczas uroczystości państwowych pouczał prymas i biskupi. Wolna Polska zrezygnowała z najważniejszych atrybutów suwerenności: obywatelskiego języka wartości i podmiotowości. Zastąpiły go coraz bardziej rytualne zaklęcia hierarchów Kościoła. Naród pisał wielkie wypracowanie pt. „Jan Paweł II wzorem do naśladowania”. A później wsadzał pieniądze do koperty.

Książd w szkole wychowywał uczniów, władze państwowe dorosłych obywateli, podczas uroczystości państwowych pouczał prymas i biskupi. Wolna Polska zrezygnowała z najważniejszych atrybutów suwerenności: obywatelskiego języka wartości i podmiotowości. Zastąpiły go coraz bardziej rytualne zaklęcia hierarchów Kościoła. Naród pisał wielkie wypracowanie pt. „Jan Paweł II wzorem do naśladowania”. A później wsadzał pieniądze do koperty.

Kultura polityczna tamtych czasów była wynikiem wyboru, a raczej wynikiem potwornego braku wyobraźni ze strony ówczesnych elit politycznych i medialnych. O ile w drugorzędnych sprawach lustracji i dekomunizacji toczono zacieklą bratobójczą wojnę, to sferę wartości oddano de facto Kościółowi walkowerem. Opowieści o tym, że Kościół był potrzebny do wygrania referendum europejskiego, należy włożyć między bajki, to jest dorabianie ideologii to własnego konformizmu. Referendum było w 2003 roku, tymczasem historia oddawania pola Episkopatowi przez polityków lewicy i centrum jest dłuższa niż historia III RP. Niesławna komisja majątkowa, po latach słusznie uznana za niekonstytucyjną, powstała jeszcze u schyłku PRL-u za rządów Mieczysława Rakowskiego.

Warto przy tej okazji napisać kilka słów o reakcji na tę wielką ustrojową kontrrewolucję, nawiązującą do najlepszych czasów kontrreformacji.

REAKCJA

Antyklerykalizm, czyli sprzeciw wobec modelu państwa wyznaniowego, potężna siła w Polsce przedwojennej, w tym także wśród warstw ludowych, po 1989 roku zepchnięty został do narożnika. Z biegiem czasu, wyrugowany z mainstreamu, przybierał wulgarne i skrajne formy. Udało mu się stworzyć dobrze prosperującą niszę, ale niskich lotów satyra i radykalizm, zderzone z prokościelnym stanowiskiem politycznych elit

i mediów, w efekcie dezawuowały idee rozdziału Kościoła od państwa, podobnie jak dziś mazanie po ścianach kościołów.

Podobnymi metodami posługiwał się w swoim czasie Janusz Palikot: z podobnym skutkiem. Indywidualny sukces oznaczał zbiorową porażkę. Wielu zwolenników rozdziału Kościoła od państwa, w tym także wielu ateistów, nie chciało mieć ani z Ruchem Palikota, ani z „Nie” nic wspólnego. To nie była nawet tyle kwestia poglądów, ile kwestia smaku.

Tak jak nikt nie chciał walczyć z Janem Pawłem II, tak niemal nikt nie chciał być postrzegany jako sojusznik Jerzego Urbana.

Taki podział politycznej sceny – na ogromną prokościelną większość i niewielką krzykliwą mniejszość – utrwalił się w głowach polityków i komentatorów: „Kościółowi nie wolno się sprzeciwiać, o ile nie chce się przegrać wyborów”. Było to swoiste usankcjonowanie prywatnej hipokryzji: na zewnątrz dzieci w dobrej katolickiej szkole i wysławianie papieża Polaka, prywatnie rozwody (w przypadku niektórych nawet z sankcją kościelną) i pełna obyczajowa swoboda.

Polska, ku zaskoczeniu wielu, po śmierci Jana Pawła II nie trwała jednak w pokornym przykładu. Papież dość szybko stał się postacią pomnikową, czyli faktycznie nieobecną. Społeczeństwo, niezduszone już jego przytłaczającą obecnością, zaczęło śmielej zabierać głos w sprawach, które wcześniej były faktycznym tabu: równości małżeńskiej, uzgodnienia płci, prawa kobiety do wyboru.

Paradoksem III RP jest fakt, że państwo wyznaniowe dziarsko wprowadzali w Polsce liberalowie pod rękę z lewicą, tymczasem rządy prawicy w ostatnich siedmiu latach dokonały największego postępu w drodze do społecznej laicyzacji Polski.

Dziś, kiedy przez Polskę przetaczają się kolejne fale oburzenia po kolejnych faktach ujawniających skalę pedofilskich skandali i uwikłania w nie całego Kościoła, kiedy całe klasy wypisują się z lekcji religii, a minister Czarnek usilnie stara się zmienić lekcje patriotyzmu w swoją karykaturę. Po tym, kiedy setki tysięcy osób wyległo na ulice, żeby protestować przeciwko wyrokowi na kobiety, a Kościół instytucjonalny w coraz większym stopniu staje się Kościołem jednej partii, to cotygodniowymi nieomal autokompromitującymi wypowiedziami kolejnych hierarchów, widać, że nie ma powrotu do status quo sprzed rządów PiS-u.

Jednak żaden polityk czy publicysta poważnie traktujący swój zawód nie powinien uznać, że społeczna rewolucja, jaka zachodzi w Polsce, to czas na danie ujścia swoim uczuciom: rozgoryczenia, żalu i chęci rewanzu. To droga do pewnej klęski. W największym skrócie: z politycznego punktu widzenia chodzi o to, żeby osiąść konia społecznej emocji i skierować go w mniej więcej pożądanym kierunku, a nie dać mu się ponieść na złamanie karku.

RATUNEK

Mania przedyskutowywania wszystkiego przez polityków w mediach jest jedną z najgorszych cech naszego życia publicznego. Nie należy oczekiwać od liderów opozycji, że będą stać w Sejmie naprzeciwko PiS-owców z przekreślonymi portretami JP II – to nie ta rola.

To, czego należy oczekiwać od państwa i jego instytucji, to zapewnienia ram do swobodnej historycznej, dziennikarskiej debaty. Wzywanie ambasadora USA i straszenie TVN-u odebraniem koncesji jest atakiem na wolność słowa i, biorąc pod uwagę trwającą wojnę, nadwątlaniem najważ-

niejszego sojuszu, na jakim opiera się polskie bezpieczeństwo.

Dlatego opozycja powinna jednoznacznie bronić wolności słowa jako fundamentu, na którym opiera się demokracja, wymuszać udostępnienie kościelnych archiwów, żeby nareszcie wyjaśnić skalę ukrywania procederu pedofilii i zadośćuczynić ofiarom.

Największa partia opozycyjna, stojąc z boku i udając, że jej nie ma, stała się faktycznym zakładnikiem przyszłych materiałów o papieżu. Każdy nowy materiał, każda dyskusja, jaka przetoczy się na temat Jana Pawła II w tym roku, będzie rozbudzać emocje Polaków i coraz trudniej będzie w tej sprawie milczeć, tym bardziej, im mocniej w trąbę oburzenia dąć będzie partia rządząca.

Wielką sztuką, wartą być może wygranych wyborów, byłoby takie opowiedzenie swoich własnych wątpliwości i emocji, żeby znaleźć wspólny grunt z wyborcami, odwrócić polityczne zagrożenie, zneutralizować temat i powiedzieć coś głosem większości, bez jednoczesnego dezawuowania mniejszościowych emocji części własnego politycznego zaplecza.

Coś podobnego udało się Barackowi Obamie. W marcu 2008 roku, w środku walki o prezydencką nominację, jego pastor i doradca Jeremiah Wright oskarżył USA o sprowokowanie ataków 11 września. Dla czarnego kandydata wychowanego w mu-

zulmańskiej Indonezji, który na drugie imię ma Hussein, powinien być to cios nokautujący. Młody senator nie miał prawa po czymś takim kontynuować – a co dopiero wygrać – wyścigu. Tymczasem Obama wykorzystał moment napięcia, kiedy uwaga opinii publicznej była skupiona na nim, i wygłosił swoje najlepsze przemówienie, łącząc w wielkiej, wzruszającej mowie „O rasie” osobistą historię z historią USA

i niewolnictwa. Zmienił warunki gry. I wygrał.

Takie kluczowe wystąpienie w warunkach polskich powinno odpowiedzieć na wątpliwości tych wszystkich Polaków, którzy wychowali się na Janie Pawle II, w katolickiej obyczajowości, bliżej lub dalej od Kościoła, a dziś mają coraz poważniejszy problem z tą instytucją i jednocześnie z własną tożsamością. W tej grupie są i zapaleni ateusze (w latach 80. studiujący na KUL-u), i katolicy otwarci, trzymający się kurczowo mądrego księdza od dominikanów, i integralni, którzy na zewnątrz będą bronić Kościoła jak niepodległości, ale nie są w stanie pogodzić się ze skalą zaniechań wobec pedofilii.

Siłą rzeczy takie stanowisko będzie musiało mieć charakter osobisty. Pomieścić wzruszenie i emocje, kiedy ogłoszono Karola Wojtyłę papieżem. Pierwszą pielgrzymkę do Polski i powiew wolności i podmiotowości, jakiej to urodzone w PRL-u pokolenie nigdy nie zaznało. Własne wątpliwości i potyczki z wiarą, Kościołem i polsnością. To, czym był Kościół dla Polaków w latach 80. i jak bolesna jest jego degradacja do instytucji wspierającej władzę – w pierwszej kolejności własną – współcześnie.

Powinno być o tym, że nie można przeskoczyć własnej biografii i iść dziś na czele pochodów pod kościoły, ale o tym, dlaczego gniew i oburzenie kobiet na wyrok aborcyjny tzw. Trybunału Konstytucyjnego się podzieli. O tym, że wielkość papieża domaga się prawdy, że dojrzałość Polaków wymaga tego, żeby nie zamykać oczu na rzeczywistość, ale skonfrontować się z całym obrazem. Poznać słabości bez przekreślania zasług.

O tym, dlaczego prawda musi być fundamentem porządku, na którym budować się będzie odrodzoną Polskę po wyborach.

I dlaczego niezbędne jest takie zredefiniowanie stosunku państwo-Kościół, który pozwoli zacząć naprawiać nadużycia: finansowe, polityczne i moralne, które wynikiły z zaniechań ostatnich trzech dekad. Polska się zmienia, a z nią muszą się zmienić prawo i praktyka życia publicznego.

Ci, którzy dziś wymachują portretami papieża, na zimno wykorzystują go do odsunięcia uwagi od korupcji i oszustwa, fundamentów, na których zbudowali swoją władzę. Papieża, który pierwszy po wojnie zjednoczył Polaków wokół słów prawdy, zaprzegli w służbę kłamstwa.

Czy można by oczekiwać podobnej reakcji od lidera opozycji w Polsce? Byłoby to z pewnością jedno z największych wyzwań w długim paśmie jego publicznych wystąpień.

ROZCZAROWANIE

Timothy Garton Ash cytuje w najnowszej książce pt. „Homelands” rozmowę w Castel Gandolfo, w której Jan Paweł stwierdził, że kapitalizm nie lubi niemal tak samo jak komunizmu. Konsumeryzm i zachłyśnięcie Zachodem, w tym także wolną seksualnością, której siermiężny realny socjalizm nie tolerował, inspirowały papieża do ostrych napomnień, które wierny, ale głuchy na napomnienia ludek cierpliwie ignorował, zagłuszając oklaskami i wyznaniem miłości.

Im papież był starszy i bardziej schorowany, tym mniej był słuchany. Chodziło o to, żeby go uczyć i w pewnym sensie pożegnać. Wzruszaliśmy się własnym wzruszeniem. Oto wybitny, dobry człowiek, oto my w jego obecności. To były autentyczne emocje, wzmacniane medialnym przekazem.

Wielki gmach kościelnego panowania nad Polską zawierał się w tych seansach. Była to władza osobista, bazująca na kontakcie z milionami Polaków ponad głowami władzy, czy to autorytarnej, czy demokratycznej. Gdy zabrakło głównego aktora, jego następcy okazali się niezdolni utrzymać władzę, którą im pozostawił.

W ostatnim akcie „Ryszarda II” Szekspira poniżony król rzeka się korony na rzecz swojego kuzyna Bolingbroke’a.

*„A teraz patrzcie, jak się sam odzieram:
Z mej głowy ciężką zdejmuję koronę,
I ciężkie berło z mej wypuszczam ręki;
Z mej duszy dumę wytrącam królewską.
Łzę własną balsam namaszczenia zmywam;
Własną mą ręką oddaję koronę,
Własnym językiem praw się rzekam*
świątych”
(tłum. Leon Ulrich, s. 66).

Czy doczekamy takiego poniżenia „ostatniego polskiego króla” i jego Kościoła? Czy ze wstydem chowane będą już nie pomniki oskarżanych o pedofilię duchownych, stojących koło pomników Jana Pawła II, ale też jego samego?

Na naszych oczach kruszeje ostatni polski mit. Pisząc za Antonim Gołubiewem: szło nowe. ●



FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Leszek Jażdżewski

● redaktor naczelny „Liberté!”, współtwórca Igrzysk Wolności w Łodzi, aktualnie studiuje polityki publiczne na Blavatnik School of Government na uniwersytecie oksfordzkim

KOCHAM, JAK TEN DZIECIAK SIĘ RODZI

Nie wiem, ile dziś w Polsce umiera kobiet
i jeszcze umrze przez polityków i propagandę

Z DR **MARIĄ KUBISĄ***, GINEKOLOŻKĄ,
ROZMAWIA **AGATA CAŁKOWSKA**

Wróciła pani do Polski, kiedy aborcja była jeszcze legalna.

– W 1994 roku, z Niemiec. Toczyła się wtedy debata o aborcji i nikt z nas, lekarzy, nie chciał w zasadzie jej wykonywać. Szef poprosił, żeby się ktoś zadeklarował, i jeden kolega się zgodził.

A teraz? Chce pani to robić?

– Nie chciałabym, ale gdy do kliniki do Niemiec, w której pracuję, przychodzi polska pacjentka z wadą letalną, to co mam jej powiedzieć? A jestem tym zmęczona, bo jestem sama.

Jakie to wady?

– Bezczaszkowie, rozszczep, wytrzewienie, wady kończyn, obrzęki płodu. Przeprowadzam takie zabiegi tylko do 12. tygodnia i jeśli ciąża jest większa, to kobiety muszą szukać w innym kraju, gdzie dokonuje się terminacji.

Pacjentek przybyło pani po zaostrzeniu prawa przez Trybunał Julii Przyłębskiej?

– Tak, choć jest też kolega w Niemczech, który się bardzo zaangażował i pacjentki trafiają często do niego. To mój były szef, na emeryturze, robi pierwszy wywiad z pacjentką.

Chcę to wyraźnie powiedzieć – aborcja dla lekarza nie jest przyjemnym zabiegiem, a często trafiają pacjentki, które się leczyły z niepłodności. Udała się wymarzona ciąża i nagle wada. To ludzkie dramaty, żyję w stresie.

Jeśli zdarza się nieprawidłowość jaja płodowego na wczesnym etapie czy bardzo wczesne obumarcie embriona, to w Niemczech robimy próżniowy zabieg i pacjentka idzie do domu. W Polsce procedura jest inna i staram się jej trzymać – trzeba podawać pacjentce lek, mizoprostol, co cztery godziny. Kobieta leży wymęczona i cierpi, bo to boli. Pytam krajowego konsultanta ds. ginekologii, dlaczego to robimy. Po co męczyć kobiety?

A może ma pani inne podejście, bo pracuje od lat w zachodnich standardach opieki ginekologicznej?

– Na pewno. Dlatego dla mnie podjęcie decyzji w Niemczech o zrobieniu zabiegu i wypuszczenie pacjentki do domu to normalne, a w Polsce muszą stosować się do polskich zasad.

Polki bardzo często przyjeżdżają do Niemiec z obumarłymi ciążami. Mówię im, że

w Polsce mogą zrobić zabieg, ale one wolą zapłacić więcej, nawet 500 euro, i zostać pod opieką lekarzy za granicą. To mnie boli najbardziej. Jak można coś takiego kobiecie robić?

Ale za tymi zmianami stoi też kobieta, Kaja Godek.

– No tak, kobieta kobietom to zgotowała. I nie potrafię wyjaśnić, z czego to wynika, czy z zaburzeń, czy z nienawiści.

Obecnie jako lekarz ginekolog nie może pani pomóc w Polsce kobiecie, której ciąża zagraża jej życiu. Jak to się ma do przysięgi Hipokratesa? Jak pani sobie z tym radzi?

– To nie jest łatwe i powiem pani, że chciałam być laryngologiem. Ale wtedy, przed laty, na tę specjalizację czekałabym sześć lat, a na oddziale ginekologicznym były dwa miejsca. Asystowałam już przy operacjach uszu, zatok przynosowych, ale trafiłam na ginekologię, na tę brutalną salę porodową, i musiałam się przestawić.

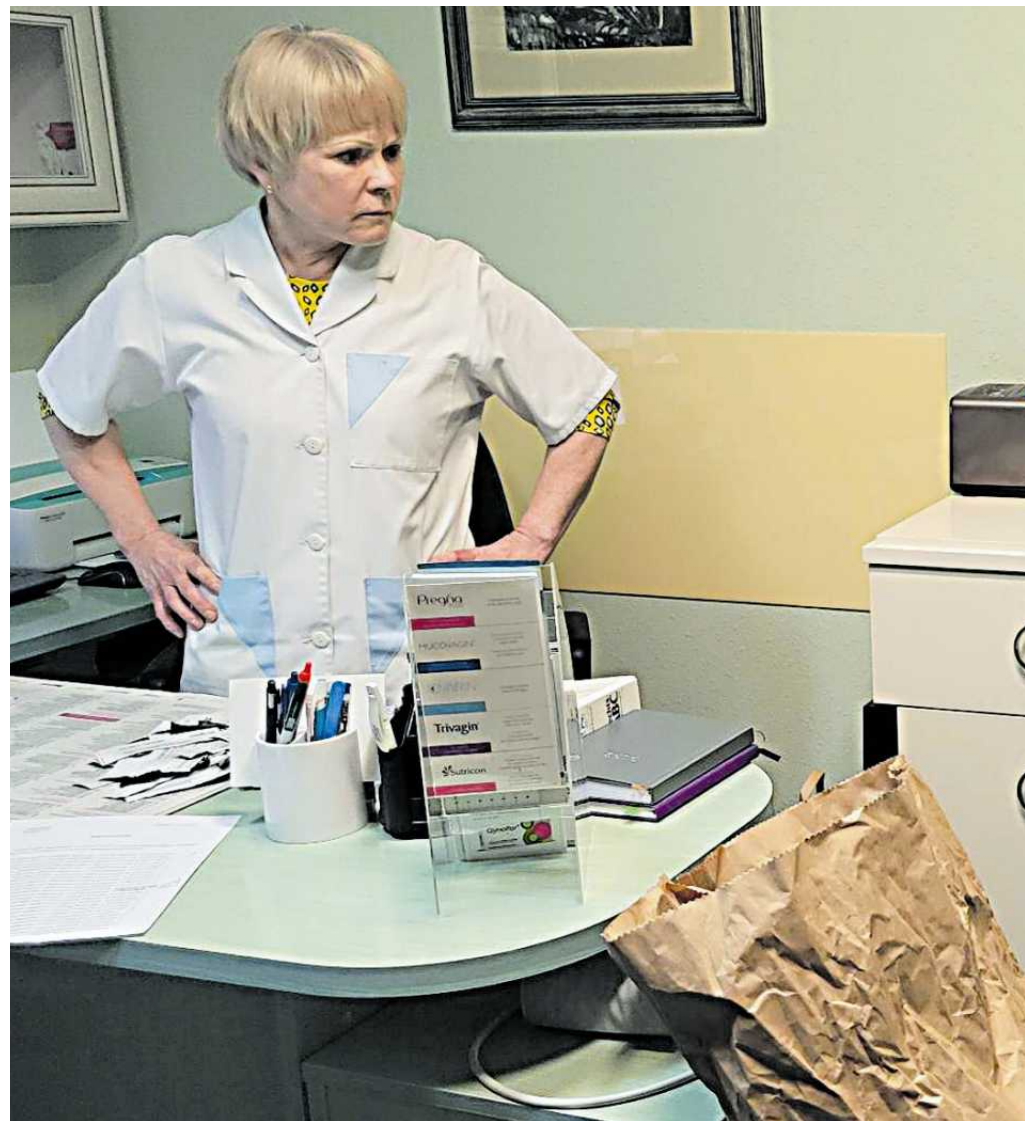
Brutalną?

– Tak, bo jeżeli wcześniej operowałam mikronarzędziami na zatokach nosowych, to są bardzo precyzyjne operacje, delikatne, ekscytujące. Jest się bardzo blisko tętnicy mózgu i każdy niewłaściwy ruch może pacjenta skrzywdzić, a sala porodowa to olbrzymie cierpienie, dużo krwi, ludzkich nieczystości. Ale sam moment porodu, odebranie dziecka, to chwila wspaniała. Robię cięcie, wyciągam tego maluszka za głowę, a on sika. Wie pani, jakie to szczęście? Zdrowy się urodził, jest mu zimno, to sika. No super.

Ale sam poród to nie jest dla pani koniec...

– W ogóle nie mówi się o tym, jak wiele kobiet po porodzie ma zaburzenia statyki miednicy, mają szerokie wejście do pochwy, trzeba zrobić plastykę, naprawić mięśnie pochwy i krocza. Robię tych operacji bardzo dużo, ale nie wszystkie kobiety są nadal tego świadome. Przychodzą na fotel i pytam, czy wszystko jest OK. Przyznają, że nie, ale lekarz mówił, że jest dobrze, a nie jest. Mówię, że mogę to naprawić i robię takie zabiegi w państwowym szpitalu. Albo: pani doktor, chcę mieć dziecko, ale przez cesarskie cięcie. I zawsze się zgadzam. Czemu nie? Jestem po to, aby pomóc, a teraz jest paranoja, by rodzić naturalnie. Po co robić coś wbrew woli kobiety? Cięcie cesarskie jest zabiegiem bezpiecznym.

Bo się wstydzimy?



– Bo w przychodni, gdy zmęczony lekarz szybko zrobi wymaz, to sfera komfortu kobiety go nie interesuje. Bardzo często spotykam pacjentki, które mają bardzo źle nacięte krocze, a potem wychodzą z tego komplikacje. Bo wie pani, jak to jest... Do szycia krocza najczęściej siada najmłodszy i robi to byle jak. Mogą się koledzy na mnie oburzyć, ale niech będzie. To ważny problem, notoryczne zaniedbanie. Jak wróciłam z Niemiec, to zaczęłam wśród lekarzy promować zupełnie inny sposób nacięcia, centralnie. Wtedy, jak się zszło, to wejście pozostało właściwe. Jakby u mojego profesora w Niemczech ktoś naciął tak pacjentkę, to ten by mu chyba palec obciął.

Ktoś w pani rodzinie jest jeszcze ginekologiem?

– Mój najstarszy syn często siedzi ze mną na dyżur. Zarabiałam wtedy mało i nie stać mnie było na opiekunkę. Gdy słyszał porody, to myślał, że kogoś biją. Ma teraz 27 lat i spytałam, czy nie ma po latach o to żalu. Powiedział, że nie, że się tam wychował, ale nikt w moje ślady nie poszedł, bo nie chcą tak żyć, ciągle pod telefonem, siedem dni w tygodniu. Do mnie pacjentki dzwonią nie tylko z Polski, ale też z Norwegii, z Wielkiej Brytanii, nie umiem odmówić. Od 1991 roku operuję i odpukać, nikt nigdy nie miał do mnie pretensji, że go zawiodłam. Przed każdym zabiegiem patrzę do góry i mówię sobie: Boże, dopomóż.

A jak poszły porody pani dzieci? Ginekołożka jest trudną pacjentką?

– Mam tego syna i bliźniaki, 19-latkę, to była późna ciąża, miałam 39 lat. Na końcu to nie mogłam leżeć ani siedzieć, nogi tak spuchnięte, że kaptcie męża pasowały, no niszczące to było dla organizmu. Do tej pory mam bóle kręgosłupa i drętwienie rąk. I miałam te same lęki, z którymi przychodzą do gabinetu pacjentki. Byłam gotowa na to, że jedno dziecko może być chore, i przyjąłam to, ale nie wyobrażam sobie, jak może się czuć kobieta, która urodzi dziecko niezdolne do życia. Nie można za nią decydować, bo to się będzie kończyć tragediami.

PiS ma na to rozwiązanie. Specjalne oddziały, hospicja perinatalne.

– To zmuszanie kobiet do dramatycznych tortur. Jako kobieta i jako lekarka nie chcę

*Dr n. med. Maria Kubisa

• specjalista ginekolog-położnik, ordynatorka oddziału ginekologii operacyjnej i chirurgii plastycznej szpitala w Prenzlau

sobie tego nawet wyobrażać. Jakie oni mają sumienie?

Agnieszka z Częstochowy, Iza z Pszczyny. To mogły być pani pacjentki.

– Mam pani wymienić, ile takich uratowałam? Mogę wziąć zeszyt z listą pacjentek z tego roku, z tego tygodnia, które trafiły do mnie z zakażeniem.

Jak trafiają?

– Koledzy z Polski mi je przysyłają. Ostatnio kobieta z mężem i powiedziała, że lekarze jej powiedzieli, że jest źle, ale nie mogą pomóc. Położyłam kobietę na fotel, dotknęłam macicy i wtedy pękło. To była ciąża w rogu macicy. Było tętno, więc w Polsce, w tej paranoi, lekarz się bał ruszyć. Jak dojechaliliśmy na blok, to pacjentka miała w brzuchu już litr krwi. Uratowaliśmy jej życie i macicę, bo mam tam dobry sprzęt. Po tym wszystkim, jak zeszłam z bloku, to z emocji nie mogłam operować. Podeszłam do męża pacjentki i zapytałam, dlaczego nie powiedzieli, o jaką dolegliwość chodzi, a on odparł, że lekarz nic nie wytłumaczył, tylko kazal jechać do Kubisowej. Tylko że gdyby to się stało w drodze, to kobieta by nie przeżyła.

Nie wiem, ile dziś w Polsce umiera kobiet i jeszcze umrze przez tych polityków i propagandę!

A pani się nie boi tego fanatyzmu?

– Boję! O swoje bezpieczeństwo, bo wieszają mi tutaj na płocie medaliki. A ja się fanatyków boję.

Czy przed opisaną w mediach sprawą zabrania kartotek pacjentek przez funkcjonariuszy CBA miała pani inne nieprzyjemności?

– Mam regularne groźby telefoniczne. W 2020 roku miałam rewizję, bo był donos, że ciążę przerywam. Nie było mnie w domu,

FOT. JOLANTA KOWALEWSKA



nic nie znaleźli i niczego mi nie udowodnili. Nie wierzę, że to było z anonimowego donosu, dlatego z adwokatem chcę to sprawdzić. Niech sąd rozstrzygnie, czy CBA miało prawo zabrać dokumenty chronione przez RODO i tajemnicę lekarską.

Po 30 latach pracy dla Polek nagroda to najazd CBA i likwidacja praktyki lekarskiej. No, zachęci to zapewne młodych lekarzy do pracy w Polsce, a szczególnie do wybrania specjalizacji ginekolog-polożnik.

Napisała pani list do ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

– I minister Ziobro mi odpisał, że zlecił sprawdzenie tej sytuacji, ale napiszę jeszcze raz. Napisałam też do szefa policji, bo ponoć żadna służba nie ma żadnej notatki z tego przeszukania. No to kto przeszukał?! Przecież w dokumentach musi być jakiś ślad. Może to jest ta sama osoba, która dzwoni z zastrzeżonego numeru i na murek przynosi krzyże i różańce?

To znaczy, że żadna służba nie przyznaje się do rewizji w 2020 roku?

– Żadna! Dlatego sprawa przeszukania jest w prokuraturze. Na tyle się boję, że jak wychodzi ostatnia pacjentka, to ja z nią i zamykam furtkę, bo nie wiem, czy ktoś nie wyskoczy na mnie z nożem.

A co na to pani rodzina?

– Ojciec w lipcu skończy 87 lat, no i jest wyborcą PiS-u, jak połowa mojej rodziny. Moja kuzynka była wychowywana przez moich rodziców i ma dziewięćcioro dzieci. Zafascynowana tym PiS-em często mówi, że gdyby miała wcześniej 500 plus, to lepiej by się jej żyło. Rozumiem ją, a ojciec dodaje – nikt tym biednym rodzinom nie pomagał przez lata, tylko Jarek. Ale jeden z moich braci zadzwonił i zadeklarował, że w razie potrzeby wynajmiemy detektywa i spróbujemy wyśledzić, kto mi tak dokucza.

A pani dzieciństwo jak wyglądało?

– Grałam z chłopakami w piłkę. Mam trzech braci i kuzynów, z nimi spędzałam czas. Raz tata mnie chciał zabrać do kościoła, a ja zakładałam spodnie, na co tata, że czemu spodnie, a mama: ale zobacz, jakie ona ma nogi po tej pilce.

Niezwykła była babcia, rocznik 1908. Przed wojną ukończyła cztery klasy i by-

ła z tego dumna. Była czytana i mimo że mieszkała na wsi, dobrze знаła życie. Gdy poniżano ciężarną dziewczynę, która nie była zamężna, była oburzona. Zaczęła krzyczeć, że wioska nie ma prawa do ocen. Podczas wojny ukrywała dziadka w lesie, była pobita przez gestapo kolbami karabinów i miała przez to problemy z płucami. Albo przestrzegała mnie przed księżmi, mówiła: uważaj na Kościół, bo z księży podłoga w piekle, a nie rzucała ocen latwo.

Zresztą gdy patrzymy dzisiaj na Kościół, to pewnie miała rację, choć mój katecheta, Zbigniew Łach, to był wspaniały człowiek. Pierwsze, o co pytał, jak się pojawiał w salce, to czy mamy z czymś problem i jak może nam pomóc. I żadnych regulek, pozwalał się modlić tak, jak czujemy, a po zajęciach wszystkich odwoził do domu. Kościół stanowił wtedy oparcie, drogowskaz. Jednoczył nas. A teraz? Ja wykonuję prosty zawód i wiem, że człowiek jest wart na tej ziemi tyle, ile robi dla innych. Więc po co szkodzić? Decydować za nich? Oceniać? Gdy idę do kościoła, bo czasami idę, to gdy słyszę o aborcji, robi mi się niedobrze.

Pani jest wierząca?

– Nie definiuję tego Boga tak jak Kościół. Dla mnie to energia, coś niezwykłego. Bo coś na pewno nami kieruje.

A czy na medycynę poszła pani rodzinie?

– Gdzie tam! Mój ojciec jest murarzem, medycyna to przypadek. Chciałam być dziennikarką, ale ktoś mnie namówił do zdawania na Wojskową Akademię Medyczną w Łodzi. W dziekanacie pani obejrzała moje dokumenty i powiedziała, że w NRD jest dość miejsc i z niemieckim mam większe szanse. I się dostałam. Rodzice w ogóle nie wiedzieli, zobaczyli przypadkiem, gdy przyszło pismo.

Jak wysiedliśmy całym zgrupowaniem w Berlinie, to już nic na dworcu nie zrozumiałam, ale byłam odważna, bo w szkole średniej mieszkalam w internacie. Wyłądowaliśmy w wiosce rybackiej, wyglądało gorzej niż w Polsce. Po powrocie z zajęć śmierdzieliśmy formaliną, ludzie od nas uciekali, bo półtora roku preparowaliśmy zwłoki gołymi rękoma.

Dlaczego wróciła pani do Polski w latach 90.?

– Wszyscy mnie o to pytali: czy ty zgłupiałaś? Ale czułam, że chcę coś dobrego zrobić dla kraju, choć tam miałam wspaniałą pracę na prywatnym oddziale i mój szef myślał, żeby mi go przekazać. Ale cały czas myślałam o rodzinie, chciałam być bliżej. W Polsce zaczęło się dobrze dziać, odzyskaliśmy wolność.

Koledzy w Polsce patrzyli krytycznie na śmiałe pomysły z Zachodu?

– Zaczęłam pracę w szpitalu w Policach i starałam się wykorzystać bardzo dużo wiedzy, którą zdobyłam w Niemczech. Stolki do porodu zaprojektowałam sama. Pojechałam do stolarza, potem do tapicera i służy do dzisiaj. Zleciłam wykonanie maty do porodu, aby kobiety mogły rodzić w różnych pozycjach. Albo taką specjalną linę do porodu z materiału żaglowego. Technicy zrobili u sufitu mocny hak i kobiety rodzące na pilce mogły się wesprzeć na tej linie. Wcześniej rodziły na leżąco, często przywiązane do łóżka. Przecież to tortury jakieś. Na tym stołku pierwszy poród, jaki odebrałam, to mojego kuzyna, który jest dzisiaj lekarzem.

Na początku koledzy robili mi trochę na złość, że gówniara przyjechała i się mądrzy. Miałam 29 lat, byłam po stażu w Niemczech i po trzech latach pracy na oddziale ginekologii w Niemczech.

Czym jeszcze pani odstawała?

– Na pewno praktyką. Miałam bardzo szeroki katalog operacyjny, właściwie wszyscy się dziwili, jak mogłam w trzy lata tyle zoperować. Pamiętam, że miałam 140 laparoskopii, a wymaganych było pięć.

W Niemczech obecnie nie mam sali porodowej. Pracuję na oddziale ginekologii operacyjnej, ale poródówkę uwielbiam. Kocham, jak ten dzieciak się rodzi. Od czasu orzeczenia tego pseudo-Trybunału nie prowadzę ciąży, nie stać by mnie było, żeby pacjentce, której płód ma wadę, o tym nie powiedzieć i jej nie pomóc. Bo co wtedy? Za moją wiedzę i fachowość mam iść do więzienia na dwa lata?

A co pani sądzi o klauzuli sumienia?

– Nie wiem, czy ci, którzy tak dużo o tym sumieniu mówią, w ogóle je mają. Mam specjalizację z ginekologii, trafia mi się przypadek ciąży z wadą letalną, biorę to na klatę i robię zabieg. Nie jest mi z tym lekko, mam wyrzuty, ale mam nie pomóc tej kobiecie?

W Polsce głośny był proces dziewczyny, która żeby otrzymać legalnie tabletki poronne, oskarżyła kolegów o gwałt. Dziwi się pani?

– To okropna historia, ale świadczy o tym, ile lęku było w tej dziewczynie. Co ją do takiego stanu doprowadziło? Chore prawo,

skoro nawet tabletki ellaone jest dziś nie do zdobycia. Brak edukacji, brak dostępnej na każdą kieszeń i skutecznej antykoncepcji – lata zaniedbań.

Dziewczyny nie mają poczucia bezpieczeństwa, nie wiedzą, czy ginekolog nie wyśle ich do kościoła, czy odmówi przepisania skutecznej antykoncepcji. Do mnie trafiają często dziewczyny ze złymi doświadczeniami w gabinetach ginekologicznych. Moja własna córka po aferze z CBA przyjechała mnie wesprzeć, ale boi się wrócić na stałe do Polski.

Myśli pani, że Polki z uwagi na sytuację przekładają plany macierzyńskie?

– Uważam, że ustawa o zaostrzeniu prawa aborcyjnego jest antypolska. Coraz mniej dzieci się rodzi, kobiety, zamiast decydować się na macierzyństwo, przyjeżdżają do mnie się sterylizować. I to młode, często szczęśliwe mężatki. Tłumaczę, że mogą zastosować odwracalną metodę, ale często mówią, że robią to w proteście przeciwko złej władzy. Krzywdzą siebie, bo jak taka dwudziestokilkulatka za dziesięć lat zapragnie mieć dziecko? Tak, tak, pani redaktor. Pokazać pani zeszyt? Jestem tym przerażona.

Ostatnio dziewczyna wykrzyczała mi, że płaci i nikt jej nie będzie kazał ryzykować zdrowia i życia dla Kaczyńskiego. Coraz częściej ceduję te zabiegi na asystentów, bo jestem przygnębiona. Bo ile razy miałam sytuację, że kobieta zbliżała się do czterdziestki i przychodziła, że może by się zdecydowała na dziecko, ale musi mieć pewność, że w razie czego jej pomogę... Przed tym okropnym wyrokiem TK mogłam zawsze obiecać pomoc, a teraz nie. I powiem więcej – politycy ponoszą odpowiedzialność za śmierć polskich kobiet. Co z tego, że oskarżono lekarzy za śmierć Izy? Pójdą siedzieć. Ale kto jest winien?

Napisała pani list do prezesa Kaczyńskiego?

– Napisałam o wejściu CBA, które w pół godziny zlikwidowało mi wieloletnią praktykę i możliwość pracy. Bo jeżeli się wyniesie z gabinetu całą dokumentację medyczną pacjentek, laptopa i telefon... I jeszcze te ich kręćactwa, bo oddali mi tylko dokumentację papierową. Kilka tysięcy kart. Nie mam czasu tego wszystkiego uporządkować. To zajmnie mi miesiące. Co z kartą SIM, której mi CBA nadal nie oddało? Tam są dane wrazliwie także niemieckich klientek. To samo z zeszytem z 2020 roku. Tam także są dane niemieckich pacjentek. Po co komu one? Napisałam Kaczyńskiemu także o tych telefonach z groźbami i że czuję się prześladowana.

Czego w ogóle CBA szukało?

– Nie wiem. Wymienili jedno nazwisko pacjentki i szukali jej kartoteki. Nie znalazłam. Ale teraz, odpowiadając Ziobrze na moją skargę, prokurator wymienia inne nazwisko. Jak mam to rozumieć?

Jak agenci CBA tłumaczyli swoją wizytę?

– Powiedzieli, że mam wydać te rzeczy i pigułki poronne. Jest jedna RU-486. Skoro jej nie miałam, to co miałam im wydać?

Dlaczego ta tabletką jest tak demonizowana?

– To jest najbezpieczniejsza metoda. Po tej tabletkie rzadko robi się zabieg i nie wpływa negatywnie na przyszłą płodność. To nie jest także pigułka, którą się ot tak dostaje. Mamy na nią ścisłe przepisy. Natomiast diabeł tkwi w szczegółach i niezrozumieniu. Zdarza się, że pacjentka dzwoni do mnie i mówi, że trzeba zrobić USG, że jest puste jajo płodowe i w takich sytuacjach jest procedura podania cytotecu. No to kto ma mi to zweryfikować? Kominiarz? To jest lek dostępny w każdym szpitalu zgodnie z procedurami, a teraz mnie publicznie oczerniają, bo miałam w gabinecie trzy tabletki cytotecu. Obecnie tego leku nie ma nawet w niemieckich aptekach, bo Polacy wszystko wykupili. Dziś, żeby mieć ten lek w gabinecie dla pacjentek, muszę go sobie sprowadzić

ze Szwajcarii, jest bardzo drogi, małe opakowanie kosztuje 650 zł. A niech się ktoś odważy przepisać i będzie tam PESEL, to przyjedzie policja jak do tego człowieka od konia. Agenci CBA zabrali mi te trzy tabletki, a ja ich potrzebuję dla pacjentek. To kradzież. Potrzebuję ich chociażby, kiedy przychodzą dziewczyny i potrzebują wkładkę antykoncepcyjną. Jeśli chodzi o młodzież, to nie ma nic lepszego. Nawet mojej córce to założyłam z powodu dramatycznie obfitych i bolesnych miesiączek.

Ta sama paranoja dotyczy tabletek „dzień po”. No skoro Kościół ogłosił ją jako pigułkę poronną, to weź się człowieku broń. Kiedyś miałam ellaone czy postinor, bo zdarzały się sytuacje, że pacjentkom pękła prezerwatywa. To przecież samo życie. Teraz nawet jej nie wypiszę, bo jeszcze się narażę, jak pacjentka trafi do świętej apteki. Paranoja. Nienormalne państwo.

Dlaczego aborcja znowu stała się dla polityków tematem?

– Bo łatwo tym tematem nas ze sobą skłócić. W mojej rodzinie też jest podział, ale nikt nikogo nie niszczy. Trzeba rozmawiać. Ojca już nie przekonam, on ogląda tylko TVP Info.

Staliśmy się pośmiewiskiem, a mieliśmy taką dobrą opinię.

Spodziewała się pani takiej obrony ze strony pacjentek?

– Nie. Napisałam tylko na drzwiach gabinetu, że nie mam ich dokumentacji, że została zabrana. Gdyby nie one, to nawet tej dokumentacji papierowej by mi nie oddali. Mój mecenas kręcił głową i mówił, że to może potrwać nawet półtora roku. Ale co miałam zrobić? Szarpać się z facetami pod bronią?

Nie zadzwoniła pani wtedy do prawnika?

– Nie i to mój idiotyzm. Przyznaję. Ale byłam w trakcie przyjąć, miałam pacjentki po zabiegach. Zabrali mi telefon i nawet nie miałam możliwości nadzorowania dwóch pacjentek po cięciach cesarskich. Kto by odpowiedział, gdyby się coś stało? Prokurator? Panowie z CBA? Liczę na sprawiedliwość sądu.

Często w gabinecie rozmawia pani o polityce?

– Mam dużo pacjentek, starszych pań, które głosują na PiS. Przychodzą od kilkudziesięciu lat. Wie pani, co mnie dołuje? Że ja nie mam w tym roku jeszcze żadnej ciężarnej pacjentki. Pytam kolegów. Też nie mają. Czy ktoś to w ogóle przemyslał?

Maria Kaczyńska bardzo bała się zmiany istniejącego kompromisu aborcyjnego.

– Jej mąż, prezydent Lech Kaczyński, także przestrzegał, żeby tego tematu nie ruszać. Pani Maria nawet przed Rydzykiem się nie ugięła. Może ona z czasem mogłaby wynegocjować dla kobiet w tym temacie więcej, ale się tego nie dowiemy.

A co pani sądzi o aborcji na życzenie, do 12. tygodnia?

– Nie chciałabym, bo ona nie może zastępować antykoncepcji. W Niemczech przed zabiegiem aborcji zawsze jest rozmowa z psychologiem.

A te dywagacje polityków o ochronie życia od poczęcia?

– Zdrowy 12-tygodniowy płód już wszystko ma. Tylko rosnąć. Ale też nie można definiować zapłodnionej komórki jajowej jako płodu. To myślenie magiczne. Robi z nas głupców. Terminologia medyczna jest jasna i nie możemy się ośmieszać.

Wybitni specjaliści starali się ustalić, kiedy zaczyna się życie, i doszli do wniosku, że skoro śmierć człowieka to linia zerowa na EEG, to początek impulsów nerwowych u embriona powinien oznaczać początek życia. I mniej więcej określili ten czas między 7. a 8. tygodniem. Mnie to też zawsze nurtowało.

A rejestr ciąży?

– Doprowadza do tego, że pacjentki w Polsce boją się iść do ginekologa i wyjeżdżają za granicę. Niekoniecznie na przerwanie ciąży, bo dużo kobiet przyjeżdża na diagnostykę zdrowych ciąży i dopiero wtedy ze spokojem wracają do swojego lekarza. USG kosztuje 50 euro. Na etapie ósmego tygodnia nie stwierdzam nieprawidłowości, ale co będzie w dwunastym, to nie mogę wiedzieć. Wtedy pytają, do kogo pójść. To jest rzeka.

Lekarze mają obowiązek zgłosić ciążę do systemu, ale pacjentki sobie tego nie życzą na wczesnym etapie i stoimy w rozkroku. Polecam pacjentkom diagnostykę, bo wtedy nie ma czasu na rejestr. Ale gdy przychodzi dwunasty tydzień, jest nieprawidłowość i ktoś dokopie się danych PESEL? Będzie kobietę ścigał? W klinice w Prenzlau, gdzie jestem kierowniczką, mam zawsze zaplanowane operacje. Wchodzę po tych pięciu schodkach i już portier przeskakuje z nogi na nogę, bo kobiet przybywa. Mój asystent nie weźmie ode mnie służbowego telefonu nawet na weekend, bo się boi. Nie chce się narażać.

To jak rozmawiać o aborcji, żeby nie dać się politykom dzielić?

– Przede wszystkim w sposób bezwzględny trzeba się zająć edukacją i antykoncepcją. Nie będzie wtedy problemu aborcji. To jest w sumie proste.

Ale Kościół jest przeciwny antykoncepcji także w małżeństwie. Co z tymi zrobić?

– No to jest średniowieczne myślenie, a nie możemy się cofać, tylko korzystać z cywilizacji i wiedzy. Biskup Jędraszewski, który odmawia człowieczeństwa osobom o innej orientacji seksualnej? To nienormalne. Mam wiele par lesbijskich wśród pacjentek i nie mam prawa ich oceniać – to ludzie, a nie ideologia. To, co wyprawia ten krakowski biskup, powinno być karalne, bo to mowa nienawiści. Szczuje na ludzi.

Dziewczyna
wykrzyczała
w gabinecie,
że nikt jej nie
będzie kazał
ryzykować
zdrowia
i życia dla
Kaczyńskiego

A reportaż TVN o Janie Pawle II? Zabolął panią jako osobę wierzącą?

– Czytałam literaturę o papieżach i wiem, że tam moralne zepsucie panowało zawsze.

Faktom nie da się zaprzeczyć. Jana Pawła II postrzegam jako sprawnego polityka, który dbał o Polskę, ale był też w środowisku, które działało według twardych zasad od zawsze. Przez pokolenia krzywdą dzieci nie była istotna. Jesteśmy ofiarom winni uwagę i naprawienie tego cierpienia.

Jak ocenia pani opiekę ginekologiczną młodego pokolenia Polek?

– Na pewno jest za mało poradni, które zajmują się dziecięcą ginekologią, szczegól-

CASA NOSTRA

Terrorysta czuje ulgę

Znalazłem się we Włoszech po raz pierwszy, osiemnastolatek na progu życiowej przygody, gdy zabito Aldo Moro

Jarosław Mikołajewski

Trybunał w Paryżu właśnie odrzucił wniosek o ekstradycję terrorystów skrajnej włoskiej lewicy, winnych zamachów z przełomu lat 60. i 70., odbywających kary we Francji.

Lewicowy terroryzm to ten sam, który wyłonił słynne Czerwone Brygady, a ich najbardziej drastycznym aktem było zamordowanie premiera Aldo Moro w 1978 roku. A wszystko w imię walki o rządu proletariatu, w które we Włoszech wierzone wyjątkowo radykalnie i długo.

Rzecz wywołała w społeczeństwie wstrząs i nieuleczalne podziały. Według wielu to główna trauma tego kraju, a jej skutki trwają do dziś.

W aurze „lat z ołowiu” miałem znaleźć się we Włoszech po raz pierwszy – osiemnastolatek na progu życiowej przygody. Oto 16 marca, kilka miesięcy przed pierwszą włoską podróżą, w Rzymie porywają szanowanego premiera, który spróbował przełamać historyczny podział na chadecję i komunistów, dopuszczając udział w rządach Włoskiej Partii Komunistycznej. Pomimo apeli papieża i samego Moro, nadawanych z „robotniczego więzienia”, 9 maja ciało polityka zostaje znalezione w bagażniku auta pozostawionego w centrum miasta. Paweł VI odprawia pogrzeb, oskarżając publicznie Stwórcę, że nie wysłuchał modlitw o ocalenie przyjaciela. Niedługo potem papież umiera, dochodzi do wyboru i śmierci Jana Pawła I, wyboru i zamachu na Jana Pawła II, całej serii mrocznych zdarzeń, podejrzeń, irracjonalnych wyjaśnień zamachów terroryzmu czarnego i czerwonego, aresztowań. Narasta poczucie krzywdy u rodzin ofiar, które nie uzyskały sprawiedliwości.

I oto dziś, po 40 latach, po francuskiej odmowie ekstradycji, widzę we włoskiej telewizji państwowej wciąż to samo wzburzenie rodzin. W tym syna komisarza Calabresiego, sługi Bożego zabitego przez Giorgia Pietrostefanego, wykonawcę i architekta zabójstwa ojca. Gdy terrorysta Pietrostefani z ulgą przyjmuje odmowę sądu.

Dziesięcioro terrorystów, w tym dwie kobiety, pozostanie w Paryżu. Nie można być pewnym – twierdzą władze francuskie – że we Włoszech mogliby liczyć na sprawiedliwy proces. Dla Włochów to wiadomość na pierwszą stronę zbiorowej pamięci. ●

nie dziewczęcą. Niby się mówi, że te młode dziewczyny do 14. roku życia mają tam pójść, ale nie chcą. Często mamy dzwonią, że wolą prywatnie przyjść z córką. Słucham historii, że lekarz brutalnie włożył dziewczynce wziernik i ja potem muszę odkręcać traumy.

A jak wygląda edukacja seksualna z punktu widzenia gabinetu ginekologicznego?

– Słyszałam dziwne pytania, ale to rzadkość. Młodzi wygrywają dostępem do internetu. Martwi mnie tylko, że mogą trafić na treści wulgarne, niewłaściwe, spaczające obraz życia seksualnego. Często przychodzą do mnie córki moich wieloletnich pacjentek, sięgam do archiwum i pokazuję: „Zobacz, Ola, tu miałaś dwa centymetry”. To jest sens mojej pracy. W takich momentach go widzę.

A kto w idealnym państwie powinien być ministrem zdrowia?

– Sprawny ekonomista, który w każdej dziedzinie medycyny ma dobrego konsultanta – i tego od ginekologii nie widzę, bo dzisiaj powinien walczyć o kobiety. Tym młodym zapewnić tanią i skuteczną antykoncepcję.

Edukacja, antykoncepcja, profilaktyka, pozytywne przedstawienie kobietom macierzyństwa, opieka okołoporodowa na poziomie, bezpieczny poród, opieka w położu. Bardzo ważna jest gwarancja bezpiecznego porodu. Znieczulenie, jeśli pacjentki chcą rodzić naturalnie, albo cięcie. Cemu tego kobietom żalować? To się oczywiście nie spodoba, co ja mówię, ale nie dbam o to. To jest moje zdanie i jak moje pacjentki sobie życzą cięcia, to zawsze zrobić. Każda kobieta niezależnie od wieku powinna także mieć możliwość badań prenatalnych. One nie są tanie, ale na litość boską, ile my mamy w Polsce obecnie porodów? Wtedy będą się rodzić dzieci, bo kobieta musi mieć pewność, że ktoś o nią dba, że ona nie musi się bać.

We Francji od lat są wprowadzone metody antykoncepcji od szkoły podstawowej. Dostępne, nieodpłatne i jest najwięcej urodzeń. Polska i Malta zaostrzyły prawo aborcyjne. Skutek – najmniej urodzeń.

Czy to jeszcze trzeba jakoś uzasadniać?

Stany Zjednoczone już w dziewięciu stanach zaostrzyły prawo aborcyjne.

– To się źle skończy, bo Ameryka to nie jest wyedukowany kraj. Są podatni na propagandę. Oby u nas tak się nie stało, że ludzie przestaną myśleć.

Młode dziewczyny, które do mnie przychodzą, mówią, że stąd wyjadą, bo nie chcą żyć w chorym systemie, i ja je rozumiem. Trzeba dzisiaj o nich myśleć, aby chciały tu zostać. Za granicą mam bardzo różne pacjentki.

No właśnie, spotyka pani kobiety z całego świata.

– Niemki są wspianiałymi pacjentkami. Mają duże zaufanie do lekarzy. Bez dyskusji podpisując dokumenty, mówią: „Mam do pani zaufanie”. Dla mnie to najwyższe zobowiązanie. Mam pacjentki z Syrii, które zgłaszają, że chcą, żeby badała je kobieta. Wie pani, one czasami w domu nie mają zbyt dobrze, na ulicy też. U lekarza pragną spokoju. Jak się do nich dotrze, to są świetne dziewczyny, każda zna angielski. Miałam ostatnio pacjentkę do operacji, nauczycielka, uciekła z Syrii z mężem i dwójką dzieci. Nie chciała mieć ich więcej. Miała do mnie takie zaufanie, że jak wchodziłam na wizytę kontrolną do sali, to zdejmowała czador. Tylko dla mnie. Tego nikt nie zrozumie, ale to był dla mnie wyraz największego szacunku. ●

Jeśli wśród czytelników tego wywiadu są lekarki, lekarze ginekolodzy, położne, którzy zechcieliby podzielić się swoim doświadczeniem zawodowym, autorka prosi o kontakt: agatacalkowska@gmail.com

Jesteśmy Europejczykami na wygnaniu

Czy Jamajka to Ameryka Łacińska? A Gujana Francuska?
Niektórzy skreślają z listy państw latynoskich nawet Brazylię.

Mazzini

Są w Buenos Aires miejsca, które mogłyby odgrywać scenografię dla dowolnego filmu o europejskim mieszczaństwie. Przechadzając się po centrum stolicy Argentyny i nie znając kontekstu czy realiów życia na przedmieściach, a nawet w niektórych dzielnicach klasy średniej, można odnieść wrażenie, że wylądowało się w dowolnym mieście gdzieś pomiędzy Lizboną a Hamburgiem. Lokalsi też potrafią w tej percepcji namieszać, nie tylko wyglądem. To, że mają w większości europejskie rysy, to oczywista konsekwencja kolejnych migracji, zwłaszcza tej z końca XIX wieku. Ubiór, poza handlującymi na ulicy i łowiącymi turystów autochtonami sprzedającymi rękodzieło, też obrazu nie rozjaśnia. Tu winić trzeba globalizację, w każdej metropolii świata starówkowi spacerowicze wyglądają już tak samo.

Nawet najskuteczniejsze koło ratunkowe reportera, czyli rozmowa

trzą, to z pogardą, w końcu w Buenos Aires kryzys za kryzysem, a w Santiago de Chile stoi najwyższy budynek biurowy na kontynencie, szklano-stalowy pomnik późnego kapitalizmu. To, że zbudowany na gigantycznych nierównościach, neoliberalizmie wprowadzonym za pomocą karabinów i utopijnej wręcz prywatyzacji wszystkiego, jest często redukowane do przypisu. Esencja jest taka – ani jedni, ani drudzy, zwłaszcza ci bogatsi, niespecjalnie lubią, jak wrzuca się ich do worka z napisem „Ameryka Łacińska”.

Czym ona w ogóle jest? Obszarem geograficznym, kulturowym, politycznym? Sztucznym tworem powołanym dla odróżnienia południa od północy? Kacem po imperium, w którym słońce nigdy nie zachodziło? Z praktycznego punktu widzenia trudno tu mówić o jednolitej całości, skoro świat nie zgadza się nawet, ile jest tejże Ameryki Łacińskiej części składowych. Na poziomie gra-

Caparrós odrzuca dotychczasowe próby ujednolicenia tożsamości tego obszaru. Latynoameryka odpada, bo komponent latynoski to pozostałość po brutalnych rządach Starego Kontynentu, sztuczne tło dla zawsze lepszej i bogatszej kultury anglosaskiej. Hispanoameryka też nie, bo nikt nigdy nie określiłby się sam jako Hispanoamerykanin. Polityczne próby zbudowania jedności to też raczej fiaska, od wyzwoleniczych działań Bolívara po współczesne antykapitalistyczne utopie Hugona Cháveza. Z oczywistych względów odpada też definiowanie się w odniesieniu do Europy, stamtąd bowiem przyszła krzywda kolonializmu.

Wraz z nią pojawił się jednak język. Kastylijski, hiszpański – nieważne jak go określić. Z jednej strony więc to mowa kolonizatora, oprawcy, obca tym ziemiom. Z drugiej – to jedyne, co łączy Namerykę, jak ona długa i szeroka.

Spośród dostępnych narzędzi konstruowania tożsamości język zawsze sprawdzał się najlepiej. Na nim koncepcję „wspólnot wyobrażonych” oparł Benedict Anderson, najwybitniejszy teoretyk nacjonalizmu. Uznał, że to popularyzacja wspólnego języka na danym terytorium przyspieszyła rozwój tożsamości narodowych. Tylko czy w Nameryce proces ten zachodzi? Czy język jest tam naprawdę spoiwem tak silnym, że wychodzi poza polityczne granice, europejskie koncepcje państw narodowych, nierówności materialne, rasowe czy klasowe? Czy myśląc o sobie jako Europejczyk na wygnaniu mężczyzna z Buenos Aires poczuje wspólnotę z kobietą sprzedającą kukurydzę na ulicy w hondurańskim San Pedro Sula tylko dlatego, że teoretycznie potrafią się dogadać?

Intuicja każe podpowiadać, że nie – że Nameryka to kolejna tożsamościowa donkiszoteria skazana na porażkę jak projekt Bolívara. Ale to intuicja moja, a więc autora europejskiego, który choćby chciał, europejskiej perspektywy do końca nie wyzbędzie się nigdy. Choć w ostatnich latach, również w Polsce, pojawił się wysyp książek reporterskich o nie-Europie, pisanych z perspektywy mieszkańców Afryki, Azji czy północnoamerykańskich pierwszych narodów – takie stawianie sprawy jest nieuczciwością intelektualną. W obcym kulturowo i językowo polu pracy nie da się zrzucić własnych filtrów czy sposobów definiowania przestrzeni społecznej – co jednak nie znaczy, że trzeba pozwolić im dominować. Dobrze podsumował to francuski socjolog Pierre Bourdieu, tworząc koncepcję obiektywizacji uczestniczącej. Krótko mówiąc, autor – a więc i reporter – musi nie tylko opisywać, co obserwuje, ale też nieustannie zastanawiać się, dlaczego interesuje go właśnie ten fragment rzeczywistości. Całości świata stojącego przed nim nie da rady zmieścić w tekście, z definicji będzie więc selektywny. Sелеktywność ta jest usprawiedliwiona, póki zastanawiamy się nad źródłami jej kształtu.

Tylko w ten sposób europejski autor może pisać o nie-Europie i pozostać uczciwy: wobec siebie, obiektu zainteresowań, czytelników. A pierw-

szym krokiem jest ustalenie definicji tego, o czym się pisze. Nawet te słowa, które na pierwszy rzut oka znaczą wszędzie to samo, niosą definicyjne różnice, które zaburzają potem odbiór rzeczywistości. Weźmy „dyktaturę” – w Polsce kojarzoną jednoznacznie z rządami mundurowych, godziną policyjną, wojskiem na ulicach i ogólnym brakiem wolności obywatelskich. Ale gdyby zapytać Chilijczyka, natychmiast uzupełni tę definicję o doktrynę ekonomiczną, bo w Chile dyktatura za pomocą karabinu zaprowadziła nie tylko ciszę na ulicach, ale też prywatyzację życia publicznego. Podobnie neoliberalizm: dla Europejczyków wciąż bardziej wolność, dla mieszkańców Ameryki Łacińskiej opresja i wyzysk.

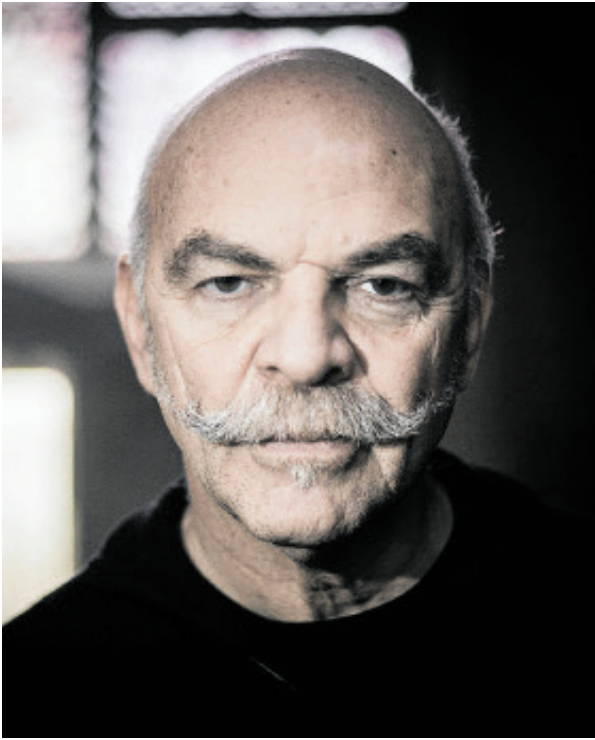
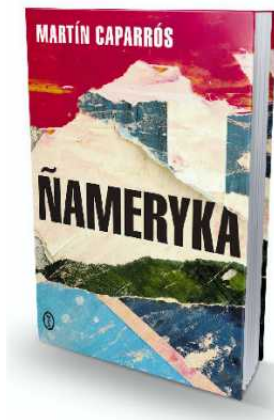
To samo dzieje się z kastylijskim u Caparrósa. Ja widzę w języku, a przede wszystkim w jego nazwie, echo kolonializmu i hiszpańskiej dominacji, on dostrzega punkt wyjścia dla nowej, postkolonialnej, lokalnej tożsamości, a nawet może „wspólnoty wyobrażonej”. Jakkolwiek bowiem tę kolonialną przeszłość opisywać, dzielić ją wszyscy mieszkańcy Nameryki.

Obaj więc mamy rację – ja w Ameryce Łacińskiej nie mogę nie zauważać śladów po Europie, powinieniem natomiast zastanawiać się, co one dzisiaj znaczą i do czego służą. A odpowiedź najlepiej szukać w głosach stamtąd. Perspektywa autorów lokalnych, takich jak Caparrós, zawsze będzie inna, bo wynikająca z ich własnych doświadczeń życia w tych przestrzeniach – a przez to zdecydowanie bardziej autentyczna niż jakakolwiek interpretacja ich świata płynąca z zewnątrz. Nawet więc najbardziej progresywne „narracje” (celowo wzięte w cudzysłów) Zachodu o dekolonizacji nie mają racji bytu, jeśli nie są budowane na podstawie idei wychodzących rdzennie z krajów dawniej przez tenże Zachód podbijanych.

Dekolonizacji, w tym języka, nie da się narzucić odgórnie. Dlatego jeśli Caparrós, Argentyńczyk, mówi mi, że swój świat chce definiować za pomocą wspólnoty mówienia po kastylijsku – języku dawnego okupanta – nie mam prawa mu tego odmówić. ●

Mateusz Mazzini

„Namerica” Martína Caparrósa w przekładzie Wojciecha Charchalisa, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego, dostępna w dobrych księgarniach i w formie e-booka na [Publio.pl](#)



FOT. MICHAŁ ŁEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

z ludźmi, nie przynosi ukojenia dla rozchylanego intelektualnego błędniaka. Nazwiska nieczym się różnią od włoskich, hiszpańskich czy chorwackich, a zapytany o tożsamość nie-jeden, zwłaszcza bardziej majątny Argentyńczyk w Buenos Aires, nie wspomni o Ameryce Łacińskiej nawet przy palany węglem. „Jesteśmy Europejczykami na wygnaniu” – powiedział mi lata temu znajomy z tego miasta. Zupełnie jakby niemal 10 tys. km dzielących stolicę Argentyny od Starego Kontynentu było separacją nie fizyczną, ale kompletnie umowną, wynikającą ze zmieszania się niefortunnnych układów sił politycznych, boskich decyzji i przypadku.

Żadna w tym oczywiście unikato-wość, stołeczni Argentyńczycy nie są pod tym względem jedyni na zachodniej półkuli. Starczy przerzucić wzrok przez Kordylierę, tam już czeka Chile, kraj chlubiący się tradycją politycznej stabilności i państwem, które „działa”. Na Argentynę Chilijczycy jeśli już pa-

nularnym ONZ doliczają się 33 państw, wliczając w to malutkie karaibskie archipelagi. Ale już Britannica mówi o 29 podmiotach, choć niekonsekwentnie. Wyklucza ze zbioru na przykład Jamajkę – prawdopodobnie ze względu na dominujący angielski. Dorzuca jednak Gujanę Francuską, która jest jedynie francuskim departamentem zamorskim, a więc politycznie Europą, można tam nawet jechać na wymianę studencką w ramach Erasmus. Jeszcze inni chcieliby do osobnej kategorii przenieść Meksyk, głównie ze względu na geografę – to już Ameryka Północna – i mimikrę tamtejszych elit stosowaną względem USA.

Ale tam, gdzie jedni widzą chaos, inni dostrzegają możliwości. Być może ta próżnia ma szansę stać się przestrzenią dla nowego konceptu tożsamościowego? W to wierzyć zdaje się Martín Caparrós, wybitny argentyński pisarz i reporter, dziś mieszkający w Madrycie. Jego nowa książka „Namerica” już w tytule podejmuje wyzwanie stworzenia nowego pojęcia na tę część świata. Jest Caparrós w swojej metodologii jeszcze bardziej sterylny, bo zawęża grupę interesujących go państw do zaledwie 19. Wyrzuca poza nawias Brazylię, traktując ją jak toksycznego hegemonu. Za duża, odpowiedzialna jednostronnie za zbyt znaczącą część regionalnej gospodarki, ze zbyt odrębną historią – a przede wszystkim językiem. To na nim koncentruje się autor, tworząc zarys konceptu. To, co spaja ludzi zamieszkujących ten łuk o długości 12 tys. km, to język – a z niego wyodrębnia Caparrós literkę „ñ”, idiosynkratyczną dla hiszpańskiego. Dlatego Namerica, lingwistyczny chór, „zestaw oddzielnych głosów, które w ostatecznym rozrachunku tworzą jeden głos”.

N A S Z A E U R O P A

Ile naprawdę kosztuje chmura

BRUDNY SEKRET
SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

Kiedy dajesz zadanie dla ChatGPT, gdzieś na świecie skokowo rośnie zużycie prądu. AI może się wydawać czymś efemerycznym, ale bardzo konkretnie wpływa na środowisko.

Manuel G. Pascual

EL PAÍS

Banalne codzienne czynności, takie jak znalezienie najlepszej trasy samochodowej lub przetłumaczenie tekstu, sporo kosztują: wymagają dużych ilości energii, wody i zasobów mineralnych. Aplikacje ułatwiające nam to wszystko działają w chmurze, co jest eufemizmem, za którym skrywają się miliony potężnych komputerów zorganizowanych w ogromne centra danych. Aby aplikacje mobilne mogły działać, gdzieś trzeba przechowywać biliony danych, dzięki czemu złożone operacje trwają ułamki sekund (np. obliczanie czasu podróży na podstawie natężenia ruchu drogowego). Szacuje się, że zużycie energii przez takie centra danych stanowi w tej chwili ok. 2 proc. całkowitego zużycia energii na świecie. To jednak się wkrótce zmieni.

Sztuczna inteligencja generatywna (AI), czyli taka, która umożliwia tworzenie zaawansowanych chatbotów w rodzaju ChatGPT, a także narzędzi generujących obrazy lub muzykę, wymaga dużej mocy obliczeniowej. Wielkie firmy technologiczne, na czele z Microsoftem i Googlem, postanowiły zintegrować te funkcjonalności z wyszukiwarkami, edytorami tekstu i pocztą elektroniczną. To oznacza, że zmieni się nasza relacja z codziennym oprogramowaniem: wkrótce po prostu porozmawiamy z maszyną, zlecając jej wykonanie zadań, które dotąd robiliśmy sami.

Jaki wpływ na środowisko będzie miała ta zmiana? Nikt nie wie tego na pewno, ale wszystkie szacunki prognozują, że niebotyczny. „AI może wydawać się eteryczna, ale bardzo konkretnie i agresywnie kształtuje świat” – uważa Kate Crawford, badaczka w Microsoft Research i dyrektorka AI Now Institute. Ta Australijka dwa lata temu ostrzegała, że „planetarne koszty” związane z nową technologią szybko rosną. Niektórzy naukowcy szacowali jeszcze cztery lata temu, że sektor technologiczny będzie odpowiadał za 14 proc. globalnych emisji do 2040 r.; dziś przeważa pogląd, że zapotrzebowanie centrów danych na energię wzrośnie 15-krotnie do 2030 r.

Ale wszystkie te prognozy mogą okazać się chybione. Bo pochodzą z czasów sprzed pojawienia się ChatGPT. Google i Microsoft mają setki milionów użytkowników – co się stanie, jeśli wszyscy zaczną na co dzień korzystać z narzędzi wspieranych przez generatywną AI? Kanadyjczyk Martin Bouchard, współzałożyciel centrów danych QScale, uważa, że na jedno przecięt-



• System chłodzenia wodą w centrum danych Google'a w The Dalles w stanie Oregon FOT. GOOGLE DATA CENTERS

**Niektórzy naukowcy
szacowali
jeszcze cztery lata temu,
że sektor technologiczny
będzie odpowiadał za 14 proc.
globalnych emisji
do 2040 r.;
dziś przeważa pogląd,
że zapotrzebowanie centrów
danych na energię wzrośnie
15-krotnie do 2030 r.**

nie skomplikowane żądanie potrzeba będzie co najmniej cztery-pięć razy więcej mocy obliczeniowej.

Pytane o swoje obecne poziomy zużycia i prognozy jego wzrostu w erze generatywnej AI, Google i Microsoft odmówiły podania nam szczegółów, poza powtórzeniem, że mają zamiar osiągnąć neutralność emisyjną do 2030 r. Dla Crawforda oznacza to jedynie, że „kompensują swoje emisje, kupując zaufanie ludzi” poprzez działania związane ze „środowiskowym makijażem”, czyli sadzenie drzew i inne podobne działania.

„Nawet zwykła wyszukiwarka zużywa dużo energii, ponieważ są to przecież złożone systemy, które eksplorują miliony stron internetowych” – przypomina Carlos Gómez Rodríguez, profesor informatyki i sztucznej inteligencji na Uniwersytecie w La Coruña. „Ale AI generuje jeszcze więcej emisji, ponieważ wykorzystuje architektury oparte na sieciach neuronowych, z milionami parametrów, które trzeba najpierw wytrenować”.

Już kilka lat temu ślad węglowy przemysłu cyfrowych technologii dogonił ślad węglowy lotnictwa, gdy było ono w swojej szczytowej ekspansji. Wyszkołenie jednego modelu przetwarzania języka naturalnego odpowiada takiej ilości emisji, jaką wyemituje produkcja i 20-letnie użytkowanie pięciu samochodów napędzanych benzyną lub 125 lotów w obie strony między Pekinem a Nowym Jorkiem. Do emisji dochodzi zużycie wody do chłodzenia systemów (Google potrzebował do tego 15,8 miliarda litrów tylko w 2021 r., jak donosi raport w „Nature”, podczas gdy Microsoft zadeklarował zużycie „jedynie” 3,6 miliarda litrów), a także wysokie zapotrzebowanie na rzadkie metale do produkcji komponentów elektronicznych. To właśnie sprawia, że AI jest technologią o dużym wpływie na środowisko.

Nie wiemy dokładnie, ile i jakiego rodzaju energii zużywają duże firmy technologiczne, które jako jedyne mają wystarczającą rozbudowaną infrastrukturę do szkolenia i zasilania dużych modeli językowych, na których opiera się generatywna AI. Nie ma też konkretnych danych na temat ilości wody zużywanej do chłodzenia systemów – a to kwestia, która już powoduje napięcia w krajach takich jak USA, Niemcy i Holandia. Firmy nie są zobowiązane do podawania takich informacji.

„To, czym dysponujemy, to szacunki. Na przykład szkolenie GPT3, modelu, na którym opiera się ChatGPT, zapewne wygenerowało emisję na poziomie 500 ton węgla, czyli tyle energii, ile potrzeba do lotu rakiety na Księżyc i z powrotem. Może to nie jest dużo, ale trzeba wziąć pod uwagę, że każdy model musi być co pewien czas ponownie trenowany, aby uwzględnić aktualne dane” – mówi Gómez. Firma OpenAI współpracująca z Microsoftem właśnie wprowadziła kolejny, bardziej zaawansowany model – GPT4. A to dopiero początek wyścigu w branży.

Inne szacunki mówią, że zużycie energii elektrycznej w styczniu 2023 w OpenAI, firmie stojącej za ChatGPT, było równoważne rocznemu zużyciu np. przez 175 tys. duńskich gospodarstw domowych. „Są to prognozy oparte na obecnych zasięgach ChatGPT; jeśli jego użycie stanie się bardziej powszechne, możemy mówić o takim samym zużyciu energii jak przez wiele milionów ludzi” – dodaje.

Mgła wokół tych danych ma zacząć się wkrótce rozwiewać. Unia Europejska zdaje sobie sprawę z rosnącego zużycia energii przez centra danych. Bruksela przygotowuje dyrektywę, która będzie dyskutowana w przyszłym roku (a zatem jej wejście w życie zajmie co najmniej dwa lata). Ma ona określić wymogi dotyczące efektywności energetycznej i przejrzystości. Nad podobną regulacją pracują Stany Zjednoczone.

Kiedy Ziemia staje się okrągła

„Emisję dwutlenku węgla w przypadku AI można podzielić na trzy czynniki: moc używanego sprzętu, intensywność emisji ze źródeł energii, która go zasilą, oraz energię zużywaną w czasie potrzebnym na szkolenie modelu” – wylicza Alex Hernández

**Nie ma konkretnych danych
na temat ilości wody
zużywanej do chłodzenia
systemów
– a to kwestia, która
już powoduje napięcia
w krajach, takich jak
USA, Niemcy i Holandia**

NASZA EUROPA

z kanadyjskiego Instytutu Sztucznej Inteligencji (MILA).

I to właśnie trening modeli AI pochłania najwięcej prądu. To kluczowy proces w uczeniu maszynowym, najszybciej rozwijającej się dziedzinie AI w ostatnich latach. Polega na pokazywaniu algorytmowi milionów przykładów, które mają pomóc mu w ustaleniu wzorców pozwalających na przewidywanie sytuacji. W przypadku modeli językowych chodzi np. o to, że gdy widzi on słowa „Ziemia jest”, wie, że należy dodać „okrągła”.

Większość centrów danych wykorzystuje zaawansowane procesory zwane GPU (graphics processing unit) do trenowania modeli AI. Procesory graficzne potrzebują dużo mocy, a szkolenie dużych modeli językowych wymaga dziesiątek tysięcy tych procesorów, które muszą działać naraz dzień i noc przez tygodnie lub miesiące, jak wynika z ostatniego raportu opublikowanego przez bank Morgan Stanley.

„Duże modele językowe mają bardzo rozbudowaną architekturę. Algorytm uczenia maszynowego, który pomaga dziłowi HR wybrać, kogo zatrudnić w firmie, potrzebuje co najmniej 50 zmiennych: gdzie pracują kandydaci, jakie jest ich obecne wynagrodzenie, wcześniejsze doświadczenie itd. Sam ChatGPT ma ponad 175 miliardów parametrów” – mówi Ana Valdivia, badająca rozwój informatyki i AI w King’s College London.

Alex Hernández z MILA opublikował właśnie pracę analizującą zużycie energii przez 95 modeli AI. „Istnieje niewielka zmienność w używanym sprzęcie, ale jeśli trenujesz swój model np. w Quebecu, gdzie większość energii elektrycznej pochodzi z elektrowni wodnych, zmniejszasz emisję w porównaniu z miejscami, gdzie dominuje węgiel lub gaz” – mówi. Wiadomo, że chińskie centra danych są w 73 proc. zasilane energią wytwarzaną z węgla, co tylko w 2018 r. odpowiadało za emisję co najmniej 100 mln ton CO2.

MILA, placówka prowadzona przez Yoshuę Bengio, którego wkład w rozwój głębokich sieci neuronowych przyniósł mu Nagrodę Turinga (to odpowiednik Nobla w dziedzinie informatyki), opracowała narzędzie mierzące ślad węglowy programowania i trenowania algorytmów. Nazywa się Code Carbon, a jego celem jest pomoc profesjonalistom z branży w podejmowaniu najbardziej ekonomicznych decyzji.

Walka o moc

Moc obliczeniowa potrzebna do szkolenia największych modeli AI podwaja się co trzy-cztery miesiące. (Do tego wniosku doszli już w 2018 r. badacze z OpenAI, którzy ostrzegli również, że „warto przygotować się na sytuację, gdy systemy będą potrzebowały znacznie większych mocy niż obecnie”). To znacznie szybciej, niż przewiduje prawo Moore’a, wedle którego ekonomicznie optymalna liczba tranzystorów w mikroprocesorach podwaja się co dwa lata.

„Biorąc pod uwagę modele, które są obecnie trenowane, duże firmy technologiczne prawdopodobnie już kupują kolejne serwery” – przewiduje Gómez.

Hernández dodaje: „Prowadzi się wiele badań mających na celu zmniejszenie liczby parametrów, której potrzebują modele, i to się poprawi. Nie ma jednak wielu sposobów na redukcję nakładów energii w treningu, który wymaga tygodni intensywnego użytkowania. Pierwsze można stosunkowo łatwo zoptymalizować, drugie już mniej”.

Jednym z możliwych rozwiązań byłoby zmniejszenie złożoności algorytmów bez utraty wydajności. „Czy naprawdę potrzeba tak wielu milionów parametrów, aby uzyskać modele, które dobrze działają? Wykazano już, że ChatGPT często działa tendencyjnie, wybierając okrzęzne drogi do celu. Badamy, jak osiągnąć te same wyniki przy prostszych architekturach” – mówi Valdivia. ●

„Dowód, że się nie dajemy”

90 minut z przerwą na bombardowanie

Wojna przerwała rozgrywki piłkarskie w Ukrainie tylko na chwilę. Ale teraz odbywają się z nowymi regulami.

Fabio Tonacchi

la Repubblica

Rozgrywki pierwszej ligi ukraińskiej wystartowały na nowo zeszłego lata. Na innych stadionach niż zwykle, koniecznie ze schronami przeciwlotniczymi. Prowadzi Szachtar Donieck, drużyna z Donbasu, która już w 2014 r. utraciła siedzibę i rozgrywa swoje „domowe” mecze po całym kraju, a także poza nim.

Ale gra się cały czas toczy – bez względu na wszystko, mimo wszystko, przeciw wszystkiemu. Bramkarze opieprzają obrońców, gdy ci nie upilnują napastnika, sędzia gwizdże, trener na lawce pokasuje z napięcia – dobrze to słyszać, ponieważ stadiony są zamknięte dla publiczności, tak jak w czasie pandemii. A jeżeli atak przypuszcza akurat rosyjska artyleria, a nie środkowy napastnik, porzuca się piłkę i wszyscy biegną do schronu. Bombing break może trwać godzinę, dwie lub więcej – dopóki nie minie niebezpieczeństwo. Ale gra trwa.

Syrena jak gwizdek

Z tym że z nowymi regulami, ponieważ rakiety nie zatrzymują się na 90 minut plus doliczony czas. Piłka jest ważna, ale jednak nie aż tak, niestety.

A zatem nowa podstawowa reguła pierwszej ligi ukraińskiej brzmi: mecze rozgrywa się jak najdalej od frontu, czasem w Kijowie, częściej we Lwowie i Źhorodzie, miastach w pobliżu zachodniej granicy Ukrainy. Zrezygnowano z meczów „u siebie” i rewanżów – zamiast tego jest priorytet „bezpiecznej odległości”. Druga nowa zasada: mecze kończą się albo na potrójny gwizdek sędziego, albo na wycie syreny. Ponieważ – i to jest nowa zasada numer trzy – stadiony, na których grane są mecze, muszą mieć, oprócz szatni, schrony przeciwlotnicze, w których można się ukryć na tak długo, na ile będzie trzeba. Piłkarze nazywają to bombing break – przerwą na bombardowanie. Dopiero jeśli trwa dłużej niż pięć godzin, mecze się odwołuje.

„Prosimy o opuszczenie boiska i natychmiastowe udanie się do bunkra. Zachowajcie czujność, znajdźcie sobie bezpieczne miejsce”, zabrzmiał komunikat spikera z głośników stadionu we Lwowie 29 października, podczas meczu Szachtar – FK Oleksandrija. Pierwsza połowa dopiero co się zaczęła. Grę wznowiono po półtoręj godzinie. Mecz zakończył się remisem 2:2.

Uprawianie sportu zawodowego w kraju ogarniętym wojną wymaga cierpliwości – wiadomo, kiedy mecze się zaczynają, ale nie wiadomo, kiedy się skończą. To właśnie jest nowa zasada numer cztery.

Obóz na murawie

Rozgrywki tego sezonu wchodzą w decydującą fazę. Szachtar Donieck należący do oligarchy Rinata Achmetowa prowadzi w klasyfikacji z 42 punktami. Zaraz za nim, o dziwo, wcale nie Dynamo Kijów, lecz Dnipro, z trzema punktami straty. Dnipro spisuje się powyżej oczekiwań i gdyby nie przegrało tydzień temu z Dynamem, teraz byłoby liderem.

Jednak zamiast tradycyjnie osiemnastu drużyn w stawce jest szesnaście. Klub z Mariupola został skutecznie rozwiązany przez rosyjskich okupantów, którzy obawiali się, że kibice będą organizować komórki oporu, a Desna Czernihów nie ma już boiska, na którym mogłaby trenować. Zbombardowano je.

Szlagier Szachtar – Dnipro zaplanowano na 27 maja. Godzina do ustalenia. Stadion też. Zależy od sytuacji na froncie.

Rosjanie zaatakowali 24 lutego 2022 r., dwa dni przed rozpoczęciem wiosennej rundy rozgrywek poprzedniego sezonu. Prowadził Szachtar. W jednej chwili to, co do tej pory wydawało się szalenie ważne, stało się nieistotne. Murawę na stadionie we Lwowie zamieniono w obóz dla uchodźców. Wielu zawodników zawiesiło korki na haku i chwyciło za karabiny. Większość klubów przeniosła się na zachód kraju, a najsłynniejsze drużyny do Polski: Szachtar do Warszawy (tysiąc kilometrów od Doniecka), Dynamo Kijów do Łodzi. Tytułu za sezon 2021/22 nie przyznano. Niektórym już się wydawało, że Putinowi udało się zniszczyć nawet ukraińską piłkę. Tymczasem...

Latem 2022, gdy ukraińscy żołnierze wyparli najeźdźców z okolic Kijowa i Charkowa i kiedy rozpoczęło się trwające do dziś oblężenie Bachmutu, pojawił się pomysł, żeby z powrotem uruchomić rozgrywki, dać ludziom sygnał, że kraj się nie daje wojennym warunkom. Niektórzy chcieli powrotu pierwszej ligi na całe wolne terytorium Ukrainy, inni obawiali się o bezpieczeństwo piłkarzy i sugerowali ich organizację w Polsce albo Turcji. Debatowano przez kilka tygodni. Odkąd jednak Rosjanie najechali Ukrainę, prawie każdy jej obywatel poproszony o wybór między poddaniem się a oporem wybierze to drugie. Tak więc pod koniec sierpnia rozległ się pierwszy gwizdek – w Ukrainie. Mecze można oglądać za pośrednictwem transmisji.

– Musimy walczyć, a kiedy gramy w piłkę, pokazujemy światu, że wciąż żyjemy – wyjaśniał Serhij Palkin, dyrektor Szachtara. – Naszym młodym zawodnikom powtarzamy jedną rzecz: kiedy wychodzicie na boisko, robicie to także dla ojczyzny.

Cud Szachtara

Ale o jakich zawodnikach mowa? Nie tych, co wcześniej. Biorąc pod uwagę „niesprzyjające okoliczności”, FIFA pozwoliła zagranicznym graczom za darmo rozwiązać umowy i przenieść się do innych klubów w Europie. Szachtar, któremu zarezerwowano miej-

sce w eliminacjach do Ligi Mistrzów, przystąpił do nich z kadrą uszczuploną o dwudziestu zawodników i bez trenera, ponieważ Włoch Roberto De Zerbi wyjechał do pracy w Brighton, ze społe Premier League. Najlepsi, Brazylijczycy Marcos Antônio, Dodô, Ismaily i Marlon, odlecieli do Francji i Włoch. A klub Achmatowa, syna górnika z Donbasu, który stał się najbogatszym człowiekiem w Ukrainie, a także jednym z najbardziej nielubianych ze względu na swoje dawne powiązania z Rosją, z dnia na dzień stracił zawodników wartych na rynku w sumie 40 mln euro.

Dzisiaj w 29-osobowej kadrze znajduje się tylko czterech obcokrajowców. Reszta to Ukraińcy, z których wielu to gracze przesunięci z drużyn juniorów i młodzików. Podczas styczniowych transferów Szachtar stracił też swoją najbardziej obiecującą gwiazdę, Mychajła Mudryka, 22-letniego napastnika, za którego Chelsea zapłaciła 70 mln euro, z czego 23 mln przekazano rodzinom obrońców Mariupola z fabryki Azowstał.

Właśnie dlatego obecny sezon 2022/23 jest dla Szachtara „cudem”: są pierwsi w lidze ukraińskiej, w Lidze Mistrzów pokonali RB Lipsk, zremisowali z Realem Madryt i Celtikiem, zajęli trzecie miejsce w grupie i zaklasyfikowali się do Ligi Europy. Tam jednak w jednej ósmej finałów trafili na drużynę ponad ich aktualne możliwości, choć w czasach świetności pokonywali znacznie lepsze. „W domu”, czyli na stadionie Legii Warszawa, zremisowali 1:1 z Feyenoordem Rotterdam, ale w rewanżu przegrali aż 1:7.

– Idziemy jednak dalej, myślimy o zdobyciu 14. tytułu mistrzów Ukrainy. Mimo że od ośmiu lat nie mamy własnej stałej siedziby, co jest oczywiście trudne z psychologicznego punktu widzenia – mówi Palkin.

Bezdomna drużyna z górniczego Donbasu („szachtar” to po ukraińsku górnik) od 2014 r. tuła się po Ukrainie i poza jej granicami. 2 maja tamtego roku rozegrała jeszcze ostatni mecz w Mariupolu, potem separatyści przejęli władzę w Doniecku i Ługańsku. Od tego momentu grała we Lwowie – do 2017 r., potem w Charkowie do 2020 r., a potem w Kijowie, na stadionie swojego rywala Dynamo, aż do rosyjskiej inwazji. Teraz Szachtar wrócił na stadion lwowski, ale z powodów bezpieczeństwa treningi przeprowadza w Polsce. To wciąż najważniejsza drużyna w regionie Donbasu, który Putin jednostronnie włączył do Federacji Rosyjskiej.

„Nauczylismy się żyć w nienormalności – stwierdził Serhij Palkin w wywiadzie z „Le Monde”. – Tyle że trudno odciąć się od wiadomości, które każą myśleć o wszystkim, tylko nie o piłce nożnej”.

A jednak gra się toczy. Przez 90 minut plus doliczony czas świat jest jak dawniej. O ile nie zawyje syrena. ●

tłum. Bartosz Hlebowicz



LENA LEADING — EUROPEAN NEWSPAPER – ALLIANCE

Siedemdziesiąt procent terytorium Meksyku jest tak samo bezpieczne jak Kanada. I znacznie mniej nudne” – mawiał prof. Alan Knight, emerytowany wykładowca nauk o Ameryce Łacińskiej z Uniwersytetu Oksfordzkiego. I jeszcze dekadę temu powiedzenie to miało w sobie sporo prawdy, przynajmniej z perspektywy europejskich turystów albo meksykańskiej klasy średniej, nawet tej mieszkającej poza największymi miastami. Otulone słodko-gorzkiemi legendami, a teraz także unieśmiertelnione przez hollywoodzką popkulturę kartele wbrew pozorom bardzo wtedy dbały o tak zwany „porządek publiczny” w kraju, przynajmniej w zakresie wizerunkowym. Wojna narkotykowa rozgrywała się pomiędzy gangsterami a państwem, postronna ludność cywilna w większości przypadków pozostawała dla niej tłem. Z tamtych lat przetrwały nawet anegdotyczne opowieści o kurierach wysyłanych przez gangi, informujących mieszkańców danej miejscowości kilka godzin przed planowaną strzelaniną, by tego popołudnia jednak nie wychodzili na ulice. Ten specyficzny rodzaj umowy społecznej utrzymywał się całkiem długo, bo wszystkie strony traktowały ją – dosłownie – śmiertelnie poważnie. Sektor turystyczny dawał benefity jak kraj długi i szeroki, a gangsterskiej egzekucji lepiej było nie zobaczyć na żywo, bo świadkowie byli eliminowani. Z kolei sicarios, wyszkoleni zabójcy pracujący dla karteli, czuli się zwolnieni z wyrzutów sumienia zabijania cywilów – w końcu ostrzegali, a więc każdy, kto dostawał kulę, był sam sobie winien.

Z tamtych czasów w Meksyku i właściwie całej Ameryce Środkowej zostały już co najwyżej serie na platformach streamingowych, pokazujące tyleż kowbojską i efektowną, co przestarzałą twarz globalnego handlu narkotykami. Narcos oczywiście nadal strzelają, ale coraz częściej robią to w wyniku wewnętrzkartelowych rozgrywek politycznych – z samą metodyką dylowania ma to coraz mniej wspólnego. Kregosłupem tego biznesu staje się coraz bardziej skomplikowana technologia chemiczna, kluczem do powodzenia międzynarodowych operacji są doskonale wykształceni inżynierowie produkcji, księgowi czy nawet spece od PR-u. A wszystko dlatego, że heroinę czy kokainę z rynku wyparł nowy król – fentanyl.

WASACI PANOWIE ODESZLI

W połowie lutego dziennikarze „Los Angeles Times” opublikowali wyniki kilkutygodniowego śledztwa reporterskiego, prowadzonego we współpracy z badaczami z University of California Los Angeles (UCLA). Jak na sferę narkotykową zadanie było obarczone relatywnie niskim poziomem ryzyka, bo polegało na zdobyciu jak najbardziej legalnych recept i próbie ich realizacji w wybranych sieciach aptek na północy Meksyku. Spośród 40 przebadanych punktów aptecznych 27 miało w ofercie podrobione tabletki przeciwbólne, sprze-

NARCOS W BIAŁYCH KOŁNIERZYKACH

Świat dragów to dzisiaj laboratoria za miliony, księgowi z Harvardu i korporacyjne metody zarządzania

Mateusz Mazzini



FOT. WALLY SKALLI/LOS ANGELES TIMES VIA GETTY IMAGES

dawane w oryginalnych opakowaniach. 10 z nich handlowało środkami zawierającymi fentanyl, heroinę i metamfetaminę. 9 przebadanych próbek adderallu, bijącego rekordy popularności w USA środka stosowanego między innymi przez pacjentów z ADHD i narkolepsją, zawierało metamfetaminę, a heroina i fentanyl znalazły się w kilkunastu przeanalizowanych opakowaniach oxiyodonu, dostępnego również w Polsce silnego opioidowego środka przeciwbólowego, jednego z głównych winowajców kryzysu zdrowia publicznego w USA, wywołanego masowym uzależnianiem się coraz większej części społeczeństwa od takich preparatów.

Na uwagę zasługuje jednak nie tylko fakt, że środki zawierające syntetyczne narkotyki można było w Meksyku kupić legalnie, w dodatku, jak pisze „LA Times”, w wielu przypadkach farmaceuci nie sprawdzali nawet recept, nie prosili o jakikolwiek dowód wizyty u lekarza. Analizując dane z raportu UCLA, ekspercki portal InSight Crime zauważa, że pozornie legalne dragi dostępne były w miejscach popularnych wśród turystów, zwłaszcza tych amerykańskich – jak Tijuana czy nadmorski kurort Cabo San Lucas. To ostatnie miasteczko znajduje się również w ofercie polskich biur podróży i zyskuje coraz

większe powodzenie na naszym rynku, podobnie zresztą jak cały Meksyk. Ewidentnie kierowane były też do takiej właśnie grupy potencjalnych odbiorców, bo przebadane apteki były obklejone angielskojęzycznymi reklamami. Wniosek z tego prostego eksperymentu potwierdza to, o czym badacze rynku narkotykowego mówią już od dawna. Substancje niedozwolone zeszyły z ulicy, a narcos założyli białe kołnierzyki. Wyobrażenie handlu narkotykami jako domeny wąsatych panów z pistoletami, zmuszających do produkcji kobiety i dzieci gdzieś w meksykańskim interiorze czy kolumbijskiej dżungli, należy jeśli nie całkowicie zutylizować, to mocno uaktualnić.

PLAN „COLOMBIA”

Teorie o globalizacji przemysłu narkotykowego pojawiły się już przeszło dwie dekady temu. Pisali o nich wybitni socjologowie, jak Niemiec Ulrich Beck, który uważał wręcz, że wywołane upowszechnieniem się modelu wolnorynkowego wyeliminowanie fizycznych i politycznych barier dla handlu produktami z różnych części świata – w tym narkotykami – w dłuższej perspektywie czasowej będzie dla ludzkości zagrożeniem egzystencjalnym. Z kolei Manuel Castel-

ls, inna gwiazda socjologii, do niedawna minister nauki w hiszpańskim rządzie, teoretyzował, że kartele odniosły sukces w nowym, zglobalizowanym świecie, bo nauczyły się myśleć i działać sieciowo. Krótko mówiąc, zaczęły zachowywać się jak korporacje, w których przepływ informacji o realiach prowadzenia biznesu w poszczególnych krajach – tych prawnych, politycznych, ale też związanych z bezpieczeństwem czy konkurencją – był prosty, szybki i skuteczny. Wtedy jednak mowa była o rzeczywistości znacznie mniej skomplikowanej, zwłaszcza z punktu widzenia służb celnych. Przestępcy doskonalili techniki przemytu, ale gdy dochodziło do przejścia – nie było specjalnych wątpliwości, narkotyk dawało się rozpoznać praktycznie od razu.

W dodatku globalna mapa handlu narkotykami zbudowana była na bardzo prostych zasadach. Punktami wyjścia były zawsze kraje słabiej rozwinięte, przede wszystkim pod względem instytucjonalnym. Wysoka korupcja, niedziałający aparat ścigania, upolitycznione sądownictwo, a wszystko to szło w parze ze słabym dostępem do edukacji, brakiem szans dla młodych, powszechnym dostępem do broni palnej. Za to ostatnie zjawisko często odpowiadał odbiorca końcowy tych produktów,

szeroko pojęty Zachód. Tu koronnym wręcz przykładem jest plan „Colombia”, strategia walki z kolumbijskimi kartelami narkotykowymi pierwotnie napisana jeszcze przez administrację Billa Clintona, ale wcielona w życie – po wielu zmianach – już przez ekipę George’a W. Busha. Amerykanie chcieli, by problem kolumbijskich dragów rozwiązać za ich pieniądze, ale z dala od ich ulic i obywateli, najlepiej w samej Kolumbii. Wpompowali więc w ten kraj łącznie prawie 10 mld dolarów, koncentrując się głównie na szkoleniu i wyposażeniu policyjnych oddziałów antynarkotykowych. W połączeniu z polityką ówczesnego prezydenta kraju Álvara Uribe, który zalegalizował oddziały milicji obywatelskich, dając im dostęp do broni palnej, doprowadziło to do zalania kolumbijskich ulic pistoletami i karabinami, znacznych zysków dla skorumpowanych policjantów handlujących amerykańskim sprzętem na wtórnym rynku i w efekcie – do dalszej destabilizacji Kolumbii. Amerykanie dalej kupowali tamtejsze narkotyki, bossowie się bogacili, a spór o skuteczność tej strategii elektryzował tylko niezgadających się ze sobą ekspertów z Białego Domu i ONZ.

SZEŚĆ TON FENTANYLU

Dzisiaj międzynarodowy przemysł narkotykowy nadal jest siecią, jak opisywał Castells, ale produkty i kapitał przemieszczają się po niej w wielu kierunkach jednocześnie. Co więcej, nie na wszystkich etapach mowa w ogóle o substancjach nielegalnych. Wszystko przez rosnącą popularność narkotyków syntetycznych. Do ich produkcji potrzeba bowiem surowców, a więc całej gamy substancji chemicznych, jak również bardziej zaawansowanej technologii, doskonale wyposażonych laboratoriów i wykwalifikowanego personelu. Już na tym etapie widać coraz większy zbiór wspólny pomiędzy narkotykami i rynkiem farmaceutycznym. W obu przypadkach początek globalnego łańcucha produkcyjnego znajduje się przede wszystkim w Azji. To stąd do krajów Ameryki Łacińskiej trafiają tak zwane prekursory narkotykowe – substancje chemiczne niezbędne do produkcji narkotyków syntetycznych, które jednocześnie mają mnóstwo całkowicie legalnych zastosowań w przemyśle. Nawet Unia Europejska, która pod względem regulowania handlu produktami chemicznymi znajduje się w światowej czołówce, dopuszcza import wielu z nich. Światowym zagłębiem prekursorów przez ostatnie kilkanaście lat stały się Chiny, co po bliższej analizie lokalnych i międzynarodowych kontekstów (również politycznych) niespecjalnie dziwi. Kraje azjatyckie mają jedne z najostrzejszych na świecie kar za handel i posiadanie narkotyków, nawet w uchodzącym za postępowy w tym regionie Singapurze grozi za to chłosta. W samych Chinach posiadanie nawet 50 g metamfetaminy jest podstawą do zastosowania kary śmierci. Produkcja, przemysł i handel mają więc inny kształt niż w obu Amerykach czy Europie, rynek krajowy jest znacznie mniej chłonny. Szlaki eksportowe prowadzące do państw globalnego Południa też nie były na tyle rozwinięte,

więc azjatyckie grupy przestępcze znalazły własną niszę.

W styczniu 2022 r. InSight Crime doliczyło się 65 chińskich przedsiębiorstw, które eksportowały do Meksyku substancje chemiczne mogące być wykorzystywane jako prekursory przy produkcji syntetycznych narkotyków. Brookings Institution, prestiżowy amerykański think tank, przeanalizował ich oferty – wiele z nich reklamowało się w internecie jako „bezpieczne dla meksykańskich klientów”, mające wiedzę, jak bezproblemowo przejść przez kontrolę celną w tamtejszych portach czy na lotniskach. Nie musi to wcale oznaczać łapówek, bo transfer tych substancji w większości odbywał się niepewnie całkowicie legalnie. Prekursory stawały się częścią świata kryminalnego dopiero wtedy, gdy firmy słupy stawiane przez kartele odbierały je z magazynów, przewoziły do swoich laboratoriów i zamieniały w fentanyl, metamfetaminę czy częściej – w podrabiane środki przeciwbólowe z domieszką syntetycznych dragów.

Summarycznie rzecz ujmując, fentanyl jest dzisiaj najczęściej przerzucaną przez meksykańsko-amerykańską granicę substancją. Tylko w 2022 r. DEA, amerykańska agencja federalna zajmująca się walką z przemytem narkotyków, skonfiskowała 50,6 mln nielegalnie przesyłanych tabletek tego leku i przeszło 6 ton w formie sproszkowanej. Sytuację komplikuje oczywiście fakt, że sam środek, 100 razy silniejszy od morfiny, jest w Stanach Zjednoczonych dostępny jak najbardziej legalnie, na receptę. Jego powszechne przepisywanie pacjentom w nawet najbardziej prozaicznych sytuacjach, na czym fortunę zbiły koncerny farmaceutyczne, doprowadziło jednak do gigantycznej epidemii uzależnienia od opioidów. Substancje z tej dziedziny powodują ok. 100 tys. śmierci z przedawkowania rocznie, z czego za 60 proc. odpowiedzialny jest sam fentanyl. Jego masowa konsumpcja doprowadziła do wytworzenia się alternatywnego rynku, na którym obraca się opioidami. Czasem robią to pacjenci jeszcze niezależnie, któ-

rzy mają dostęp do leku z legalnych źródeł, sprzedając je z ogromnym przebicciem. Częściej jednak fentanyl kupiony gdzieś indziej niż w aptece – a coraz częściej i w niej – pochodzi z nielegalnego laboratorium po południowej stronie granicy.

CHIŃCZYCY – KLUCZOWY GRACZ NA RYNKU OPIOIDÓW

To właśnie o infrastrukturę chemiczną biją się teraz meksykańskie kartele. Jeśli dochodzi między nimi do publicznych strzelanin czy starć, najczęściej dotyczą one kontroli nad laboratoriami, ewentualnie zniszczenia sprzętu rywali. Areną tych działań jest także stolica kraju Mexico City, a zwłaszcza jej przedmieścia. Aktywne na stołecznych obszarach są w ostatnich latach zwłaszcza poszczególne frakcje kartelu Sinaloa, który po aresztowaniu i ekstradycji do USA Joaquína „El Chapo” Guzmána przechodzi przez fazę rozbicia dzielnicowego. Meksykańska policja federalna podaje, że tylko w ubiegłym roku na obrzeżach Mexico City doszło do 12 starć ludzi z Sinaloa z siłami mundurowymi, 25 przypadków zniszczenia własności prywatnej, spalono 250 aut. A czemu akurat przedmieścia? Najbardziej chodliwym towarem na narkotykowym rynku nieruchomości są liczne zlokalizowane tam magazyny. Łatwo umieścić w nich laboratoria, nie trzeba martwić się o dostawy energii elektrycznej czy bieżącej wody. Bliskość stolicy daje też ważny atut w procesie rekrutacyjnym do pracy dla karteli – i używanie terminologii korporacyjnej jest w tym przypadku jak najbardziej na miejscu. Do produkcji syntetycznych narkotyków albo podrabianych opioidów potrzeba pracowników relatywnie wykształconych, a o takich najłatwiej właśnie w najbogatszej części kraju. Dlatego kartele przesuwają się coraz bliżej dużych ośrodków miejskich, a ich przewagą jest płynność finansowa i możliwość zaoferowania jeszcze wyższych stawek niż przemysł farmaceutyczny. Zjawisko to

Heroinę czy kokainę z rynku wyparł nowy król – fentanyl. Sytuację komplikuje fakt, że sam środek, 100 razy silniejszy od morfiny, jest w USA dostępny legalnie, na receptę

nabrało intensywności zwłaszcza w czasie pandemii koronawirusa, kiedy zdecydowana większość latynoamerykańskich gospodarek weszła w głęboką zapaść, podczas gdy kartele, wciąż operujące w sporej części swoich transakcji gotówką, byli w stanie z miejsca zaoferować wypłatę.

Przechodzenie narkobiznesu do świata białych kołnierzyków odbywa się zresztą nie tylko na poziomie produkcji. Kluczowy wciąż pozostaje transfer międzynarodowy – zarówno w zakresie kupowania prekursorów, jak i eksportowania samych tabletek czy substancji sproszkowanych. Ten pierwszy proces w ostatnich latach mocno się skomplikował, bo w 2019 r. chińskie władze dokręciły śrubę eksporterom chemikaliów zorientowanym na Latynoamerykę. Nie oznacza to jednak, że Chińczycy wycofali się z rynku opioidów – nadal są na nim kluczowym graczem, tylko coraz częściej posilkują się zasobami z innych krajów. Od wybuchu pandemii znacząco wzrosła rola Indii jako poddostawcy, zarówno podstawowych substancji chemicznych, jak i samego produktu końcowego, a nawet materiału ludzkiego – chemicy z tego kraju coraz częściej pracują na bezpośrednie zlecenie latynoamerykańskich karteli. Inaczej się też za azjatyckie materiały teraz płaci. Meksykańskie media coraz częściej donoszą o barterowych wymianach, w których należności za chemię z Azji reguluje się przerezumem zagrożonych gatunków, zwłaszcza

endemicznych dla meksykańskich wybrzeży ryb.

NARKOTYKOWA GLOBALIZACJA

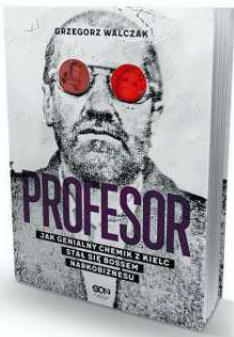
Import jest tak samo kluczowy jak eksport, bo im dalej na północ przedostanie się tabletki, tym więcej będzie warta. Jak wyliczyli reporterzy stacji PBS, pięciokilogramowa paczka z fentanylem na terenie Meksyku warta jest 15 tys. dolarów. Po amerykańskiej stronie granicy jej cena może dojść nawet do 100 tys. Całym tym procesem, który, przypomnijmy, w sporej części pozostaje legalny, trzeba umiejętnie zarządzić, dlatego oprócz chemików dla biznesu narkotykowego pracują też spece od handlu międzynarodowego, lobbyści, prawnicy, księgowi. Wielu z nich kończyło najlepsze amerykańskie uczelnie, na czele z Harvardem – nie przez przypadek, często to doskonałe wykształcone dzieci poprzedniej generacji narkotykowych bossów, które dziś biznesy swoich ojców prowadzą już nie jak partyzantki, ale jak globalne korporacje.

Na rynku narkotykowym zmieniło się wiele, poza jednym – któkolwiek mieszka aktualnie w Białym Domu, niespecjalnie ma pomysł na walkę z tym zjawiskiem. Joe Biden wpisuje się w niechlubną tradycję przerzucania przez amerykańskich przywódców odpowiedzialności na kraje po południowej stronie granicy. W kwestii narkotyków syntetycznych od początku kadencji wywiera presję na Andrésa Manuela Lópeza Obradora, w skrócie AMLO, żeby ten ogarnął czarny rynek ich produkcji na terytorium własnego kraju. Sprawujący w Meksyku władzę od 2018 r. polityk ponosi jednak porażkę za porażką. Po prezydenturę szedł z obietnicą nowego podejścia do problemu handlu narkotykami, obiecywał, że nie będzie kraju militaryzował, w przeciwieństwie do swojego poprzednika, znienawidzonego przez społeczeństwo pod koniec kadencji Enrique Peña Nieto. Miało być inaczej, jest dokładnie tak samo, bo AMLO na krajowym podwórku karteli nie powstrzy-

mał. W dodatku pokazał obywatelom, że zależy mu głównie na wizerunku publicznym. Jego poparcie osłabiła między innymi inwigilacja dziennikarzy za pomocą Pegasus oraz brak stanowczej reakcji wobec plagi femicidios, motywowanych seksualnie morderstw kobiet. Wydaje się więc, że jeśli obecny prezydent walczy z narkoprzestępczością, robi to tylko po to, żeby Amerykanie zauważyli i dali mu spokój – bo wymiernych efektów brak.

Tymczasem handel narkotykami syntetycznymi coraz bardziej się globalizuje. Do listy punktów na tej mapie dopisać trzeba Hongkong, gdzie zlokalizowane są banki przeprowadzające transakcje w imieniu chińskich eksporterów, oraz liczne kraje Afryki Subsaharyjskiej, na czele z RPA – tam Chińczycy lokują profity, zarobionymi na dragach pieniędzmi kumpując strażników parków narodowych i skupując chociażby rogi nosorożców. W ogólnym ujęciu natomiast coraz bardziej zaciera się różnica pomiędzy kryminalnymi syndykatami a przedsiębiorstwami działającymi całkowicie legalnie – zwłaszcza w branży farmaceutycznej. Co akurat nie wystawia dobrego świadectwa o żadnym z nich. ●

„Profesor. Jak genialny chemik z Kielc stał się bossem narkobiznesu” – opowieść Grzegorza Walczaka o Polaku, który potrafił w ciągu dwóch dni w polowych warunkach wyprodukować amfetaminę wartą 4 mln funtów, już w dobrych księgarniach, na Sqnstore.pl i w formie e-booka na Publio.pl



JAK TO JEST ŻYĆ W OBCYM CIELE?

KSIAŻKA, KTÓRA PRZEŁAMUJE BARIERĘ NIEAKCEPTACJI I NIEZROZUMIENIA

JUŻ W SPRZEDAŻY



To nie tylko ważny temat, ale również świetnie napisana książka. To opowieść o ludziach, którzy chcą żyć w zgodzie ze sobą. Orz o ich bliskich, którzy próbują odnaleźć się w nowej sytuacji. Wreszcie to obraz transformacji w naszym społeczeństwie i dyskryminacji tylko dlatego, że ktoś nie pasuje do ogólnie przyjętego wzorca. Wzruszająca i mocna lektura.

Sylvia Chutnik

Niezwykła siła książki Pauli Szewczyk tkwi nie tylko w jej świetnym warsztacie reporterskim, ale i w potencjale transformowania świadomości. Peleryny niewidki, które zarzucamy na osoby transpłciowe, w trakcie lektury spadają z prędkością światła.

Przemek Staroń

CZYTASZ W PAPIERZE? ZAJRZYJ NA



WOLISZ EBOOKI / AUDIOBOOKI? ZAPRASZAMY NA

publio.pl



Wydawnictwo
Agora

Adam Michnik poleca

Rosja jest, jaka jest,
zawsze będzie dzika
i wschodnia?

On zaciera ręce,
kiedy tak myślimy

Andrius Kubilius*

PLAN MARSHALLA DLA ROSJI

Niedawno Łotysze cofnęli licencję na nadawanie rosyjskiej opozycyjnej telewizji Dožd'. Kanał ten wcześniej wyrzucił z Moskwy Putin. Do Łotyszy należy ocena, czy decyzja ta była prawnie i politycznie uzasadniona. Wydaje się, że nie była strategicznie mądra.

Wywołała szeroką reakcję na Litwie: „Zasłużyli na to. Wszyscy Rosjanie to agenci Imperium Zła”. Rosyjska liberalna opozycja odpowiedziała w taki sam gniewny sposób. To jeszcze bardziej rozwścieczyło Litwinów i Łotyszy.

Ta nasza reakcja pokazuje kłopoty, jakie mamy z naszym myśleniem i postępowaniem. Specjaliści nazywają to problemem kompleksów psychologicznych. Niektóre mogą prowadzić do poważnych chorób społecznych i negatywnych skutków dla nas samych i naszej roli w regionie.

Musimy przeanalizować te nasze problemy, tak jak rosyjska opozycja musi przeanalizować swoje. Często czujemy się lepsi od niej i jesteśmy skłonni analizować najpierw jej problemy, a nie nasze własne. Dlatego najpierw spojrzę na nasze „rosyjskie” kompleksy, które wyszły na jaw przy okazji sprawy stacji Dožd'.

TEZA NR 1: DEMOKRACJA W ROSJI? NIEMOŻLIWE

Wielu ludzi na Litwie i na Zachodzie uważa, że Rosja ze względu na swoje tradycje państwowe jest całkowicie nieprzystosowana do demokracji. Odziedziczyła wiele instytucji po Tatarach i Mongołach i zawsze żyła w autokracji: rządili carowie, sekretarze generalni lub autorytarni prezydenci; nigdy nie było w Rosji prawdziwego parlamentaryzmu czy wzajemnej kontroli władz. Zachód powinien przestać marzyć o demokracji Rosji.

Ale to właśnie Putin stale próbuje przekonać Zachód do tezy, że Rosja nie ma szans na demokrację. Tworzy obraz dzikiej, wschodniej Rosji, z bombą atomową w zanadrzu; agresywnego państwa, które wszystko zatruwa.

Zachód zatem musi porzucić mrzonki o demokracji w Rosji, bo to może zdenerwować Putina. Znowu zacznie grozić bronią atomową. Zachód musi się dostosować i prowadzić z nią dialog.

Macron jest przykładem tego, że zachodni przywódcy są skłonni



zaakceptować tę narzuconą przez Putina doktrynę; niektórzy nadal są skłonni geopolitycznie poświęcić Ukrainę, aby zadowolić pana Putina: nie należy go prowokować poprzez wspieranie Ukrainy. Putin i Rosja to dzikusy, nigdy nie będą inni.

Można różnie traktować argumenty oparte na determinizmie historycznym, który głosi, że Rosja nigdy nie może stać się demokracją. Nie wierzę w nie, bo widziałem wiele przykładów krajów lub narodów, które nie miały żadnego demokratycznego doświadczenia, zanim rozwinęły się w udane demokracje pod koniec XX wieku. Jednym z nich jest Mongolia, ojczyzna Mongołów i Tatarów, która radzi sobie z demokracją całkiem dobrze.

TEZA NR 2: NIE DOROŚLI DO DEMOKRACJI

Często słyszymy, że wszyscy Rosjanie pragną odbudowy imperium, wszyscy popierają Putina i wojnę. Rosjanie to ciemni ludzie, którym propaganda wyprała mózgi. Nie mają instynktów demokratycznych i nigdy nie będą mieli.

Głosząc takie twierdzenia, stajemy się zwykłymi rasistami, bo uznajemy, że Rosjanie to naród

niedorozwinięty. I że nigdy nie podniosą się z tej niższości. Zaczynamy wtedy postrzegać siebie jako naród o wyższej jakości genetycznej niż Rosjanie. Putin mówi coś przeciwnego: tylko Rosjanie są „narodem wybranym” i dlatego mogą eksterminować Ukraińców.

Mam nadzieję, że nie pójdziemy nazistowską drogą oceniania i klasyfikowania innych narodów według ich „jakości”.

Pamiętam masowe demonstracje za czasów Gorbaczowa, kiedy to zwykli Rosjanie nie tylko walczyli o demokrację w Rosji, ale też popierali niepodległość Litwy. Nie wierzę, że takie geny można stracić. Oslabiła je dyktatura, ale nigdzie sobie nie poszły. A kiedy nadarza się okazja, dają o sobie znać z ogromną siłą. Tak się stało latem 2020 roku na Białorusi.

To właśnie przeraża Putina. I dlatego rozpoczął wojnę: żeby przykład białoruskiej rewolucji i sukcesów Ukrainy nie stał się zaraźliwy.

TEZA NR 3: NIE WALCZĄ Z KREMLEM

Coraz częściej można usłyszeć narzekania Litwinów, że nie tylko zwykli Rosjanie, ale i liderzy liberalnej opozycji nie protestują

na ulicach przeciw reżimowi, nie chwytają za broń. Zmobilizowane setki tysięcy Rosjan wolą uciekać z kraju, zamiast podejmować opór.

W Rosji nie ma masowych protestów. Pozwala to litewskim kawiarnianym rewolucjonistom doradzać rosyjskiej opozycji uciekającej przed prześladowaniami, aby lepiej „wzięła broń do ręki”: wróciła do Rosji i tam podjęła walkę.

Jednocześnie mówimy, że zrobilibyśmy to samo na ich miejscu, ponieważ bohaterstwo walczyliśmy o niepodległość i demokrację, braliśmy udział w masowych demonstracjach, zjednoczyliśmy się w „łańcuchu bałtyckim” [masowy protest mieszkańców trzech republik ZSRR: litewskiej, łotewskiej i estońskiej, 23 sierpnia 1989 r. 2 mln osób utworzyło żywy łańcuch długości ponad 600 km]. Zniszczyliśmy imperium sowieckie i dyktaturę komunistyczną.

Jednak zapominamy, że przed pieriestrojką Gorbaczowa nie mieliśmy odwagi organizować masowych wieców ani żadnych innych masowych protestów. Był odważny opór wojskowy „leśnych braci” [partyzantów] po II wojnie światowej; byli odważni dysydenci, więzieni i prześladowani; był Romas Kalanta, który spalił się w protestie w 1972 r. [w Kownie, miał 19 lat]. Jednak za Breżniewa Litwi-

ni – zmobilizowani do armii sowieckiej – nie uciekali, gdy armia ta okupowała Czechosłowację lub najeżdżała Afganistan. Niektórzy do dziś są dumni z „afgańskich” doświadczeń.

Dlaczego nie mieliśmy wtedy dość odwagi, której teraz chcemy nauczyć rosyjską opozycję? Bo po ludzku baliśmy się więzienia, przymusowego leczenia w „psychiatryku” lub po prostu załamania się naszych karier. Dlatego zbuntowaliśmy się dopiero, gdy uwierzyliśmy, że pieriestrojka oznacza, iż za udział w wiecu nie pójdziemy już do więzienia. A w Rosji za wpis na Facebooku można dostać osiem lat ciężkich robót.

Więc może powinniśmy przestać się wygodnie rozsiadać na kanapie i pouczać Rosjan, jak walczyć z takim reżimem.

TEZA NR 4: WSZYSCY ROSJANIE SĄ WINNI

Kiedy widzi się brutalne zbrodnie wojenne popełnione w Buczy czy Irpinu, najłatwiejszym stwierdzeniem, jakie przychodzi do głowy, jest to, że winni są wszyscy Rosjanie. W równym stopniu winni. Bo pozwolili Putinowi dojść do władzy, stać się dyktatorem, bo nie walczyli z tym zbrodniczym reżimem.

Cóż, bądźmy sprawiedliwi: część zbiorowej winy za obecne rządy Putina leży po stronie Zachodu, bo konsekwentnie szedł na ustępstwa wobec Putina, dążył do odnowienia stosunków – nawet po wojnie z Gruzją w 2008 r. i zajęciu Krymu w 2014.

Obecna „wersja” Putina wyłoniła się z zachodniego paradygmatu „tylko go nie prowokujmy”: nie prowokujmy Kremła poprzez zachodnie poparcie dla integracji Ukrainy, walkę o wolność słowa czy zgromadzeń w Rosji, potępienie otrucia Nawalnego. Zachód nie zareagował na zbrodnie Putina.

Możemy się usprawiedliwiać, mówiąc, że my, Litwini, zareagowaliśmy i głośno krzyczeliśmy. Dziś wielu na Zachodzie przyznaje, że mieliśmy rację. Ale i tak jesteśmy częścią zbiorowego Zachodu, na dobre i na złe.

Oczywiście błędem byłoby usprawiedliwianie zbrodni Putina wyłącznie obojętnością Zachodu lub ugłaskiwaniem dyktatora przez Zachód. Ale błędem byłoby również uczynienie wszystkich Rosjan równymi podmiotami zbiorowej winy.

Zobaczmy, jak ewoluował stosunek Zachodu do zbiorowej winy Niemców za zbrodnie III Rzeszy. W pierwszych latach po 1945 roku obwinianie wszystkich za nazizm

było wytyczną dla aliantów. Strategia ta została świadomie zarzucona, kiedy stało się jasne, że budowa demokratycznych Niemiec będzie w ten sposób zagrożona. Zbiorowe obwinianie zastąpiono podejściem selektywnym: Niemcy, którzy otwarcie przeciwstawili się nazizmowi, zostali włączeni w wysiłek przebudowy kraju.

Musimy sobie sami odpowiedzieć, co jest ważniejsze dla nas i dla całego Zachodu: uznanie wszystkich Rosjan za „zbiorowo winnych” czy też autentyczna troska o to, by wspólnie z przeciwnikami Putina walczyć z Putinem, a po pokonaniu go wspólnie budować inną Rosję.

TEZA NR 5: DEMOKRATYCZNA ROSJA BĘDZIE ZBYT SILNA

Rosja, z autokratą na czele, jest coraz słabsza politycznie i gospodarczo. Putin również to rozumie, co jest jednym z głównych powodów jego agresji. Rozumie też, że powrót Rosji na demokratyczną ścieżkę pozwoli jej na powrót na rynki światowe i ścieżkę modernizacji. Można więc przypuszczać, że implementacja Europejskiego Zielonego Ładu w najbliższych dekadach wymusiłaby również na Rosji odejście od całkowitego uzależnienia od eksportu ropy i gazu. Pozwoliłoby jej to stać się rozwiniętym krajem.

Są jednak Litwini, którzy uważają, że lepiej zostawić Rosję bez demokracji, bo jeśli demokracja wzmacnia siłę gospodarczą Rosji, to my jej nie potrzebujemy.

Taki strach, że demokratyczna ekspansja na Wschód może nam nie odpowiadać, powtarza się co kilka lat, ilekroć zaczynają się chwiać fundamenty autorytarnych reżimów w regionie. I tak latem 2020 nasi eksperci głośno wołali, że Litwa popełnia błąd, wspierając białoruską opozycję i Światłąnę Cichanouską. Bo takie wsparcie osłabia Łukaszenkę, a on jest jedynym gwarantem suwerenności Białorusi. Dziś wszyscy widzimy, dokąd ten „gwarant” Białoruś doprowadził.

Światowej sławy politolodzy już dawno udowodnili, że demokracje nie prowadzą ze sobą wojen. Tendencję reżimów autorytarnych do agresji militarnej obserwujemy ponownie od 24 lutego 2022. Zatem z punktu widzenia naszego własnego bezpieczeństwa istnienie w Rosji demokracji byłoby dla nas czymś korzystnym.

Politolodzy wykazali również, że demokracja jest bardziej trwała w krajach bogatych i zaawansowanych gospodarczo. Bieda i demokracja są trudne do pogodzenia, bo bieda rodzi radykalizm. Słynnym tego przykładem jest doświadczenie niemieckie: po klęsce w I wojnie światowej Niemcy stały się biedniejsze z powodu nadmiernych reparacji, które sam John Maynard Keynes uznał za niesprawiedliwe i niebezpieczne.

W 1946 r. Ameryka i prezydent Truman zaczęli zdawać sobie sprawę, że głównym zadaniem USA w powojennej Europie musi być ochrona demokracji przed Stalinem. Odrzucili wszelkie pomysły zniszczenia niemieckiej gospodarki.

6 września 1946 r. sekretarz stanu USA James F. Byrnes wygłosił w Stuttgarcie przemówienie, przez samych Niemców nazwane mową nadziei, w którym nakreślił perspektywę stworzenia niepodległych, demokratycznych i silnych gospodarczo Niemiec. W 1947 r. USA ogłosiły doktrynę Trumana i plan Marshalla, którego realizacja miała na celu odbudowę gospodarczą powojennej Europy.

Jeśli więc chcemy dla siebie większego bezpieczeństwa, zadbajmy o demokrację w Rosji. A demokratyczna Rosja powinna mieć możliwość rozwoju gospodarczego. Dlatego dziś, gdy zastanawiamy się, co Zachód ma zrobić z Rosją, kiedy ta przegra wojnę, powinniśmy myśleć o nowym planie Marshalla – dla Rosji.

TEZA NR 6: OTOCZMY ROSJĘ WYSOKIM PŁOTEM

Niektórzy na Litwie uważają, że możemy zbudować wysoki płot przeciwko Rosji. Nie tylko fizycz-

ny płot, ale płot z artykułu 5 traktatu o NATO i płot antyrakietowy. Mówią też, że kiedy już się tak odgrodzimy, nie będziemy musieli się martwić, co dalej z Rosją, bo to i tak nie od nas zależy. Jednak sen o słabej i podzielonej Rosji jest niebezpieczny, bo Rosja jest państwem atomowym. Tradycyjna „smuta” w Rosji może prowadzić nie tylko do rozlewu krwi.

Naiwne jest oczekiwanie, że nie dotkną nas potencjalne zawirowania w Rosji. Co więcej, perspektywa takich zawirowań już teraz przeraża niektórych zachodnich przywódców. Dlatego boją się głównej przyczyny takich turbulencji – całkowitego militarnego zwycięstwa Ukrainy nad Rosją.

■
*Litewscy kawiarniani
rewolucjoniści
doradzają z wygodnej
kanapy rosyjskiej
opozycji uciekającej
przed Putinem,
aby lepiej „wzięła broń
do ręki”*

●●●
Oczywiste jest, że niektóre z antyrosyjskich postaw są spowodowane tym, co widzimy na własne oczy. Słyszymy doniesienia o najbardziej potwornych zbrodniach wojennych, o morderstwach, o niekończącym się cierpieniu Ukraińców. Naturalną reakcją jest solidarność. I nienawiść: do tych, którzy zabijają, do armii terrorystów, do Putina. Jednak to nie wystarczy. Mamy obowiązek wobec przyszłych pokoleń: nie mogą żyć w zagrożeniu.

Od dawna powtarzamy, że Rosja Putina jest zagrożeniem największym. Reszta Zachodu w końcu się z tym zgodziła. Dlatego NATO radykalnie wzmacnia kluczowe instrumenty: odstraszenie i politykę obronną.

Jednak powstrzymywanie i obrona nie wystarczą, by zagro-

żenie zniknęło. Dlatego na politykę Zachodu powinny składać się trzy wątki: powstrzymywanie, obrona i transformacja. Aby ona mogła nastąpić, trzeba pomóc narodowi rosyjskiemu porzucić marzenia o odbudowie imperium – niech zaczną snuć nowe, o normalnym życiu w Rosji.

Dlatego strategia transformacji powinna zawierać przede wszystkim plan deputinizacji Rosji, w tym zniszczenie postimperialnych marzeń: militarne zmiażdżenie Rosji w Ukrainie; trybunał dla Putina i popleczników; lustrację polityków, sędziów i struktur władzy reżimu; członkostwo Ukrainy w NATO, co ostatecznie zniweczy postimperialne rosyjskie marzenia.

Z drugiej strony taka strategia transformacji powinna zawierać plan stworzenia silnej, prosperującej Ukrainy, bo taki przykład może być dla zwykłych Rosjan najlepszą zachętą, by domagać się zmian. Zatem Zachód nie tylko musi pomóc Ukrainie wygrać i pomóc jej odbudować gospodarkę, ale także stać się członkiem Unii.

Taki plan powinien też zakładać, że Zachód będzie znacznie intensywniej współpracować z rosyjską opozycją i wspólnie z nią opracowywać plany dla Rosji. Takiej transformacji potrzebuje nie tylko rosyjska opozycja, nie tylko Rosja, ale także cały Zachód. Bo nowa Rosja nie będzie już zagrożeniem dla bezpieczeństwa europejskiego.

Gdy Rosja przegra wojnę, mogą pojawić się możliwości zmian. Bardzo ważne jest, aby być gotowym do ich wykorzystania.

My na Litwie jesteśmy w wyjątkowej sytuacji – kiedy zaczęła się wojna, Zachód zaczął słuchać naszych opinii. Wiemy też, jak współpracować z rosyjską opozycją.

W tej chwili wsparcie Zachodu dla Ukrainy jest naszym głównym celem strategicznym. Zachód będzie wspierał Ukrainę jeszcze bardziej, jeśli uwierzy, że zwycięstwo Ukrainy przyniesie pozytywne zmiany na Białorusi i w Rosji. Ale jeśli uzna, że Rosja nie może stać się demokracją, że bez Putina popadnie w krwawy chaos, może się

przestraszyć skutków ukraińskiego zwycięstwa.

Czas więc zrozumieć, że nasze głośnie deklaracje niewiary w demokratyczną perspektywę Rosji i wiary, że lepiej by było, gdyby się rozpadła, są niebezpieczne, bo na Zachodzie już nas słuchają.

Dużo bardziej pomogliśmy Ukrainie, gdybyśmy zarazili Zachód naszą wiarą w możliwość przekształcenia Rosji; gdybyśmy dbali o otwieranie kolejnych kanałów komunikacji ze zwykłymi Rosjanami, zamiast zamykać te, które już działają.

Kiedyś upadł mur berliński. Mieliśmy w tym udział. Teraz mogą runąć „mury kremłowskie”: mury autokracji, kleptokracji, agresji i terroryzmu państwowego. Do tego również możemy się przyczynić. Ale tylko wtedy, gdy będziemy działać mądrze, a nie tylko emocjonalnie. ●

przeł. arp



FOT. DAVID PLAS/WIKICOMMONS

*Andrius Kubilius

• ur. w 1956 r., polityk litewski, z wykształcenia fizyk, działacz opozycji w ZSRR. Od 1992 r. w litewskim Sejmie, w latach 1999-2000 i 2008-12 – premier. Od 2019 europoseł.

Tekst za stroną zakazanej przez Kreml stacji radiowej Echo Moskwy, dziś Echo: echofm.online
Więcej: [Wyborcza.pl/magazyn](https://wyborcza.pl/magazyn)

Tall clerk, my expensive friend!

Pomóżmy politykom mającym ambicje europejskie, a nawet światowe, przełamać niezawinione trudności komunikacyjne.

Przemysław Urbańczyk

Dynamiczny rozwój kontaktów ze światem zewnętrznym stwarza ambitnym politycznie ludziom ogromne szanse samorealizacji. Coraz częstsze kontakty z cudzoziemcami napotykają jednak bariery znajomości języków, w tym najważniejszego dziś – angielskiego. Czas najwyższy przystąpić do działania, które pozwoli naszej klasie polityków, mających przeciw ambicje europejskie, a nawet światowe, przełamać niezawinione przez nich trudności komunikacyjne!

Rozpoczynamy zatem serię „słowniczków” zawierających typowe i często używane zwroty, terminy fachowe i przydatne wyrażenia. Każdy – kolejne odcinki będziemy publikować w internecie, zgodnie z duchem czasu i praktycyzmem, aby zawsze,

na spotkaniu służbowym, konferencji czy w podróży, były pod ręką – zawierać będzie łatwą do jednorazowego opanowania liczbę słów. Razem stworzą beczenny bryk pozwalający w miarę swobodnie porozumiewać się z cudzoziemcami anglojęzycznymi.

Przewidując ogromną popularność naszego pomysłu, liczymy na aktywną pomoc czytelników. Korespondencje proszę oznaczać hasłem „słowniczek”.

Zaczynamy od hasel codziennego użytku:

POLITYKA:
bieżące wiadomości – *running news*
konferencja pokojowa – *room conference*
marynarka wojenna – *war jacket*
niezawisty sędzia – *not hanged judge*
ostra wymiana zdań – *sharp exchange of sentences*
pokojowe rozwiązanie – *room solution*
umowa dwustronna – *two-sided agreement*
wolne wybory – *slow choices*
wysoki urzędnik – *tall clerk*
złoty środek – *golden centre*
GOSPODARKA:
doły społeczne – *social pits*

nieuczciwy zysk – *unfaithfull profit*
podróż służbowa – *servant journey*
przejściowe trudności – *walking troubles*
przelew bankowy – *bank overflow*
skokowy wzrost cen – *jumping price high*
słona cena – *saline price*
stary portfel – *old walet*
wóz albo przewóz – *cart or freight*
zapłata z góry – *payment from the mountain*
żelazne zapasy – *iron wrestling*
DOM I RODZINA:
kwasy rodzinne – *family acids*
nasze pociechy – *our consolations*
podwieczorek – *under-evening*
Pokój temu domowi! – *Room to this house!*
przedpokój – *before-room*
tradycyjne zasady – *traditional alkalins*
urok gospodarza – *sorcery of the host*
wieży rodzinne – *family chains*
zamek drzwiowy – *door castle*
GEOGRAFIA I PRZYRODA:
Hamburczyk – *Hamburger*
łodzianie – *boat-people*
rzeka Odra – *Measles river*
rzeka Warta – *Guard river*
topole – *this field*

trąba powietrzna – *air trumpet*
wąż ogrodniczy – *garden snake*
zła droga – *angry road*
POPULARNE ZWROTY:
Do widzenia! – *To seeing!*
drogi przyjaciel – *expensive friend*
gotować się do drogi – *to boil for road*
język obcy – *strange tongue*
kapitałny dowcip – *capital joke*
kopę lat! – *sixty summers!*
lata lecą – *summers are flying*
ognisty mężczyzna – *fireman*
owczy pęd – *sheep momentum*
martwa natura – *dead nature*
nawarzyć piwa – *to boil beer*
Na zdrowie! – *On health!*
Nie wchodzić! – *Do not enter without a special permission by an authorized person!*
podrzucić świnię – *to throw up a pig*
przegotowana woda – *overboiled water*
strzał w dziesiątkę – *shot in ten*
zastawić pułapkę – *to block the trap*
WAŻNE OSOBY I DATY:
Janko Muzykant – *Johny Musician*
Jerzy Miejski – *Jerzy Urban*
1 kwietnia – *prima aprilis*

ROSJANIE WIEDZĄ, CO TO WOLNOŚĆ

Nie musimy automatycznie zgadzać się ze wszystkimi ocenami, które się nam wystawia.

Leonid Gozman*

„Służyć diabłu czy prorokowi
– każdy sam wybiera”

Jurij Lewitanski

Ieza, że dobry Rosjanin to martwy Rosjanin, jest szczególnie obecna na Ukrainie, choć nie tylko tam. Zasłużyliśmy!

Spierranie się z ofiarami rosyjskiej armii i zgłaszanie pretensji do tych, którym ludzie mówiący po rosyjsku zniszczyli życie, jest dziś w przypadku nas, Rosjan, zdecydowanie nie na miejscu. Ale zrozumienie haniebnosci zbrodni popełnianych przez Rosję i konieczności pełnego zwycięstwa Ukrainy, wypłaty reparacji, ekstradycji zbrodniarzy wojennych itd. nie oznacza, że musimy automatycznie zgadzać się ze wszystkimi ocenami, które się nam wystawia.

Przecież jeśli wszystko jest u nas takie straszne, jak się nam wmawia – oto Rosjanie są niezdolni do wolności, to urodzeni patologiczni przestępcy, którzy nie znają ludzkich uczuć – zasługujemy jedynie na dyktaturę. Powinno się nas trzymać w klatce, martwiąc się jedynie o to, byśmy przypadkiem nie wyrwali się na wolność i nie zrobili krzywdy innym, normalnym ludziom.

Nie będziemy tu mówić o gwałcicielach z Buczy, o tych, którzy bombardują ukraińskie miasta, wydają potworne rozkazy i zapewniają propagandową osłonę masowym mordom: ich miejsce jest w więzieniu. Bóg może im wybaczyć, ludzie nigdy. Szukanie w nich czegoś ludzkiego, przypominanie sobie np., że kiedyś byli dziećmi, że ich matki ich kochały, nie ma sensu – to człowieczeństwo już dawno zostało pogrzebane i oblane krwią. Porozmawiajmy o tych, którzy nie popełnili zbrodni.

Co przypisuje im dziś opinia publiczna w wielu krajach? Mówi się, że są „genetycznymi niewolnikami” – dlatego nie buntują się

przeciw tyranom. Zostawmy genetykę – geny i okrutne tyranie to dwie zupełnie różne rzeczy. Często za pozornie naukowymi faktami kryją się dzikie uprzedzenia. Rosyjskie niewolnictwo genetyczne to jedno z nich.

Słuchać: Ale oni się nie buntują! Przede wszystkim: buntowali się. Pugaczow i Stierika Razin, rewolucje z 1917 r., powstania antybolszewickie, opór staroobrzędowców – to nie są zachowania niewolnicze.

Do tego upadek ZSRR byłby opóźniony o nie wiadomo ile lat (i tak samo odzyskanie wolności przez kraje, które imperium okupowało), gdyby nie masowe demonstracje w wielkich rosyjskich miastach pod koniec lat 80. Gdyby nie 100 tys. moskwiów – też zapewne genetycznych niewolników – którzy w sierpniu 1991 r. użyli swoich ciał nie po to, by chronić Jelcyna, ale by chronić wolność Ukraińców, Moldawian, Gruzinów, Litwinów i oczywiście własną.

Wolności, mówicie, nie chcą? Większość ludzi jej nie potrzebuje. A niektórzy w całkiem wolnych krajach głosują na wszelkiego rodzaju panie Le Pen, czyli proszą się o odebranie im wolności.

Jednak jakaś część naszego narodu walczyła o wolność w naszym kraju, wykazując prawdziwe antyczne męstwo, zarówno za Iwana Groźnego, jak i w czasach ZSRR. A rosyjscy emigranci, nawet żołnierze „białych”, szybko przystosowali się do życia w warunkach wolności i niepewności. Dzieci tych żołnierzy ukończyły uniwersytety. Rosjanie jak nikt inny potrafią żyć w wolności.

A jednak – słyszymy – nie buntują się przeciwko Putinowi!

Ale czy Niemcy buntowali się tak bardzo przeciwko Hitlerowi – nie chodzi o spiski, tylko o masowe demonstracje. I nie tylko Rosjanie, ale też Ukraińcy nie zbuntowali się masowo przeciwko Stalinowi i jego następcom.

Ludzie buntują się, gdy małe jest prawdopodobieństwo, że za udział w buncie zostaną zabici. Jeden z nielicznych w ZSRR po wojnie miał miejsce w Rosji, w Nowoczerkasku – i władzy nie zadrżała wtedy ręka.

Innym warunkiem buntu jest poczucie, że da się osiągnąć sukces. Tak jest zawsze w demokracjach. Masowe protesty przeciw-

ko wojnie w Wietnamie zmusiły władze USA do zmiany polityki. A u nas, gdy reżim zaczął się chwiać, gdy stało się jasne, że można na niego wpływać, płomień wybuchł w wielu częściach kraju.

W stolicach przyszłych wolnych państw i w Moskwie protestujący mieli wrażenie, że za chwilę wszystko się zawali. Tak samo było w latach 2011-12 – wydawało się, że „mury tego więzienia runą”, dlatego ludzie wyszli na ulice. I już w 2014 r. odbywały się masowe protesty przeciwko wojnie z Ukrainą.

Nikt nie ma wątpliwości, jak obecna władza zareaguje na bunt – rozstrzela go. Nikt nie zbuntował się w tak beznadziejnych warunkach, w żadnym kraju. Taka jest naturalna reakcja człowieka, który nie chce iść na śmierć. Ale dzięki Bogu, w każdym kraju, i w naszym też, są ludzie, choć nieliczni, dla których więzienie i szafot nie są zbyt wysoką ceną za prawo do bycia sobą. Bez nich nie byłoby już żadnej nadziei.

Czy Rosjanie są nieludzko okrutni? Jest takich całkiem sporo. Ale czy tylko w naszym kraju w określonych warunkach upiory wychodzą na światło dzienne? Historia II wojny światowej, choćby Niemiec, pełna jest przykładów strasznych czynów popełnianych przez ludzi, po których nikt by się tego nie spodziewał. Czy naprawdę jesteśmy tu gorsi od innych?

Nie to jest złe, że nie chcąc sobie poradzić z tym, jak bardzo się różnimy (wojna), wszystkich nas malują w tych samych kolorach. Złe jest to, że niektórzy z nas – wielu z nas – zaczynają wierzyć w te wszystkie stereotypy.

Taka wiara jest wygodna. Zwalnia nas z odpowiedzialności: co możemy zrobić, skoro naród sam chce wojny, a Putin tylko wyraża jego wolę? Ale tak naprawdę jesteśmy odpowiedzialni, jeśli nie za samą wojnę, to za to, że tak wielu się na nią zgodziło. I jeszcze wiara w genetyczne niewolnictwo zwalnia nas z odpowiedzialności za przyszłość kraju: z takim narodem i tak jest on skazany na zagładę.

Świat jeszcze długo będzie nas traktował zgodnie z wizerunkiem, na jaki nasz kraj sam sobie zapracował. A my będziemy musieli się do tego dostosować. Ale jak będziemy traktować siebie i wspólnotę, którą nazywamy narodem? Czy my to Putin, faszyzm, znisz-

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

ks. Stanisław Kucharski*

Modlitwa do św. Jana Pawła II przez niektórych nazywanego Wielkim

*Ojciec Święty, prosimy Cię,
abyś modlił się za wszystkie
dzieci skrzywdzone
przez kapłanów.*

*Byłeś bardzo zajęty za życia,
odwiedzałeś ogromną ilość
krajów, obaliłeś komunizm,
wspierałeś „Solidarność”,
pomogłeś nam we wstąpieniu
do Unii Europejskiej, przyjąłeś
na audiencjach tysiące
ważnych osób, spotykałeś
się z intelektualistami,
wyniosłeś na ołtarze
setki osób.*

Tak, byłeś bardzo zapracowany.

*Teraz masz więcej czasu,
dlatego módl się za skrzywdzonymi,
którzy już do końca życia będą
nosić ranę gwałtu na ciele,
gwałtu na psychice i duszy.*

***Stanisław Kucharski** jest księdzem w jednej z południowych diecezji Polski. Urodził się w latach 60. XX w. Oprócz teologii studiował też filologię polską na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od wielu lat interesuje się poezją i sam też pisze wiersze

czenie Mariupola? A co z Sacharowem i dekabrystami? Mordercy, kłamcy i demagogowie przyćmili ich dzisiaj, ale to nie znaczy, że nie istnieli, że nie żyją nadal wśród nas i w tych z nas, którzy twierdzą w sobie Sacharowa i odrzucają mordercę.

Generalnie naród niekoniecznie jest nasz, każdy naród to nie tylko ci, którzy mieszkają na tym samym terytorium. Jest tym, z czym się identyfikujesz, co uważasz za naturalne i własne. To tak jak z miastem – choć formalnie mieszkamy w jednym i tym samym mieście, to w istocie żyjemy w różnych: dla jednych żyje ono wokół muzeów, dla innych wokół sklepów.

Nie ma wspólnego dla wszystkich mieszkańców narodu. Z ogromnej masy bardzo różnych ludzi – naszych formalnych współobywateli – wybieramy dla siebie tych, których uważamy za swój naród, do którego należymy i chcemy należeć.

Dla mnie są to zwłaszcza ci, którzy walczą dziś o wolność i miłość, którą nazywamy narodem? Czy my to Putin, faszyzm, znisz-

minku, zachować poczucie godności. To Memorial i Grupa Helsińska, to aktorka Lija Achiedzako-wa i noblista Muratow. To moi rodacy.

Niektórzy powiedzą, że to nie jest prawdziwe; prawdziwy jest Prigożyn, szaleńcy w telewizji i bandyci w okupowanych ukraińskich miastach.

Każdy sam wybiera. ●

przeł. arp



FOT. A.SAVIN/WIKICOMMONS

*Leonid Gozman

• ur. w 1950 r., polityk, demokrat. Był doradcą Anatolija Czubajsa i Jegora Gajdara. Tekst ukazał się 17 lutego 2023 r. na stronie pisma „Nowaja Gazeta. Europa” (Novayagazeta.eu)

Mistrz Fogiel

„Czy wy w ogóle wiecie cokolwiek o Prawie i Sprawiedliwości?”. Być może było to zawołane nawiązanie do cytatu z „Psów” Pasikowskiego.

Michał Rusinek



Były rzecznik prasowy PiS Radosław Fogiel postanowił ostatnio nawiązać dialog z młodzieżą. Ubrał się więc tak, jak ubiera się rzeczona młodzież (koszulka z mistrzem Yodą), i wybrał kanał komunikacji wśród młodzieży popularny (TikTok). I nagrał filmik.

Zamiast w tym filmiku pokazać, że PiS jest partią, która ma coś do zaoferowania młodym, i że współtworzą ją młodzi, fajni ludzie, Fogiel bardzo szybko udowodnił, że nie tyle się ubrał, ile przebrał za młodzież, bo to, co mówił, było czystym, podręcznikowym przykładem dziaderstwa. Wystarczy sięgnąć do dowolnego podręcznika retoryki (do którego sięgnąć należy, jeśli zamierza się być, jest się albo było się rzecznikiem prasowym), aby wiedzieć, że na początku wypowiedzi powinno się zjednać sobie odbiorców, nie tylko pokazując, że jest się takim jak oni, ale też próbując znaleźć jakieś punkty styczności: podobny wiek, podobne doświadczenia czy podobne problemy. Chodzi tu nie o podlizywanie się, ale o podstawową zasadę wyrażania szacunku wobec tych, do których się mówi.

Tymczasem Radosław Fogiel rozpoczął od pytania: „Za co tak naprawdę nienawidzicie PiS-u?”, które zamknęło przed nim możliwość zjednywania sobie odbiorców, bo musiałby w tym celu powiedzieć coś w stylu: „Ja też ich nienawidzę, ale...” – co mogłoby dramatycznie zaszkodzić jego politycznej karierze. Kolejne jego zdanie też było pytaniem: „Czy wy w ogóle wiecie cokolwiek o Prawie i Sprawiedliwości?”. Być może było to zawołane nawiązanie do cytatu z „Psów” Pasikowskiego, ale jeśli tak, to znów ryzykowne, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, oryginalny cytat dotyczy zabijania, a po drugie, film ten był popularny w czasach młodości dziadków i babć tych, do których Fogiel się zwracał.

Następnie ekszercznik wykonał retoryczny piruet: najpierw przeniósł odpowiedzialność za wspomnianą nienawiść na innych, żeby odbiorcy poczuli się częściowo rozgrzeszeni, ale zaraz potem ich jednak poniżył: „Waszą nienawiść ukształtowały teksty Cypisa i Maty. Nie wiecie nic o naszych programach, o naszej polityce, o tym, co nam się udało zrobić przez te osiem lat” – stwierdził apodyktycznie. Część pierwsza piruetu sugeruje, że wiedzę o świecie, czyli o PiS-ie, młodzi ludzie czerpią z tekstów piosenek. To jednak dość brawurowe stwierdzenie, bo sugeruje, że młodzież nie czyta i nie ogląda wiadomości, a także nie obserwuje rzeczywistości i nie myśli samodzielnie, tylko tak, jak każą jej myśleć muzyczni idole. Sam mam w domu dwoje młodych ludzi, którzy ani Cypisa, ani Maty nie słuchają; co więcej, nie słucha ich też spora część moich studentów. Druga część piruetu jest już stwierdzeniem nie tylko fałszywym, ale też obraźliwym, opartym jednak na prawdziwych przesłankach psychologicznych: rzeczywiście bowiem często źródłem nienawiści jest niewiedza. PiS o tym doskonale wie i to cy-

nicznie wykorzystuje, na przykład ograniczając uczniom dostęp do wiedzy, jakiej mogłyby im dostarczyć organizacje pozarządowe, by łatwiej było manipulować ich opiniami i emocjami. Niemniej jednak jest to krzywdzące uogólnienie, za którym kryje się opinia, że młodzi nie wyciągają wniosków z tego, co dzieje się wokół nich. Gdyby zadali sobie trud zapoznania się z programem partii rządzącej, zapalaliby do niej miłością czystą i zupełnie inaczej interpretowałiby rzeczywistość – zdaje się twierdzić Fogiel.

Następnie, obraziwszy młodych internautów, zaprosił ich do komentowania swojego nagrania. Zaraz pojawiło się tam prawie osiem tysięcy komentarzy, w których wymieniano powody nienawiści do PiS-u, między innymi: upolitycznienie sądów i Trybunału Konstytucyjnego, zrobienie z TVP maszyny propagandowej, „deformę” edukacji, pisanie historii na nowo, afery, inflację i drożyznę, niszczenie wolnych mediów, niedostateczne finansowanie opieki psychiatrycznej, skłócenie ze sobą Polaków, nietolerancję, dehumanizację, nagonkę na osoby LGBT, rozdawnictwo państwowych pieniędzy, łamanie konstytucji, antyunijną politykę, ograniczenie praw kobiet, kompromitację instytucji państwa, używanie Kościoła do polityki, przepychanie ustaw po nocach i „fikołki z demokracją”, która przeradza się w autokrację. Jedną z osób komentujących stwierdziła, że chciałaby dostać tak łatwe pytanie na maturze. Nie ma się co dziwić, że film został szybko skasowany. Nawet jeśli jego celem było wygenerowanie zainteresowania tiktokowym profilem partii, to nie uświęcił on środków, które okazały się, jak widać, zbyt ryzykowne.

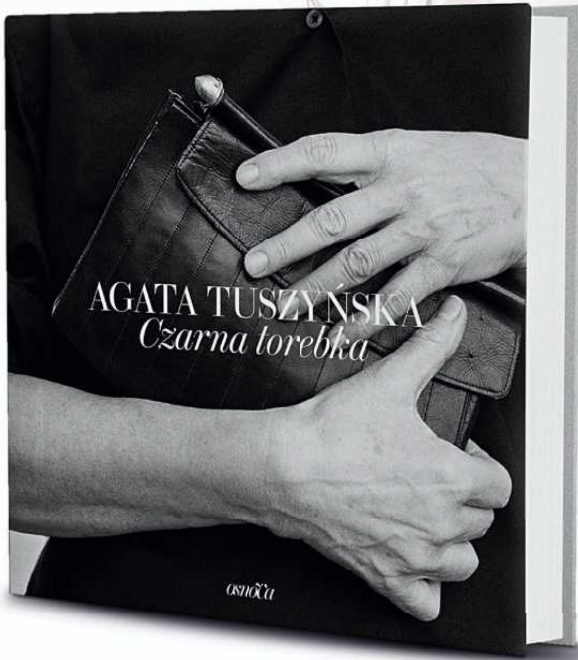
Fikołkiem jest w ogóle to nagranie i zawarty w nim tok myślenia. PiS bowiem od lat przekonuje społeczeństwo, by nie zajmowało się polityką, by politykę zostawiło politykom, czyli PiS-owi. Następnie zakłada, że społeczeństwo jest posłuszne i polityką się rzeczywiście nie interesuje. Jest to wyłącznie założenie, a nie wniosek z obserwacji tego, co się w Polsce dzieje. Nawet nieuzbrojonym w naukowe narzędzia okiem można było zauważyć chociażby największe w historii Polski uliczne protesty w obronie praw kobiet. Były aktem politycznym, „zajmowaniem się” polityką i dowodem na nieposłuszeństwo dużej części społeczeństwa, w tym przede wszystkim ludzi młodych. Protesty w ogromnej większości były obecne na TikToku, zanim pojawili się tam panowie Poręba, Fogiel i Mentzen w formule misiów z okienka. PiS jednak bardziej wierzy we własną narrację i własny obraz świata niż w to, co dzieje się za oknem (zdaje się, że to się teraz fachowo nazywa: „odklejenie”). Uwierzyło więc i w to, że społeczeństwo, a zwłaszcza młodsza jego część, nie interesuje się programem politycznym PiS-u. Nie bierze pod uwagę, że może być na odwrót, niż zakłada: krytyczny stosunek do PiS-u może być efektem znajomości jego programu i ponadprogramowych wyczynów. Także wśród młodych ludzi.

Przypomnijmy, że Radosław Fogiel dziadersko pouczał młodzież ubraną dla niepoznaki w młodzieżową koszulkę przedstawiającą mistrza Yodę z „Gwiezdných Wojen”. Mistrz Yoda znany był między innymi z tego, że specyficznie mówił, zmieniając naturalny szyk zdania. Mistrz Fogiel poszedł o krok dalej: odwrócił szyk myślenia i przekonywania, pouczając i obrażając. Nie ma się co dziwić, że sam się o niego potknął.

Z TYM WYDANIEM DOSTAJĄ PAŃSTWO DOSTĘP DO:

1. Serwisu Wyborcza.pl na sobotę i niedzielę*

2. Fragmentu książki „Czarna torebka” Agaty Tuszyńskiej



Wspomnienie autorki o losach jej babki Żydówki w czasie wojny, o wyjściu z getta warszawskiego i przetrwaniu na fałszywych papierach. To osobista opowieść o odkrywaniu żydowskiej babki, poznawaniu jej wojennych losów i swojej tożsamości. Wszystko dzięki przedmiotom odnalezionym w tytułowej czarnej torebce.

Twój wyjątkowy kod dostępu

do fragmentu książki „Czarna torebka” Agaty Tuszyńskiej oraz treści Wyborcza.pl na ten weekend:

ATCT23A

Aby skorzystać z kodu:

- 1 Wejść na stronę Wyborcza.pl/magazynkod
- 2 Wpisać kod w polu „Kod promocyjny”
- 3 Podać adres e-mail, na który przysyłamy dostęp
- 4 Aktywować dostęp w ten weekend
- 5 Fragment książki czytać na Wyborcza.pl/czytelnia

* Oferta tylko dla użytkowników, którzy w ostatnim roku nie posiadali prenumeraty w serwisie Wyborcza.pl. Dostępna od 1.04.2023 r. do 2.04.2023 r.

Jeśli masz pytania lub kłopot z aktywacją kodu, chętnie pomożemy. Skontaktuj się z infolinią: tel. 22 555 54 55 (sob. 9–17), e-mail: pomoc@wyborcza.pl.

OGŁOSZENIE

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

O to, w jakiej Polsce chcą mieszkać, przepytaliśmy tegorocznych jutronautów. Wszyscy dopiero wchodzi w dorosłość, ale rozwiązują problemy jutra już dzisiaj.

REDAKCJA PROGRAMU
JUTRONAUCI

Jarek Brodecki, naukowiec

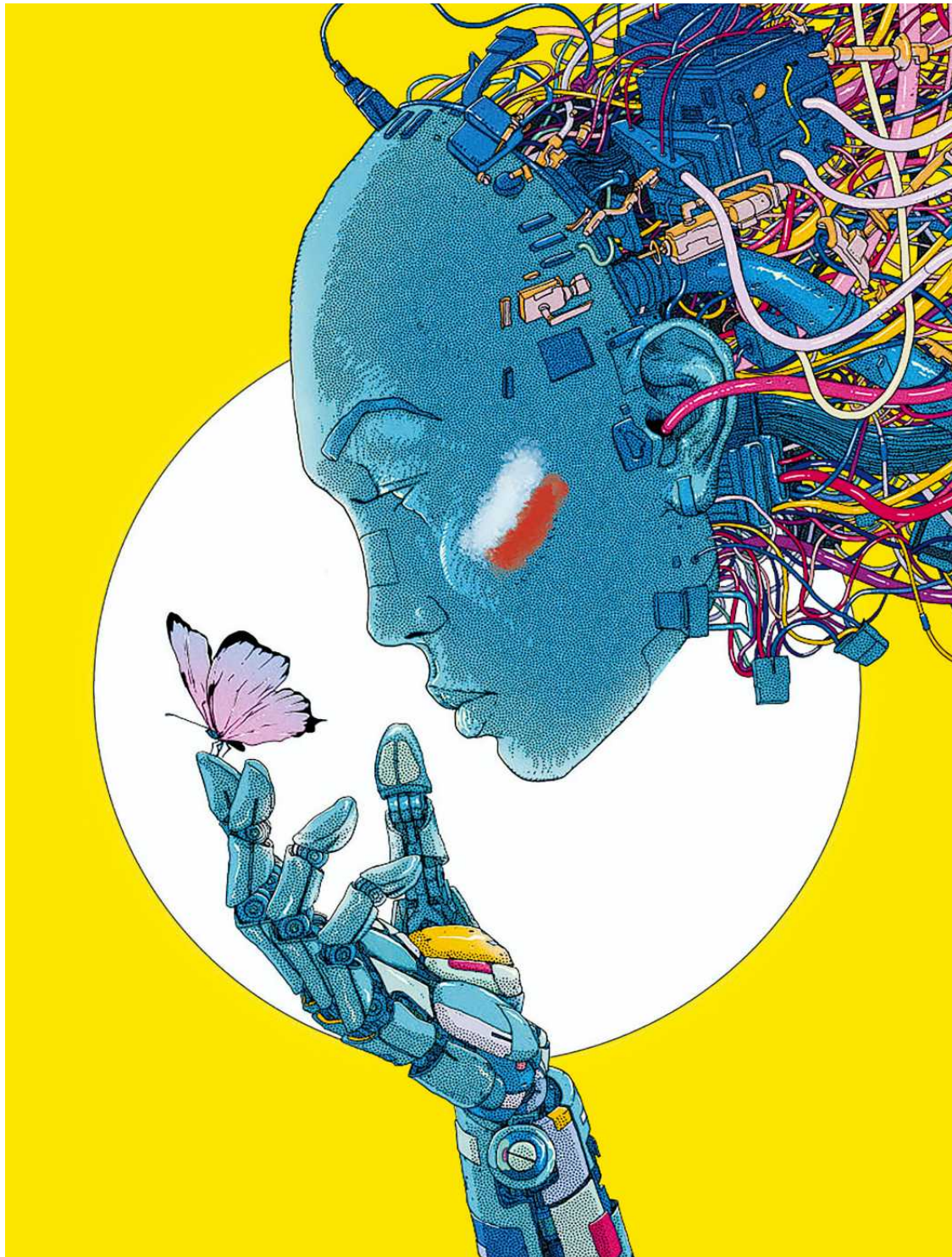
Jestem łodzianinem nie tylko z urodzenia. W tym roku moje miasto świętuje 600. urodziny. Nazywamy ulice, skwery czy wydarzenia imionami wielkich łodzianek i łodzian. Dzięki temu w społecznej świadomości istnieją wielcy łódzcy fabrykanci, ale nie 19 łódzkich rzek, bez których nie powstałyby włókiennicze fabryki. Pamiętamy o łódzkich architekturach, ale nie o Puszczy Łódzkiej, bez której zasobów miasto tak szybko by się nie rozwinęło. Dotyczy to całego kraju. Wiele rezerwatów w Polsce wciąż nie jest objętych należyłą ochroną, inne nie powstają przez konflikt interesów.

Marzę, abyśmy przestali myśleć przeszłością, a zaczęli przyszłością. Abyśmy myśleli o przyszłości Polski nie za 4 czy 5 lat, ale za 100 lat. Kryzys klimatyczny, zanieczyszczenia i zanikająca bioróżnorodność dotyczą każdego. Marzę, aby sytuacja polityczna uspokoiła się na tyle, żebyśmy nie musieli się zbroić, a pieniądze te przeznaczyli choć w części na to, by nasze środowiskowe perełki mogły lśnić jeszcze dziesiątki lat. Albo na edukację, bo to w nauczaniu, badaniach i propagowaniu nauki są szanse na lepszą przyszłość.

Katarzyna Siczek
i Paulina Barros,
produkcja alternatywy nabiątu

Chciałybyśmy, żeby Polska przyszłości sprzyjała przedsiębiorczości i innowacjom oraz zachęcała młodych ludzi do inicjatyw biznesowych, szczególnie w obszarach ważnych społecznie i ekologicznie. Wiele świetnych pomysłów nie ma szans na powstanie przez problem z uzyskaniem finansowania czy wysokie początkowe koszty działalności.

Jako producentki żywności roślinnej i dietetyczki marzymy o Polsce, w której wszyscy będą mieć swobodny dostęp do jedzenia wysokiej jakości i zgodnego z ich preferencjami czy potrzebami. Chciałybyśmy, żeby alternatywy i dla mięsa, i dla nabiątu były powszechnie dostępne nie tylko na sklepowych półkach, w kawiarniach i restauracjach, ale także w instytucjach publicznych, takich jak szpitale, przedszkola czy szkoły. Żeby w każdej sytuacji i na każdym etapie życia każdy mógł

TO MOŻE BYĆ
FAJNY
KRAJ

samodzielnie i świadomie decydować o swoim sposobie odżywiania.

Hubert Gross, członek zarządu
stowarzyszenia InnspaceNiedawno Europejska Agencja
Kosmiczna prowadziła rekrutację

na astronautę. Polska miała mniej niż dwóch kandydatów na 100 tys. mieszkańców, co daje nam jedno z ostatnich miejsc w Europie, wyprzedziły nas nawet dużo mniejsze kraje, Litwa, Łotwa, Estonia, Portugalia czy Słowenia.

Dlaczego kosmos w Polsce nie jest popularny? Jako społeczeń-

stwo jesteśmy krytyczni, marzycielom każemy zejść na Ziemię, innowacje blokujemy ze strachu przed nowością, a edukacja kojarzy nam się z nudą, wręcz z czymś traumatycznym. Przekazujemy wiedzę, ale nie edukujemy. Nie uczymy, jak szukać informacji, jak znaleźć problem i jak

go rozwiązać. Na pomysły młodych reagujemy negatywnie, z góry odrzucając myśl, że ktoś z krótszym stażem mógł wpaść na dobre rozwiązanie. Odrzucamy możliwość polepszenia własnego życia. Większość wynalazków i odkryć z sektora kosmicznego wraca do nas w postaci technologii aplikowanych w zastosowaniach ziemskich.

O czym mogę marzyć dla Polski? O pokoleniach ludzi wspierających tych najmłodszych, dających im miejsce do rozwoju.

Wiktoria Wójcik,
przedsiębiorczyni

Marzę, żeby Polska nie była montownią Europy. Montujemy nie tylko samochody, ale też oprogramowanie – instrukcje dla świetnych polskich programistów przychodzą z Zachodu.

Marzę, by powstawało u nas więcej nowych biznesów i produktów. By inwestorzy na wczesnym etapie odważnie wspierali wizjonerów z niesamowitym pomysłem. Mamy świetnych specjalistów, a jesteśmy w tyle za resztą Europy. Marzę, żeby Polska nie była „egzotycznym” krajem dla biznesu, ale jednym z najlepszych rynków.

Moja Polska przyszłości jest najlepszym miejscem do startu dla młodych zdolnych. Połowa moich znajomych młodych przedsiębiorców studiowała za granicą. Marzę, by młodzi wynalazcy i innowatorzy chcieli studiować w Polsce, bo widzą tu przyszłość i wiedzą, że uczelnia będzie wspierać ich przedsiębiorczość. Marzę, żeby na studiach technicznych w Polsce uczyło się więcej kobiet. By więcej młodych kobiet zakładało biznesy i finalnie – żeby były poważnie traktowane, kiedy to robią.

Tomasz Palacz
i Przemysław Drożdż,
założyciele Liftero

Tomasz Palacz: – Chciałbym, aby w Polsce przyszłości był wysoki poziom edukacji. Wyedukowane społeczeństwo będzie świadome zagrożeń i możliwości, które stwarzają nowe technologie. Tak naprawdę nigdy za techniką nie nadążaliśmy i w porównaniu ze współczesną technologią jako ludzie mamy bardzo przestarzałe oprogramowanie. Szczególnie na płaszczyźnie cyfrowej nie mamy żadnych naturalnych mechanizmów obronnych. Musimy postawić na edukację, aby społeczeństwo budowali aktywni obywatele, a nie pasywni konsumenci. Technologii nie można odrzucać – tylko przez ujarzmienie jej zdobyczy możemy budować lepszą przyszłość.

Przemysław Drożdż: – Polska już wypełnia definicję kraju marzeń. Gdyby było inaczej, nieostałbym się tutaj długo. Zawsze jednak może być lepiej.

Wojna wywróciła do góry nogami moje postrzeganie rzeczy-

wistości. Chciałbym, żeby Polska była krajem bezpiecznym. Wierzę, że jako społeczeństwo jesteśmy gotowi działać wspólnie, aby zabezpieczyć nasze interesy narodowe na płaszczyźnie nie tylko gospodarczej, społecznej, dyplomatycznej, energetycznej, ale też militarnej.

Chciałbym, aby Polska stała się miejscem narodzin wynalazków, które wpłyną na życie każdego z nas. Nie brakuje ludzi zdolnych i ambitnych, ale musimy pracować nad tym, aby wspierać systemowe prowadzące do rozwijania technologii i jej komercjalizacji trafiało jeszcze precyzyjniej i z większą siłą.

Chciałbym, aby Polska przyszłości była Polską działającą w kierunku redukcji negatywnego wpływu eksploatacji skończonych zasobów naszej planety. Żebyśmy jako kraj znaleźli się w czołówce, stanowiąc przykład dla innych.

Kira Sukhoboichenko,
działaczka społeczna

Pochodzę z Krymu w Ukrainie. Po przeprowadzce otrzymałam ogromne wsparcie. Byli to nauczyciele, moi rówieśnicy, ludzie z organizacji pozarządowych i inni. Wiem jednak, że nie wszyscy mają tyle szczęścia.

Wymarzona Polska to kraj, w którym szanuje się odmienność. Jest krajem otwartym na nowe pomysły i innowacje. Oferuje wsparcie dla przedsiębiorczości, dzięki czemu młodzież może realizować pomysły i marzenia.

W takiej Polsce działalność społeczna jest jednym z ważniejszych elementów życia społecznego. Ludzie, w tym młodzi, są zaangażowani w inicjatywy i projekty, które nie tylko są doceniane, ale także traktowane poważnie i wdrażane. Wymarzona Polska to miejsce, gdzie wszyscy czują się bezpiecznie i swobodnie.

Julian Wąsek, działacz społeczny

Marzę o Polsce, w której „dzieci i ryby głosu nie mają” przestaje obowiązywać. W której głos uczniów i uczennic liczy się tak samo jak poważnych ludzi w garniturach. Młodzi Polacy mają swoje przemyslenia, bolączki i pomysły na rozwiązywanie problemów. Często są w stanie wskazać na coś, co przez starszych jest niedostrzegane. Młode pokolenie nie boi się sięgać po nieosiągalne. Wierzy, że to właśnie oni są w stanie zmienić świat. Marzę, żeby mieli przestrzeń, aby brać aktywny udział w kreowaniu postępu. Środowisko edukacji jest szczególnie istotne. Dlaczego przy większości reform czy zmian głos uczniów jest spychany na margines? Dlaczego zdanie osób, które kończyły szkołę 30 lat temu, ma większą wartość? Marzy mi się Polska pełna szkół demokratycznych, z decentralizowaną władzą, oddaną w ręce dyrektorów konkretnych placówek. Polska, w której uczeń wraz z rodzicem może wybrać ścieżkę dopasowaną do jego potrzeb i marzeń.

Chciałbym, żeby uczniowie wychodzący ze szkół średnich byli gotowi do dorosłego życia i nie bali się opuszczenia domu. Żeby mieli szansę spróbować różnych ścieżek zawodowych wcześniej, nie w ramach staży na studiach,

bo nie chcę, żeby marnowali czas na nietrafionym kierunku. Każdy nastolatek powinien wiedzieć, gdzie szukać pracy i jak nie dać się oszukiwać przez pracodawców. Szkoła powinna dawać poczucie pewności siebie i wiary w to, że nawet mając kilkanaście lat, można mieć wpływ na rzeczywistość. Wystarczy już piętnowania uczniów, którzy wychodzą poza schemat. Ludzie, którzy dzisiaj siedzą w szkolnej ławce, będą jutro budować nasz kraj.

Zuzanna Kosobudzka,
przedsiębiorczyni

Chciałabym, żeby w Polsce przyszłości ludzie brali odpowiedzialność za swoje zdrowie. Technologia mogą nam w tym pomóc. Pandemia była światową tragedią, jednak dzięki niej na nowo zainteresowaliśmy się zdrowiem i przyspieszyła rozwój medycyny na odległość.

W ostatnich latach niezwykle rozwinęły się czujniki medyczne, urządzenia wspomagające oraz leczące typu wearable. Ten nowy kierunek w medycynie jest olbrzymią szansą dla nas, zwykłych ludzi, by przejąć kontrolę nad własnym zdrowiem. W ostatnich latach testy genetyczne stały się szeroko dostępne, a nasze telefony zaczęły mierzyć tętno. Dzięki tym skrawkom informacji możemy dostosowywać nasz styl życia, by lepiej służył naszemu zdrowiu.

Ja marzę o następnym kroku: o holistycznym wglądzie w nasze zdrowie, który byłby zintegrowany z codziennym życiem. Chcę pełni wiedzy dla nas, o nas samych, byśmy mogli osiągnąć pełnię kontroli nad naszym zdrowiem. Technologia wearable może nam to umożliwić. Kto powiedział, że ubrania mają nas tylko trzymać w cieple albo być dodatkiem estetycznym? A co, gdyby mogły nam dostarczyć bezcennych informacji o tym, w jaki sposób nasze wybory życiowe wpływają na naszą fizjologię? Albo gdyby pomagały lekarzom we wczesnej diagnozie? Takich superubrań, które pomogą dogłębnie poznać siebie, życzę Polkom i Polakom przyszłości.

Kamil Machura, Eryk Kampka, Denis Niebiałek,
początkujący przedsiębiorcy

Marzymy o Polsce, w której nie ma niesprawiedliwości ani wykluczenia. Chcemy, aby życie i zdrowie naszych bliskich nie zależało od zasobności portfela czy znajomości. Chcielibyśmy, aby rozwój technologii przyczyniał się do polepszenia jakości życia każdego, nie wykluczając osób mniej zamożnych czy starszych. Zależałoby nam, aby młodzi ludzie, pełni pasji i pomysłów, mogli rozwijać skrzydła w Polsce, a nie byli zmuszeni szukać pomocy w realizacji pomysłów poza granicami kraju. Chcielibyśmy, żeby przedsiębiorcy byli wspomagani przez państwo, żeby biurokracja i podatki nie przekreśliły naszych starań o wprowadzenie na rynek nowych rozwiązań. Marzymy o szkołach, w których jest czas i są warunki na rozwijanie naszych pasji i zainteresowań, takich które mogą przynieść korzyści społeczeństwu. W naszej Polsce marzeń nauczyciele uczą-

cy przedmiotów zawodowych są praktykami, a komunikacja jest na tyle dobrze rozwinięta, że każdy uczeń może bez problemu dotrzeć do wymarzonej szkoły.

Natalia Piórecka, biodesignerka

Marzę o Polsce, która jest krajem możliwości, oferującym szerokie perspektywy dla obywateli, gdzie każdy ma szansę na rozwój potencjału, równy dostęp do nowoczesnej edukacji, zdrowia, pracy i kultury.

Marzę o kraju, który zrównoważony rozwój traktuje jako priorytet, a ekologiczne rozwiązania są powszechnie dostępne. Kraju, gdzie rozwój nauki, innowacji i technologii odgrywa kluczową rolę, dba o nas samych i otaczające nas środowisko.

W moim marzeniu Polska kładzie nacisk na edukację i godne wynagrodzenie. Wierzę, że Polska może być dumna ze swojego dziedzictwa kulturowego i otwarta na nowoczesność i postęp.

Marzę o Polsce, gdzie architektura i projektowanie są dostosowane do potrzeb ludzkich, nie dla profitu; gdzie tworzymy przestrzenie wysokiej jakości, promujemy rozsądne planowanie skali nowych budynków, podnosimy standard życia obywateli z poszanowaniem istniejącej już tkanki miejskiej. Polska marzeń to kraj, gdzie promujemy badania i projekty ze sfer, takich jak biodesign, biotechnologia, medycyna, robotyka, architektura; gdzie przez myślenie krytyczne poszukujemy możliwości tworzenia i zmieniania obecnych norm, rozwijając ogólną świadomość społeczeństwa i zacierając ostre granice między badaniami naukowymi a praktyką.

Fryderyk Sitnik, przedsiębiorca

Start-upy to przyszłość Polski. Mamy genialnych programistów, szybko dojrzewający rynek venture capital oraz świetną kulturę pracy. Wierzę, że Polska może się stać krajem, w którym powstają innowacyjne produkty i usługi zmieniające świat. Aby tak się stało, potrzebujemy silnego ekosystemu, który wspiera przedsiębiorców. Marzę o Polsce sil-

Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje międzyludzkie, rośnie epidemia samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasypać? W tej, siódmej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość, szukając najważniejszych przemian cywilizacyjnych.

• Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy? Czytaj na **Wyborcza.pl/Jutronauci**

nie wspierającej środowisko start-upowe. Potrzebujemy mniej biurokracji i więcej elastyczności w regulacjach oraz prostszych i bardziej efektywnych mechanizmów zakładania i finansowania start-upów. Marzę o zdrowej kulturze inwestowania. Fundusze inwestycyjne nie powinny zabierać start-upom zbyt dużo udziałów na wczesnych etapach funkcjonowania spółki.

Potrzebujemy popularyzacji programów kształcenia dla młodych ludzi, którzy chcą rozpocząć przygodę z przedsiębiorczością. Musimy w relacji z ekspertami kształtować w nich umiejętności związane z innowacjami, marketingiem, sprzedażą i zarządzaniem. To pomoże im w budowaniu lepszych i bardziej konkurencyjnych firm. Polska marzeń musi stawiać na rozwój technologii związanych z energią odnawialną, recyklingiem czy efektywnością energetyczną.

Olga Kotyk,
założycielka fundacji Web-Korki

Marzę o Polsce, w której dzieci będą miały wspaniałe warunki edukacyjne, a ludzie tworzący organizacje charytatywne będą otrzymywać realne wsparcie. Marzę o indywidualizacji potrzeb ucznia, aby szkoła była dla niego miejscem rozwoju pasji, budowania relacji i poczucia wartości. Chciałabym, aby uczniowie w szkole czuli się bezpiecznie, wiedzieli, że są doceniani i że wyznacznikiem ich wiedzy nie są jedynie oceny. Marzę, że w szkole, w której będzie podsykana ciekawość ucznia, teoria będzie się przeplatała w praktyką, a uczniowie będą rozwijać umiejętności miękkie.

Gdy zakładałam Web-Korki, nie wiedziałam, że może mnie dotknąć hejt. Nie dało się przed nim uciec, dlatego marzę, aby ludzie chcący bezinteresownie zmieniać świat na lepsze otrzymywali wsparcie od innych, a krytyka była konstruktywna i nie podcinała im skrzydeł.

Maksymilian Paczyński,
twórca programu Fatik

Marzę o Polsce, która będzie się skupiać nie tylko na teraźniejszości, ale także na przyszłości obywateli. Największa zmiana powinna dotyczyć edukacji – zamiast patrzeć na wynik procentowy, skupmy się na możliwościach aplikujących dzieci. Przeanalizujmy, jak spędzali czas wolny, w jakich zajęciach dodatkowych uczestniczyli, jaka jest ich wizja świata – taka kombinacja da o wiele lepsze efekty niż binaryzacja wyniku maturalnego, który często jest zachwianą statystyką.

Polska przyszłości to kraj mający swoje fabryki i myśl technologiczną. W takiej Polsce zasoby i ludzie nie uciekają za granicę, lecz zostają i rozwijają się na miejscu. Ale przede wszystkim Polska marzeń to kraj, który szanuje i wspiera młodych ludzi oraz przedsiębiorców.

Agata Kozajda i Julia Świerczyńska,
naukowszynie

Polska marzeń to kraj, w którym mogłybyśmy się swobodnie rozwijać, uczyć i pracować. W któ-

rym każdy czułby się akceptowany.

Jako uczennice chciałybyśmy obserwować stopniową, ale zdecydowaną reformację systemu edukacji. W szkole powinno się znaleźć miejsce na indywidualny rozwój każdego ucznia. Pragniemy, aby szkoła i zainteresowania szły w parze, zamiast się wykluczać.

Jako przyszłe naukowczynie chcemy, by dofinansowywanie badań nad nowymi technologiami było priorytetem. Czeką nas wiele wyzwań – globalne ocieplenie, kończące się zapasy surowców nieodnawialnych. Chciałybyśmy systemowych oraz jednostkowych rozwiązań pozwalających opanować postępującą degradację środowiska naturalnego, aby zapewnić następnym pokoleniom przyszłość, na jaką zasługują. Potrzebujemy naukowców i ich badań.

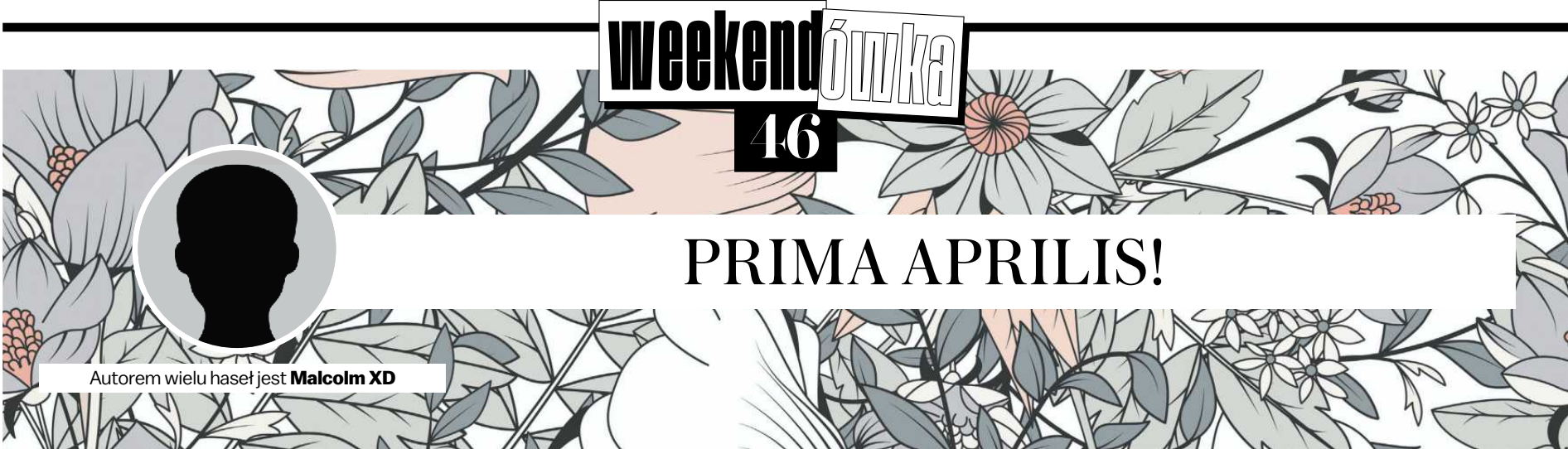
Jako kobietom, ale przede wszystkim jako ludziom zależy nam na zaawansowanej opiece medycznej i bieżącej aktualizacji wiedzy dotyczącej zwłaszcza szybko rozwijających się dziedzin nauki, takich jak psychiatria czy ginekologia.

Marcelina Komar,
projektantka

Moja Polska marzeń to kraj otwarty i gotowy na ciągłe zmiany. Świadomy, że najwięcej dobrego przyniesie mu patrzenie za siebie. Odchodzący od utartych schematów i uważny na głos młodego pokolenia. To kraj, w którym nauka w szkole oznacza najbardziej ekscytujący czas poznawania siebie i świata, a nie przykry obowiązek. To miejsce, które uczy współpracy zamiast rozpychania się łokciami.

Moja wymarzona Polska to Polska empatyczna, w której szczęście jednego człowieka nie oznacza nieszczęścia drugiego. To kraj ludzi, którzy są ciekawi siebie nawzajem. Czują się częścią wspólnoty, z której są dumni. To miejsce, w którym nigdy nie czujesz, że działasz w pojedynkę i nie masz do kogo albo boisz się zwrócić o pomoc.

To kraj, który przeciwdziała kryzysowi klimatycznemu. Kraj, w którym ludzie myślą nie tylko o sobie, ale też o przyszłych pokoleniach, żyjąc w poszanowaniu dla praw zwierząt i natury. ●



Niezwykle cenię w naszej wspólnej weekendówkowej zabawie, że piszecie Państwo do nas, aby pochwalić się, że rozwiązanie zajęło Wam rekordowo krótki czas albo że „Weekendówka” zwyczajnie Wam się podobała.

Ale kiedy zrobimy błąd, również zwracacie nam uwagę, i bardzo dobrze, bo co to za frajda rozwiązywać krzyżówkę, w której coś się nie zgadza? I w przypadku ostatniej „Weekendówki” błąd nam się przydarzył. Zapytaliśmy Was o nazwisko drugiego naczelnika Szarych Szeregów, którym był Stanisław Broniewski pseudonim „Orsza”. Tymczasem z diagramu wynikało, że wpisać należy nazwisko Borowiecki. Stanisław Borowiecki był Szefem Głównej Kwatery Męskiej Naczelnej Rady Harcerskiej i w jego warszawskim mieszkaniu 27 września 1939 powołano do życia Szare Szeregi.

Pani Ewo, panie Wiesławie – dziękujemy za uważną lekturę i za błąd przepraszamy.

A co dziś w menu? Jako że dziś 1 kwietnia, prima aprilis, będzie o żartach, dowcipach i kawałach, generalnie będzie wesoło.

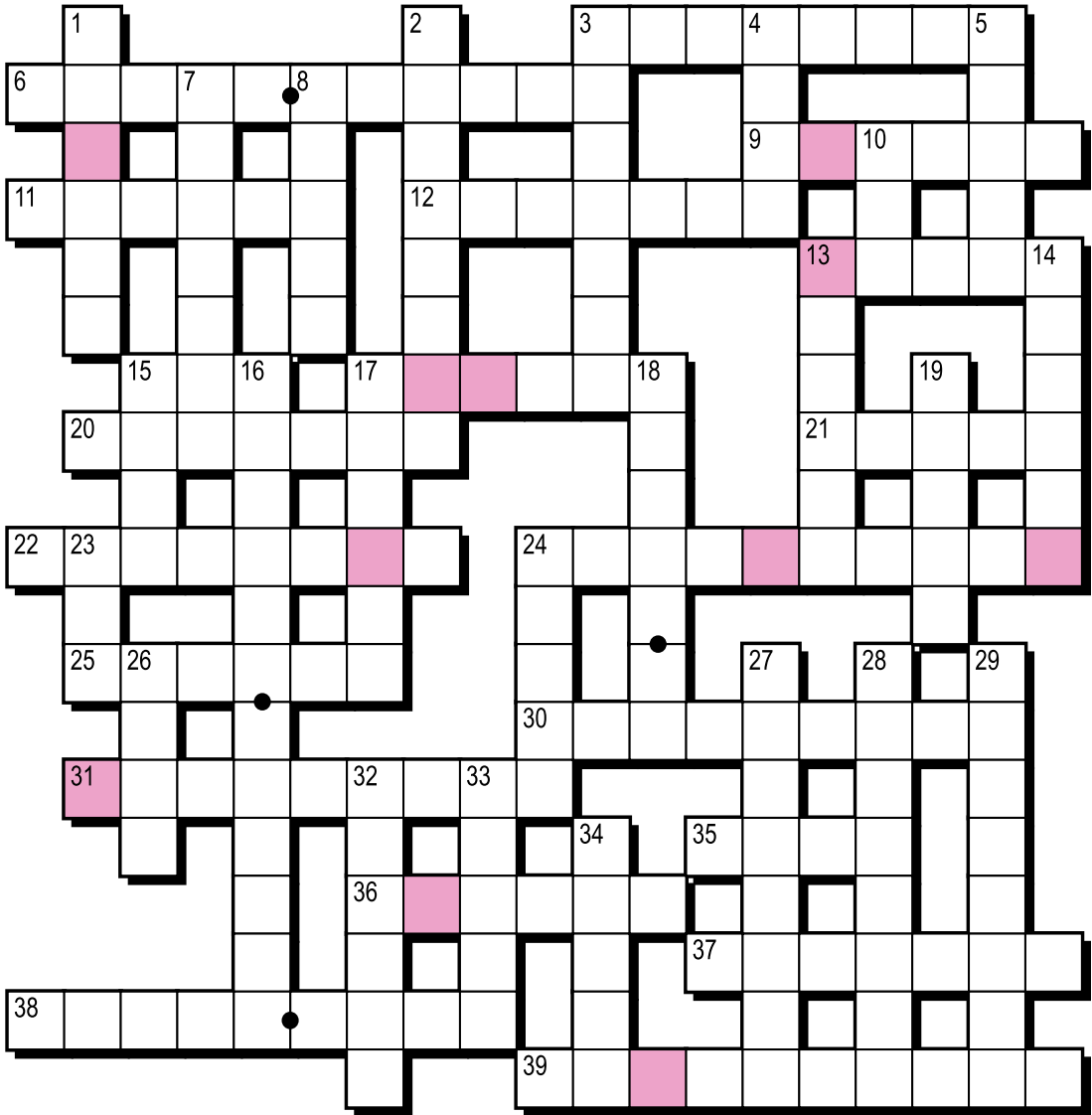
Nie jest dokładnie jasne, skąd wziął się zwyczaj sprawiania innym psikusów. Być może genezy trzeba upatrywać w starożytności – jak w znakomitej większości przypadków? 1 kwietnia w Rzymie obchodzono Veneralia – święto ku czci bogiń Wenus i Fortuny. Rzymianie prosili boginię miłości o pomoc w sprawach sercowych i łóżkowych, szukali podpowiedzi przy decyzjach o małżeństwie, ale też tańczyli i ucztowali.

Zanim Grzegorz XIII wprowadził nowy, gregoriański kalendarz, w którym rok rozpoczynał się 1 stycznia, w niektórych regionach Francji i w Anglii witano go pod koniec marca albo 1 kwietnia właśnie. Po reformie ci, którzy celebrowali Nowy Rok 1 stycznia, kpili z uparciuchów świętujących po staremu 1 kwietnia, określając ten dzień „dniami kwietniowych głupców” – czyli April Fools’. I pod taką nazwą święto znane jest choćby w Wlk. Brytanii. We Francji zwany jest „kwietniową rybą” (poisson d’avril), a w Polsce – z łacińska prima aprilis, czyli po prostu pierwszy kwietnia.

Żarty są jak najbardziej dozwolone, a my do tego żartowania – i to nie żart! – zaprosiliśmy Malcolma XD. Człowieka, który kiedyś przekonał nas, że „jego stary jest fanatykiem wędkarstwa”, potem zabrał nas ze sobą na „Emigrację” i wspólną „Edukację”.

Malcolm XD, pierwszy paściarz Rzeczypospolitej, tożsamość swą niezmiennie ukrywa, ale z hasłami do „Weekendówki” sprawił się tak, jak ze swoimi niesamowitymi historiami-pastami czy opowieściami o przygodach swoich i jego nieodłącznego druha Stomila – po prostu kapitalnie! ●

Andrzej Kulasek, andrzej.kulasek@agora.pl



Rozwiązanie „Weekendówki”
nr 45 z 25.03:

Poziomo:

- 1) ulotki 8) Zawadzki 9) Alek
11) Kamienie na szaniec 13) Zośka
15) jutro 17) Armia 18) Radosław
20) Wawer 21) sabotażysta
24) akcja 25) dywersja 27) zwiad
28) Linia 29) Starówka 31) Tadeusz
32) Kutschera 33) Inka 34) kina
35) bojówki 36) chusty 37) Walka

Pionowo:

- 1) ulice 2) okupant 3) klasztor
4) Parasol 5) pasieka 6) Czyn
7) Leon 10) Celestynów 12) wywiad
14) Arsenał 15) Jan 16) odwaga
19) Marciniak 21) Skwer
22) Borowiecki 23) Zagłowiec
26) Warszawa 27) zadania
29) Służby 30) atak

HASŁO: **PSZCZOŁY, ROJE, RODZINY**

PRIMA APRILIS

Hasła Malcolma XD oznaczono inicjałami (MXD).
Litery w kolorowych polach, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 3) krótkie opowiadanie o zabawnym zdarzeniu z życia znanej osoby
6) klasyka absurdu humoru brytyjskiego (MXD)
9) komedia z Dydalskim
11) legendarny polski reżyser komediowy (MXD)
12) np. kabareton
13) Zgrywus dostarczający eksplodujące niespodzianki
15) otwiera oczy niedowiarkom (MXD)

- 17) Kierdziotek lub ten z Wąchocka
20) Bolesław, autor wiersza o żołnierzu, który „śmieszył ludzi tym bólem, co tak skacząc, boli”
21) niekontrolowany ... śmiechu, czyli głupawka
22) zatroskany błazen z obrazu Jana Matejki
24) brak poczucia humoru
25) „I tylko taką mnie ścieżką poprowadź, gdzie śmieją się śmiechy w ciemności, i gdzie ... gra”
30) komizm i samochwalstwo jednego z bohaterów utworu z określenia 9
31) nazwisko reżysera komedii „Kiler”, „Seksmisja”, „Kingsajz”

- 35) imię twórczyni programu telewizyjnego „Właśnie leci kabarecik”
36) film na raty (MXD)
37) czas wygłupów w szkole
38) komik, który biegł do muzyki (MXD)
39) przestarzałe: krótkie, dowcipne opowiadanie

Pionowo:

- 1) śmieszkowi trudno ją zachować
2) najśmieszniejszy Rowan
3) pleść ..., czyli gadać banialuki, dyrdymały
4) komik lub miasto rodzinne piramidy (MXD)
5) Jim Carrey lub Charlie Chaplin
7) wesotek, błazen

- 8) psikus, żart zrobiony komuś (z angielskiego)
10) obrazek śmieszający internautów
13) odgrywana przez kabareciarzy
14) Aleksander, popełnił zemstę (MXD)
15) śmieszka z piórami
16) potocznie o strojeniu sobie żartów
17) utwór literacki ośmieszający czyjeś wady, poglądy, sposób życia
18) jednoosobowy kabaret dla młodych (MXD)
19) krótkie programy reklamowe, nierzadko zabawne
23) Stanisław z „Rejsu”, „Misia” i „Rysia”

- 24) imię dziewczynki, która mieszkała w Willi Śmiesznotce
26) po same pachy
27) żartownisie, psotnicy
28) ulubiona forma humoru Polaków (MXD)
29) Zenon, filar kabaretu Tey
32) ... Nielsen (zm. 2010), kanadyjski aktor komediowy („Naga broń”)
33) imię opowiadacza kawałów w teleturnieju „Familiada”
34) nie każdy się na nich zna

Leszek Rydz

